

Terapeutka i pacjentka.  
Żadna nie jest tą, za którą się podaje...

# SAM CARRINGTON

Autorka nagrodzonego thrillera psychologicznego  
NASTĘPNA DZIEWCZYNA



# ZŁA SIOSTRA

  
AMBER

**SAM CARRINGTON**

**ZŁA SIOSTRA**

**Przekład  
EWA RATAJCZYK**



*Mojej siostrze Celi,*

*która wcale nie jest zła.*

# Prolog

Wtedy

Żar buchał jej w twarz.

Wcisnął się w nią. Wdzierał. Czowała, że policzki płoną jej od środka, tak samo jak na zewnątrz.

Chłopiec stał nieruchomo obok niej, jego nadpalone spodnie od piżamy wlokły się po chodniku.

Ciemne oczy bez mrugnięcia wpatrywały się w rozszalałe płomienie wzbijające się z górnego piętra, a potem spojrzął na okno sypialni.

Na krzyczącego mężczyznę.

Ona też patrzyła, nie mogła oderwać wzroku.

Twarz mężczyzny wydawała się dziwnie wykrzywiona, jak w tym słynnym obrazie, który kiedyś widziała: *Krzyk*, chyba jakoś tak? Walił w szybę z ustami otwartymi w wielkie O. Skowyt dobiegający z ciemnej dziury nie brzmiał jak ludzki. Dłonie trzymał po obu stronach rozpływającej się twarzy. Roztapia się?

Zniknął jej z oczu.

Drobna dłoń wsunęła się w jej dłoń. Wyszarpnęła ją i w końcu odwróciła się od pożaru, i spojrzała na chłopca.

– Coś ty zrobił?

CONNIE

Poniedziałek, 5 czerwca

No, panienko. Nie myślałem, że wpadnę na panią na wolności.

Connie zamarła, głos z tyłu w jednej chwili zmroził jej krew w żyłach mimo ciepłego poranka. Spuściła bezwiednie głowę, jej czarne ścięte na boba włosy opadły do przodu, tworząc zasłonę po obu stronach ziemistej twarzy. Mogłaby udawać, że nie usłyszała, iść dalej, ale jeżeli go zignoruje, może za nią pójść. Powoli odwróciła się do niego.

Mężczyzna – żyłasty, chudy od heroiny – oparł się o ścianę przy wejściu na stację kolejową, z papierosem w ustach, mrużąc oczy w chmurze dymu.

Lekki strumień powietrza wydostał się z płuc Connie i przecisnął przez zaciśnięte wargi. Jej ramiona lekko się rozluźniły. To tylko Jonesy. Z nim sobie poradzi.

– A, witam, Jonesy. Co słyhać? – I natychmiast pożałowała tego pytania. Spojrzała wymownie na zegarek, a potem się uśmiechnęła z nadzieją, że dotarło do niego, że się spieszy.

– No, wie pani, jak to jest. Nie jest łatwo, trzymają mnie krótko, ale chyba to lepsze niż siedzenie w tej norze.

Connie uniosła brwi. Była skłonna się zgodzić z ostatnią kwestią.

– A pani co teraz robi, po odejściu?

Nie spodziewała się tego pytania. Skąd wie?

– Hm, cóż... Postawiłam na odmianę. – Odwróciła się, jej uwagę przyciągnęła grupka ludzi zmierzających na dworzec w Coleton, cichy szmer ich rozmów unosił się w powietrzu. Bardzo chciała znaleźć się wśród nich, uciec szybko od Jonesy'ego. Nie chciała wyjawiać mu szczegółów na temat swojej nowej pracy ani wdawać się w tę dziwną rozmowę. Co prawda odsiedział swoje, ale nie powinna rozmawiać z człowiekiem skazanym za kradzież z włamaniem. Znów spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć, pociąg mi ucieknie. Przepraszam.

– A, w porządku. – Wzruszył ramionami. – No to innym razem.

Miała nadzieję, że nie będzie innego razu.

– Wszystkiego dobrego. – Odwróciła się i ruszyła do wejścia.

– Źle zrobili, wie pani – powiedział Jonesy, a jego głos niósł się za nią. – Że tak panią potraktowali. To nie była pani wina.

Na chwilę zatrzymała się, aż w końcu, nie odwracając głowy, weszła po schodach na peron, stukając obcasami o metal.

Jej serce biło w rytm kroków.

## DETEKTYW WADE

Na liście miejsc zbrodni to znajdowało się wśród sklasyfikowanych jako „nietypowe”. Detektyw inspektor Lindsay Wade widziała ciała porzucone w rozmaitych miejscach i byle co nie robiło na niej wrażenia. Ten przypadek nie był szokujący – ani osobliwy, ani dziwny – ciało ewidentnie miało zostać znalezione. To wystarczyło, żeby czuła niesmak w ustach i klucie w żołądku. Zabójca chciał, żeby ludzie się dowiedzieli, chciał doniesień w prasie, rozgłosu. Morderstwa takie jak to były na ogół przemyślane i zaplanowane. I z reguły nie kończyło się na jednym. Dzwonki alarmowe brzęczały Lindsay w głowie, gdy detektyw sierżant Mack zjechał granatowym volvo estate z drogi na podjazd prowadzący do HMP Baymead, miejscowego więzienia odległego o osiem kilometrów od miasteczka Coleton.

– O której dotarła tu policja, Mack?

Pięćdziesięciodwuletni Charlie Mack od zawsze znany był po prostu jako Mack, jeszcze w szkole. Nikt nie zwracał się do niego po imieniu, poza mamą. Nucąc nierozpoznawalną melodię, przekartkował czarny kieszonkowy notes.

– Pierwsi za dwadzieścia pięć ósma. Wezwani przez wartownika przy bramie głównej o siódmej dwadzieścia. Wartownik powiedział, że słyszał pisk opon, widział białą nieoznakowaną furgonetkę jadącą z dużą prędkością drogą prowadzącą od więzienia. Pomyślał, że to jakiś szalejący idiota, ponieważ podjazd jest dostępny dla wszystkich, często wjeżdżają tu i wyjeżdżają samochody, które nie należą do pracowników. Jest też publiczna ścieżka, która się ciągnie przez wzgórze, zwykle uczęszczana przez spacerujących z psami.

– Myślałam, że trudniej się tu dostać i że teren jest lepiej zabezpieczony.

– No tak, ale to więzienie kategorii C, na zadupiu. Ogrodzenie jest wystarczająco wysokie i raczej nie trafi się świr, który próbowałby się po nim wspiąć, z zewnątrz ani od wewnątrz, z tym drutem kolczastym na górze. – Śledczy Mack wskazał z auta ogrodzenie, gdy przejeżdżali obok. Za ogrodzeniem widać było więzienne mury z czerwonej cegły. To miejsce wykorzystywano jako obóz wojskowy w czasie przygotowań do drugiej wojny światowej. Nowy większy blok z celami wyróżniał się spośród brył starszych budynków, postawionych w kształcie litery H. Mieściły one większość więźniów.

– A kto znalazł ciało?

– Jakaś Carol Manning, strażniczka. Pierwsza z porannej zmiany, która zjawiała się około siódmej dziesięć. Musiała przejść obok ofiary, żeby dostać się do wejścia. Podniosła alarm razem z wartownikiem.

– Dlaczego czekał dziesięć minut, zanim wezwał pomoc?

– No wiesz, pewnie byli wstrząśnięci tym, jak ten facet został zabity... i tym, że go znali.

– Pewnie tak. Policjant spytał ich, czy czegoś dotykali, coś zmienili na miejscu zbrodni?

– Pytał, ale jeżeli to zrobili, nie przyznali się. A poza tym inni ludzie przyszli do pracy, zanim zjawił się policjant.

– Super. W takim razie wszystko jest możliwe. – Lindsay zaparkowała przy innych policyjnych wozach, westchnęła, skręciła długie, rude włosy w kucyk, podwinęła je zręcznie i chwyciła gumką, a potem wysiadła z samochodu. Jak zwykle najpierw stała i przyglądała się okolicy z dłońmi wciśniętymi do kieszeni spodni. Mack zwlekał, czekając, aż ona zakończy swoje rutynowe rozpoznanie. Wzrok Lindsay utkwiał w taśmie odgradzającej miejsce, a potem powędrował do białego namiotu wzniesionego nad ciałem. Błady policjant stał przy wejściu, z notesem w dłoni. Westchnęła i z wysiłkiem wypuściła wilgotne powietrze.

– Dobra. – Odwróciła się do bagażnika i podniosła klapę, żeby wyjąć przedmioty, których będą potrzebować. – Chodźmy się przekonać, co nam zostało.

Connie potrzebowała dziesięciu minut spaceru bocznymi uliczkami i szybkiego marszu do połowy głównej drogi zabytkowego miasteczka Totnes, żeby dotrzeć do swojego lokalu. Otarła pot z czoła – to dlatego wołała zdążyć na wcześniejszy pociąg, żeby uniknąć tego rodzaju wysiłku z samego rana. Wzgórze było zabójcze i nieodpowiednie dla jej rozmiaru – 46 – skutku jedzenia przez kilka miesięcy wieczorami chipsów z solą o smaku octu i posiłków na wynos dla jednej osoby podgrzewanych w mikrofalach. Wołała wspinać się na nie powoli. Jednak zdążyła, mimo niespodziewanego spotkania z Jonesym.

Przystanęła i spojrzała na lśniącą złoconą tabliczkę, zdobiącą ścianę po lewej stronie od wejścia: „C. SUMMERS. Psychoterapeuta, Członek Brytyjskiego Towarzystwa Psychologicznego”, jak każdego ranka przez pięć ostatnich miesięcy. Pewnie kiedyś jej się to znudzi, ale na razie widok szyldu wywoływał zalew ciepłych emocji; była dumna ze swoich wysiłków, z tego, że otworzyła praktykę, zdobyła klientów. Rozważała, czy nie wynająć gabinetu u jednej z psychoterapeutek, którą poznała, gdy szkoliła się siedem lat temu – żeby ograniczyć koszty. Melissa z sukcesem prowadziła poradnię w Coleton – poradnictwem zajęła się od razu, Connie natomiast zdecydowała się na podyplomowe studia z psychologii sądowej. Byłoby jej wygodniej wynająć gabinet w budynku Melissy. Ale niezależność i wolność, jaką daje samodzielna działalność, przeważyły nad korzyściami z dzielenia kosztów.

Jej nowe miejsce pracy było wciśnięte pomiędzy sklep jubilerski a agencję nieruchomości. Był to wąski piętrowy budynek: mały pokój na parterze z aneksem kuchennym i toaletą, i drugi na górze, który służył jej za biuro i gabinet. Był mały, ale wystarczający; nieporównywalny z przepastnym więzieniem. Przebiegł ją dreszcz. To nic, odczucie z czasem zniknie. Czekają ją mnóstwo nowych rzeczy: miała nowe nazwisko – zrezygnowała z Moore i przyjęła panięskie nazwisko matki – własną poradnię, odpowiadała tylko przed samą sobą i nie była już skazana na pracę z przestępcami. Naprawdę postawiła na odmianę. Czas poświęcić się pomaganiu ofiarom, nie sprawcom przestępstw.

Przez niebieskie drewniane drzwi weszła do pokoju, który przeznaczyła na poczekalnię dla klientów. Jakiś głos – wysoki i piskliwy – zaatakował jej uszy.

– Cześć. Spóźniłaś się. Kręcę się tu od dziesięciu minut, ludzie się na mnie gapią jak na jakąś świruskę.

Connie uśmiechnęła się lekko i odsunęła na bok, żeby wpuścić młodą kobietę i jej czteroletniego syna.

– Przepraszam, Steph. – Nie sprostowała, że Steph ma wizytę na dziewiątą piętnaście i że właściwie jest przed czasem.

– No, ale jesteś. Zaczynamy. – Steph zamasztyła ruchem zatknęła kilka długich kosmyków rzadkich włosów za prawe ucho i szarpnęła chłopca za rękę, prawie ciągnąc go po schodach.

– Hm... Mogłabyś mi dać kilka minut? Muszę włączyć komputer, przygotować gabinet... – Connie wskazała Steph fotel w kwiaty. Steph zatrzymała się, patrzyła gniewnie przez kilka sekund, w końcu sapnęła i odciągnęła chłopca od schodów. Usiadła ciężko na fotelu i posadziła dziecko na kolanach.

– Mam dziś trudny dzień. Jak widzisz, jestem z Dylanem. – Spojrzała z góry na chłopca, zmierzwiła jego kręcone blond włosy i jeszcze raz gniewnie spojrzała na Connie. – Nie ma z nim kto zostać, przedszkole go nie weźmie, bo dostał wysypki. – Connie miała wrażenie, że Steph zauważyła, że jej brwi nagle się uniosły, bo szybko dodała: – Nie jest zaraźliwa. Dostaje wyprysków od zakażonej egzemą, mówiłam im, ale mnie nie słuchają.

– Może pomogłoby zaświadczenie od lekarza?

– Wiesz, jaki mam do nich stosunek. Nie wierzę im.

Mogła się założyć, że Steph nie wierzy także jej. Chyba nikomu nie wierzyła.

Connie weszła po schodach i włączyła światło na górze, otwierając drzwi do gabinetu. Przywitał

ją zapach świeżo skoszonej trawy. Celowo postawiła odświeżacz powietrza, żeby jej klienci czuli się rozluźnieni dzięki orzeźwiającaemu zapachowi. Każdy lubi zapach skoszonej trawy.

Jednak na Steph na ogół nie wywierał pożądanego efektu. Trzeba było o wiele więcej niż zapach świeżo skoszonej trawy, żeby się rozluźniła. To była jej trzecia sesja. Poprzednie dwie zaczęły się w podobny sposób i skończyły tak samo – ale w czasie ich trwania chyba wszystko mogło się zdarzyć. To była niewiadoma, jak z pudełkiem czekoladek, kiedy po otwarciu okazuje się, że nie ma opisu i bierzesz do buzi jedną w nadziei, że gdy dotrzesz do środka, nie okaże się, że ma smak rachatlukum. Dzisiejszy środek, pomyślała Connie, najprawdopodobniej okaże się rachatlukum. A zresztą, jak ma prowadzić sesję w obecności Dylana?

Kiedy już włączyła komputer, powiesiła żakiet, ustawiła wygodne krzesła, a na podłodze pod oknem rozłożyła dla Dylana kartki i pisaki, zawołała Steph. Nie robiła notatek w czasie sesji, obawiała się, że stworzy tym wrażenie swoistego sprawdzianu albo raportu o kliencie. Wołała pozwalać im mówić, prowadzić prawdziwą rozmowę, zachowując kontakt wzrokowy. Przyczyniało się to do swobodniejszej atmosfery, pokazywało klientom, że szczerze interesują ją ich problemy. Po godzinnej sesji wpisywała główne zagadnienia prosto do komputera: postępy, problemy do późniejszego rozważenia i plan działania dostosowany do danej osoby.

Steph miała skomplikowane potrzeby, aby obnażyć źródło jej obecnych obaw. Connie jeszcze nie udało się przebić przez pancerz, który zbudowała przez lata. Może dzisiejszy dzień będzie przełomowy? Ale, kiedy Dylan wszedł powoli z pochyloną głową do gabinetu i usiadł na podłodze obok kartek i pisaków, uświadomiła sobie, że to mało prawdopodobne. Wydawał się mały jak na czterolatka, nie niedożywiony, ale delikatny, jakby mocny uścisk mógł połamać mu kości. Choć Stephanie była pozornie twarda i mogło się wydawać, że jest nadmiernie autorytarną matką, z całych sił chroniła syna, a to znaczyło, że będzie się pilnować, nie otworzy się w jego obecności z obawy, żeby go nie martwić.

– Proszę, siadaj, Steph.

– A o czym będziemy dziś gadać? – Steph wysunęła kwadratowy podbródek. – O tym, że przyjazd tu był pomyłką? Że gliniarz wyznaczony, żeby mi pomóc się zintegrować – czy jak on to tam górniolotnie nazwał – zasadniczo mnie spławił? Że wczoraj w nocy bałam się spać, bo mam takie koszmary, że nie mogę się zmusić, żeby zamknąć oczy, żeby go znowu nie zobaczyć? Proszę bardzo, Connie. Wybieraj. – Steph rzuciła się na krzesło, a z jej otwartych ust wydobył się urywany oddech.

Connie coś ścisnęło w żołądku. Dziś było inaczej. Steph sprawiała wrażenie wzburzonej od samego początku, ta złość nie narastała powoli. Jak ma zacząć? Jak podejść do jej potrzeb w ciągu godzinnej sesji? Postanowiła dać pokierować rozmową Steph, z całą pewnością brak panowania nad własnym życiem był w dużej mierze przyczyną jej złości.

– Jak uważasz, która z tych kwestii jest w tej chwili dla ciebie największym problemem?

– Wszystkie. A to tylko te, które przyszły mi do głowy. Możesz mi wierzyć, że kolekcja się na tym nie kończy.

– Chodzi o to, żeby je wszystkie wyłuskać, jedna po drugiej, Steph. W tej chwili wszystkie są splątane i może być trudno wyodrębnić te, którymi rzeczywiście warto się przejmować, od tych, które łatwo można rozwiązać, wystarczy się tylko kilka chwil nad nimi zastanowić. Zobaczyć, czy są logiczne, prawdziwe.

– Wszystkie są prawdziwe, kurwa. – Steph odwróciła się do Dylana. Był pochłonięty rysowaniem, westchnęła i skupiła się z powrotem na Connie. – Dobra. Jestem śmiertelnie wkurzona na Milesa. On mnie wpakował do tego miasta, w cholerę daleko od mojego domu, i oczekuje, że przejdę nad tym do porządku dziennego. Wiem, że w Manchesterze nie miałam wsparcia, właściwie żadnego, ale miałam znajomych. Znałam miejsca. Znałam zagrożenia. A tu, w tym dziwnym hipisowskim Totnes, nie znam nic. – Zatoczyła krąg rękami, prawdopodobnie szydząc z mieszkańców miasteczka.

– W porządku. Dobrze, że rozpoznajesz, w którą stronę skierowana jest twoja złość. Od tego zaczniemy.

Connie rozluźniła się trochę. Początek był całkiem niezły. Steph została tu przeniesiona w ramach programu ochrony świadków dwa miesiące temu. Odpowiedzialny był za nią Miles Prescott, policjant



starej daty, który zbliżał się do emerytury. Connie miała z nim do czynienia kilka razy; wzięła dwóch jego podopiecznych – Steph i Tommy’ego. Tym z programu zawsze przysługiwał dostęp do psychologa – często mieli problemy z zaufaniem, ale głównie się bali. A rozłąka z rodziną i przyjaciółmi oznaczała dla nich nowy początek, z zupełnie inną tożsamością, pod nowym nazwiskiem. A poczucie tożsamości Steph i tak już było bardzo zachwiane. Nie wiedziała już, kim tak naprawdę jest, a jedynymi stałymi w jej życiu byli Dylan, Connie i Miles.

Wkładem Connie było dziesięć sesji z możliwością późniejszych konsultacji raz w miesiącu – a więc niedługo jedna z trzech osób, które są dla niej wsparciem, zniknie. Jeżeli czuje, że Miles nie wspiera jej tak, jak jej obiecano, będzie się czuła osamotniona, sama z Dylanem. Connie musi się postarać ją zachęcić, żeby znalazła przyjaciół w Totnes, pomóc jej stać się Stephanie Cousins. Odłożyć dawne nazwisko i tożsamość do innej szuflady. Chociaż nikt nie jest w stanie zapomnieć, kim jest, skąd pochodzi. I nie powinien – ale jeżeli asymilacja Steph ma się udać, Connie będzie musiała pomóc jej zbudować nowe życie.

– A jak w tej chwili mają się sprawy z Milesem?

– Chyba ma mnie dosyć. Ma ciekawsze zajęcia. Powiedział, że nie może przez cały czas być niańką moją i Dylana i że to ja powinnam zrobić coś pozytywnego i zacząć żyć tym nowym życiem. Sukinsyn, ja zaryzykowałam życie, żeby im pomóc – wyszeptala. – Poszłam do sądu i pomogłam zamknąć tego dilerka. Nie odpuści, dopóki się na mnie nie zemści. Zabiłby mnie na miejscu, widziałam to w jego oczach. Cały czas mogą mnie zabić, kiedy się dowiedzą, gdzie jesteśmy... Miles ma mnie chronić, nie? A nie porzucać. Jak już przestałam być przydatna.

– Tak to odbierasz? Że cię porzucił?

– A jakbyś to nazwała?

Connie oparła łokieć o poręcz fotela i położyła brodę na zwinętej dłoni, zastanawiając się nad pytaniem.

– Cóż. Porzucenie to mocne słowo. Zastanawiam się, czy tak naprawdę nie próbuje ograniczyć wsparcia po to, żeby zachęcić cię do wyjścia ze swojej strefy bezpieczeństwa...

– Eee... Chyba się przekonasz, że poza moją strefą bezpieczeństwa był już sam przyjazd do tej górnianej miejsciny. To, że porzuciłam chłopaka, zeznawałam przeciwko jednemu z najpotężniejszych gangów w Manchesterze – to było poza moją strefą bezpieczeństwa. Ale to nie koniec. Teraz chcę... – Odwróciła się. Connie zauważyła kropelki krwi na jej dolnej wardze, tak mocno wbiła w nią zęby, że naruszyła cienką skórę.

– Mów dalej. Czego chcesz teraz?

Steph wytarła wargę grzbietem dłoni i spojrzała Connie prosto w oczy, a światło od okna uwydatniło niezwykle bursztynowy odcień jej oczu.

– Chcę, żeby ktoś mnie chronił. Zapewniał mi bezpieczeństwo. Nie pozwolił mu mnie dopaść.

– W porządku, po części dlatego zostałam relokowana – żeby zapobiec temu, żeby twój były chłopak czy któryś z członków gangu nie zrobił ci krzywdy. Miles zapewnił...

– Nie. Nie chodzi o nich. A Miles niczego nie zapewnił poza swoim głupim przekonaniem. Może sobie myśleć, że mnie chroni, przysyłając mnie tu z Dylanem. Ale jeżeli mnie z tym teraz zostawi, jeżeli sama będę musiała się o siebie troszczyć, to go nie powstrzyma i mnie dopadnie. – Twarz Steph spochmurniała, była napiętnowana strachem, zastygła. – W innym czasie? W innym miejscu?

– Jeżeli nie chodzi o twojego byłego chłopaka ani o członków gangu, to o kogo? – Connie pochyliła się. – Steph. – Położyła dłoń na jej kolanie. Nic. Dziewczyna pozostała nieruchoma, nieobecna, jakby była w transie. – Stephanie – odezwała się głośniejsze Connie.

Wzrok Steph powędrował z powrotem do Connie.

– Przepraszam. Przeniosłam się tam.

– Gdzie? Gdzie byłaś, Steph?

– Tam. – Wzdrygnęła się i zaciągnęła niezapiętą bluzę. Jej głos stał się cichszy, o ton ostrzejszy.

– Z nim.

– Z kim? Z kim jesteś?

– Z Brettem. – Wypowiedziała to imię, jakby czuła przy tym ból.

Cisza przeciągała się. Connie czekała, aż Steph rozwinie wąż. Ale ona chyba znów zapadła w trans, jej wzrok przenikał ściany i sięgał poza nie. Bez ostrzeżenia zerwała się z krzesła i porwała Dylana na ręce. Wymachiwał przez chwilę rękami, usiłując dosięgnąć kartki na podłodze, ale krzyknęła, że ma się nie ruszać. Ruszyła do drzwi.

– Steph, mamy jeszcze pół godziny sesji. Nie wychodź jeszcze! – krzyknęła Connie, wstała i poszła za nią.

Przyglądała się, jak Steph zbiega po schodach, z podskakującym przy każdym kroku Dylaniem. Na dole odwróciła się. Oczy miała mokre od łez.

– On po mnie przyjdzie. Dokończy to, co zaczął. Wiem to.

– Skąd wiesz, Steph?

– Zapomnij. – Jej głos był beznamiętny. – Nie możesz mi pomóc.

Connie wciąż stała na górnym stopniu, gdy drzwi wejściowe głośno trzasnęły. Zbiegła po schodach i wypadła z budynku. Steph zniknęła już w tłumie na placu targowym po drugiej stronie ulicy. O co w tym wszystkim chodzi? Uznała, że Steph boi się tego, że odnajdzie ją gang, do którego należał jej były chłopak. A teraz wyskoczyła z czymś nowym. Musi to sobie zapisać, dopóki ma to świeżo w pamięci. Nie było wzmianki o żadnym Bretcie w dokumentacji Steph, tej, którą dał jej Miles, była tego pewna. Przeczytała ją dokładnie, nie trwało to długo. Była w niej mowa o byłym chłopaku i znanych członkach gangu, a o rodzinie tyle, że matka przebywa w domu opieki, losy ojca są nieznane i że nie ma rodzeństwa.

Gdy Connie wróciła do gabinetu zanotować pytania, rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Wcisnęła przycisk za biurkiem, żeby odblokować zamek, nie pytając, kto to. To pewnie Steph wraca dokończyć sesję. Ale odgłosy na schodach wskazywały na więcej niż jednego dorosłego. Przeszła przez pokój. Wydała z siebie bezwiedny pisk, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła dwoje ludzi.

## CONNIE

Dzień dobry, przepraszamy, że bez zapowiedzi. – Drobna rudowłosa kobieta, na oko po trzydziestce, wcale nie wyglądała, jakby było jej przykro, i podeszła do Connie, podtykając jej odznakę pod nos. – Jestem detektyw Wade. A to... – uniosła kciuk w powietrzu, wskazując za ramię – śledczy Mack.

Connie przeniosła wzrok z niskiej detektywa na wysokiego mężczyznę stojącego tuż za nią. Różnica wzrostu była prawie komiczna.

– Tak, hm, w porządku. Proszę wejść. – Oszołomiona nagłym wyjściem Steph i niespodziewaną wizytą detektywów, wpuściła ich do środka i zatrzasnęła za nimi drzwi. Śledczego Macka poznała już wcześniej, była tego pewna – ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Była przyzwyczajona do kontaktów z policją, ale zazwyczaj były to spotkania zaplanowane. To zaś było niezapowiedziane. Pewnie chodzi o coś, co ma związek z tym, że jest biegłą sądową, albo z profilowaniem. Od czasu do czasu w przeszłości udzielała niezależnych konsultacji w sprawach wymagających profilu przestępcy. Nie zajmowała się tą pracą, odkąd odeszła z służby więziennej. A jednak miała wrażenie, że teraz to coś innego. Zwykle najpierw do niej dzwoniło.

– W czym mogę państwu pomóc? – Usiadła na fotelu za biurkiem, jakby ta bariera zapewniała jej element kontroli.

Śledczy Mack zajął miejsce, to, na którym kilka chwil wcześniej siedziała Steph, a jego długie nogi dosięgały biurka. Ale detektyw Wade spacerowała po gabinecie z dłońmi w kieszeniach spodni kostiumu. Stała przed rzędem oprawionych certyfikatów wiszących na ścianie przy oknie.

– Pracowała pani w więzieniu w Baymead – powiedział śledczy Mack, wertując notes. – Jako główny psycholog.

– Zgadza się. Oficjalnie odeszłam na początku tego roku. – Connie poruszyła się w fotelu.

– Może mi pani powiedzieć, jaki był powód rezygnacji z tego stanowiska?

Naprawdę? Będzie musiała przez to przechodzić?

– Powody osobiste, panie detektywie. Byłam na długim zwolnieniu chorobowym przez sześć miesięcy i praca nie była już tak... – Spojrzała w górę i na prawo, usiłując znaleźć odpowiednie słowo.

– Interesująca jak dawniej.

– Nie wyobrażam sobie, że pracę z przestępcami w ogóle można określić jako interesującą, panno Summers.

– Cóż, ale pan z nimi pracuje, panie Mack. – Nie miała zamiaru wysłuchiwać krytyki z powodu wyboru zawodu ani jego powodów.

– Nie, ja z nimi nie pracuję, pracuję, żeby ich zamknąć. I nigdy nie uważałem tej pracy za atrakcyjną. Myślę o niej raczej jak o obowiązku wobec społeczeństwa.

Jasne, pomyślała Connie, to standardowa odpowiedź policjantów. Była gotowa się założyć, że w przypadku Macka nie do końca prawdziwa.

– Będziemy debatować, kto ma lepszy powód do pracy z przestępcami? – odezwała się Connie przesadnie słodko. – Czy powiecie mi w końcu, co was tu sprowadza?

Z drugiego końca gabinetu dobiegł chichot. Detektyw Wade oderwała wzrok od certyfikatów i przesunęła krzesło po beżowej wykładzinie, żeby usiąść obok śledczego Macka. Uśmiechnęła się do Connie i spytała:

– Wydaje mi się, że powód, dla którego odeszła pani ze służby więziennej, a raczej, czynnik, który o tym zdecydował, ma związek z Erikiem Hargreavesem, znanym jako Ricky. Zgadza się?

Connie chwyciła poręcz fotela prawie z taką siłą, z jaką niepokój ścisnął jej wnętrzności. Co

zrobił tym razem? A konkretniej: co jeszcze będzie miała na sumieniu – kolejne przestępstwo? Napad albo, co gorsza, śmierć? Zaczęła szybciej oddychać, fala paniki groziła wylaniem. Spokojnie. Oddychaj. Jej uścisk się rozluźnił, serce uspokoiło. Reaguje przesadnie; jej myśli nie opierają się na żadnym rzeczywistym dowodzie. Są bezpodstawne. On dalej siedzi w więzieniu. Prawda? Próbowała obliczyć, ile zostało mu jeszcze do odsiedzenia, ale nie była w stanie policzyć. Detektywi gapili się na nią i czekali, aż się odezwie. Żeby im opowiedzieć o przeżyciu, które tak bardzo starała się zapamiętać. O Rickym. To imię wyzwalalo wiele bolesnych wspomnień.

– Okoliczności związane ze sprawą Ricky’ego z pewnością miały na to wpływ. To niezupełnie idealne, prawda? Wydać rekomendację do zwolnienia więźnia, a on po kilku dniach gwałci kobietę. – Odwróciła wzrok. Nie chciała o tym myśleć, ani tym bardziej mówić. Przez co ta biedna kobieta musiała przejść, co musiała czuć, kiedy się dowiedziała, że jej oprawca właśnie został wypuszczony z więzienia. Jak bardzo musi nienawidzić tych, którzy pozwolili mu na powrót do społeczeństwa – nienawidzi Connie za to, że zapewniła komisję do spraw zwolnień warunkowych, że jest niegroźny... Potarła bezwiednie nadgarstek, na którym pojawiła się czerwona plama.

– Tak, panno Summers, to prawda – powiedział łagodnie śledczy Mack. Choć Connie wydawało się, że w jego słowach wyczuła cień odrazy. On pewnie też ją winił.

– Proszę mi mówić Connie. – Facet, mówiący „panno Summers”, zaczynał jej działać na nerwy.

– Jesteśmy tu dlatego – przebił się ostry, monotony głos detektyw Wade – że mamy morderstwo...

– O, nie, nie. Jak? Zabił kogoś? – Connie ukryła twarz w dłoniach.

– Przepraszam, nie rozumie pani. Nikogo nie zabił. – Detektyw Wade zmrużyła oczy i przesunęła się do przodu na krześle. – To on jest ofiarą.

## Wtedy

Niebieskie światła odbijały się w kałużach na chodniku, ściekały do rynsztoku i dalej do kanalizacji, zabierając ze sobą grudki czarnego żwiru. Przedstawienie się skończyło, płomienie zgasły. Życie, które znała, też zgasło. Drzwi jednej z karetek trzasnęły. Dziewczyna podskoczyła – tak była skupiona na tej scenie. Dłoń dotknęła jej ramienia, ratownik medyczny mówił do niej, prowadząc ją do innej karetki. Odgłosy były stłumione, jakby znajdowała się pod wodą. Pokręciła gwałtownie głową w lewo i w prawo, usiłując się otrząsnąć. Nie było go obok niej. Gdzie jest? Dokąd go zabrali?

– Gdzie mój brat?

Mężczyzna spojrział na nią z góry, ściągając brwi tak, że zetknęły się na środku.

– Jak wygląda?

– Mniej więcej tego wzrostu. – Drżącą ręką sięgnęła do ramienia. – Czarne włosy. Był w niebieskiej pizamie. Ma dziesięć lat. – Okręciła się, przebiegła wzrokiem miejsce, rzucając spojrzenia między krzątających się tam ludzi. – Gdzie on jest? Był ze mną. – Ton jej głosu się podniósł. Ratownik krzyknął do kolegi, pytając, czy chłopca zabrano do szpitala. Zauważyła kręcenie głową, wzruszenie ramion.

– Nie martw się – powiedział. – Na pewno jest bezpieczny. To dla dziesięciolatka szok, może uciekł. Poproszę policję, żeby go poszukała. – Zrobił ruch, żeby wsadzić ją do karetki, ale ona oparła się całym ciężarem ciała i udaremniła tę próbę. – Wszystko w porządku, skarbie? Chodź, trzeba cię zbadać.

– Nie. – Spojrzała na niego ze złością. – Muszę im powiedzieć. Muszę go znaleźć i dopilnować, żeby się dowiedzieli. – Wyszarpnęła się z jego uścisku, koc, którym otulił jej ramiona, spadł na ziemię.

– Poczekaj, proszę, musimy cię zbadać! – Jego głos szybował za nią, gdy biegła.

Były co najmniej cztery samochody policyjne. Po co aż tyle? Podbiegła do każdego, przepychając się pomiędzy gapiami, którzy leniwie przyglądali się miejscu, i sprawdzała, czy jest w którymś z aut. Gdzie on jest?

– Hej, hej. Spokojnie. – Policjantka łagodnie położyła obie dłonie na jej ramionach. Dlaczego wszyscy czują potrzebę, żeby ją dotykać? – Co tu robisz? Powinnaś być w drodze do szpitala.

– Nie, nie. Muszę znaleźć brata. – Nie patrzyła jej w oczy.

– A, rozumiem. W porządku, był przestraszony, jest z jednym z policjantów. – Wskazała nieoznakowany samochód na drodze po prawej stronie.

– Powiedział wam? – Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała policjantce w twarz szeroko otwartymi oczami.

– Co?

– Że to jego wina. Czy ten mały gnojek wam powiedział? – Wyrwała się i pobiegła w stronę samochodu. Policjantka za nią. Gdy się zbliżyła, dostrzegła go na tylnym siedzeniu – z kocem luźno zarzuconym na ramiona, takim, jakim owinęli także ją. Wyglądał dziecinnie, niewinnie. Jej wrzask wydobył się i wypełnił nocne powietrze. – Ty gnojku! Morderco! – krzyczała, waląc pięściami w szybę. Chłopiec odskoczył od okna, od niej – cofnął się, skulił w drugiej części samochodu. Policjantka była teraz przy niej, trzymała ją za ręce, powstrzymywała ją. – On to zrobił. Podłożył ogień. To świr, ciągle bawi się ogniem. Zabił go. – Determinacja dała jej siłę, żeby się wyzwolić. Rzuciła się znów do okna. Nie łomotała tym razem, ale przycisnęła się do szyby, rozgniatając twarz. Ochłodziła ją.

Chłopiec w środku skulił się. Łzy zostawiły czyste ślady na osmalonej twarzy. Kręcił głową, wyglądał, jakby drżał na całym ciele. Jego usta otwierały się i zamykały jak u wyciągniętej z wody ryby. W końcu zdołał z siebie wydusić:

– Nie bądź na mnie zła. Przepraszam, siostrzyczko.

## CONNIE

Nie rozumiem. – Connie oderwała dłonie od poręczy fotela i jedną ścisnęła drugą. – Jak to? – Spoglądała to na detektyw Wade, to na śledczego Macka, szukając wskazówek w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Pan Hargreaves był na WPZ – warunkowym przedterminowym zwolnieniu...

– Wiem, co to jest WPZ, pani detektyw. Ale dlaczego? Przecież niedawno został ponownie skazany. – Connie poczuła uderzenie gorąca. – Jak to możliwe, że ktoś wydał opinię, że może zostać zwolniony z więzienia?

– Bez urazy, panno... przepraszam, Connie. Ale ty chyba też oceniłaś go jako zdolnego do powrotu do społeczeństwa? – zauważył Mack.

– Pudło. Fakt, zaleciłam jego zwolnienie – wspólnie z innymi fachowcami, pozwolę sobie dodać – ale wtedy nie miał na koncie kolejnego przestępstwa. Teraz miał, więc to chyba niedorzeczne wypuszczać go na WPZ, prawda?

– Uspokój się, Connie – powiedziała detektyw Wade, posyłając śledczemu Mackowi spojrzenie, które wyglądało na ostrzegawcze. – Śledczy Mack źle się wyraził. Hargreaves dostał przepustkę od dyrektora więzienia na udział w pogrzebie matki w zeszły piątek. Obejmowała kilka godzin, pod nadzorem strażnika więziennego. Ale nad grobem powstało zamieszanie, którego szczegółów jeszcze nie ustaliliśmy, i udało mu się je wykorzystać. Zakładamy, że miał pomoc wewnątrz i z zewnątrz, dlatego udało mu się zgrać wszystko tak, żeby zbiegło się z pogrzebem.

Connie oparła się w fotelu, zmuszając ramiona, żeby opadły do naturalnej pozycji.

– Więc zginął?

– Zgadza się. Trzy dni po ucieczce. Jego ciało zostało porzucone przed wartownią więzienną dziś rano.

– Kiepsko skończył. Ale co ja mam z tym wspólnego? Dlaczego tu jesteście?

Jak do tej pory nie było w tej sprawie nic, co w najmniejszym stopniu zainteresowałoby Connie. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Cholera, co jeszcze?

– Ciało Erica Hargreavesa zostało poćwiartowane, szczegółów nie ujawniamy z wiadomych względów, możemy tylko powiedzieć, że zrobiono to w... specyficzny sposób...

– I myślicie, że mogę pomóc wskazać, jakiego typu osoba mogła to zrobić? Dać wam wskazówki co do motywu?

Detektyw Wade lekko się skrzywiła i delikatnie pokręciła głową.

– Na pewno możesz w tym pomóc, jasne, ale w tej chwili jesteśmy tu z innego powodu.

Connie ścisnęła w żołądku.

– Tak?

– Widzisz... – Inicjatywę przejął Mack. – Po dokładniejszych oględzinach zauważono, że ma jakiś napis na dłoni. – Przerwał, z uśmiechem w kącikach warg. Powolne wyjawianie szczegółów, trzymanie Connie w napięciu, sprawiało mu przyjemność. Potarła czerwoną plamę na nadgarstku. Piekła ją. Zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na zadowoloną twarz Macka. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go widziała, ale miała nadzieję, że już nigdy nie zobaczy jego twarzy.

– Mam zgadywać? – Jej ton był ostry.

Śledczy Mack poruszył się lekko na krześle i kopnął róg biurka. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął przezroczystą torebkę dowodową, w której znajdowało się zdjęcie. Wyciągnął ją w stronę Connie, trzymając kciukami i palcami wskazującymi obu dłoni.

Zamrugła szybko kilka razy i zmarszczyła czoło.

Gapła się na słowa: CONNIE MOORE wypisane na czarno na wewnętrznej stronie zakrwawionej szarej dłoni.

Twarz Connie stężała.

– Dla nas to też zagadka – powiedziała detektyw Wade. – Ale mamy nadzieję, że będziesz nas w stanie nieco oświecić?

## DETEKTYW WADE

Nieźle, Mack, ale o co ci chodziło? – Lindsay wsunęła się na fotel, płynnym ruchem zatrzęsnęła drzwiami kierowcy i wpatrywała się w niego.

– Z czym? – Patrzył przed siebie.

Rozpoznała ten ton. Doskonale wiedział, o co jej chodzi. Raczej nie mógł nie zauważyć jej ostrego spojrzenia, kiedy rozmawiał z Connie Summers.

– Znasz ją?

– Nie – odparł szybko. – Skąd ta myśl?

– Oj, no wiesz, dziwna atmosfera po wejściu do gabinetu, ukryte napięcie, sarkazm; to, co może być widać, gdy się ludzie znają.

– Niezłą masz wyobraźnię. Nie sądzisz, że jest trochę za młoda dla takiego starego konia jak ja?

– Mack przecesał dłonią siwe włosy. Lindsay przyglądała mu się przez chwilę, wpatrując się w mieszaninę ciemnych i jasnych siwych odcieni. Właściwie podobały jej się jego włosy; nadal były gęste, nawet trochę niesforne – postarzał go właściwie zarost, sprawiał, że twarz wydawała się bardziej zniszczona. Uśmiechnęła się.

– Trafna uwaga. – Włączyła zapłon. Pracowała z Mackiem na tyle długo, że ich stosunki służbowe były swobodne. Choć była jego przełożoną, mogła być sobą, śmiać się. To było ważne w ich pracy, a stało się jeszcze ważniejsze od czasu ostatniego morderstwa, po tamtej sprawie potrzebowała sporo czasu, żeby odzyskać pewność. Zaufać swojemu osądowi, intuicji. Na szczęście zwierzchnicy nadal wierzyli w jej zdolności i umiejętności detektyw.

– Oj, dzięki, szefowo.

Uśmiechnęła się. Kiedyś to rozgryzie. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby się tak zachowywał. Musi mieć jakiś powód.

– Ale, abstrahując od kwestii osobistych, jaka ci się wydała panna Summers?

Mack lekko pokręcił głową.

– Nie wiem, jeśli mam być szczerzy. Była dość wroga, obcesowa. – Uniósł brew. – No wiesz, abstrahując od kwestii osobistych...

– Ha! Tak, też odniosłam takie wrażenie. Może nadal ma wyrzuty sumienia, a teraz, przez jej nazwisko na dłoni Hargreavesa, martwi się, że przeszłość znów pokaże swoją paskudną twarz. Rozumiem ją.

– Albo?

– Albo wie, dlaczego miał jej nazwisko na dłoni i coś ukrywa.

– Więc nie uważamy, że jest celem? Skoro zabójca wypisał jej nazwisko, nie sądzisz, że może się stać kolejną ofiarą?

– Hm. – Lindsay uniosła ramiona, jakby lekko nimi wzruszając. – Nie możemy tego wykluczyć. Ale nie wyglądało to na groźbę, samo nazwisko nie znaczy: ty jesteś następna, Connie Moore.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale ja czułbym się nieswojo, gdyby to moje nazwisko znalazło się na ręce zabitego faceta. Więc jak to chcesz rozegrać?

– Myślę, żeby ją w to zaangażować na gruncie zawodowym – jako doradcę. Pracowała już dla policji, bez problemu powinniśmy sobie poradzić z biurokracją i dostać dla niej pozwolenie. Tym sposobem będziemy ją mieli na oku, blisko, gdybyśmy faktycznie odkryli jakiś dowód, że jest w niebezpieczeństwie. Musimy wyciągnąć od niej tyle informacji o Hargreavesie i jego kumplach, ile się tylko da, zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Zadzwoń do niej później, żeby to załatwić.

– Dobra. Mam nadzieję, że trochę się wyluzuje, jeżeli będziemy musieli pracować razem.



– Jeżeli przeprosisz ją za to, że do niej nie zadzwoniłeś, może tak. – Lindsay teatralnie puściła do niego oko.

– Na miłość boską. Nie odpuścisz, co?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Jedź już.

## CONNIE

Connie wyszła z gabinetu wcześniej. Niesmak, jaki pozostawiła wizyta detektywów i późniejszy telefon, żeby została „konsultantem”, sprawił, że nie miała ochoty zająć się po południu sprawami administracyjnymi, jak planowała. Teraz, kiedy słońce przesunęło się za dom i w jej salonie zrobiło się ciemno, umościła się na dwuosobowej sofie z Amber, długowłosym kotem ragdollem, który leżał jej na kolanach. Czowała, że się odpręża, gdy głaszcze długie białe futerko. Ostrożnie, żeby nie potrącić Amber, sięgnęła na drugi koniec kanapy po pilota i włączyła telewizję.

Gwałtownie wychyliła się do przodu, wstrząśnięta, i niechcący zrzuciła Amber na kanapę.

Miejsce było dziwnie znajome. Connie zrobiło się gorąco, jak zawsze, gdy stres czy zdenerwowanie przejmowało panowanie nad jej ciałem, lewa dłoń bezwiednie powędrowała do szyi i dotknęła rozpalonego miejsca. Nie chciała patrzeć, ale nie mogła oderwać oczu od telewizora – mury z czerwonej cegły, wysokie ogrodzenie na ekranie jakby z niej szydziły. Kolejny raz. Dlaczego dzieje się to teraz?

Głos dziennikarki zlewał się z tłem, a Connie wypatrywała wskazówek. Biały namiot zajmował miejsce, w którym znajdowało się ciało Ricky’ego, nic nie było tam widać. Obok dziennikarki zebrał się tłumek. Rozpoznała kilku dawnych kolegów: funkcjonariuszy, kobietę z administracji. Reszta to pewnie gapie, atrakcja, jaką było poważne przestępstwo, to okazja, obok której nie można przejść obok; chora ciekawość wzięła górę nad przyzwoitością.

– Choć tożsamość ofiary nie została oficjalnie potwierdzona, informator rozmawiający ze *Spotlight* jest przekonany, że może to być mężczyzna wypuszczony w grudniu dwa tysiące piętnastego roku na podstawie opinii psycholog Connie Moore.

Connie szarpnęła głową. Podali jej nazwisko? Dźgając palcami w pilota, przewinęła program i odtworzyła go jeszcze raz. Pokój pociemniał. Connie czuła, że ma lekką głowę, dłonie lepkie, gdy z telewizora padło nie tylko jej nazwisko, ale pojawiło się też jej zdjęcie. Dlaczego ją z tym łączą? Nie mają nawet pewności co do tożsamości mężczyzny. Znów skupiona wpatrywała się w dziennikarkę. Chuda, tuż po dwudziestce, ze ściągniętą twarzą, nosem zbyt dużym w stosunku do twarzy. Miała teraz niedorzecznie fioletowe włosy, nie orzechowobrazowe, jak kiedyś, i była niższa – ale bez wątplenia to ta sama kobieta. Kelly Barton. Co za suka. Jej wątpliwe zdolności dziennikarskie zdecydowanie przyczyniły się do depresji i niepokoju Connie, które w zeszłym roku wpędziły ją w chorobę po wypadku z Rickym. Dziennikarka miała obsesję na punkcie wpływu Connie na tę sprawę, jej zdaniem o wiele większego niż innych ludzi, którzy też przyczynili się do uwolnienia Hargreavesa. W jej ujęciu Connie wyglądała na jedyną winną. Nienawidziła tej kobiety. Jak śmie ją w to wciągać.

Podskoczyła na dźwięk telefonu. Porwała go ze stolika obok sofy, strącając kubek po porannej kawie i rozbryzgując gęste fusy. Strząsnęła krople z dłoni, a potem wytarła ją w dżinsy.

Na wyświetlaczu pokazywał się nieznany numer.

Super. Znów się zaczyna? Jeden dawny błąd. Myślała, że ma to za sobą. Ale najwyraźniej inni nie mieli zamiaru zostawić jej w spokoju. A co się stanie, gdy tożsamość ofiary zostanie potwierdzona, kiedy się dowiedzą, że policja zgłosiła się do niej po pomoc? Kiedy się dowiedzą, że jej nazwisko znaleziono wypisane na dłoni Ricky’ego? Wstrząsnął nią dreszcz. Podniosła się z kanapy i spacerowała po pokoju z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Dzwonienie ustało. Westchnęła. To jej telefon służbowy, celowo zaopatrzyła się w nowy tylko do celów związanych z nową działalnością – nie chciała podawać klientom prywatnego numeru. Nieznany numer mógł należeć do klienta, który zareagował na reklamę.

Ostry dzwonek telefonu rozdarł ciszę. Znów nieznany numer.

Zostaw mnie w spokoju.

Wyciszyła aparat. Jeżeli to klienci, to zostawia wiadomość, a ona oddzwoni jutro. Obserwowała swoje dłonie. Drżały. Proszę, niech to się nie zaczyna na nowo. Wyłączyła telewizję. Cichsze bzyczenie rozległo się z torebki. Prywatna komórka. Przeszukała kieszonkę zapinanej części.

Mama.

Wzięła głęboki oddech i odebrała.

– Cześć, mam. – Łzy już ją piekły w oczy. Jakie to smutne, że jedynym jej sprzymierzeńcem jest matka? Nie ma chłopaka. Nie ma przyjaciela. Miała, ale w większości związanych z więzieniem. Nie byli bliscy, raczej to znajomi. I na pewno nie byli osobami, z którymi miałaby ochotę teraz rozmawiać.

– Miałaś miły dzień? – Przejęty ton mamy zdradził, że próbuje udawać. Z całą pewnością widziała wiadomości.

– Więc widziałaś.

– Oj, skarbie, sprawa na pewno ucichnie. Znowu. Nawet nie wiedzą, czy to ten sam mężczyzna.

– Nadzieja była oczywista. Connie miała ją właśnie rozwiązać.

– Tak, mam. To on.

– Oni...

– Mam. Była u mnie policja. To pewne.

Cisza.

Biedna mama. Jak może znów kazać jej przez to wszystko przechodzić? Niemal zniszczyło ją przyglądanie się, jak Connie coraz bardziej pograża się w otchłani depresji. Była przerażona. Przerażona, że Connie może zrobić coś „głupiego”. Przemknął jej przez myśl obraz brata. Choćby była na samym dnie, zawsze miała świadomość, że musi wytrzymać, dla mamy, jeżeli nie dla siebie samej.

Nie mogła pozwolić, żeby straciła drugie dziecko.

– Będzie dobrze, mam. Nie martw się. Zmieniłam nazwisko, to się nie odbije na mojej pracy...

– Przyszła jej do głowy myśl. – Rozmawiałaś z tatą?

– Eee... naprawdę się zmartwiłam, jak zobaczyłam wiadomości... – Głos miała podenerwowany. Więc do niego dzwoniła. Connie wiedziała, że nadal się wspierają. Lata małżeństwa, tragiczna strata – wspólne przejścia łączyły ich w trudnych chwilach mimo separacji. Ale Connie wolała, żeby nie wiedział o tym wydarzeniu. Odbierze to negatywnie, jako dowód, że córka nie jest w stanie sobie poradzić ani trzymać się z dala od kłopotów. Bardzo jasno dawał do zrozumienia, że to jej brat był tym, którego czekała obiecująca przyszłość. Tym, z którego był najbardziej dumny. Tym, któremu zostawiłby rodzinny interes. Nic, co mogła zrobić, nie było w stanie równać się z sukcesem, jaki odniósłby jej brat, gdyby to on przeżył.

– I co miał do powiedzenia? – Dlaczego pyta? Przecież nie chce wiedzieć.

– Powiedział, że to pewnie burza w szklance wody. Kazał mi się zbytnio nie martwić, bo to tylko kolejna wpadka...

Connie prychnęła.

– Tylko kolejna wpadka – powtórzyła cicho. Wzięła głęboki oddech. – Ma rację, mam. Poważnie, powinnaś go posłuchać. To śledztwo w sprawie morderstwa. Policja i media będą się skupiały na sprawcy, nie na ofierze. Był przestępcą, nikogo nie będzie interesowało jego życie ani ja. Teraz są ważniejsze sprawy. – W jej głosie było więcej pewności niż w niej samej.

– Tak myślisz?

– Słuchaj. Pracuję nad tym z policją. To nie moja wina i tym razem nie można mnie o nic oskarżać. Możesz mi wierzyć.

Pod koniec rozmowy mama była o wiele spokojniejsza.

Ale Connie nie powinna składać takich deklaracji.

Dręczący, niepokojący głos wpełzł do jej czaszki.

Jesteś pewna, że to nie twoja wina?

## CONNIE

Czwartek, 6 czerwca

Connie miała niespokojną noc; wstrząsająca sytuacja, niepokój o konsekwencje utkwiły w niej i rozpanoszyły się w zmęczonym umyśle. Nie było nadziei na porządną sen.

Budzik o szóstej rano zadzwonił po raz trzeci. Wyciągnęła rękę i uciszyła go. Przeciągnęła się w poprzek na podwójnym łóżku. Mogła sobie na to pozwolić. Skoro nikt nie zajmował drugiego miejsca, mogła się cieszyć tą drobnostką. Była to jedna z niewielu przyjemności życia w pojedynkę. Ciąg spotkań bez perspektyw, parę nieudanych randek w ciemno, zaaranżowanych przez życzliwych przyjaciół i ostatni bardziej skomplikowany związek z niespodziewanymi konsekwencjami, nie przyczyniły się do tego, żeby tę dziedzinę życia mogła nazwać satysfakcjonującą.

Po pośpiesznym prysznicu wyjęła torebkę gotowej owsianki i wsypała ją do niezbyt czystej miski stojącej z boku na kuchennym blacie. Może być. Jak zwykle, za bardzo podgrzała ją w mikrofalach, zawartość o konsystencji mułu wylała się z miski. Próbowwała ją jeść, zanim wystygła, i na podniebieniu pojawił się bolesny pęcherz. Weź się w garść, Connie. Tyle wysiłku włożyła w to, żeby dojść do tego etapu w życiu; była niezależna, prowadziła własny interes, nie może pozwolić, żeby jakiś przestępca i wkurzająca dziennikarka zniszczyli jej sukces. I jeszcze do tego policja.

Powiedziała detektyw Wade, że raczej nie będzie pomocna – poza tym, że napisała raport dwadzieścia miesięcy temu – ale oni uważali, że ponieważ „znała” Erica Hargreavesa, mógł wyjawić jej coś ze swojej przeszłości, fakty, które mogą okazać się kluczowe w śledztwie. Dlaczego żaden inny psycholog z Baymead nie może odpowiedzieć im na pytania? Są też inni pracownicy z wydziału programów zachowań przestępczych, którzy mieli do czynienia z Rickym. Mieli dostęp do raportu, jej notatek i mejli. Tak naprawdę nie jest potrzebna policji. Więc dlaczego tak im zależy, żeby ją w to zaangażować? Żeby mieli kozła ofiarnego, jeśli coś pójdzie nie tak? Już to przerabiała, nie miała zamiaru znów nim zostać. Jak wielkie znaczenie ma dla nich odkrycie jej nazwiska na dłoni Ricky’ego? Myślą, że ma związek z morderstwem czy że to tylko zbieg okoliczności? Na pewno muszą iść jakimś tropem, a nazwisko na ciele niewątpliwie wymaga dochodzenia, szczególnie że to nazwisko odegrało kluczową rolę we wcześniejszym zwolnieniu więźnia. Choć odkryli to bardzo szybko, biorąc pod uwagę, że od tamtej pory zmieniła nazwisko.

Słowa z relacji z wczorajszego wieczoru przebiły się w jej pamięci. Wewnętrzny informator. Detektyw Wade i śledczy Mack wiedzieli o jej przeszłości z Rickym, zanim ona o tym wspomniała, więc ktoś musiał wkroczyć do akcji i powiedzieć im. Czy policja myśli, że jest zamieszana w morderstwo Ricky’ego? Atak w zemście, zapłata za zniszczenie jej życia? Raczej nie. Może się martwić, że morderca umieścił jej imię na dłoni Ricky’ego jako ostrzeżenie i to dlatego chcieli szybko złożyć jej wizytę. Istotnie, na chwilę dopadła ją panika, że to znak, że jest następna, gdy tylko zobaczyła zdjęcie dłoni Ricky’ego, ale uznała ją za paranoję. To było zbyt subtelne jak na osobę, która zabiła Hargreavesa. Nie, to nie pasowało. Musi być inny powód tego, że jej nazwisko znaleziono na ciele martwego mężczyzny.

Te myśli niepokoiły ją przez całą drogę do Totnes, aż poczuła, że ma ciężką głowę. Kiedy detektyw Wade poprosiła ją, żeby została konsultantką, nie chciała się angażować. Powiedziała, że się zastanowi. Matce oznajmiła, że pracuje z policją tylko po to, by złagodzić jej obawy. Dość miała w życiu kłopotów z powodu Hargreavesa i wątpiła, że może w jakikolwiek sposób pomóc teraz, gdy on nie żyje – pewnie nie będzie w stanie powiedzieć detektyw Wade niczego, czego już nie wie. Jeżeli nie wpłacze się w to bardziej, będzie mogła o wszystkim zapomnieć. Bez krzywdy. Bez dalszej szkody dla jej kariery.

I samopoczucia.

Wcześniejszy ciężar ustąpił, gdy szła bocznymi uliczkami. Wszystko będzie dobrze, nie zgodzi się na propozycję policji. W końcu podniosła głowę, gdy wchodziła na ulicę prowadzącą do biura.

Steph siedziała skulona na schodach, opierając się o ścianę. Przyszła dokończyć wczorajszą sesję?

– Przepraszam, wiem, że nie jestem umówiona... ale się martwię. – Steph pochyliła głowę i zaczęła się bawić zamkiem bluzy.

– Nie ma sprawy, Steph. Do dziesiątej jestem wolna. – Connie otworzyła drzwi i weszła, czekała, aż Steph wejdzie za nią. A ona podniosła się ze schodów, odwróciła do Connie, ale nie zrobiła żadnego ruchu, żeby przekroczyć próg.

– Chyba będę musiała zmienić psychiatrę. – Spojrzała Connie prosto w oczy. – Przepraszam, ale ściągnęłaś na siebie uwagę. Wszyscy oglądają twoją twarz w telewizji. Jesteś teraz dla mnie niebezpieczna.

## Wtedy

Trzeba było całego miesiąca, żeby uwolnić się od tego zapachu. Swąd dymu: jego smak, wspomnienie ściekającego, płonącego ciała przyczepionego do cienkich włosków w nosie. Sprawy potoczyły się szybko od tamtej nocy, zanim jeszcze rzeczywistość sytuacji zdążyła do niej dotrzeć. Jej życie zupełnie się odmieniło, wyrwane jej w ciągu godziny pożaru i strachu. Rodzinny dom z trzema sypianiami i tarasem zamieniła na zniszczone komunalne mieszkanie wuja obiboka. Pamiętała, że tak mówiła o nim mama. Obibok Jimmy. Próżniak. Naciągacz. Ćpun. Przestępca. Nikt go nigdy o nic nie prosił, jeśli nie był zdesperowany. Tak jak ona teraz. Może jej mama skończyła lepiej – nawet podły dom opieki był lepszy od tego.

Ponieważ miała szesnaście lat, opieka społeczna niewiele mogła zrobić. A nie miała zamiaru dać się wsadzić pod opiekę jakiegoś dobroczyńcy. Umiała się o siebie zatroszczyć. Poza tym jej chłopak obiecał, że lada moment będzie mogła się do niego wprowadzić. Wtedy będzie lepiej.

Przynajmniej nie siedzi w poprawczaku.

Ale dostał to, na co sobie zasłużył, prawda? Musi ponieść karę. Będzie tam bezpieczny, będzie miał odpowiednią opiekę, profesjonalistów. Zrobią z nim porządek. Może nawet mu pomogą.

A skoro on jest zamknięty... to znaczy, że ona jest bezpieczna.

Jego twarz, blada, niewinna, spoglądająca na nią w górę z wnętrza policyjnego samochodu, pojawiała się za każdym razem, gdy zamknęła oczy na dłużej niż sekundę. Jego głos – błagalny, przepraszający – brzmiał w jej uszach w każdej chwili ciszy.

Zakradał się do jej umysłu i rozprzestrzeniał jak choroba.

Niech go.

Nie igraj z ogniem, bo się poparzysz.

## CONNIE

Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby mnie znaleźli, wiesz o tym. – Steph stała na stopniu. Była sama, widocznie dziś zostawiła Dylana w przedszkolu. Connie zerknęła na ulicę, nikt nie zwracał na nie większej uwagi, ale czuła, że powinna wejść do środka, odbyć tę rozmowę na osobności.

– Proszę, wejź, Steph. – Uśmiechnęła się z nadzieją, że ją nakłoni. Steph też rozejrzała się ukradkiem i rzuciła się do środka. Connie wypuściła całe powietrze z płuc.

– To nie powinno się odbić na tobie, Steph. Chodzi o coś, co wydarzyło się ponad rok temu, zanim zaczęłam prowadzić poradnię. Wtedy było głośno o moim związku z tą sprawą, ale potem wszystko ucichło. Tak naprawdę nie chodziło w tym wszystkim o mnie, a raczej o system sprawiedliwości. I zmieniłam nazwisko... – Przerwała. Nie wyjawiając Steph wszystkiego ze szczegółami, nie będzie w stanie nic jej wytłumaczyć. W ten sposób raczej nie rozwieje jej obaw. Chyba właściwie w żaden. Ma pełne prawo czuć się narażona na niebezpieczeństwo. Jeżeli dziennikarze znów zaczną grzebać w życiu Connie, istnieje realne zagrożenie, że nowa tożsamość Steph zostanie odkryta. Modliła się, żeby to przycichło. Za kilka godzin powie detektyw Wade, że w to nie wchodzi, że nie chce się zaangażować. Choć fakt, że jej imię było wypisane na dłoni zmarłego, komplikował sprawę. Jak ma ochronić Steph?

– Ale nie możesz tego zagwarantować, prawda? – Oczy Steph, szeroko otwarte i oskarżycielskie, wbijały się w oczy Connie. Opuściła ramiona.

– Masz rację. To jest ryzyko, moim zdaniem niewielkie, ale skontaktuję się z Milesem, powiem, jaka jest sytuacja i przeniesie cię do innego psychologa. – Connie wiedziała, że to rozsądne rozwiązanie. Najpewniejsze. Ale go nienawidziła. Nienawidziła tej głupiej suki, dziennikarki. Nienawidziła Ricky’ego Hargreavesa. Nawet martwy przysparzał jej kłopotów.

– Więc kłudziesz na mnie lachę? Jak wszyscy? No, Connie?

Connie zmarszczyła czoło. Pokręciła głową. Nie spodziewała się takiej reakcji.

– Nie rozumiem, powiedziałaś, że musisz zmienić psychologa, że ja jestem zagrożeniem.

– A możemy mieć jeszcze jedną sesję? Dostałam rano przesyłkę. Tylko z tobą mogę o tym porozmawiać.

– Nie powinnaś dostawać korespondencji. Kto zna twój adres? Powinni mieć go tylko dostawcy mediów.

– Wszystko w porządku. Przekierował go na ten adres Miles. Chodzą do mojego mieszkania w Manchesterze i od czasu do czasu wyciągają pocztę. Na ogół ją czytają, zwłaszcza jeżeli wygląda podejrzanie, albo uważają, że napisał to ktoś z gangu, ale to nie było otwarte.

– Całe szczęście. – Connie oderwała dłoń od piersi.

– Ale nie jest dobrze. To od niego.

Connie znów się zaciekawiła. Może pozna prawdziwy powód niepokoju Steph? Sprawa Ricky’ego i groźba Steph, że znajdzie nowego psychologa, zeszyły na dalszy plan.

– Chodźmy na górę. – Ruszyła po schodach, pewna, że Steph pójdzie za nią.

Steph zajęła to samo krzesło, co zwykle, Connie postawiła swoje tuż przed Steph. Musi być ostrożna, pozwolić jej mówić, nie wyskakiwać z pytaniami. Bądź cierpliwa.

– Opowiedz mi o liście.

Steph wzdygnęła się i wzięła głęboki oddech.

– Jest od Bretta. – Choć Steph z natury miała jasną karnację, kolor powoli odpływał z jej twarzy jak wypuszczana z wanny woda. Connie wydawało się, że może zemdleć, ale dziewczyna doszła do siebie, kilka razy głęboko odetchnęła i chyba wzięła się w garść. Connie zagryzła wewnętrzną stronę

policzka, żeby powstrzymać się od gadania, od ponagrania. Wszystko musi się toczyć w jej tempie. To ona musi nad tym panować, nie Connie. – Pisał przez cały czas. Co miesiąc. Z poprawczaka. – Zamilkła. Cisza się przeciągała. To trochę potrwa. Connie zerknęła na zegarek, następny klient przychodził o dziesiątej i miała nadzieję, że do tego czasu zrobi jakiś postęp ze Steph, ale w tym tempie będzie musiała jej przerwać. Będzie musiała ją pogonić. Steph spuściła głowę i splatała palce na dole luźnej bluzy.

– Czyli Brett jest w zakładzie poprawczym?

Podniosła głowę i westchnęła.

– Tak. Od lat. Wcześniej był w schronisku dla nieletnich.

– Rozumiem, więc jakiś czas się do ciebie nie odzywał?

– Ignorowałam jego listy. Chyba przestał próbować, bo nigdy nie odpisywałam. Ze dwa lata już nie pisał.

– Wspomniałaś niedawno o Bretcie. Wyglądało to tak, jakbyś się bała, że cię odnajdzie. Dlaczego?

Oczy Steph otworzyły się szeroko. Słowa padały pośpiesznie.

– To morderca. – Wycierała dłonie w uda, z góry na dół, z góry na dół. Potem podniosła wzrok. Pojawiły się w nich łzy, pęczniejące na dolnych powiekach, jej twarz przybrała zimny, surowy wyraz, jak maska. – I jest moim bratem.

Connie oparła się na krześle. Dobrze usłyszała, że ten Brett jest jej bratem? Jak to możliwe? Informacje o rodzinie, które dostała, raczej nie mogą się mylić?

– Steph, trochę się pogubiłam – odezwała się niepewnie. – Nie wiedziałam, że masz rodzeństwo.

– No, mam. Długo tego żałowałam, ale mam brata.

Connie przesunęła się na fotelu. Będzie musiała przejrzeć kartotekę, skonsultować się z Milesem Prescottem. Była psychologiem Steph, Miles powinien przekazać jej wszystkie istotne informacje, żeby mogła wykonywać swoją pracę. Dlaczego zatajono ważne szczegóły dotyczące jej rodziny? Co jeszcze pominięto?

Connie nagle miała tuzin pytań, którymi chciała ją zasypać, ale się powstrzymała. Steph wyraźnie chciała mówić, inaczej nie zjawiłaby się dzisiaj.

– Miał dziesięć lat, jak to zrobił. Pożar. – Mocno zmrużyła oczy, zacisnęła wargi. Jedno kolano podskakiwało nerwowo. – Ten mały świr podpalił dom, kiedy spaliliśmy.

Biedna Steph. Co za potworne zdarzenie.

– Jak uciekłaś?

– Zasnęłam chwilę wcześniej, słyszałam, jak zbiega po schodach, zastanawiałam się, co robi. Gdy nie wrócił na górę, zeszłam sprawdzić, co kombinuje. Zawsze bawił się zapałkami, zapalniczkami i tak dalej. Miał bzika na punkcie ognia. Nie wierzyłam mu. Wydawało mi się, że czuję dym przed ich pokojem. Ale nie zajrzałam. – Steph popukała się palcem wskazującym w skroń. – Pomyślałam, że kombinuje coś na dole. Nie miałam pojęcia, że podłożył ogień w ich pokoju. Idiotka. Idiotka. Gdybym wtedy na to wpadła...

– Skąd mogłaś wiedzieć. To normalne, że po fakcie się zastanawiamy, co mogliśmy zrobić. To było dla ciebie traumatyczne przeżycie, Steph. Nie obwiniaj się.

– Mogłam ich ostrzec wcześniej. Uratować go od takiej śmierci.

– Twojego tatę?

– Ona jakoś uciekła. Nie wiem jak, była strasznie poparzona. Od tamtej pory już się nie odezwała. Ani słowem. Tata chyba panikował. – Jej oddech stał się płytki. – Był... przy... oknie...

– Weź kilka głębokich oddechów, Steph. – Connie pochyliła się, położyła dłonie na dłoniach Steph i powoli wdychała i wypuszczała powietrze razem z nią.

– Patrzyłam. Patrzyłam, jak płonie. Ten mały morderca też patrzył.

– Tak mi przykro, Steph. Patrzeć, jak umiera tata, to potworne przeżycie.

– No, to nie było do końca tak, to znaczy, nie tak straszne, jak gdyby...

Pukanie do drzwi ją uciszyło. Connie zerwała się, przeprosiła, że jej przeszkodziła, i przeszła szybko przez biuro. Nie wpuściła nikogo do środka – ten cholerny domofon się zepsuł? Wytknęła głowę



za drzwi, to był następny klient. Powiedziała, że potrzebuje jeszcze pięciu minut i poprosiła, żeby poczekał na dole. Musi skończyć ze Steph. Idiotyczna sytuacja.

– Przepraszam, Steph. Słuchaj, czeka następny klient, ale czy mogłabym się z tobą spotkać jutro?

– Uniosła pytająco brwi, ale mówiła dalej, nie czekając na odpowiedź Steph. – Chyba że nie chcesz ryzykować. To znaczy, rozumiem twoje położenie, ale może trochę potrwać, zanim doczekasz się nowego psychologa...

– Hm. No, nie wiem. – Steph wyglądała na zagubioną, błędziła wzrokiem. – No, dobra. Przyjdę jutro. – Wstała i skierowała się do drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się. – Ale będę musiała cię zmienić, najszybciej jak się da, przepraszam.

Connie kiwnęła głową. Miała nadzieję, że jutro dowie się o treści listu. A jeżeli przeniesienie do nowego psychologa potrwa tak długo, jak przypuszcza, może i tak uda jej się przeprowadzić wszystkie dziesięć sesji, miałyby więc szansę rozwikłać historię Steph. Ale będzie mogła prowadzić ją nadal, pod warunkiem że jej związek z morderstwem Ricky'ego nie ściągnie na nią zainteresowania mediów. Będzie musiała zrobić wszystko, żeby o to zadbać.

## DETEKTYW WADE

Lindsay Wade powoli wypuściła powietrze z wydętych policzków. To nie była rozmowa, jaką zamierzała odbyć na początkowym etapie dochodzenia. Przekonała ją?

– Trudna sprawa. – Mack podjechał na krzesło do jej biurka, siedział na nim okrakiem, z głową opartą na rękach skrzyżowanych na wysokim oparciu.

– Tak. Connie Summers. Przerażona, moim zdaniem.

– Jak to?

– Powiedziała, że ta sytuacja i zarzucany jej współudział już negatywnie wpłynęły na jej praktykę – jedna z jej klientek jest objęta programem ochrony świadków szaleje ze strachu z powodu rozgłosu jej terapeutki, grozi, że zmieni psychologa. Panna Summers, oczywiście, nie chce narażać klientki na ryzyko, więc nie chce się angażować.

– Ale chyba przekonałaś ją, żeby się nie wycofała?

– Pod warunkiem że będziemy się z nią kontaktować telefonicznie. Żadnych wizyt w poradni.

– No, cóż, lepszy rydz niż nic.

– Hm. Ale o wiele więcej można się dowiedzieć, obserwując mowę ciała.

– No to kontaktuj się z nią przez Skype’a.

– Ej, Mack. To za sprytne jak na ciebie.

– Ten sarkazm jest niepotrzebny.

Lindsay sprawdziła w laptopie, która godzina.

– Dobra, chodźmy na naradę. – Chwyciła dokumenty piętrzące się na biurku i podniosła się z krzesła. Po raz drugi w ciągu wielu lat była w komisariacie policji w Coleton i korzystała z ich pomieszczenia jako centrum operacyjnego. Jej macierzystą komórką było Middlemoor w Exeter, ale chętnie przejęła prowadzenie tej sprawy. Żeby obecną odpokutować za tę wcześniejszą. Więc znowu Coleton.

– Schemat okaleczenia jest interesujący. – Slajdy przesuwają się na ogromnym białym ekranie na ścianie centrum operacyjnego, makabryczne zdjęcia, jak te w odrażającym filmie *Piła*, którego Lindsay nigdy nie była w stanie obejrzeć do końca. Była zaskoczona, że ktoś z pracowników więzienia w ogóle był w stanie rozpoznać faceta, który wylądował pod ich bramą. Wskazała następny slajd. Najpotworniejszy. Rozejrzała się po pokoju. Niektórzy członkowie zespołu odwracali głowę. – Nieciekawe, co?

– Zrobił to jakiś wściekły wariat – oznajmił głos z tyłu.

– Właśnie nie jestem pewna. – Lindsay wzięła wskaźnik i dotknęła nim powiększonego zdjęcia torsu Erica Hargreavesa. – Wiem, że na pierwszy rzut oka to wygląda jak jedna wielka masakra. Ale spójrzcie na sposób, w jaki poćwiartowano ciało. Precyzyjnie. Nie sądzę, żeby ktoś wściekły zrobił coś takiego. Morderca zaplanował, jak to robi. Wykonał to bardzo starannie.

– W takim razie miał czas, nie spieszył się – powiedział Mack.

– Właśnie. Musiał przetrzymywać Hargreavesa w miejscu, które uważał za bezpieczne, gdzieś, gdzie mógł mieć długo spokój.

– A co z napisem na jego ręce – „Connie Moore”? O co chodzi? – spytała śledcza Sewell.

Mack obrócił się do niej na krzesło.

– Są różne możliwości, ale na tak wczesnym etapie żadnej nie możemy być pewni.

– Na przykład jakie?

– Zależy od tego, kto to napisał. Jeżeli Hargreaves, nigdy się nie dowiemy, ale moglibyśmy założyć, że mógł mieć na jej punkcie obsesję. Ludzie raczej nie wypisują na sobie cudzych nazwisk,

raczej coś, czego nie chce się zapomnieć – jakieś liczby, coś, co chce się kupić.

– Albo nazwisko, którego się nie znało, żeby zapamiętać, że to ktoś, z kim trzeba porozmawiać?  
– stwierdziła rzeczowo śledcza Sewell. – A jeżeli napisał je zabójca?

– I tu się sprawa komplikuje – powiedziała Lindsay. – Jeżeli napisał to zabójca, zakładamy, że zrobił to dla nas? Ciało zostało celowo pozostawione przed więzieniem, w takim miejscu, żeby je znaleziono i szybko wezwano policję. Więc może zabójca pozostawił to jako wskazówkę, wskazując nam trop, żebyśmy przesłuchali Connie Summers?

– Albo – dodał Mack – zrobił to, żeby ona wiedziała? Wiedziała, że Hargreaves został zamordowany, że już nie zagraża innym.

– Jak swoisty dar? Facet, który zrujnował jej karierę, podany zimny na tacy?

– Możliwe.

– Więc nasz zabójca potencjalnie ją zna, chce to zrobić dla niej – zabójstwo w zemście, ale dla kogoś innego? Dziwne – podsumowała Sewell.

– No, za dobrze nie może jej znać. Napisał: Moore, a nie Summers. Nie wie, że zmieniła nazwisko.

– Możliwe, Clarke – powiedział Mack. – Chyba że użył Moore dlatego, żebyśmy nabrali przekonania, że to ma związek z jej przeszłością – z jej rolą w więzieniu.

– Wracając do zemsty – wtrąciła Anika, nowa śledcza w zespole. – Hargreaves zgwałcił kobietę po wyjściu na wolność. Możliwe, że jego ofiara albo jej rodzina postanowili wymierzyć mu sprawiedliwość.

– Zbadamy ten trop – rzuciła Lindsay.

– A możliwe, że był zakochany w Summers?

– Ostrożnie, Lloyd. On? Nie wiemy, czy to facet.

– Na pewno, szefowo. Trzeba było mieć siłę, żeby go obezwładnić, nie był drobny. Potem zrobić takie szkody i przenieść ciało. I porzucić je w tempie błyskawicy pod bramą więzienną, zanim ktoś go zatrzyma?

– Może zaangażowanych jest więcej osób? – wtrącił jakiś głos.

– A może to ostrzeżenie, że następna będzie Connie Summers? – spytał inny śledczy z tyłu. W całym pokoju zaczęły buzować pytania, hipotezy.

– Zaraz, zaraz, koledzy. – Lindsay wstała i wyciągnęła obie ręce przed siebie. Spojrzała na Macka, zastanawiając się, czy zdążył się podzielić z kimś z zespołu swoimi wcześniejszymi obawami. Nie patrzył jej w oczy. – Zachowajmy spokój, skupmy się. Nie chcemy popełnić falstartu i na tym etapie rozmawiać o seryjnym zabójcy.

W pokoju zapadła cisza. Lindsay mówiła dalej:

– Chcę, żebyśmy najpierw skupili się na tym, co najbardziej prawdopodobne. Niczego nie będziemy wykluczać, ale nie traćmy wątku.

– Potrzebna nam ta psycholog tutaj, żebyśmy ją mogli przesłuchać – powiedziała śledcza Sewell. – Wypytać o wszystko, co wie na temat Hargreavesa. I o wszystkich, którzy się nią interesowali w ciągu ostatniego roku czy dwóch, mężczyznach i kobietach. To nam da nazwiska, które będziemy mogli sprawdzić, szefowo.

– W porządku. Tak właśnie chciałam podejść do sprawy. Miałam nadzieję, że uda mi się zrobić z niej konsultantkę. – Przysiadła na krawędzi długiego stołu i skrzyżowała ręce na piersiach. – Wydaje mi się, że otworzyłaby się bardziej, mówiła swobodniej, gdybyśmy dali jej jakąś rolę, zamiast traktować jak osobę znajdującą się w kręgu naszego zainteresowania.

– Pracowała już wcześniej dla policji – powiedział Mack. – Wydawała opinie jako biegła sądowa, sporządzała profile przestępców, tego rodzaju rzeczy. Chyba byłaby pomocna w tym względzie. Trzeba ją tylko ściągnąć. Jakikolwiek trop oberzemy, na tym etapie ona wie najwięcej na temat ofiary, musimy więc działać ostrożnie.

Lindsay milczała przez chwilę, aż w końcu kiwnęła głową.

– Zgadzam się. W takim razie ustalmy plan gry.

## CONNIE

Nie wywinęła się z dochodzenia, jak zamierzała. Zamknęła oczy, odcinając się od twarzy innych pasażerów. Ale nie udało jej się odciąć od głosów. Tych w jej głowie – ostrzegających o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Głowa opadła jej na bok, aż dotknęła zimnej szyby. Uderzyła o nią lekko, gdy pociąg toczył się po szynach w kierunku Coleton.

W czasie rozmowy z detektyw Wade pojęła, że w taki czy inny sposób policjantka chciała, żeby Connie była w to zaangażowana. Nawet gdyby kategorycznie odmówiła, wiedziała, że Wade wciągnie ją w sprawę oficjalnie – pewnie jako podejrzaną. Jej nazwisko zostało w to zamieszane – i to dosłownie. Możliwe, że Ricky napisał je sam, ale intuicja mówiła jej co innego. Z jakiegoś powodu morderca chciał ściągnąć na nią uwagę. Zadaniem policji jest dowiedzieć się dlaczego. Nie było od tego ucieczki, już była w to zamieszana, czy jej się to podoba, czy nie. Naiwnie optymistycznie było myśleć, że uda jej się z tego wykręcić.

Będzie musiała znaleźć innego psychologa dla Steph.

Rozmazane zielone i brązowe pola nagle zamieniły się w budynki – krótka podróż dobiegała końca. Nie mogła się doczekać, aż wróci do domu, weźmie długą kąpiel, zje resztkę pizzy z kurczakiem i grzybami, a potem umości się na sofie z Amber i obejrzy film na DVD.

Nie zamierzała nawet myśleć o tym, by oglądać dziś wiadomości czy jakikolwiek inny normalny program. Nie. Dziś wieczorem będzie tylko Ryan Gosling w *Kocha, lubi, szanuje*. I wyłączy też telefon.

Będzie w swoim kokonie. Tym bez Ricky'ego Hargreavesa. Tym bez mordercy, który zna ją z nazwiska.

Podniosła się z miejsca i precyzyjnie się wśród paru osób, stojących na drodze do wyjścia. Dlaczego ludzie tam stoją, skoro jest tyle wolnych miejsc? Wcale nie wysiadają. Uśmiechnęła się sztywno do mężczyzny, który prychnął, gdy przesunęła się obok niego. Chcę tylko wysiąść z pociągu, miała ochotę wykrzyknąć mu. Powstrzymała się. Obcasy stuknęły o stopnie mostu, prowadzącego na drugą stronę dworca. Gdy doszła na górę, zawahała się. Po drugiej stronie kładki ktoś stał, oparty o poręcz. Obejrzała się przez ramię. Nikt inny nie wysiadł na tej stacji. Szła dalej, wolniej, mrużąc oczy, próbując dostrzec jakieś cechy. Mężczyzna? Kobieta? Nastolatek? Wielbiciel pociągów? Gdy się zbliżyła, postać ruszyła do przodu. Serce zaczęło jej szybciej bić. Powinna się odwrócić i cofnąć? Nie. Zachowuje się niedorzecznie. To pewnie ktoś, kto czeka na znajomego, kogoś z rodziny, z pociągu.

To mężczyzna. Z całą pewnością. Miał na sobie ciemnoszary prochowiec. Ale na dworze było gorąco. Bez deszczu. Nie musiał mieć płaszcza.

Chyba że coś pod nim ukrywa.

Connie zakłęta na swoje doświadczenie z więzienia. Była przeczulona. Nieufna. Jej wyobraźni nie trzeba było dużego impulsu.

Idź dalej. Idź dalej. To nic. On nic nie znaczy.

Spuściła głowę, dyskretnie przesuwając się na drugą stronę mostu, z daleka od mężczyzny.

Trzy metry.

Półtora.

Ruszył w jej stronę. Przeszedł na tę samą stronę mostu, co ona.

Szybko. Telefon. Wyciągnij komórkę.

Za późno. Miała ją gdzieś głęboko w torebce.

Był prawie przy niej.

Sięgnął pod płaszcz lewą ręką.

Connie westchnęła.

Wtedy

*Ośrodek dla nieletnich Barton Moss, Manchester*

Cześć, Siora!

Czemu mnie nie odwiedzasz? Nikt nie przychodzi. Nie rozumiem, co się stało, dlaczego pożar zabił tatę. Nie pamiętam. Proszę, przyjdź do mnie. Nie podoba mi się tutaj.

Brett x

*Brett!*

*Dlaczego Cię nie odwiedzam? Żartujesz? Podłożyłeś ogień. Zabiłeś go. Mogłeś zabić też mnie. Nie wyłgasz się z tego tym swoim „nie pamiętam”. Doskonale wiesz, jak to się stało. Prawdziwe pytanie: dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś? Co Ty sobie myślałeś, że co się z Tobą stanie? Jasne, że Cię zamknęli, kto by Cię chciał w domu po czymś takim? Nikt nie czułby się bezpiecznie. Nigdy.*

*Musisz zostać tam na zawsze.*

*Nie mogę Ci wybaczyć. Nie mogę Cię odwiedzić, bo nigdy więcej nie chcę patrzeć Ci w twarz.*

*Jenna*

*PS Nie oczekuj, że ktoś inny z rodziny Cię odwiedzi. Wszyscy czują to samo.*

## CONNIE

Mężczyzna wyciągnął rękę.

– Muszę pani to dać. – Miał chropawy głos, jakby coś utknęło mu w gardle.

Connie poczuła ciepło jego dłoni, gdy przycisnął ją do jej ręki, zbyt zszokowana, żeby ją cofnąć, wsunął do niej coś twardego i oddalił się w kierunku, w którym szedł wcześniej, po drugiej stronie mostu. Wypuściła krótki, gwałtowny oddech – zabolalo ją w płucach i w krtani. Zadzwońilo w uszach. Była o krok od zemdlenia. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nic się z nich nie wydostało, struny głosowe sparaliżował strach.

Chwyliła się poręczy. Jej tułów się zgiął, broda dotknęła ud. Zanim pozbierała się na tyle, żeby się wyprostować, mężczyzna znikł.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – spytał ktoś przed nią. Poczula podtrzymującą ją dłoń.

– Tak. Tak, dziękuję. Nic mi nie będzie. – Spojrzała w górę.

Jonesy. Cofnęła rękę z jego uścisku.

– Wyglądała pani, jakby miała zemdleć. Piła pani? – Roześmiał się.

Udała, że też się śmieje, ale odwróciła wzrok. W prawej ręce ścisnęła nieznamy przedmiot, który dał jej mężczyzna, bała się rozchylić palce i pokazać zawartość przy Jonesym. Drżenie nóg ustąpiło, odsunęła się więc od barierki i ruszyła dalej do wyjścia. Jonesy poszedł za nią. Prawą rękę wcisnęła do kieszeni spodni kostiumu.

– Na pewno wszystko w porządku, mogę złapać dla pani taksówkę, jak pani chce?

Miała powiedzieć, że nie, że się przejdzie. Aż nagle do głowy zakradła jej się myśl. A jeżeli on pójdzie za mną do domu?

– Może tak zrobię, racja. Ale nie martw się, poradzę sobie, tu jest postój. – Wskazała czekające w kolejce taksówki. – Dzięki. – Szła szybciej, kierując się do pierwszego auta. – Do widzenia, Jonesy! – krzyknęła przez ramię.

Poczekala, aż będzie bezpieczna w taksówce i dopiero wtedy podała kierowcy adres. A nawet ulicę w pobliżu, nie tę prawdziwą, na wszelki wypadek. Jonesy był na dworcu, bo czekał na pociąg czy może na kogoś, kto przyjeżdża? Już dwa razy był tu w tym samym czasie, co ona. Wie, o której godzinie zwykle jeździ? Czy to przypadek, że zjawił się tuż po tajemniczym mężczyźnie?

Przedmiot.

Wykręciła się na tylnej kanapie taksówki, siedzenie zaskrzypiało, gdy wyciągała przedmiot z kieszeni spodni. Powoli rozchyliła palce. Mały czarny pendrive z nadrukowanym na czerwono słowem „SanDisk”. Do cholery, dlaczego ten człowiek jej to dał? Co na nim jest? A może to pomyłka – miał to dać komuś innemu? Wsunął jej go w dłoń i powiedział... Co takiego powiedział? Panika, jaka ją wtedy zalała, zniekształciła wspomnienie. Zaciśnęła powieki. No, dalej, dalej.

„Muszę pani to dać”?

Tak powiedział? Tak, zgadza się. Znow otworzyła oczy i wpatrywała się w pendrive, który leżał w jej spoconej dłoni.

Muszę pani to dać. Chciał powiedzieć, że czuje neodpartą potrzebę, żeby jej go wręczyć? Czy ze ktoś inny każe mu jej go dać? Być może odpowiedź znajduje się w tym, co skrywa pamięć dwuczęściowego plastiku?

Bała się, że duchota w taksówce ją udusi. Opuściła szybę, zatrzymała się w połowie. Z twarzą lekko odwróconą i przechyloną na bok tak, żeby mogła ją wystawić najbardziej, jak się da, wdychała chłodniejsze wieczorne powietrze. Kierowca coś mówił. Cofnęła głowę.

– W porządku, skarbie? – Jego oczy, odbijające się w lusterku, odnalazły jej. Uśmiechnęła się

słabo.

– Dojdę do siebie. Za chwilę. – Jak będę w domu, pomyślała. – Może mnie pan wysadzić na końcu, tam, przy parku. Dziękuję.

Przetrząsnęła torebkę, żeby znaleźć portfel.

Odczekała, aż taksówka zniknie z pola widzenia, i dopiero wtedy odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku drogą, którą przyjechali, tak szybko, jak tylko mogła, a potem przemknęła uliczką pomiędzy Park Road a Moorland Street. Zobaczyła swój dom.

Klucz do drzwi wejściowych dopiero po paru próbach trafił w zamek, drżące palce uniemożliwiały szybkie działanie. Gdy znalazła się w środku, zamknęła drzwi na klucz i zaryglowała, a torebkę przewiesiła przez poręcz – długi pasek zawisł na niej pewnie. Zrzuciła buty i zawołała Amber, dysząc z wysiłku. Biały puchaty kłębek podbiegł do niej.

– Cześć, perełko. – Wzięła ją na ręce i głaskała, ukojona ekstatycznym mruczeniem kota.

Mury uwięziły panujący za dnia upał, poszła więc do kuchni, pozwoliła Amber wyskoczyć z jej objęć i otworzyła małe okno. Później poszła do salonu, jej stopy poruszały się bezgłośnie po grubym, miękkim dywanie. Nowym. W pokoju ciągle czuć było jego zapach, choć minęły już dwa tygodnie. Wyciągnęła rękę, żeby otworzyć duże wykuszowe okno, ale się powstrzymała. Stała i wyglądała na ulicę.

Rząd domów po przeciwnej stronie, zamienionych na mieszkania, skąpany był w żółtym świetle latarni. Nie było jeszcze zupełnie ciemno – słońce zachodziło dopiero około wpół do dziesiątej. Było cicho, nie kręcili się żadni dziwni osobnicy. Energicznie zaciągnęła zasłony.

Co robi z pendrive'em? Byłaby szalona, gdyby włożyła go do laptopa; mógłby przenieść wirus. Ale czy może go przekazać policji, nie wiedząc, co się na nim znajduje? Kto jej go dał i dlaczego? Wykapie się, zje coś, a potem postanowi, co z nim zrobić.

Otulona puszystym kremowym szlafrokiem wsunęła do piekarnika mrożoną pizzę i wróciła do salonu. Jej laptop leżał na prostokątnej ławie przed telewizorem. Zatrzymała się i patrzyła na pendrive, który położyła wcześniej na opuszczonej klapie, jakby mógł się na nią rzucić, gdy się zbliży. Właściwie powinna od razu przekazać go policji, detektyw Wade, i zakończyć sprawę. Ale kiedy relaksowała się w wannie z pianą, zaczęła ją zżerać ciekawość. Chciała być przygotowana, żadnych niespodzianek.

Ale nie na tym laptopie. Nie chciała ryzykować, że wirus albo program szpiegujący zniszczy jej nowy sprzęt. Miała jeszcze inny laptop – korzystała z niego, pisząc pracę magisterską. Od jakiegoś czasu leżał bezużyteczny z powodu wieku i gabarytów – nic się nie stanie, jeżeli pendrive rozwali ten komputer.

Tylko gdzie on jest? W drugiej, pustej sypialni nadal stały kartony – nie zabrała się jeszcze do rozpakowania. Wprowadziła się dwa lata temu; lenistwo nie pozwalało jej się z nimi uporać. A także mnóstwo zajęć związanych z otwieraniem własnej poradni. Potrzebowała pół godziny, żeby przekopać się przez pudła ze śmieciami – stary komplet kaset wideo z serialem *Z Archiwum X*, na którego punkcie miała obsesję jako nastolatka, puzzle, które układała z mamą, stare czasopisma „Vogue” z czasów, gdy interesowała się modą, powieści Stephena Kinga, których nie zdążyła postawić na półce – żeby znaleźć laptop i kabel zasilający. Zniosła go na dół i podłączyła. Działał. Poczowała ukłucie w żołądku. Czy powinna to robić? Jej dłoń, ściskająca pendrive, zawisła nad gniazdkiem. Czym się martwi? Co takiego może na nim być, żeby się tak denerwować? Dalej, Connie. Zrób to!

Piskliwy alarm ściągnął ją z powrotem na ziemię, bolesne doznanie przeszło serce, jakby wbił się w nie nóż. Wypuściła pendrive, zerwała się i pobiegła do kuchni. Z piekarnika buchał dym. Pizza. Chwyliła ścierkę i wyjęła zwęglony okrąg, mrużąc oczy, żeby uwolnić je od pieczenia. Wrzuciła pizzę do zlewu i usłyszała głośny syk, gdy ta zetknęła się z wodą. Westchnęła. Będzie musiała się zadowolić grzanką z fasolką. Potem. Najpierw musi zrobić to, co ma zrobić, bo inaczej spali też grzankę.

Uklękła na podłodze przy otwartym laptopie i w końcu włożyła USB do gniazda.

Ukazały się nazwy dwóch plików.

Na ich widok zapało jej dech.

Wpatrywała się w nie z niedowierzaniem i zaciekawieniem. Teraz już musi je otworzyć.

Jedno kliknięcie i ekran wypełnił artykuł z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku. I smutek, który wtedy czuła, powrócił automatycznie. Pojedyncza łza rozpoczęła swoją podróż, tocząc

się po policzku i łądując na klawiaturze.

Kto chciał jej to dać? Nie trzeba jej przypominać o zdarzeniu, które wstrząsnęło jej światem. Było częścią niej.

Kliknęła drugi plik. Przeczytała dokument, z ciekawością, która przeradzała się w złość i zatrasnęła laptop.

Cholera, dlaczego ktoś wyciąga to akurat teraz?



## CONNIE

Środa, 7 czerwca

Po drugiej z kolei nieprzespanej nocy jej droga do gabinetu była powolna, nogi ciężkie. Cała była ciężka – od przypomnianego żalu i złości. Ale cieszyła się, że spojrziała na to, co skrywa pendrive, i że nie oddała go policji. Nie ma nic wspólnego z dochodzeniem. Tylko z nią. I z jej rodziną. Ale pytania: kto i dlaczego, wymagały odpowiedzi. Kolejny niepotrzebny ciężar.

Z gabinetu, gdy go otworzyła, zapachniała świeżo skoszona trawa i po raz pierwszy od tego zapachu zrobiło jej się niedobrze, jak przy mdłościach w początkach ciąży. Stała przez chwilę z ręką na brzuchu i zastanawiała się. Nie. Niemożliwe. Daty się nie zgadzały. Opuściła rękę i przeniosła ją na biurko. Wspomnienie zakończonej niepowodzeniem ciąży pozostało, choć uczucie mdłości minęło. Zeszły rok był trudny. Nie wiedziała, czy przeżyłaby jeszcze jeden.

Uruchomiła komputer i powiesiła zakiet na oparciu fotela. Niedługo zjawi się Steph, a chciała przedtem przejrzeć wszystkie informacje na jej temat, sprawdzić, czy zgadza się coś z wczorajszej opowieści – historia rodzinna, imiona. Nie zgadzały się. Bardzo dziwne. Oparła się i wpatrywała w monitor, a potem wyjęła plik dokumentów z szuflady biurka. Zmarszczyła czoło. Oba dokumenty mówiły to samo: matka w domu opieki, losy ojca nieznane – nie zginął w pożarze, jak opisała Steph – i nie miała rodzeństwa. Żadnego brata. Nikogo o imieniu Brett. Jak to możliwe? Prawdopodobnie kłamie. Ale dlaczego? Co może zyskać na tym zmyślaniu? Uwagę? Dalsze zaangażowanie służb, bo się boi, że zostawi ją samą sobie? To było jakieś wyjaśnienie. Może uważa, że jeśli wymyśli historię, w której jej albo jej dziecku będzie groziło niebezpieczeństwo, Miles zaproponuje dalszą ochronę, a Connie kolejne sesje. Może to właśnie próbuje zyskać?

Zabrzączał domofon. Być może za chwilę się dowie, o co chodzi.

– Dzień dobry, Steph. – Otworzyła drzwi i wpuściła ją do środka. – Dziś bez Dylana?

– Zaprowadziłam go do przedszkola, musiałam. Chciałam się z tobą spotkać w cztery oczy. – Wyglądała na zmęczoną, od jednego końca jej czoła do drugiego biegła głęboka bruzda, wargi miała zaciśnięte, płatki nosa jej drżały. – Wypuścili go. – Minęła Connie i usiadła ciężko na krześle.

– Bretta?

– Tak, Bretta!

– Skąd wiesz?

– Dostałam to. – Wyciągnęła rękę, w dłoni trzymała złożoną kartkę. – Następny. Dziś rano.

Zanim się tym zajmie, musi się cofnąć o krok. Albo dwanaście. Nie dowiedziała się jeszcze, co zawiera pierwszy list.

– W porządku. Postaraj się oddychać powoli. – Skrzywiła się, gdy Steph przeszła ją wściekłym spojrzeniem.

– Kpisz?

– Chcę tylko zrozumieć, o co chodzi. A do tego, wydaje mi się, najlepszy jest spokój.

Steph prychnęła.

– Dobrze. – Wzięła głęboki oddech, teatralnie nabierając powietrza i powoli je wypuszczając.

– Możesz mi opowiedzieć o pierwszym liście?

Steph westchnęła i się zgarbiła.

– Nie miałam zamiaru go czytać, ale coś mnie podkuśiło. Przeczuwałam, że to będzie coś złego. Dla mnie i Dylana. Zaczynał się jak zwykle: „Kochana siostró, muszę się z tobą zobaczyć. Dlaczego nie

napisałaś ani mnie nie odwiedziłaś?” – Pokręciła lekko głową. – Ale dalej był inny. W listach na ogół o coś mnie obwiniał, na przykład, że go porzuciłam, jak mnie potrzebował, że jestem złą siostrą, takie tam. Ale ten był inny. Jeszcze bardziej złośliwy niż zwykle.

– W jakim sensie złośliwy?

– W takim, że grozi mnie i Dylanowi. Napisał, że dokończy to, co zaczął.

– Jejku. Użył dokładnie takich słów? Przyniosłaś list?

– No, tak, więc mnie sprawdzasz, nie wierzysz w to, co mówię?

– Nie o to chodzi, Steph. Wydaje mi się, że gdybym przeczytała jego słowa, łatwiej by mi było je zinterpretować.

– A co tu interpretować? Dokończy to, co zaczął, Connie. Podpałił dom, zabił swojego ojca, mama też równie dobrze mogłaby być nieżywa, tylko starszej siostrze udało się uciec. Dość proste, co? Teraz chce zabić mnie i Dylana. Dokończy jakąś swoją chorą, skrzywioną fantazję.

– Czasem, kiedy się człowiek boi, niewłaściwie odczytuje pewne rzeczy. Doszukuje się w nich czegoś i je rozdmuchuje, wbrew zdrowemu rozsądkowi...

– Mnie nie jest łatwo przestraszyć. Od dziecka uczyłam się żyć ze strachem, radzić sobie z nim każdego dnia, kiedy wychodziłam za próg własnego domu. – Spojrzała gniewnie na Connie i sapnęła. – Co ty o tym wiesz. Nie masz pojęcia, ty z tym swoim spokojnym życiem tutaj...

– Ja też się wychowałam w Manchesterze – warknęła Connie. Zamknęła oczy, ścisnęła nos palcem wskazującym i kciukiem i wzięła głęboki oddech. – Wiem więcej, niż ci się wydaje. – Mówiła, nie patrząc na Steph, nie chciała, żeby dostrzegła ból w jej oczach. – Nieważne, mów dalej. – Wyprostowała się, wróciła na właściwe tory. To była sesja Steph, pewnie jej ostatnia, jeżeli uważa, że nie jest bezpiecznie się tu pokazywać. Nie może pozwolić, żeby zakradała się do niej jej przeszłość.

– Może to cię przekona, że nie zmyślam. – Wcisnęła Connie kartkę do rąk. Od razu przypomniał jej się śledczy Mack, który w poniedziałek zrobił to samo. Zawahała się. Kiedy rozłożyła kartkę i przeczytała jej zawartość, okazało się, że sprawa dotyczy też jej. Otworzyła list. Pismo było niestaranne, ledwie czytelne:

*Skończy się ogniem. Wszyscy powinniśmy spłonąć razem.*

*Jadę do Ciebie.*

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Wydał jej się oczywisty. Gdyby ona go dostała, też odebrałaby go jako groźbę.

– Przekażesz go Milesowi?

– A co on z tym zrobi?

– Dowie się, gdzie jest Brett, o ile go wypuszczono. Będzie go miał na oku?

– O ile go wypuszczono?

– A nie jest możliwe, że wysłał go do ciebie kto inny? W jego imieniu?

– No tak. Ale tak się zastanawiam nad tym, jak sformułował ten list, napisał: dlaczego mnie nie odwiedziłaś? A nie: dlaczego mnie nie odwiedzasz? Musieli go wypuścić. Wcześniejsze listy miały pieczętkę poprawczaka. Ten nie.

– Jesteś pewna, że to pismo Bretta?

– Do czego zmierzasz? – Steph zmarszczyła brwi.

– Możliwe, że to któryś z członków gangu, związanych z twoim byłym chłopakiem, nie Brett?

– E, to chyba bez sensu, co? Skończy się ogniem. Tylko jedna osoba by tak powiedziała, Connie!

– Teraz krzyczała, coraz bardziej czerwona.

– Już dobrze. – Connie wyciągnęła rękę i uspokajająco dotknęła ramienia Steph. – A kiedy dostałaś ten pierwszy list?

– Wczoraj. Ale Miles musiał go mieć wcześniej, żeby mi go przesłać. – Bawiła się dłońmi. – Myślę, że Brett już tu jest.

– Wątpię. Nie wiedziałby, gdzie cię szukać.

Przez sekundę czy dwie wyglądało na to, że te słowa ją uspokoiły. Ale nagle pokręciła głową, z szeroko otwartymi, rozgniewanymi oczami.

– Wypatruję go. Na każdym zakręcie spodziewam się, że stanę z nim twarzą w twarz. Na rogu ulicy, w sklepach. W domu. Ale nawet nie wiem, jak teraz wygląda, nie widziałam go osiem lat. A jak go nie poznam? Może nas zabić i nawet nie będę wiedzieć, że to on!

Connie wzięła głęboki oddech. Robiło się coraz trudniej, Steph z każdą chwilą bała się coraz bardziej. Nie wiedziała, jak zmniejszyć w jej oczach to zagrożenie w taki sposób, żeby nie pomyślała, że nie traktuje jej obaw serio.

– Naprawdę musimy porozmawiać z Milesem...

– Nie uwierzy mi. – Wstała i skierowała się do drzwi. Odwróciła się i pokręciła głową. – Tak jak ty.

Connie nie wstała z krzesła. Nie ma sensu jej gonić, nic, co powie, nie wyzwoli jej od niepokoju. Jediną osobą, która jest w stanie to zrobić, jest Miles.

## DETEKTYW WADE

Lindsay jeszcze raz przeczytała stenogramy. Przesłuchania pracowników więzienia zaowocowały listą znajomych Hargreavesa. Ochrona przekazała raporty, które miały z nim związek, pojawiały się w nich głównie nazwiska, które już znali, ale też podsłuchane rozmowy Hargreavesa z innymi więźniami – niektóre na temat narkotyków, i parę relacji pracowników, pod których adresem padły groźby, zastraszanie. Zwykle sprawy, z jakimi styka się więzienny personel. Podobne raporty sporządzano dla wielu innych więźniów. Żadna z informacji nie zwracała szczególnej uwagi, nie wyląniała się też postać, która mogła okazać się kluczowa w jego ucieczce z pogrzebu matki. Lindsay wyznaczyła mały zespół do sprawdzenia nazwisk z listy.

Przesłuchali funkcjonariusza, z którym skuty był Hargreaves, gdy uciekł, ale, jak na razie, wytrzymał napięcie i nie mówił nic poza tym, co w pierwotnej wersji. Został zaciągnięty do wejścia na cmentarz, gdzie ukryte były obcegi i nóż i gdzie Hargreaves groźbą zmusił go, żeby pomógł mu rozpiąć kajdanki. Chociaż szybko przyszedł mu na pomoc inny funkcjonariusz, Hargreaves zdążył uciec.

Zdaniem Lindsay, nie trzymało się to kupy, ale wszyscy przedstawiali jedną wersję i na tym etapie nie było żadnych dowodów, które by ją podważyły.

– To jakie plany na dzisiaj, szefowo? – Mack uśmiechnął się szeroko.

Lindsay zastanawiała się przez chwilę. Patolog miał dziś rano przeprowadzić sekcję zwłok. Wiele dowiedzieli się ze wstępnych ustaleń, ale dobrze będzie zagłębić się w sprawy nie tak oczywiste. Zewnętrzne obrażenia Hargreavesa były makabryczne, ewidentna masakra miała szokować, ale Lindsay zastanawiała się, czy czekają ich jakieś niespodzianki – co może kryć się głębiej.

– Masz ochotę przejechać się do kostnicy? Zdobyłam zaproszenie.

– No, jak mógłbym się oprzeć takiej propozycji? – Mack wstał i zaprezentował swój wzrost w całej okazałości. – Randki z tobą muszą być cholernie zabawne, co? – Wziął kluczyki i ruszył do drzwi.

– No, chodźmy, panno Makabro.

W kostnicy była pierwszy raz od czasu Erin Malone. Zapach, gdy przeszła przez podwójne drzwi, w jednej chwili przywołał wspomnienie zamordowanej nastolatki. Czy tej sekcji łatwiej będzie się przyglądać dlatego, że ofiarą jest przestępca, a nie ktoś niewinny, jak Erin? Mimo wszystko był człowiekiem. Jak Erin, miał rodzinę, przyjaciół. Może był kiedyś porządnym człowiekiem, a potem poszedł złą drogą? Napadł kobietę. Nie wykazał skruchy. To kara, która go spotkała? Ale czy ktokolwiek zasługuje na to, żeby go poćwiartować, rozpruć i zostawić na widoku?

– W porządku, szefowo?

– Tak. W porządku. Tylko nie mogę się doczekać, żeby dowiedzieć się czegoś o naszym mordercy. Mam nadzieję, że zostawił nam jakieś informacje na swój temat.

– Dobrze by było.

Patolog przywitał ich rozpromieniony i uśmiechnięty. Równie wesoły był przez telefon, powiedział Lindsay, że niedawno objął stanowisko po poprzedniku, który przeszedł na emeryturę, i że bardzo chętnie pomoże w dochodzeniu w sprawie morderstwa.

– Dzień dobry, pani detektyw, panie detektywie. Jestem doktor Lovell. Możecie mi mówić Harry.

– Przesunął się teatralnie do metalowego wózka. – Piękny poranek! – Machnął ręką wokół pozbawionej okien sali.

Lindsay skrzywiła się.

– Robi dla nas krwawe przedstawienie? – szepnęła do Macka, który wyglądał, jakby chichotał, zasłaniając się dłonią. Śmiech w kostnicy nie był przejawem profesjonalizmu. Jednak Harry rozładował napięcie, niepokój z powodu czekającego ich przeżycia trochę zelżał.

Ciało Erica Hargreavesa wyglądało nieprawdziwie; jak kukła zrobiona na Halloween albo lalka starannie przygotowana przez ekipę od efektów specjalnych do programów telewizyjnych, takich jak *Milczący świadek*. Skóra wydawała się biała i woskowa, dopóki nie spojrzano się na obrażenia. Miały fioletowo-czerwony odcień. Płaty ciała zwisały po obu stronach tułowia jak kawały mięsa zarżniętej świni u rzeźnika, odsłaniając połamane żebra – strukturę, która ma chronić serce – teraz zniszczoną i bezużyteczną. Cała scena wyglądała nierealnie. Tylko jedna rzecz pozwalała Lindsay się zdystansować: jeżeli nie będzie myśleć o tym ciele jak o mężczyźnie, kiedyś żywym, oddychającym, jakoś uda jej się to przetrwać. Choć uważała, że jest twarda i wiele już razy była w kostnicy, tę część zawodowych obowiązków lubiła najmniej. W ciszy w nieruchomych ciałach było coś niepokojącego. A jej myśli zawsze krążyły wokół jej ukochanego taty, niechcianego widoku jego ciała leżącego na wózku w tej samej kostnicy.

Odwróciła się do Macka, który zasłaniał strumień światła.

– Nie chciałbyś usiąść?

– Ha! Nie, wolę widzieć wszystko w środku, kiedy się siedzi, nie widać dokładnie.

– Pod warunkiem że nie zemdlejesz. Nie będę cię ratować.

– Nic mi nie jest, dzięki.

Harry przeprowadził badanie zewnętrzne, wykrzykując wyniki pomiarów do asystenta. Lindsay zauważyła, że Hargreaves miał liczne tatuaże, ale zadzwoniło jej w uszach, gdy usłyszała, jak Harry mówi, że kilka wygląda na świeże.

– Tak? Jak świeże?

– Powiedziałbym, biorąc pod uwagę kolor atramentu i brak opuchlizny i strupów... – Przerwał i pochylił się bardziej nad trupem. Lindsay poczuła, jak jej tułów przesuwa się do przodu, chciała, żeby mówił dalej. – Że trzy zostały wykonane pośmiertnie. – Podniósł wzrok i uniósł brwi.

– Interesujące. Więc obrażenia przez cięcie i tatuaże? Po co ktoś miałby sobie zawracać głowę jednym i drugim? – zastanawiała się głośno. – Może pan zrobić zdjęcie?

– Może nie są okaleczeniem – powiedział Mack. – Może to przesłanie?

Krew głośno pulsowała Lindsay w uszach. Dreszcz podniecenia przebiegł wzdłuż kręgosłupa, poczuła dobrze znany przyływ adrenaliny.

– Dla kogo? – spytała cicho, a pytanie zawisło na sali i unosiło się jak olej na wodzie.

## CONNIE

Connie obserwowała Steph z okna gabinetu. Steph klucząc, przeciskała się przez tłum i wyglądało na to, że ona jedna porusza się po ulicy. Connie widziała, jak jej drobna postać jest poszturchiwana, gdy próbuje iść pod prąd. Wyglądała na taką drobną, bezbronną. A jednak była silna. Miała w sobie wolę walki. Ale czy jest też zakłamana? Oderwała wzrok od okna i usiadła przy biurku. Musi porozmawiać z Milesem Prescottem.

Chwilę trwało, zanim ją z nim połączono. Dotrzeć do odpowiedniego wydziału to niewątpliwie sztuka, wciskała kolejne guziki, żeby uzyskać połączenie z odpowiednimi osobami. W końcu usłyszała niski, chropawy ton – mężczyzny z nałogiem dwóch paczek dziennie – w którym rozpoznała Milesa.

– Miles, Connie Summers z tej strony, psycholog Stephanie Cousins.

– A, tak. Spodziewałem się telefonu od ciebie.

– Tak? A czemu?

– Ostatnio jest trochę nerwowa. Ciągle coś wymyśla, więc przypuszczałem, że z tobą o tym porozmawia. Domyślałem się, że wcześniej czy później będziesz chciała skonsultować ze mną fakty.

Connie była zaskoczona. Skoro o tym wiedział, dlaczego sam do niej nie zadzwonił? Może Steph słusznie uważa, że Miles chce się od niej odsunąć, pozbawić ją w pewnym stopniu wsparcia.

– Dobrze, skoro wiemy, że przechodzi obecnie epizod niepokoju, może wspólnie wymyślimy plan działania.

– Szczerze mówiąc, Connie, niewiele mogę zrobić. Dostaje wsparcie od zespołu ochrony świadków od czterech miesięcy, daliśmy jej wszystko, co potrzebne, żeby zacząć nowe życie, ale ona chyba tą ostatnią falą napadów paniki próbuje sabotować swoją integrację...

– Bez urazy, ale to ty jej dałeś powód do niepokoju.

– Eeee... Nie wiem, o czym mówisz.

– Listy? Przekazałeś je, nie wiedząc nawet, od kogo są.

– A, rozumiem. Obawiam się, że muszę cię wyprowadzić z błędu. Nie przekazałem jej żadnych listów. Co jakiś czas ktoś z zespołu zagląda pod jej stary adres i do jej wuja, sprawdzić, czy jest jakaś korespondencja. Od czasu jej zamieszkania w Devon nie było nic ważnego.

– Skoro nie wysłałeś ich ty, to znaczy, że ktoś zna jej adres, nowa tożsamość została wystawiona na niebezpieczeństwo?

– Zakładasz, że ktoś poznał jej adres. Moim zdaniem powinnaś przyjąć, że nikt nie napisał ani nie wysłał żadnych listów. To wytwór wyobraźni Stephanie.

– Nie. Mylisz się. – Drżenie w jej głosie okazało się dla niej niespodzianką. To, że Miles podważa wiarygodność twierdzeń Steph, sprawiło, że Connie też się zawahała; nie mogła kategorycznie skreślić tej możliwości. Ale widziała list: gładki papier, bez nagłówka z oficjalnym adresem. Nie stworzył go umysł Steph. Choć taki papier mógł zdobyć każdy. Nawet Steph. No tak, robi dokładnie to, co zarzuciła jej Steph: nie wierzy jej.

– Zaraz mi powiesz, że brat też jest wytworem jej wyobraźni?

Zapadła wymowna cisza. W końcu Connie usłyszała powolny wydech powietrza.

– Posłuchaj. Nie wiem, o co tu chodzi. Widziałeś dokumentację Stephanie, ja też. Nie ma żadnego brata.

– Jak... Po co miałyby wymyślać brata? Całą tę historię o tym, gdzie jest i dlaczego tam siedzi?

– To ten brat rzekomo do niej pisze?

– Tak. Był w poprawczaku, ale jej zdaniem go wypuścili. Pierwszy list dostała we wtorek.

– Będziesz musiała zostawić to mnie, Connie. Przejrzę jeszcze raz jej dokumentację, zobaczę, do

czego się dokopię. Jeżeli jest jakiś brat, znajdę go.

– Byłabym wdzięczna. A skoro już się tym zajmiesz, mógłbyś przy okazji dowiedzieć się o pożarze, o tym, który wybuchł, gdy miała szesnaście lat? Matka go przeżyła, ale Steph mówi, że ojciec nie.

Miles westchnął głośno.

– Naprawdę myślę, że to strata czasu, nic więcej. Z tego, co wiemy, ojciec Steph żyje, ale nie jest znane miejsce jego pobytu, ja...

– Tak, tak – przerwała mu Connie. – Wiem, co mówią dokumenty, ale chcę, żebyś sprawdził te dane. Jeżeli możesz.

– W porządku. Dobra, zajmę się tym. Ale jestem zarobiony, no wiesz, to może potrwać parę dni.

Nie tak wyobrażała sobie przebieg tej rozmowy. Ale Miles przynajmniej zgodził się przyjrzeć się bliżej historii rodziny Steph. Zapomniała wspomnieć, że Steph chce nowego psychologa. Powie mu. Może gdy odezwie się do niej z informacjami. Do tego czasu będzie śledzić wiadomości, żeby wiedzieć, czy w dalszych informacjach na temat morderstwa Hargreavesa pojawi się jej nazwisko. Policja pewnie będzie milczeć na temat napisu na jego ręce, lubią ukrywać takie informacje przed prasą. I jeśli media nie będą się skupiały na niej, ryzyko narażenia nowej tożsamości Steph stanie się minimalne.

Na razie chciała, żeby Steph nadal była jej klientką. Chciała dotrzeć do źródła jej obaw, bo nie miała wątpliwości, że – prawdziwe czy fikcyjne – dla Steph są bardzo realne.

Wtedy

Wujek Jimmy przez całe dni leżał jak wielka gruba świnia na kanapie, z piwem w jednej ręce i pilotem do telewizora w drugiej. Skrawek podłogi przed nim otaczały puste puszki. Mama często opowiadała jej o tym, jak zmarnował życie, że mógł osiągnąć o wiele więcej. Wybrał egzystencję leniwego próżniaka i żył z zasiłku, otrzymane pieniądze wysikując na ściany. A ostatnio raczej w spodnie. Odór starego moczu przyprawiał ją o mdłości.

Musi się stąd wyrwać.

Dach nad głową to jedno, mieszkanie z odrażającym degeneratem to co innego. Mama nie powiedziała jej o tym, że ma ciągoty do młodych dziewczyn. Zanim się wprowadziła, nie miał za bardzo możliwości, żeby ulżyć swoim zapędom. Teraz jednak, gdy nie był nieprzytomny, okazywał jej o wiele za dużo zainteresowania – patrzył na nią pożądliwie, próbował podejść w łazience, dotykał przy każdej okazji. Miała dość takiego zachowania. Nie miała zamiaru się na nie godzić.

Pora przeforsować przeprowadzkę do Vince'a. Bardzo chciał, żeby się do niego wprowadziła, ale gdy dowiedział się o pożarze, jego ochota ostatnio stopniała. Nagle miał dużo na głowie, na okrągło nocowali u niego kumple, nie miał dla niej miejsca. Ale przecież obiecał. A ona nie miała zamiaru odpuścić. Obietnica to obietnica. Nie można się z niej wycofać.

Ona się nie wycofała.



## CONNIE

Choć starała się uspokoić umysł, próbowała skoncentrować się na ostatnim kliencie tego dnia – myśli i pytania o historię Steph co jakiś czas się przebijały. Łapała się na tym, że traci wątek, i musiała prosić Paula o powtórzenie. Zezłościła go, jego cmokanie po każdej jej prośbie o powtórzenie zdradzało irytację.

Poczuła ulgę, gdy sesja dobiegła końca. Było dopiero wpół do piątej, ale nie chciała jechać pociągami o tej godzinie co zwykle. Bądź nieprzewidywalna. Na wszelki wypadek. Zaparzyła kawę w kafetierze i otulona spokojem gabinetu usiadła i pozwoliła, żeby pytania, które próbowała powstrzymać, zalały jej umysł. Jak to możliwe, że rodzina Steph – brat, nieżyjący ojciec – nie są znani zespołowi do spraw ochrony świadków? Ich zadaniem było wiedzieć wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo świadkom. Jak to możliwe, że Miles nie wie o Bretcie? Czyżby przeprowadzając ocenę ryzyka, skupili się tylko na gangu i chłopaku Steph? Przecież informacja o rodzinie jest niezbędna, żeby zupełnie wykluczyć zagrożenie, zagwarantować, że nikt nie pozna nowej tożsamości Steph, jej nowego adresu. Tu nie powinno być niedopatrzeń.

Coś jest nie w porządku. Czyżby spieprzyli sprawę? Może tak im się spieszyło, żeby skłonić Steph do zeznawania, że nie sprawdzili podstawowych informacji? Dziwne było jednak to, że Steph po prostu nie powiedziała Milesowi, że ma brata.

Connie ukryła twarz w dłoniach. Te pytania skierowały jej myśli w inną stronę, popłynęły do jej brata. Do pendrive'a, który dostała. Przecież ostatnie dwadzieścia dwa lata spędziła na zakopywaniu wspomnienia śmierci Luke'a? Nie mówiła o nim. Śmierć brata, gdy miała zaledwie piętnaście lat, odcisnęła się na niej bardziej, niż ktokolwiek z rodziny przypuszczał. Bardziej, niż sama przyznawała. Nawet przed samą sobą. Jedynymi osobami, przy których kiedykolwiek wymawiała jego imię, byli rodzice. A i to zdarzało się rzadko: w jego urodziny, w rocznicę śmierci. Przy okazjach, których nie mogła nie zauważyć. Wyglądało na to, że coś ją łączy ze Steph: utracony brat. Zupełnie inne okoliczności, i Brett nadal żył w sensie fizycznym, ale mimo wszystko – obie cierpiały, obie przeżyły proces żałoby. Obie miały w tej kwestii nierozwiązane problemy.

Ale jak ma pomóc Steph wyzwolić się z niepokoju, od problemów, skoro sama nigdy nie uporała się z wydarzeniem, które zmieniło jej życie? Po śmierci Luke'a ojciec zarządził przeprowadzkę na drugi koniec Manchesteru. Ale rodzicom nie wystarczyła jedna życiowa rewolucja, odciągnęli ją daleko od wielkiego złego Manchesteru, do idyllicznego nadmorskiego miasteczka w Devon, odrywając od przyjaciół, od wsparcia. Zupełnie jak Steph. Do tej pory nie dostrzegała podobieństw. Dopóki pendrive nie trafił w jej rękę, nie wracała do przeszłości. Nie wracała do Luke'a. Ale, podobnie jak u Steph, przeszłość wdzierała się do teraźniejszości.

To był przypadkowy atak, podobno. Zmarł szybko, podobno. Nieodpowiednie miejsce, nieodpowiedni czas. Po prostu.

Ale dlaczego ktoś zadał sobie trud przekopania jej przeszłości po to, żeby wyciągnąć to wszystko na nowo?

## CONNIE

Powrót późniejszym pociągiem okazał się trafną decyzją. Jonesy'ego nie było na horyzoncie, i, co ważniejsze, nie było kolejnych „prezentów” od nieznanomych. Gdy dotarła do domu, wzięła prysznic, zjadła kupną podgrzaną w mikrofali lasagne i usiadła wygodnie na kanapie z kieliszkiem wina.

Wieczór zakłóciła jej prywatna komórka, która zaczęła brzęczeć. Westchnęła, wstała i odstawiała kieliszek na podstawkę. Na chwilę zamarła. Na wyświetlaczu pokazywał się Niall. Czego chce? Jej palec zawisł nad przyciskiem przyjęcia rozmowy, potem przesunął się na odrzucenie. Zawahała się. Był dla niej solidnym wsparciem w początkowym etapie nagonki po wpadce z Hargreavesem. Wpadał do bloku psychologów na kawę, pogadać, głośno mówił, że to wcale nie jej wina, że Ricky jest diabelskim manipulatem, który każdemu zamydliłby oczy. Później zapraszał ją, żeby wspólnie coś zjeść – żeby ją pocieszyć, rozchmurzyć. Pomóc zapomnieć o tej potwornej sytuacji. Tak dobrze się dogadywali, płakała przy nim ze śmiechu. Właśnie tego potrzebowała. A potem, był, oczywiście, seks.

Nie odzywał się, odkąd w czerwcu poszła na zwolnienie. Nie powiedziała mu o ciąży, na szczęście, bo okazało się, że dziecko nie jest jego. Mimo wszystko stała się w jego oczach zbyt potrzebująca. Więc pytanie, po co teraz dzwoni? Czy to on jest źródłem przecieku – osobą, która rozmawiała z tą wścibską dziennikarką, Kelly? Na tę myśl zapłonęły jej policzki. Duppek. Stuknęła „odbierz”.

– Tak?

– Connie. Tu Niall.

– Słucham, w czym mogę pomóc?

– Hm... Tak naprawdę zastanawiałem się, jak się trzymasz. – Mówił niepewnie, słychać było lekkie wahanie. Przyjęła, że przemawia przez niego poczucie winy. A może miała taką nadzieję.

– Ale nie nurtowało cię to na tyle, żeby zadzwonić do mnie od, zaraz, dwunastu miesięcy? – Jej ton był ostry. Zupełnie niezamierzenie, właściwie do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak ma mu za złe to porzucenie.

– Oczywiście, że nurtowało. Myślałem o tobie dużo, ale, no, wiesz, faceci nie są w tym dobrzy...

– W tym, to znaczy? – Dlaczego mężczyznom się zdaje, że jak wystartują z wyświechtanym „faceci nie są w tym dobrzy”, kobiety przewrócą kartę, przyjmą wyjaśnienie i wybaczą im niestosowne zachowanie?

– Trudnych emocjach. Ciężko mi było ze świadomością, że najlepiej zrobię...

– Oj, tobie było ciężko? Tak mi przykro, Niall. Jakie to samolubne z mojej strony, że kazałam ci przez to przechodzić.

– Dobra, widzę, że to był zły pomysł, masz rację.

– No coś ty, nie rozmawia ci się przyjemnie? Jaka szkoda, tyle mam ci do powiedzenia.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałem tym telefonem.

Jak on to zrobił? Jedno zdanie wypowiedziane cichym szeptem, z którego tchnęła szczerość, a ona już żałowała swojej obcesowości.

– Nie, nie. – Jej ton złagodniał. – To odważne, że w końcu się na to zdobyłeś.

– Mogę wpaść kiedyś na kawę? Żeby nadrobić zaległości jak należy? – Jego ton stał się nagle swobodny.

Chociaż ją to irytowało, musiała przyznać, że w zasadzie miała ochotę na towarzystwo. Chciałaby też pociągnąć go za język, żeby się dowiedzieć, co się wydarzyło w związku z ucieczką Hargreavesa i który z pracowników wyjawiał jej nazwisko dziennikarzom. I policji.

– Mam dużo pracy w poradni, ale zerknę w kalendarz i napiszę do ciebie.

– W porządku. – Cisza przeciągała się. – Nie napiszesz do mnie, prawda?

Westchnęła. Nie chciała mu ułatwiać sprawy, bo niby czemu? Ale poczuła, że mięknie, słysząc rozczarowanie w jego głosie. Może pragnie towarzystwa bardziej, niż jej się wydaje?

– Napiszę. Ale pewnie wieczorem, wracam z pracy po szóstej.

– Świetnie. Dzięki, Connie. Wiem, że nie zasługuję na drugą szansę, naprawdę.

– To tylko drink. Nic sobie nie wyobrażaj, to nie jest żadna druga szansa.

– Zrozumiałem. Czekam na wiadomość. Dobranoc, skarbie.

Rozłączył się, zanim zdążyła się odezwać.

Chwila rozluźnienia minęła. Ramiona miała napięte, kark sztywny. Z powodu jednej rozmowy telefonicznej? Pokręciła głową i rozmasowała szyję. Jakim cudem ten tydzień stał się taki stresujący? Z całą pewnością nie miała tego w planach.

## DETEKTYW WADE

Czwartek, 8 czerwca

Lindsay Wade rozłożyła cztery zdjęcia na biurku. Każdy powiększony wydruk przedstawiał inny tatuaż.

– Co ty na to? – Mack z kawą w dłoni wpatrywał się w monitor na swoim biurku. Odstawił kubek i przysunął się z fotelem, a kółka zapiszczały w proteście. Podniósł jedno ze zdjęć.

– Morderca lubi ptaki?

– Dobry trop. Na jakiego ptaka to wygląda?

Mack przechylił głowę, mrużąc oczy i wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że to nie jest żaden konkretny gatunek, raczej połączenie, jest dość niewyraźny. Może nasz zabójca jest beznadziejnym tatuażystą?

– Możliwe, bo pozostałe trzy są podobne – też są niewyraźne. – Lindsay podała Mackowi inne zdjęcie.

– Myślałem, że są tylko trzy nowe tatuaże. Skąd się wziął czwarty?

– Wyszliśmy trochę za szybko. Kiedy Harry zaszywał Hargreavesa, znalazł ten w niższej części tułowia. Zauważył go, kiedy podniósł rozcięty, zwisający płat skóry.

– W tych płatach nie było nic więcej? – Mack zachichotał. Lindsay w milczeniu uniosła jedną brew. Spuścił głowę i przyglądał się zdjęciu, a jego twarz nagle spoważniała. Zebrał pozostałe fotografie.

– Dobra, mamy cztery wykonane pośmiertnie tatuaże, zakładamy, że przez zabójcę...

– Z dużym prawdopodobieństwem, moim zdaniem.

– Na pewno miał istotny powód, żeby je zrobić, poświęcić na nie czas, choć są dość toporne. Czyli mamy ptaka, nieznanego gatunku. Jakiś szyfr? – Mack dalej analizował zdjęcia. – Do tego słowo, chyba, ale nie jestem go w stanie odczytać, i w końcu... linie i krzyżyki, wzór?

– Do tego mniej więcej doszłam sama. – Lindsay wzięła zdjęcia od Macka i położyła je z powrotem na biurku. – Myślisz, że mogą mieć związek z więzieniem? A może to jakiś więzienny szyfr?

– Możliwe. Ale wydaje mi się, że tatuaże są popularniejsze w społeczności więziennej w Rosji i Stanach.

– No, dobra. Musimy rozważyć tę możliwość, ale... – Lindsay zagryzła wewnętrzną stronę policzka. – Zasugerowałeś w kostnicy, że mogą być przesłaniem. Takim, które jest w stanie odczytać tylko osoba, do której jest skierowane?

– Tak. Myślałem o Connie Summers.

– No, biorąc pod uwagę, że jej nazwisko znajduje się na ręce nieboszczyka, uważam, że powinniśmy się do niej zwrócić. Możliwe, że to ona jest osobą, która będzie nam w stanie powiedzieć, co znaczą.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Zadzwońię do niej i powiem, żeby przyszła. – Mack odjechał na krześle z powrotem do swojego biurka.

– Zrób kopię tych zdjęć i pojedź do niej, dobrze?

Odłożył telefon, marszcząc czoło.

– Ale ona nie chce, żebyśmy pokazywali się w jej poradni, zapomniałaś?

– Nie, nie zapomniałam.

– Stosujesz jakąś grę psychologiczną? – Mack oparł się na krześle i skrzyżował ręce na piersiach.

– Nie. Skąd. Ale nie chcę jej jeszcze tutaj. Chcę, żeby była niezależna, dopóki nie przekaże nam,

co myśli o tych tatuażach. Nie chcę, żeby ktoś... skaził jej myśli.

– Moim zdaniem chcesz ją wprawić w zakłopotanie. – Uśmiechnął się. – To do ciebie podobne, wiem. Ale czy to nie przeszkodzi w tym, żeby utrzymać ją w przekonaniu, że nie zalicza się do osób, którymi się interesujemy?

– Do mnie podobne? Nie wiem, co masz na myśli. I nie, nie sędzę, że będzie zakłopotana – będzie w swoim znajomym środowisku. Pewnie się trochę przestraszy, ale chyba powinna wiedzieć, kto tu rządzi. Nie sądzisz?

– Tak jest, szefowo. – Mack przytknął dwa palce do czoła, zasalutował i wziął zdjęcia.

– Dobrze. Zrób tylko po jednej kopii każdego i przynieś mi oryginały, zanim wyjdiesz.

– O, a miałem nadzieję, że będę mógł zrobić sobie tuzin odbitek i rozdać je gościom w miejscowych salonach tatuażu.

– Właściwie to niegłupi pomysł. Ale na razie tylko jedna kopia dla Summers. Zastanowimy się, czy pokazać je innym, jak będziemy mieli trochę więcej informacji.

– Dobra.

– I bądź zawodowcem, jasne, Mack? – Puściła do niego oko.

– Ha, ha, ale jesteś zabawna.

– Poważnie, nie zachowuj się tak jak poprzednio, chcemy, żeby nam pomogła, a nie zacięła się dlatego, że działasz jej na nerwy.

– Jasne, jasne. Będę się zachowywał najlepiej, jak potrafię. Słowo. – I mrugnął.

Lindsay od niechcenia przeglądała zdjęcia tatuaży, a jej myśli przeskakiwały od jednego do drugiego, cichy szum komputerów i gwar dyskusji kolegów rozmywał się w tle. Jej myśli były chaotyczne, nie dotyczyły żadnego konkretnego tropu czy teorii. Potrzebowała impulsu z zewnątrz. Wstała od biurka, zniosła zdjęcia na koniec sali i przytrzymała je do dużej białej tablicy. Wyczuła, że w pokoju robi się cicho. Ludzie oderwali się od zajęć, ich gorliwy, bystry wzrok skupiał się teraz na zdjęciach.

– Cóż, chyba już nie muszę was prosić o uwagę. – Przesunęła się i stanęła z boku tablicy. – Podejdźcie.

Na jej zaproszenie odpowiedziało skrzypienie krzeseł i szuranie butów. Grupa policjantów zbierała się przed tablicą. Poczekała, aż wszyscy zajmą miejsce, i odwróciła się do tablicy.

– Cztery zdjęcia: każde przedstawia tatuaż pozostawiony pośmiertnie na ciele Hargreavesa – powiedziała po prostu. – Ktoś, coś?

Rozległ się pomruk; ściszona wymiana zdań pomiędzy policjantami.

– Dalej, dalej, nie krępujcie się. Mówcie głośno, ludzie. – Wzięła mazak i narysowała linię biegnącą w dół przy zdjęciach. – Burza mózgow. – Uśmiechnęła się. – Spostrzeżenia na temat pierwszego zdjęcia. Słucham.

Burza mózgow okazała się owocna, niezbyt wiele niedorzecznych pomysłów i kilka rzeczowych hipotez co do tego, czym są i co mogą znaczyć tatuaże. Żadna ze wskazówek nie dotyczyła bezpośrednio ofiary ani Connie Summers. Tatuaże na razie uchodziły za przypadkowe.

– Szefowo. – Detektyw Clarke podniósł rękę zza biurka, kiedy odłożył słuchawkę. – Mam coś na temat jednego z nazwisk na liście więziennych kumpli Hargreavesa.

– Mów.

– Oscar Manning. Wypuszczony sześć miesięcy temu z więzienia Baymead. W więzieniu miał powiązania w Hargreavesem. On jeden z listy już nie siedzi, może być zewnętrznym źródłem. Mógł pomóc zorganizować ucieczkę z pogrzebu.

– Dobra robota. Mamy jego adres?

– Jeszcze nie.

– Może być jeszcze na zwolnieniu warunkowym. – Lindsay potarła skronie. – Skontaktuj się z miejscowym kuratorem sądowym, zobacz, co jest nam w stanie powiedzieć. Musimy go ściągnąć na przesłuchanie, *pronto*.

Przecisnęła się obok rzędu biurka, wracając do tablicy. Tyle czasu gapiła się na zdjęcia tatuaży,

że pewnie nigdy nie będzie w stanie wyrzucić ich z pamięci. A jeżeli nie uda jej się odgadnąć ich znaczenia – będą ją prześladować już zawsze. Ale może Mack zdobędzie coś, czego się uchwycą, coś, co pomoże powiązać tatuaże – albo ze sobą, albo z ofiarą, albo z samą Connie.

## CONNIE

W czasie spaceru z dworca do poradni mżawka przykryła ją cienką warstwą wilgoci. Gdy otrząsnęła się z rozmyślań i uświadomiła to sobie, z przyjemnością powitała chłód i wystawiła twarz do kropli. Prognoza nie zapowiadała deszczu. Do uporczywego upału i wilgoci kilku ostatnich tygodni nie była przyzwyczajona na zachodzie. Przystanęła w połowie drogi na wzgórzu, poprawiła torbę na ramieniu i rozprostowała plecy. Ostatnio coraz częściej ją bolały, powinna się zbadać, bez dwóch zdań. Dorzuci to do listy spraw, którymi prawdopodobnie nigdy się nie zajmie.

Kiedy stała przed sklepem Narnia, w którym lubiła buszować w czasie przerw pracy w poradni, spojrzała poza Łuk Wjazdowy, rozciągający się nad wąską uliczką. Za nim widziała zarys schodów do budynku jej poradni i wysoką postać przy nich. Jęknęła. Lepiej, żeby to nie był on. Coś ścisnęło ją w żołądku. Nic dziwnego. Na pewno jej nie zauważył, ma więc jeszcze szansę uciec. Posiedzi trochę na kawie, on się podda i zrezygnuje. Prawda? Dlaczego nie zadzwonił jej uprzedzić, że przyjdzie? A najważniejsze, po co przyszedł? Wyraźnie powiedziała detektyw Wade, że jeżeli chce, żeby pomagała im w sprawie, nie powinni się zjawiać w jej poradni. Wade się zgodziła. Ten wstrętny, patykowaty męczyzna zniszczy jej ciężką pracę, zniweczy postęp, jaki zrobiła – a jeżeli zobaczy go Steph? Odwróciła się, żeby odejść.

Trzy kroki.

Niech go szlag. Zaklęła. Nie może. On i tak wróci.

Odwróciła się i dziarskim krokiem podeszła do detektywa Macka.

– A, jesteś. Dzień dobry, Connie. – Detektyw Mack przywitał ją z uśmiechem, kąciki warg rozsunęły się na boki, jak u Jokera. W tym uśmiechu było coś znajomego. Skrzywiła się. Nie odpowiedziała. Minęła go, odwracając wzrok, otworzyła drzwi i weszła do środka. Chęć zatrzęsienia mu drzwi przed nosem o mało nie wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

– Czego pan chce? Miał pan tu nie przychodzić. – Celowo wysiliła się na ostry ton.

– Przepraszam. Wiem, że rozmawiałaś o tym z detektyw Wade, ale obawiam się, że to ważne i, cóż, nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby czekać, aż przyjdiesz do nas. – Sprawiał wrażenie, jakby czuł się niezręcznie, może nawet był zdenerwowany, nie przejawiał arogancji, jak wcześniej, teraz, gdy był sam. Może tak działała na niego jego szefowa.

Connie zerknęła na zegarek. Czterdzieści pięć minut do pierwszego klienta.

– Szybko. – Wpuściła go do poczekalni, stała i patrzyła na niego. Włosy miał zmierzwione i wyglądał przez to niechlujnie, mimo garnitur. Ramiona marynarki z powodu mżawki miały odcień ciemniejszej szarości. Domyślała się, że przez swój wzrost garnitur musi szyć na miarę.

Rozejrzał się ostrożnie.

– Wejdziemy do gabinetu?

– Proszę.

Na górze stanął przy ścianie z dyplomami, czekał, gdy ściągała żakiet, i obserwował, jak strząsa z niego krople i odwiesza go. Dopiero gdy usiadła, zajął miejsce naprzeciwko niej. Jest taki kulturalny, żeby nadrobić wcześniejsze złe zachowanie? Widocznie ma do niej naprawdę ważny interes. Choć chciała mu dopiec, żeby odwdzińczyć się za jego zachowanie i za to, że zignorował jej prośbę, zmiękła.

– W czym mogę panu pomóc, detektywie Mack?

– Skoro ja mówię do ciebie: Connie, czułbym się lepiej, gdybyś mówiła mi: Mack. Jak wszyscy moi koledzy.

Uniosła brwi. Kumplowskie podejście? Chciała zauważyć, że nie jest jego koleżanką i nieszczególnie jej zależy na tym, żeby czuł się lepiej, ale odpuściła. Nie miała czasu na teatralne

zachowanie ani ceregiele. Będzie szybciej i mniej boleśnie, jeśli skupi się w pełni na współpracy, żeby mieć to z głowy.

– W porządku, Mack. Zrobię, co mogę, żeby pomóc.

– Dziękuję. – Jego twarz się rozpozodziła, a zmęczony wyraz zmienił się tak, że wyglądał młodziej. Connie nie była w stanie dokładnie określić jego wieku. Przypuszczała, że może mieć między czterdziestką piątką a pięćdziesiątką piątką. Otworzył dużą kopertę i wyjął jej zawartość. – To zostało wytatuowane na ofierze, Hargreavesie, pośmiertnie. – Położył zdjęcia na jej biurku i rozsunął je. – Oczywiście badamy je we własnym zakresie, ale chciałbym usłyszeć, co o nich myślisz.

Connie pochyliła się i ułożyła równo kartki formatu A4. Przyglądała im się kolejno w milczeniu, poświęcając każdemu tatuazowi jakieś dziesięć sekund, a potem wróciła do pierwszego.

– To kopie, trudno mieć pewność, bo szczególnie są dość niewyraźne.

– Wiem, ale każda myśl jest mile widziana. Może niedługo wpadłabyś do komisariatu zobaczyć oryginały.

– Hm... – Uśmiechnęła się lekko. – Cóż. Są dość prymitywne. Wszystkie wykonano topornie czarnym atramentem. Ale jestem przekonana, że nie był to typowy tusz, jakiego użyłby tatuażysta, raczej jakaś prowizorka.

– Taki, jakiego używają więźniowie?

– Na pewno widziałam wiele podobnie wykonanych, kiedy pracowałam w Baymead, tak. Hargreaves miał parę tatuazy wykonanych w ten sposób. Dostał za nie kilka nagan i za to, że zrobił je innym więźniom. Mnóstwo razy był przez nie ukarany podstawową dietą. Miał obsesję na ich punkcie i nie przejmował się karą, zawsze konfiskowano mu przybory, ale szybko brał się do następnych. Na pewno zostały wykonane po śmierci?

– Potwierdził to patolog. Pierwsze zdjęcie – co to jest, twoim zdaniem?

Connie spojrzała na Macka i zmarszczyła czoło. Mówi poważnie?

– Ptak.

– Jaki?

– Skąd mam wiedzieć? Nie jestem ornitologiem!

Mack prychnął.

– Ha, ha. Zgoda, ale chcę twojej opinii, twojego zdania na temat tego, co ci przypomina. Mamy swoje wrażenia związane z każdym z tych tatuazy, ale chciałem poznać twoją opinię. A ponieważ pracowałeś w więzieniu, z ofiarą... ja... my, pomyśleliśmy, że możemy się dowiedzieć od ciebie czegoś nowego.

– W porządku. Celna uwaga, pewnie inaczej postrzegamy różne sprawy, więc warto poznawać poglądy innych. – Connie znów spojrzała na ptaka. – Jest dziwny. Nie wiem, czy to po prostu zły rysunek, ale góra i dół do siebie nie pasują, są jak dwie połówki różnych ptaków. Nie widziałam w więzieniu niczego podobnego.

– Mieliśmy to samo odczucie. Nie wiesz, co to za gatunek?

– Nie. Do tego naprawdę potrzebny byłby ornitolog. Mogę tylko powiedzieć, że wygląda na popularny.

– Następny?

– Hm... Mogę tylko powiedzieć, że przypomina wzór linii i krzyżyków. Szyfr? A może coś przedstawia – znak albo symbol? Coś mi przypomina, ale nie wiem co. Wydaje mi się, że już go gdzieś widziałam, może na sklepowym szyldzie.

Mack notował zaciekle w zeszytcie, ze ściągniętymi brwiami i językiem wysuniętym w skupieniu pomiędzy wargami.

– A ten drugi, moim zdaniem, to szyfr.

– Jesteś w stanie odcyfrować, co znaczą te litery?

Connie wyrecytowała litery i cyfry.

– U, 2, X, 5, 1. Ale piątka może być równie dobrze S, trudno powiedzieć, jest niewyraźna.

– Jasne. Jakiś pomysł, co mogą znaczyć?



– Część numeru rejestracyjnego? Tylko to mi przychodzi do głowy tak na szybko. Mogę je zatrzymać?

Mack zawahał się, wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Eee... Nie. Moja szefowa by mnie powiesiła.

– A nie możemy sobie teraz na to pozwolić, prawda? – Connie posłała mu ironiczny uśmiech i oddała zdjęcia, zachowując szyfr w pamięci, żeby odtworzyć go, gdy Mack już sobie pójdzie.

– Ostatni i dam ci spokój.

– Wygląda na słowo, ale nie angielskie. Nie mogę go odczytać. Moim zdaniem to najprawdopodobniej tatuaż więzienny, taki, który przypisuje osobę do określonego gangu. Nie wiem, czy widziałam go już wcześniej, ale na pewno pracownicy służby więziennej będą wiedzieli, czy jest powiązany z gangiem, może nawet będą w stanie określić z którym.

– Świetnie. – Mack zebrał wszystkie zdjęcia, poklepał je po brzegach, żeby wyrównać plik, a potem schował do koperty. – Bardzo nam pomogłaś...

– Nie sądzę. Pewnie nie powiedziałam niczego, czego byście już nie wiedzieli.

– Następnym razem poproszę, żebyś przyszła do komisariatu. Właściwie moglibyśmy zacząć z tobą pracować tak szybko, jak tylko to możliwe. Musimy sporządzić profil zabójcy, a ty masz niezłe osiągnięcia. – Twarz mu się zarumieniła. Uniknął bezpośredniej odpowiedzi na jej stwierdzenie i wybrnął podejściem „potrzebujemy cię”, znowu.

– Nie ma sprawy. Może być jutro? Miałam zaplanowane tylko sprawy biurowe, więc mogę się wyrwać. – Wszystko lepsze niż ponowne pojawienie się policji w jej drzwiach.

– Świetnie. Tak, wszystko zorganizuję i potwierdzę telefonicznie – powiedział, wychodząc z gabinetu.

Usłyszała jego ciężkie szybkie kroki po schodach. Stała przy oknie i obserwowała, jak kluczy po ulicy. Przeszedł przez targowisko i zniknął, pewnie kierując się do parkingu.

Wzięła kartkę i zapisała kod. U2X51. Kiedy jutro zobaczy Macka, powie mu coś sensowniejszego niż „tablica rejestracyjna”. Nie chciała się angażować, ale ciekawość zaczęła wciągać ją w sprawę. Poza tym będzie dziś miała czym zająć myśli, żeby nie pobięły do Luke’a. I do tego, co jest na karcie pamięci.

Wtedy

Wuj dał jej dychę i poklepał po plecach, gdy się od niego wyprowadzała. Powiedział:

– Uważaj, panienko. Nie znasz tego chłopaka od Adama.

Posłała mu wymuszony uśmiech, wymruczała podziękowanie za to, że pozwolił jej mieszkać u siebie przez kilka miesięcy, i wyszła, nie oglądając się za siebie. Wuja Jimmy’ego znała, ale w niczym jej to nie pomogło – fakt, że nie znała Vince’a zbyt dobrze, nie był istotny. Przynajmniej wyrwie się od tego satyra.

Vince pomógł jej wtaszczyć torby do mieszkania po czterech zbiegach betonowych schodów. Była tu wcześniej tylko raz, po imprezie, na której zalała się w trupa. Patrząc na obecny stan mieszkania, uświadomiła sobie, że najwyraźniej źle je zapamiętała. Chyba że miał włamanie. Uśmiechnął się do niej krzywo z papierosem zwisającym z kącika ust.

– Gdzie mogę je wnieść? – Wskazała torby.

– Mam tylko jeden pokój oprócz tego, rozgość się. – Puścił do niej oko.

Nie było ich gdzie postawić tam, gdzie stała. Był to otwarty pokój w kształcie litery L z trzyosobową podniszczoną kanapą, telewizorem na skrzyni, zagraconą ławą i porozrzucanymi wszędzie ciuchami. Jej wzrok powędrował w stronę maleńkiej kuchni i tego, co, jak przypuszczała, było blatami, ale nie miała pewności z powodu stosów pojemników po daniach na wynos, kartonów po pizzy i brudnych naczyń. Zacisnęła mocno powieki. W co ona wdepnęła?

– Chyba w tym drugim. – Wzruszyła ramionami.

Vince machnął ręką w stronę drugiego pokoju. Stawiała małe kroki we wskazanym kierunku, żeby nie potknąć się o porozrzucane przedmioty – nie obchodziło jej, po czym właściwie stąpa. Pchnęła drzwi ramieniem. Przywitał ją powiew zapachu, słodkiego, mdlącego. Pokój był niewiele lepszy niż pierwszy. Starła się stłumić uczucie odrazy, rozczarowanie. Tak czekała na ten krok, obsesyjnie, pozwolił jej przetrwać najciemniejsze dni u wuja Jimmy’ego. Okazało się, że rzeczywistość jest daleka od oczekiwań, od jej nadziei. Jak to możliwe, że jeszcze tak niedawno mieszkała w schludnym domu z trzema sypialniami, a wylądowała w czymś takim? Do bani.

W jej umyśle pojawiła się twarz Brett’a. Wszystko przez niego.

## CONNIE

Ogarnęło ją zmęczenie. Po wizycie Macka przyjęła tylko dwóch klientów, ale energia z niej wyparowała – wysiłek, jakim było aktywne słuchanie i właściwe reagowanie, osłabił ją.

Na pewno pomoże jej szybki spacer ze wzgórza do piekarni. Wzięła torebkę i klucze, wsunęła je do kieszeni żakietu i wyszła. Znowu pojawiło się słońce – rzadkie chmury były teraz lekkie i puszyste. Dochodziła pierwsza, więc kawiarnie były pełne. Zerknęła po drodze na twarze przypadkowych ludzi siedzących przy oknach. Zajętych. Rozgadanych. Towarzyskich. Zapisała sobie w myślach, żeby napisać później do Nialla. Nie była za bardzo spragniona towarzystwa, ale wiedziała, że powinna to zrobić. Może będzie musiała się zmusić, ale na dłuższą metę tak będzie lepiej. Nie musiała jej tego mówić mama, doskonale o tym wiedziała.

Gdy stała w piekarni i zastanawiała się, które ciastko wybrać, poczuła, że ktoś stuka ją w ramię. Pomyślała, że komuś zawadza albo że nie przesunęła się wystarczająco w kolejce, odsunęła się i przeprosiła.

– Tak myślałam, że to ty.

Connie wyprostowała się na dźwięk głosu, odwróciła gwałtownie głowę. Puls dudnił jej w uszach. Ignoruj ją.

– Connie, prawda? Poznałyśmy się w zeszłym roku? – Głos ma równie chytry jak charakter. Klienci z kolejki spojrzeli w jej stronę. A może jej się tylko wydawało. Palił ją kark, piekący żar przesuwał się do jej policzków.

– Interesujące wydarzenia w więzieniu, nie sądzisz? – ciągnęła Kelly Barton, przesuwając się tak, żeby znowu znaleźć się na linii jej wzroku. Kelly Barton wiedziała, co robi, czekała na reakcję.

Connie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Idź stąd. Wystarczył jej widok tej kobiety w telewizji, dźwięk wypowiedzanego przez nią jej imienia, świadomość, że chce ją powiązać ze śmiercią Hargreavesa. Niespodziewane spotkanie z nią twarzą w twarz sprawiło, że w jej spiętym ciele pulsowała fala złości.

– Potwierdzono. To Eric Hargreaves. Co za ironia, uciekł, a i tak wylądował w więzieniu, martwy. Na pewno nie taki miał plan. – Roześmiała się, lekkim, radosnym chichotem, jakby opowiedziała dowcip.

Należy jej się nauczka. Connie zacisnęła pięści. Ciężar spojrzeń ludzi ściągnął jej ręce w dół. Niech ta wredna baba paple dalej, nie ma zamiaru dać się sprowokować.

– Jak się z tym czujesz? No wiesz, wypuściłaś go, a on zgwałcił tę biedną dziewczynę.

Connie usłyszała, jak kobieta przed nią wzdycha, wstrząśnięta. Świetnie. Dlaczego kolejka się nie przesuwa? Żar na policzkach rozlewał się coraz bardziej. Wzdrygnęła się, gdy kropelka potu ściekła jej po kręgosłupie. Nie dawaj jej satysfakcji.

– Tak, na pewno ci ulżyło. Teraz już przynajmniej nikogo nie skrzywdzi. A ciebie nie będzie można już o nic winić. Wywinęłaś się. Raczej ci to na rękę.

Kobieta, która westchnęła, odwróciła się teraz do Connie.

– Mam nadzieję, że możesz w nocy spać! – powiedziała i wybiegła ze sklepu.

Kelly uśmiechnęła się szeroko.

– Teraz na pewno będziesz mogła. Człowiek, który o mało nie zrujnował ci kariery, dostał za swoje. Na pewno się cieszysz.

Dość tego. Więcej nie zniesie. W końcu odwróciła się do Kelly Barton i przysunęła twarz tak blisko jej twarzy, na ile pozwoliła jej odwaga.

– Chyba wiesz, że to ty zrujnowałaś moją karierę, ignorantko. – Słowa wyostały się przez

zaciśnięte zęby. Odechciało jej się jeść; przecisnęła się obok Kelly i wyszła, pozostawiając za sobą echo wzburzonych szeptów.

Wielkimi krokami wchodziła z powrotem na wzgórze, szybciej niż kiedykolwiek– niosła ją adrenalina. Zatrzymała się dopiero za swoimi drzwiami. Oparła się o nie, dysząc. Nogi i ręce jej drżały. Kelly na pewno wie, gdzie pracuje. Kelly pracowała dla kanału informacyjnego w Exeter. Z całą pewnością jak dla niej zbyt zaściankowego. Teraz chyba znowu zastawiła sieci na Connie. Jak często zacznie na nią „wpadać”? Poluje na chwytliwy temat i nie ustanie, dopóki nie trafi na coś ważnego, co pozwoli jej wypłynąć na szerokie wody. Jeżeli ośmieli się narobić zamieszania na jej nowej drodze zawodowej, niech liczy się z konsekwencjami. Raz uszło jej na sucho, ale drugi raz Connie jej nie odpuści.

## CONNIE

Trzeba było prawie pół godziny, żeby drzenie ustąpiło. Była w stanie zepchnąć incydent na dno umysłu na czas spotkań z popołudniowymi klientami; teraz jednak, kiedy skończyła pisać notatki na komputerze, zasiadła w fotelu i odtworzyła go w myślach. Od którego momentu Kelly zaczęła ją śledzić i ruszyła za nią do piekarni? Powinna zadzwonić do stacji telewizyjnej, złożyć oficjalną skargę. Była przekonana, że cholerna panna Barton nie działa na zlecenie swoich pracodawców. To jej pomysł. Próba wyrobienia sobie nazwiska, krok wyżej na dziennikarskiej drabinie kariery do ryszotkowego dziennikarstwa tabloidowego. Czyimś kosztem.

Dzwonek telefonu wyrwał ją gwałtownie z rozmyślań. Odebrała, zadowolona, że jej przerwał.

– Miles Prescott, mam informacje na temat Stephanie Cousins, o które prosiłaś – oznajmił ponury głos.

– Cześć, Miles. Dzięki, że tak szybko.

– Nie wiem, czy to, co mam, coś wyjaśni, ale zrobiłem, co mogłem. – W jego tonie słychać było wzburzenie. Jakby poprosiła go o coś wykraczającego poza jego obowiązki.

– Cóż, wszystko poza tym, co już wiem, będzie przydatne. – Wzięła długopis, gotowa do notowania.

– Nie ma nic na temat brata.

Zgarbiła się.

– Poważnie?

– Poważnie. Ale dowiedziałem się o pożarze w jej rodzinnym domu.

Usłyszała klikanie klawiatury komputera.

– Mam raport psychiatryczny z opieki społecznej, z października dwa tysiące siódmego roku. Ciekawa lektura.

– Możesz mi go przesłać?

– Jasne. Ale będę musiał przesłać wersję zredagowaną, rozumiesz, ze względów bezpieczeństwa. Westchnęła.

– W porządku. Coś więcej, co mogłoby mi pomóc rozwikłać tę historię?

– Nie wiem, czy to pomoże, ale u jej matki zdiagnozowano poważną demencję wkrótce po pożarze. Wygląda na to, że od tamtej pory nie wypowiedziała ani jednego sensownego słowa.

– To smutne. To musiało być dla niej traumatyczne. Tak jak dla Steph.

– Raport na pewno zauważy, że Steph nigdy nie wybaczyła matce. Mnóstwo problemów przypisuje się brakowi wsparcia matki: jest mowa o poczuciu zdrady i porzucenia, a także zdruzgotaniu po stracie domu i ojca.

– Więc jest wzmianka o ojcu? Czyli zginął w pożarze, jak mówiła Steph?

– Chyba tak. Nie rozumiem, dlaczego o tym nie wiedzieliśmy. Z naszych informacji wynikało, że z jej ojcem po prostu nie ma kontaktu, żyje, ale w nieznanym miejscu.

– Widocznie wasze informacje są nieprecyzyjne. Aż ciśnie się pytanie, jak możliwa jest taka pomyłka. Serio, Miles, to podstawy – informacje o przeszłości, historia rodziny. Jak mogłeś skutecznie wykonać swoją pracę, skoro brakowało informacji albo były niepełne, w najlepszym przypadku? Jak bezpieczna jest Steph, skoro zespół ochrony świadka nie zna nawet całego obrazu? – Jej utyskiwanie ucichło. Poluźniła uścisk na telefonie, nieświadoma, dopóki nie poczuła mrowienia w palcach, że ścisła go tak mocno. Jej złość na Kelly i na niekompetencję zespołu Milesa znalazły ujście.

– Wykonujemy naszą pracę, panno Summers. – Jego głos był szorstki.

Connie poczuła, że dość już powiedziała. Jak na razie.

– Skoro nie ma wzmianki na temat brata, kogo obarcza się winą o podpalenie?

Długa cisza.

– Napisano, że sprawa jest nierozwiązana. Zdaniem badających przyczyna pożaru, źródło ognia, znajdowało się w korytarzu, a aktywatorem była benzyna. Podejrzewano, że to bomba ogniowa wrzucona przez skrzynkę na listy. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

– To nie pasuje do relacji Steph. Powiedziała, że Brett podłożył ogień przed sypialnią rodziców.

– Jak powiedziałem, obawiam się, że nie możesz polegać na jej relacjach. W raporcie jest mowa o zespole stresu pourazowego. Uważam, że to wszystko zmyśliła, jeżeli chcesz znać moje zdanie.

Nie chciała.

Dlaczego nie mówiono o tym wcześniej? Skoro zespół Milesa miał dostęp do dokumentów teraz, dlaczego nie miał go wtedy, gdy gromadzili informacje na jej temat? Nie zawracali sobie tym po prostu głowy i skupili się na gangu, który chcieli wsadzić za kratki, a nie na zabezpieczeniu informatorki? System zawiódł Steph. Może teraz, gdy Connie zna rozmiar ich niedopatrzeń, sama będzie w stanie pomóc Steph należycie. Wierzyła jej relacjom. Nie miała żadnego powodu, żeby kłamać. Początkowa obawa, że Steph zmyśla tę historię, żeby zapewnić sobie dalsze wsparcie Milesa, wyparowała.

– Fakt, że pewne rzeczy, o których mi powiedziała, okazały się prawdą, oznacza, że pozostałe też nią mogą być. Jestem gotowa wierzyć, że Steph dostaje pogróżki od brata, Bretta, w listach wysyłanych z zakładu poprawczego, w którym siedzi albo siedział. Sugeruję, żebyś się temu przyjrzał. Jeżeli istnieje jakiś zatrzymany Brett Ellison, albo był zatrzymany w przeszłości, dokumentacja pozostała. Będziesz musiał poważnie potraktować jej obawy i podnieść poziom jej bezpieczeństwa.

Miles wymruczał coś, czego nie dosłyszała, a potem odparł, że skontaktuje się z zakładami poprawczymi w Manchesterze i w okolicy. Rozmowa zakończyła się obietnicą, że zadzwoni do niej, gdy tylko zdobędzie jakieś informacje. Na następnej sesji ze Steph Connie zagra w otwarte karty – powie, że jej wierzy i poprosi, żeby opowiedziała wszystko, co pamięta na temat grózb Bretta. Skoro funkcjonariusz do spraw ochrony osób nie jest w stanie zapewnić jej wystarczającej ochrony, będzie musiała pomóc Steph dotrzeć do sedna sprawy, a jeśli będzie trzeba, doprowadzić do tego, żeby Miles przeniósł ją ponownie w bezpieczne miejsce. Ostatnią rzeczą, jakiej jej trzeba, jest krew kolejnej osoby na rękach.

## DETEKTYW WADE

Piątek, 9 czerwca

Lindsay Wade stała przy oknie korytarza na piętrze i patrzyła. Przyglądała się wejściu Connie Summers do komisariatu policji z ciekawością i lekkim niepokojem. Miała nadzieję, że zaangażowanie jej w dochodzenie jako biegłej było właściwym ruchem. Nie była osobą postronną w tej sprawie – to się mogło zemścić. Ale wołała nie brać tego pod uwagę. Wyciągnęła dłonie z kieszeni spodni i zeszła po schodach do recepcji.

Szybko otaksowała Connie wzrokiem. Nie wyglądała na swoje trzydzieści siedem lat, nie miała zmarszczek wokół pięknych zielonych oczu. Jasna karnacja – zupełnie inna od szarego tonu skóry Lindsay, jaki ostatnio przybrała. Spodnie lekko opinały jej uda, podkreślając kształty, ale twarz miała szczupłą – bez śladu podwójnego podbródka. Lindsay zastanawiała się, czy przybrała na wadze niedawno – efekt uboczny Hargreavesa i więzienia z zeszłego roku. Wspominała coś o zwolnieniu. Lindsay mogła się założyć, że chodziło o sprawy związane ze stresem, możliwe, że o depresję.

– Dzięki, że przyszedłeś, Connie. – Wyciągnęła rękę i uściśnęła jej dłoń. Uścisk był mocny. Odebrała to jako znak, że Connie chce sprawiać wrażenie pewnej i przekonanej. Może taka jest. Connie uśmiechnęła się, ale uśmiech nie pojawił się w oczach: mówiły co innego – były niepewne, błędziły nerwowo wokół recepcji, nie nawiązując kontaktu z jej wzrokiem. Lindsay położyła rękę na ramieniu kobiety – była od Lindsay dobrych siedem centymetrów wyższa – i delikatnie poprowadziła ją do głównego centrum operacyjnego. Zespół był uprzedzony i czekał na zawodową opinię Connie.

Na szczęście, gdy weszły, wszyscy byli zajęci i ich pojawienie pozostało właściwie niezauważone. Lepiej tak, niż gdyby wszyscy przerwali i gapili się na nią. Poczucie się swobodniej, jeżeli dołączy do zebrania bez zamieszania. Lindsay zaprowadziła ją do swojego biurka i podsunęła wolne krzesło. Connie usiadła, mierząc wzrokiem pokój. Na białej tablicy przyklejone były zdjęcia z sekcji zwłok Hargreavesa, zdjęcia jego tatuaży. I zdjęcie Connie. Lindsay zauważyła grymas na jej twarzy, gdy je dostrzegła. Skrzywiła się, ale się nie odezwała.

– Mack mówił mi, że wczoraj pokazał ci zdjęcia tatuaży. – Niezbyt wyszukany początek, ale najlepszy, na jaki była w stanie się zdobyć. Nie wypijała jeszcze swojej obowiązkowej trzeciej kawy – jej zmysły budziły się w pełni do życia dopiero po tej magicznej liczbie.

– Tak, ale nie były zbyt wyraźne. Chciałabym zobaczyć oryginały. – Wzrok Connie powędrował z powrotem do tablicy.

– Jasne, proszę. – Lindsay wskazała ścianę za sobą. – Spokojnie. Zawołam, jak zebranie będzie się zaczynać.

Przez kilka minut patrzyła, jak Connie spaceruje tam i z powrotem przed zdjęciami, a potem skupiła się na notatkach. Kątem oka zauważyła, jak do Connie podchodzi Mack. Trudno było się nie przyglądać, choć próbowała skupić wzrok na kartce, od czasu do czasu unosila głowę. Było coś dziwnego w sposobie, w jaki Mack zachowuje się w obecności Connie. Zazartowała z niego i zasugerowała, że coś między nimi było – ale stawało się to coraz mniej śmieszne. Może naprawdę coś między nimi było. Mack był wolny. Żył w separacji z żoną od tak dawna, że wszyscy uważali go za wolnego, choć oni nigdy nie brali pod uwagę rozwodu. Pobrali się zbyt młodo, za szybko mieli dzieci, ale pozostali przyjaciółmi. Connie była wolna – według wszystkich informacji. Mimo różnicy wieku może ich drogi się zeszły – to możliwe, choć Lindsay wątpiła, żeby było to w stylu Macka. Jeżeli jednak tak się stało, świetnie mu się udawało zachować to dla siebie.

Słońce wlewało się przez okna drugiego centrum operacyjnego, tego, które wykorzystywali do oficjalnych zebrań. Upał był już wyraźny, choć dochodziła dopiero dziesiąta. Lindsay powiesiła żakiet na krześle, stanęła za nim, pochylając się, i położyła obie dłonie na oparciu. Czekala, aż wszyscy wejdą i zajmą miejsca. Connie była ostatnia.

– Dzień dobry wszystkim. Jest dziś z nami biegły psycholog Connie Summers. Przekaze nam swoje spostrzeżenia na temat Hargreavesa. – Wszyscy, dwunastu policjantów w różnej randze, wymamrotali słowa powitania i zamilkli. – Zapraszam tutaj, Connie. – Wskazała krzesło obok swojego. – Dobrze, więc, co mamy, Mack?

– Po pierwsze, Oscar Manning, były więzień, który znał Hargreavesa z czasów odsiadki. Dotarliśmy do niego, przesłuchaliśmy go i nie znaleźliśmy żadnych dowodów, że kontaktował się z Hargreavesem po wyjściu. Jego kurator sądowy powiedział, że stawiał się na wszystkie spotkania i że pracuje na część etatu w sklepie ogrodniczym dziesięć kilometrów za miastem. Nie ma własnego samochodu i do pracy i z pracy podwozi go kolega. Nie wygląda na to, żeby mógł być osobą, która pomogła Hargreavesowi w ucieczce. Nie wrywał się z żadnymi dalszymi informacjami, a my, nic nie mając, mogliśmy jedynie poprosić, żeby się z nami skontaktował, jeśli przyjdzie mu na myśl coś więcej.

Lindsay wstała wyprostowana, z rękami na piersiach. Zaczęła spacerować.

– Rozczarowujące. Co z tatuażami?

– Clarke i ja rozmawialiśmy z kilkoma pracownikami więzienia w Baymead i żaden nie sądzi, żeby były powiązane z konkretnym gangiem, w każdym razie im znanym. Dyrektor więzienia pomaga w przesłuchaniach i współpracuje z zespołem, sprawdzając grafiki i obliczając, kto najczęściej pełnił dyżury w skrzydle Hargreavesa, i porównuje informacje z dokumentacją skrzydła. Powinien dojść, jaki kontakt mieli z Hargreavesem pracownicy tuż przed ucieczką – przygląda się szczególnie tym dwóm, którzy eskortowali Hargreavesa na pogrzeb, ale nie wyklucza nikogo na tym etapie.

– Dobrze. Dostaliśmy też dostęp do całej dokumentacji resocjalizacji Hargreavesa prowadzonej przez Connie Summers. – Odwróciła się do Connie. – Dobrze byłoby, gdybyś ty też ją przejrzała, świeżym okiem, i poszukała czegoś istotnego, co mogłoby dać nam wskazówkę, skąd się wzięło twoje nazwisko na jego ręce. – Lindsay zauważyła wyraźny grymas na twarzy Connie, ale mówiła dalej. – Na pewno nie ma to związku z kolejną wizytą więźnia ani niczym podobnym, bo Connie odeszła z pracy rok temu. – Wśród zebranych rozległ się pomruk, przytaknęli.

– Więc definitywnie wykluczamy, że Hargreaves napisał to sam? – spytała detektyw Anika Patel. Connie pochyliła się i zakaszła.

– Był leworęczny, trudno by mu było napisać to na lewej ręce... – Rozejrzała się po wszystkich twarzach. – Ale, jeżeli dobrze się państwo przyjrzą temu, jak jest napisane moje nazwisko, to jest w nim pewna jednorodność, nie sądzą państwo? Jest napisane dużymi literami. Prawie jak za pomocą szablonu. A w tym przypadku istnieje możliwość, że zrobił to sam. Osobiście jednak uważam za bardziej prawdopodobne, że zrobił to jego oprawca. – Policjanci wyglądali na skupionych i przez chwilę w pokoju panowała cisza. Lindsay pozwoliła jej trwać. Chciała, żeby detektywi przetrawili informacje i zaczęli pytać bez poganiania.

Anika pochyliła się nad stołem i skierowała pytanie do Connie.

– Dlaczego miałyby to być szablony, a nie zwykłe pismo?

– Powinien być wyraźny, nie dawać możliwości złego odczytania – powiedziała Connie drżącym głosem. – Szablon gwarantuje, że da się to odczytać. Może osoba, która to pisała, ma okropny charakter pisma?

– Ale w takim razie, dlaczego tatuaże zostały wykonane ręcznie, a nie przy użyciu szablonu?

– Może ktoś nie chciał, żeby były wyraźne. Chciał niejasności, żeby nas zakręcić – wtrącił Mack.

– Jest to jakaś możliwość – powiedziała Connie.

– To było ważne. Musiał mieć pewność, że bezbłędnie odczytamy nazwisko.

Lindsay zauważyła, że Connie przesuwają się na krześle.

– Connie. Mamy pewne spostrzeżenia co do twojego nazwiska. Ty na pewno też je masz?

– Moją pierwszą myślą, taką, która mnie przeraziła, było to, że ja będę następnym celem.



– Dlaczego?

– Zastanawiałam się, czy osoba, która to zrobiła, ma związek z ostatnią ofiarą Hargreavesa. Może ktoś szuka zemsty. A w tym przypadku może chcieć, żebym ja też za to zapłaciła, jeżeli uważa mnie za osobę, która odegrała kluczową rolę w zwolnieniu Hargreavesa. Choć nie byłam kluczowa. – Jej głos był stanowczy, pewny. – Komisja do spraw zwolnień warunkowych miała do swojej dyspozycji wiele dowodów, gdy podejmowała decyzję o jego zwolnieniu. Ale z tego, jak sprawa została wtedy przedstawiona, można było odnieść wrażenie, że to wyłącznie moja wina, że to ja pozwoliłam Hargreavesowi wyjść na wolność i napaść na kolejną kobietę.

Lindsay, widząc, że Mack gwałtownie odwraca do niej głowę, zmrużyła oczy.

– Zastanawialiśmy się nad tym przelotnie. Mack, może zbadasz ten wątek: sprawdź chłopaka i członków rodziny...

– Katie Watson – dodała Connie.

– Tak, Katie Watson, i sprawdź, czy wszyscy mają twarde alibi na czas pogrzebu i porzucenia ciała. – Lindsay przerwała i spojrzała w swoje zapiski. Na twarzy Macka widać było wzburzenie. Był na nią zły. Martwił się, że Connie jest celem, a ona to lekceważyła. Intuicja mówiła jej, że Connie nie jest następną, ale powinna wykluczyć to od razu. Nie po czterech dniach. Skupiła się znów na Connie. – Jakies inne pomysły?

– Kiedy opadł pierwszy szok, pomyślałam, że bardziej prawdopodobne, iż osoba, która napisała moje nazwisko, po prostu chciała, żebyście wiedzieli, że mam związek z nią albo z ofiarą. – Przerwała, unosząc brwi. – Choć Kelly Barton powiązała to, nie wiedząc, że moje nazwisko znajduje się na ręce nieboszczyka.

– Przeciek z więzienia? Ktoś chciał cię jeszcze raz oszkalować?

– Tak, coś w tym sensie – odparła Connie.

– Ciągłe wracamy do pytania: dlaczego? Dlaczego tak ważne było, żebyśmy zauważyli twoje nazwisko? – Lindsay znów spacerowała po pokoju, z dłońmi na biodrach. Jej ruch w przyjemny sposób poruszał powietrzem.

– Nadal podoba mi się moja teoria, szefowo.

– Słucham, Clarke. – Lindsay cieszyła się, że się odezwał.

– No, wiecie, cichy wielbiciel, a może nie taki cichy, który uważał, że wyświadcza Connie przysługę, wyrównuje za nią rachunki. Pozbywa się łajdaka, który zrujnował jej karierę.

Connie zbladła.

Lindsay w skupieniu przytknęła palec do ust.

– Mogłaby nam się przydać lista ludzi, z którymi byłaś związana, umawiałaś się, miałaś lub masz do czynienia, a nawet tych, którzy okazywali zainteresowanie tobą.

– Poważnie? Jak daleko wstecz? – Głos Connie był wyższy o oktawę, jej oczy szeroko otwarte. Lindsay było jej żal – nie najłatwiejsze zadanie, z pewnością. Zwierzać się całemu zespołowi, wywnętrzać na temat tego, w ilu związkach była. Może powinna poprosić ją o to na osobności. Za późno.

– Zaczęłabym od roku poprzedzającego twoje kontakty z Hargreavesem. Na początek.

Lindsay spojrzała na Macka, miał spuszczoną głowę.

Zastanawiała się, czy jego nazwisko też znajdzie się na liście.

## CONNIE

Dzień był długi. Spędziła w komisariacie osiem godzin – mimo to była zdziwiona, gdy Lindsay powiedziała, że jest szósta i że powinna iść do domu. Przebywanie z ludźmi innymi niż klienci dodało jej energii, jakiej od dawna nie czuła. Krew płynęła jej żwawiej, umysł był wyostrozony. Trudno było jej to przyznać, ale udział w pracy zespołu sprawił jej przyjemność, choć trwał tylko jeden dzień.

Teraz siedziała wygodnie na kanapie, z Amber na kolanach, i przyciskała telefon do ucha. Głos mamy był cichy – słysząc ją było tak, jakby znajdowała się bardzo daleko, a nie kilka kilometrów od niej.

– Mamo, naprawdę, nie powinnaś się tak przejmować. Nic mi nie jest.

– Zawsze tak mówisz. Nic mi nie jest. Mówisz to, odkąd pamiętam, zwłaszcza wtedy, jak to nieprawda.

Connie westchnęła zniecierpliwiona. Matka nie miała zamiaru odpuścić.

– W porządku, przyjadę do ciebie w weekend.

– Dobrze, dobrze. Jutro czy w niedzielę? Możesz zająć swój dawny pokój, jest w nim jeszcze twoje łóżko, i możesz zostać na cały weekend. Ugotuję ci coś porządnego do jedzenia, zatroszczę się o ciebie.

Coś porządnego do zjedzenia? Czyżby matka widziała wyrzucone plastikowe pojemniki po gotowych daniach, puste kartony po pizzy w koszu? Odezwało się w niej sumienie. Choć mama mieszkała zaledwie dwadzieścia kilometrów od niej, nie odwiedzała jej od miesięcy, jedynie dzwoniła od czasu do czasu. Ale z myślami tak obciążonymi zawartością karty pamięci, jak zdoła się powstrzymać, żeby przez cały weekend spędzony z mamą nie wspomnieć o śmierci Luke’a? Mama byłaby zdołowana, gdyby przywołała traumę związaną z utratą syna. Nadal przy ważnych okazjach rozmawiały o Luke’u, jakim był błyskotliwym, bystrym, uzdolnionym siedemnastolatkiem – młoda dusza wyrwana z tego świata zbyt wcześnie. Ale nie o samym wypadku. O nim nigdy nie było mowy. Od tego mrocznego dnia w dziewięćdziesiątym piątym roku. Właściwie nie powinna poruszać tematu, powinna rozmawiać z ojcem. Jeżeli wierzyć zawartości pendrive’a, tylko on zna prawdę. Ale mowa o mamie – pytania o Luke’a będzie musiała zachować dla siebie.

Zgodziła się, że zostanie na cały weekend, rozłączyła się i napisała do Nialla. Powiedziała sobie, że powinna. Zastanawiała się, czy umówić się z nim na miasto, w pubie, ale, prawdę mówiąc, nie chciało jej się teraz wychodzić. I tak było pewnie za późno, żeby przyjechał dziś wieczorem, raczej nie kręci się w pobliżu. Mimo wszystko wystukała wiadomość. Napisała, że ma teraz czas, jeżeli odpisze: „nie” – trudno, przynajmniej spróbowała.

Brzęk rozległ się po kilku sekundach od jej wiadomości. Będzie za pół godziny. Nieźle. Miło. Ciekawe, po co? Wątpliwości. Wewnętrzne ostrzeżenie. Może nagle interesuje się nią po to, żeby dowiedzieć się, co wie na temat Hargreavesa.

Zachowywała się jak paranoiczka, nawet dla samej siebie.

Chciał towarzystwa, ona też. Po prostu. Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma. Delikatnie zsunęła Amber z kolan na poduszkę na kanapie i poszła pod prysznic.

Wyjęła Iniane spodnie i jedwabną bluzkę z krótkimi rękawkami. Nic wyszukanego. Nie chciała wyglądać, jakby usiłowała zrobić na nim wrażenie. Musnięcie lekkiego makijażu, żeby wydawała się bardziej promienna.

Zadzwonił dzwonek.

Dłaczego serce zaczęło jej szybciej bić?

Wzięła głęboki oddech i z uśmiechem otworzyła drzwi.

– Cześć, Niall. Dawno się nie widzieliśmy. – Szybko przerwała kontakt wzrokowy, zatknęła włosy za ucho i odsunęła się, żeby go wpuścić.

Niall, ubrany w białą koszulkę i džinsy, wszedł do środka i pochylił się, żeby cmoknąć ją w policzek. Wyczuła zapach wody po goleniu Bossa. Nie zmienił jej. Ta sama woda po goleniu, ta sama fryzura na jeża – wiedziała, że w ten sposób chce zamaskować łysienie na czubku głowy – i nadal ten sam styl ubierania. Patrząc na niego, nie mogła uwierzyć, że nie widziała go rok.

– Świetnie wyglądasz. – Zatrzymał na niej wzrok, idąc przez korytarz.

– Dzięki. – Wątpiła, że naprawdę tak myśli. Kiedy ostatnio ją widział, wchodziła w rozmiar trzydzieści osiem. – Wchodź. – Zaprosiła go do salonu. Skrępowanie było wyczuwalne. Zaczynała żałować, że go zaprosiła, nie bardzo mogli zacząć od miejsca, w którym przzerwali, na to żywiła zbyt wielką urazę. Dlaczego w ogóle go tu chciała? – Kawy, herbaty?

– Oj. Nic mocniejszego?

– Chyba przyjechałeś autem?

– Nie, kumpel mnie podrzucił. No, wiesz...

– Żebyś mógł zostać na noc? – wypaliła.

– Eee... nie, żebyś mógł się napić, miałem powiedzieć. – Uniósł brwi.

Skrzywiła się.

– A, tak. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – W takim razie wina czy piwa? I o której ten kumpel po ciebie przyjedzie?

– Poproszę piwo. Jak mu napiszę, że chcę wracać. – Wziął pilota do telewizora, usiadł ciężko na kanapie, płosząc Amber, oparł się i wyciągnął nogi. Connie zjeżyła się. Czuj się jak u siebie.

W kuchni bawiła się butelką wina. Czy powinna pić? Zbyt szybko zmięknie, jeżeli osłabi wolę alkoholem. Tak zwykle było. To dlatego zaliczała kiedyś jednonocne przygody. Jej myśli pomknęły do perspektywy „listy” i poczuła ukłucie w żołądku. Nie знаła nawet, albo nie była w stanie sobie przypomnieć, nazwisk wszystkich mężczyzn, z którymi była w ciągu ostatniego roku. Jak to będzie wyglądało w oczach policji? Niall jednak nie zaliczał się do tej kategorii. Wiedziała o nim wszystko i umieściła go w kategorii „zdrajca”. I jeżeli pozwoli, żeby między nimi do czegoś doszło, rano będzie sobą rozczarowana. Zawiódł ją. Porzucił, kiedy najbardziej go potrzebowała. Nie powinna w ogóle poświęcać mu czasu.

A jednak tu był.

Wydawało jej się, że towarzystwo to dobry pomysł. Ktoś, kogo znała, ktoś, kto znał jej przeszłość.

Ktoś, kto mógł rozmawiać z dziennikarką i powiązać moje nazwisko z Hargreavesem.

– Gdzieś ty poszła po tego drinka, do Sainsbury? – rozległ się głos Nialla z drugiego pokoju.

Otrząsnęła się ze swoich myśli. Odłożyła butelkę wina do lodówki, wyciągnęła dwie puszki piwa i wróciła do salonu.

– Proszę. – Podała mu jedną, usiadła na drugim końcu kanapy i pociągnęła zawleczkę swojej. Jedno piwo w zupełności wystarczy. Pozwoli jej się rozluźnić, ale jej nie doprawi. Nie pozbawi kontroli.

Ale ma jeszcze sześć, którymi może poczęstować Nialla.

Rozwiąż mu język. Teraz już wiedziała, dlaczego chciała, żeby do niej przyszedł.

Wtedy

*Ośrodek dla nieletnich Barton Moss,*

*Manchester*

*Kochana siostró!*

*Co u Ciebie? Mam nadzieję, że dobrze. Ja mam jakieś sesje terapeutyczne. Z początku się strasznie bałem, nie chciałem mówić o tym, co się stało. Właściwie nawet nie pamiętam tej nocy. Chyba ją wymazałem. Tak powiedziała też Polly (to moja terapeutka, jest naprawdę miła). Powiedziała, że mój mózg wykonał dobrą robotę, żeby mnie chronić. Jakby mnie osłaniał, powstrzymując moją pamięć, żeby nie widziała tamtej nocy. Ona jest mądra, zna się. Więc zacząłem mówić. Za dużo nie jestem w stanie powiedzieć, bo jeszcze nic nie widzę. Ale nad tym pracuję – teraz staram się sobie przypomnieć, a nie blokować to.*

*To postępowanie, nie? Więc możesz teraz do mnie przyjechać. Przepraszam, Jenna. Tak mi przykro, że jesteś na mnie wściekła. Proszę, przyjedź do mnie. Potrzebuję Cię.*

*Brett*

*Buziaki*

## CONNIE

Sobota, 10 czerwca

Żeby dotrzeć do mamy, musiała wsiąść w pociąg do Teignmouth, a potem przejechać taksówką przez most do Shaldon. Dom, który kiedyś był ich domem letnim, gdy mieszkali w Manchesterze, po śmierci Luke'a stał się domem całorocznym. Wtedy nie była w stanie docenić spokoju, pięknych krajobrazów, idyllicznego domku nad rzeką. Została wyrwana od przyjaciół, od wspomnień o Luke'u. Jej życie właściwie się skończyło – nienawidziła rodziców za to, że tuż przed maturą wcisnęli ją do żalostnego miasteczka w południowym Devon. Dużo czasu musiało upłynąć, żeby zaczęła być im za to wdzięczna.

Przyglądała się znajomym krajobrazom przemykającym za oknem pociągu, rozmazującym się w ruchu. Zamknęła oczy i pomyślała o wieczorze z Niallem. Wypicie tylko jednego piwa miało zdecydowanie kluczowe znaczenie: nie uległa swojej skłonności do nadmiernej wylewności i przytulank, które nieuchronnie kończyły się seksem. Ale zamysł, żeby skłonić Nialla do mówienia o więzieniu, a zwłaszcza o Rickym Hargreavesie, napotkał opór. Kiedy usiłowała wyciągnąć szczegóły na temat dnia ucieczki Ricky'ego, Niall zrobił unik, mówiąc, że rozmowa o więzieniu nie jest dla niej dobra. Że nie powinna wracać do traumatycznych wydarzeń. Zręcznie zmieniał temat za każdym razem, kiedy próbowała o tym porozmawiać. Nie wiedziała, czy się o to na niego wściekać, czy doceniać jego wysiłki. Poprzestali więc na bezpiecznych tematach.

Pociąg wjechał na dworzec, przerywając jej rozmyślenia.

Gdy taksówka dowiozła ją na koniec ulicy, stała przez chwilę, z torbą podróżną przewieszoną przez ramię, i wpatrywała się w ujście rzeki Teign. Ładna pogoda ściągnęła hordy turystów – pub przy plaży i piaszczysty pasek naprzeciwko były już pełne, a dochodziła dopiero dziesiąta. Człowiek się do tego przyzwyczaja, mieszkając tu na stałe. Lepsze są spokojne zimowe miesiące.

Firanka drgnęła, gdy podchodziła do furtki, a kilka sekund później drzwi otworzyły się na oścież.

– Witaj, skarbie! – Mama wybiegła z wyciągniętymi ramionami i wzięła ją w objęcia. Miała imponującą zwinność i siłę, o jakich Connie mogła marzyć, gdy będzie miała sześćdziesiąt pięć lat. Jej było ciężko już w wieku trzydziestu siedmiu.

– Cześć, mamo. Miło cię widzieć. – Wyswobodziła się z uścisku i pocałowała ją. Pachniała słodko – łakociami z piekarnika. Connie dostrzegła charakterystyczny fartuch w kwiaty przewiązany w pasie. Świetnie. Pewnie upiekła ciasteczka, herbatniki imbirowe i szarlotkę – niemal czuła, jak kilogramy odkładają jej się tu i ówdzie.

Poszła za nią do kuchni – zapach wypełniający niewielką przestrzeń był znajomy i krzepiący. Przeniósł ją do dzieciństwa, do chwil spędzanych na mieszaniu lepkiej masy drewnianą szpatułką, przypomniała sobie brejowatą konsystencję, gdy wygarnęła resztki z miski i zlizwała je z palców. Dużo też piekły razem po śmierci Luke'a. Connie uważała, że to pewnie jeden ze sposobów matki na radzenie sobie z sytuacją. Tata spędzał czas w pubie albo w klubie dla panów, jak nazywała go mama. Każde inaczej radziło sobie ze stratą Luke'a. I nadal tak jest.

– Tylko skończę, a potem napijemy się dobrej herbatki z ciepłymi ciasteczkami. – Mama wyjęła z piekarnika jedną blachę i wsadziła drugą.

– Pachną pysznie. Wstawię czajnik.

Connie przeszła przez salon z tacą z herbatą i postawiła ją na dębowej ławie. Podeszła do komody i musnęła palcami zdjęcia w srebrnych ramkach. Historia ich życia ułożona w kolejności. Ścisnęło ją w

gardle. Maluch siedzi na plaży, kręcone blond włosy wystają mu spod bejsbolówki, piłkarz z piłką pod pachą, przedszkolak stojący przed domem, dumny w za dużym mundurku, uczeń z dziwacznym uśmiechem na oficjalnym zdjęciu szkolnym, z wierzącą się obok młodszą siostrą, nastolatek na rowerze, z szelmowskim uśmiechem i błyskiem w intensywnie zielonych oczach. W tym byli podobni – po jego śmierci wszyscy jej mówili: masz oczy brata. Nienawidziła tego. Raz, w szczególnie silnym ataku żalu, chciała wziąć łyżeczkę i wydłubać sobie oczy. Później zadowolili się kolorowymi soczewkami.

– Proszę, skarbie. – Mama położyła paterę ciepłych herbatników imbirowych obok tacy z herbatą.  
– Chodź, siadaj.

– Gdzie reszta zdjęć? – Connie dalej stała.

– Oj, no wiesz, tu i tam. Jak ci idzie w nowej poradni? Opowiedz mi wszystko. – Poklepała sofę obok siebie.

Unikanie odpowiedzi. Typowe, uświadomiła sobie. Nigdy właściwie nie zastanawiała się nad tym, że rozmowa szybko zostaje skierowana na inne tory za każdym razem, gdy Connie porusza temat Luke'a. Pewnie dlatego, że to zbyt bolesne, sądziła. Nie pomyślała, że to dlatego, że mama i tata chcą ją powstrzymać przed dociekaniem. Przed tym, żeby odkryła coś, co przed nią ukrywają. Uważali, że była za młoda, żeby zrozumieć, za młoda, żeby uporać się z prawdą? A później, z upływem lat, postanowili utrzymać taki stan rzeczy, nie zakłócać wspomnień. Czy rodzice ją okłamali? Mają zamiar robić to nadal?

Albo, jak zdawał się sugerować materiał na karcie pamięci, tylko jej tata wiedział coś, o czym nie chciał, żeby dowiedziała się ona?

Myśli, pytania. Zanim dostała kartę pamięci, historia, z którą dorastała, była prosta. Luke znalazł się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie. To był tragiczny wypadek. To nie miał być Luke. On po prostu stanął na drodze.

Teraz, gdy ktoś zadał sobie trud, żeby pokazać jej alternatywne wyjaśnienie, nie była tego taka pewna. Podważył wszystko, co uważała za pewnik. Jak to możliwe, że tak długo się nad tym nie zastanawiała?

– Usiądź, kochanie – powiedział wtedy tata. – Jego blada twarz, poważna, surowa mina, kiedy nad nią stał. – Mamy złą wiadomość. Chodzi o Luke'a.

Przypomniała sobie jęk, łzy mamy skulonej w kącie pokoju, ramiona ciotki Sylvie, obejmujące ją opiekuńczo. Jej nikt nie obejmował.

– On... cóż, była bójka. Po meczu. Nie... nie mogłem... – Głos mu się załamał, twarz skrzywiła.

Oczy zapiekły Connie od wspomnień.

– Biskopty. Tak, zobaczmy, czy ciągle ci wychodzą. – Uśmiechem przegoniła łzy i odgryzła kawałek świeżo upieczonego herbatnika imbirowego.

Czy śmierć Luke'a nie była zwykłym wypadkiem?

## CONNIE

Poniedziałek, 12 czerwca

Weekend był mieszanką wrażeń, a dwa dni u mamy – to za dużo. Nie dlatego, że nie cieszyło jej towarzystwo mamy, raczej dlatego, że czuła się przyduszona. Ograniczona. Wszystkie próby skłonienia matki, żeby powiedziała coś więcej o śmierci Luke’a, spaliły na panewce. Ale udało jej się odnaleźć pozostałe zdjęcia. Ślęczały nad nimi parę godzin, śmiejąc się z historii, które wspominały, płacząc nad tymi, które się nigdy nie wydarzą. W każdej chwili intensywnie zielone oczy Luke’a patrzyły na nią, jakby wnikały do jej oczu. Co naprawdę mu się stało? Szczegóły ostatniego dnia były rozmyte. Connie szukała informacji, pytała, gdzie był tata, kiedy wywiązała się bójka. Tłum go odsunął... nie mógł się do niego dostać, powiedziała mama, wzięła następne zdjęcie i zaczęła o nim mówić.

Dlaczego plik na karcie pamięci wspominał o jej tacie? Ten, kto jej go dał, wyraźnie wskazywał, że jej ojciec ukrywa przed innymi szczegóły dotyczące śmierci Luke’a. Przed nią i może nawet przed mamą. Po to, żeby ochronić je przed prawdziwym horrorem tego dnia czy żeby ukryć coś, co nie zostało wyjaśnione, ale karta pamięci trafiła w jej ręce zapewne po to, by zaczęła się nad tym zastanawiać. W czasie, kiedy zdarzył się wypadek, zaklasyfikowano go jako przypadek złego miejsca w złym czasie. Nikt nigdy nie został skazany za zabójstwo Luke’a z powodu braku dowodów, zbyt duża liczba ludzi w tłumie przed boiskiem oznaczała, że nie udało się zidentyfikować podejrzanych, a nikt nie zgłosił się z informacjami. Taką wersję słyszała przez następne lata, aż w ogóle przestali o niej mówić. To powiedziała mama w weekend, kiedy Connie zmusiła ją do rozmowy na temat brata. Nigdy nie podważała tego, co jej mówiono. Dlaczego miałyby to robić? Ale po tym, jak spojrzała na artykuły z nowej perspektywy, nic nie układało się w sensowną całość.

Dziś z ulgą wracała do pracy, żeby zająć się problemami klientów i nie myśleć o własnych. A jutro miała się spotkać ze Steph, jeżeli zjawi się na zarezerwowaną sesję, a to z całą pewnością odciągnie ją od własnych myśli. Odpisała też na wiadomość detektyw Wade, która pytała, czy może poświęcić im w tym tygodniu jeszcze jeden dzień. Poczowała w brzuchu przypływ podniecenia. Miło było poczuć znowu dawną adrenalinę, być częścią zespołu. Czegoś, co stanowiło wyzwanie dla jej zdolności. Szyfr, który zanotowała w zeszyły czwartek po wyjściu Macka, od tamtej pory nie przestawał chodzić jej po głowie. Niczego konkretnego jeszcze nie uchwyciła, ale coś jej zaświta w głowie, była pewna. Uwielbiała łamigłówki.

Postanowiła, że w porze obiadowej zejdzie i usiądzie na trawiastym brzegu rzeki Dart – będzie patrzeć na wysiadających z łodzi ludzi i relaksować się w słońcu. Przygotowała sobie lunch, żeby nie musieć zbliżać się do piekarni. Nie chciała ryzykować kolejnego „przypadkowego” spotkania z Kelly Barton.

Było zaskakująco cicho jak na piękny dzień. Spojrzała na zegarek: czternasta – obiad późniejszy niż zwykle. Miała nadzieję, że robiąc sobie przerwy obiadowe o różnej porze, zmyli wkurzającą sukę dziennikarkę.

Jej myśli dryfowały, pozwoliła im. Patrzyła na rzekę, ale tak naprawdę nie widziała jej. Podfrunęła do niej mewa i ściągnęła ją z powrotem na ziemię. Na drugim brzegu, gdzie cumowała łódź i wysadzała pasażerów, obok przybrzeżnej kafejki znajdował się plac zabaw. Z wielkiego statku pirackiego nagle rozległ się pisk – dziecko na pokładzie, goniąca je matka. Connie uniosła dłoń do czoła, żeby osłonić oczy przed słońcem i mieć lepszy widok. Znajdowali się w sporej odległości, ale znała ich. Steph i Dylan. Cudownie tak na nich patrzeć – z dala od surowego oceniającego spojrzenia, od osądu.

Wyglądali po prostu jak matka z dzieckiem, bawili się i cieszyli chwilą. Beztraska i opiekuńczość Steph chwyciły Connie za serce. Była pewna, że Steph uśmiecha się do syna, gdy go podnosiła i podrzucała do nieba. Znow się roześmiali, szczęśliwy, piskliwy śmiech niósł się w powietrzu. Connie uśmiechnęła się. W ich śmiechu była beztraska lekkość. Żadnych zmartwień. W tej chwili.

Zorientowała się, która godzina i wstała. Musiała wracać, bo za pół godziny miała następnego klienta, a nie chciała spieszyć się pod górę. Zwinęła w kulkę pustą papierową torebkę, w której przyniosła kanapkę z szynką i sałatką i wrzuciła ją do kosza przy brzegu. Podniosła głowę, żeby na odchodnym spojrzeć na Steph i Dylana.

Zamurowało ją.

Mężczyzna w bejsbolowej czapce, czarnej bluzie i ciemnych dżinsach najwyraźniej też patrzył w ich stronę. Ale był po ich stronie rzeki, czaił się w pobliżu kafejki, kilka metrów od statku piratów. Czy jej się tylko zdaje, czy Steph zaczęła się inaczej zachowywać? Patrzyła bezradnie, jak Steph łapie Dylana, wtula go w siebie i zaczynają schodzić po drabinie ze statku na ziemię. To panika, strach?

Mężczyzna podszedł bliżej. Connie była za daleko, żeby się do nich przedostać – musiałyby przejść przez most i brzegiem osiedla, trwałoby to za długo.

– Steph! – Krzyk wydobył się z jej ust. Ale Steph nie odwróciła się. Connie przeszła szybko ścieżką wzdłuż rzeki, dobre półtora metra nad korytem, żeby znaleźć się dokładnie naprzeciw statku piratów. Mężczyzna zbliżał się do Steph, która zdążyła zeskoczyć z drabiny i wyciągała ręce po Dylana. Przyglądała się, jak Steph odwraca głowę w jego stronę. Teraz dokładnie zobaczyła, że jego obecność rzeczywiście jest problemem, widziała to po reakcji Steph.

Steph nie traciła ani chwili, ściągnęła Dylana ze stopnia. Oddech Connie były krótki, płytki i głośny. Przeszukiwała torebkę, starając się zapamiętać wygląd mężczyzny. Jej palce ścisnęły komórkę; plątały się, ale zdołała wcisnąć pierwszą dziewiątkę. Zawahała się, podniosła wzrok. Steph chwyciła Dylana za rękę i biegli teraz, oddalając się od mężczyzny, w stronę drogi prowadzącej na osiedle. Dlaczego nie wbiegła do kafejki, nie wszczęła alarmu? Connie szła dalej wzdłuż brzegu rzeki, zmrużonymi oczami patrząc na oddalające się postacie Steph i Dylana. Mężczyzna coś krzyknął. Nie zrozumiała co. Cholera, o co tu chodzi? Zatrzymał się. Poluźniła uścisk na telefonie. Koniec? Mężczyzna oparł się o statek piracki, ale widać było, że nadal obserwuje dwie postaci. Steph i Dylan zniknęli z jej pola widzenia. Odetchnęła. Miała wrażenie, że serce objęła jej się o zębra. Bolało ją w piersiach.

To Brett? Znalazł ją?

Mężczyzna stał oparty o statek, bez ruchu. Connie znow podniosła telefon, żeby zrobić zdjęcie, ale jej palce drżały tak, że nie była w stanie nacisnąć odpowiedniego przycisku. I tak było za daleko na wyraźne zdjęcie, ale lepsze jakiegokolwiek niż żadne. Na wszelki wypadek.

Na wypadek czego?

Mężczyzna nagle odsunął się od burty. Connie zaczęła się cofać w stronę ścieżki.

Odwróciła lekko głowę ku miejscu, w którym był. Ale już zniknął. Przemierzyła szybko wzrokiem brzeg, próbując go odnaleźć. Nie mógł się za bardzo oddalić.

Złał ją zimny pot. Stał bez ruchu naprzeciw niej.

Zauważył ją. Teraz się jej przyglądał, szedł szybko, dotrzymując jej kroku.

Przyśpieszyła i przesuwała się po skosie przez trawnik do furtki prowadzącej na drogę. Nie mógł jej dogonić, wiedziała, ale mimo wszystko miała gęsią skórę. Nie zna jej, nie może wiedzieć, że go obserwowała. Nie ma się czego bać.

Myśl rozsądnie, Connie.

Aż dziw bierze, jak szybko przestajesz racjonalnie myśleć, gdy ktoś za tobą idzie.

Jej kroki zamieniły się w trucht. Dopiero gdy znalazła się na chodniku ruchliwej ulicy, odważyła się odwrócić.

Mężczyzna zniknął.

Z telefonem w dłoni wchodziła z powrotem na wzgórze, oglądając się co kilka kroków przez ramię. Nie widziała go. Nie szedł za nią. Zerknęła jeszcze raz ukradkiem, zanim weszła do budynku.

Będzie o czym rozmawiać ze Steph na jutrzejszej sesji.



## DETEKTYW WADE

Lindsay Wade zaparkowała volvo na ostatnim wolnym miejscu parkingowym przy ulicy, zadowolona z siebie, że udało jej się wcisnąć w tak wąskie miejsce. Miała szczęście, gdyby nie udało się jej tu stanąć, musiałaby krążyć po wąskich bocznych uliczkach z niewielką szansą na to, że uda jej się zaparkować w pobliżu Fisher Road 34. Z powodu niedużej odległości od centrum, wielu ludzi wołało korzystać z tych uliczek jako bezpłatnego parkingu niż z płatnych parkingów w mieście. Naprawdę powinni tu zrobić strefę parkowania wyłącznie dla mieszkańców.

Ze śledczą Sewell u boku podchodziła do domu z tarasem. Dwie kobiety wydawały się najlepszym wyjściem, biorąc pod uwagę delikatną sytuację. Powrót do przeszłości będzie wystarczająco traumatyczny, nie mówiąc o dodatkowych komplikacjach, jakich przysporzy prośba o alibi Katie Watson i członków jej rodziny, która otwarcie wskaże, że policja uważa, iż mogą być winni śmierci napastnika. Lepiej, jak to wyjdzie od dwóch kobiet, a nie od Macka czy innego policjanta. Im pozostawiła przesłuchanie mężczyzn z rodziny, z radością przyjmując krytykę – nieuniknione seksistowskie uwagi skierowane pod jej adresem.

Domyśliła się, że błada z podkrążonymi oczami kobieta, która otworzyła im drzwi i przywitała je, to Katie.

– Panna Watson?

– Tak. Proszę. – Jej wzrok błędził niepewnie. Zaprowadziła je do kuchni. Przy dużym, okrągłym, sosnowym stole siedziały jeszcze dwie kobiety. Katie, której drobne ciało ginęło w czarnym luźnym T-shircie i spodniach od dresu, przedstawiła je jako swoją matkę, Annę, i bratową, Jenny, a potem wysunęła krzesła i przeszła na drugi koniec stołu, chwiejnym krokiem.

Lindsay i śledcza Sewell zajęły wskazane miejsca. Lindsay chciała porozmawiać z członkami rodziny osobno, nie chciała, żeby się sobą sugerowali. Ale sama propozycja czegoś takiego wydawała się nie na miejscu. Tyle już przeszli, a jeśli potraktują ich teraz jak podejrzanych, z pewnością spotęguje to ich cierpienie. W pewnym sensie Lindsay cieszyła się, że mężczyzna, który odebrał tej młodej kobiecie ufność, wiarę, nie żyje. Kto by się nie cieszył? Jednego przestępcę mniej, jednego łajdaka mniej na ulicy. Tak postrzegała tę sprawę większość ludzi. Ale ona była detektywem, strzegła prawa. I bez względu na to, co zrobił Hargreaves, jego zabicie było przestępstwem, a sprawcy należała się kara. Zabójca musi stanąć przed sądem, a wykluczenie Katie i jej rodziny z kręgu podejrzanych było krokiem, który trzeba było zrobić.

– Herbaty? Kawy? – spytała Anna, wstając z krzesła.

– Nie, dziękujemy. Mogę prosić najpierw o rozmowę z Katie? – Lindsay uśmiechnęła się. – Chciałybyśmy porozmawiać z paniami osobno, jeżeli to możliwe.

Zauważyła, że Anna zeszywniała i zerknęła na córkę.

– W porządku, mamó. Naprawdę. – Dziewczyna ścisnęła dłonie, ale uśmiechnęła się pewnie do Anny.

– Będziemy obok, daj znać, gdybyś nas potrzebowała, dobrze? – Anna poczłapała do drzwi prowadzących do innego pomieszczenia. – Chodź, Jenny, poradzi sobie.

Jenny ścisnęła Katie za rękę i poszła za Anną, zamykając za sobą drzwi.

– Przepraszam, że musimy przychodzić i o to pytać. Jak uprzedzał detektyw Clarke, kiedy do pani dzwonił, mężczyzna, który na panią napadł, został znaleziony martwy, zamordowany, w poniedziałek, piątego czerwca około siódmej piętnaście rano. Musimy ustalić miejsce przebywania osób...

– Wiem, po co panie przyszły. Myślicie, że skoro mnie zaatakował, a teraz nie żyje, zrobił to ktoś

z mojej rodziny. Z zemsty. I chcecie naszego alibi. – Oparła się na krzesło i założyła ręce na piersiach.

– Niezupełnie. Rzeczywiście, musimy się dowiedzieć, gdzie pani była, żeby wykluczyć panią ze śledztwa. Robimy to tylko ze względów formalnych.

– Tak. Rozumiem. – Do oczu napłynęły jej łzy. – Muszę udowodnić, gdzie byłam, kiedy ten... on... dostał to, na co zasłużył. Inaczej zaciągniecie mnie na komisariat i pewnie aresztujecie za zabójstwo.

– Jak powiedziałam, przepraszamy, że panią niepokoiimy. Kiedy już odbędziemy rozmowę z panią i pani krewnymi, będzie pani mogła o tym zapomnieć. Będzie po wszystkim.

– Nigdy nie będzie po wszystkim. – Nawijała sobie kosmyk długich, matowych brązowych włosów na palec wskazujący, skręcając, aż były naprężone jak struna.

Lindsay nie była w stanie powiedzieć nic – żadnych słów pociechy, żadnych mądrych sloganów – żeby Katie poczuła się choć trochę lepiej. Chciała mieć to przesłuchanie z głowy, żeby móc zniknąć z domu tej dziewczyny, z jej życia. Bo przecież jak można pójść naprzód, skoro ludzie ciągle ściągają cię w przeszłość?

Na chwilę myśli Lindsay poszybowały do Tony'ego. Ile razy próbowała ściągnąć go z powrotem? Nie pozwalała mu zacząć żyć na nowo. Nie mogła. Nie chciała. Dlaczego ma mieć nową szansę na szczęście – nowy początek, początek z inną kobietą?

Przez jej myśli przedarł się głos detektyw Sewell.

– Była pani z kimś o siódmej piętnaście piątego czerwca?

Katie spojrzała jej prosto w oczy.

– Z nikim nie byłam, nie. Byłam tutaj, moja mama tu była, ale spałam do dziesiątej. Miałam złą noc. Często śnią mi się koszmary. Co noc jestem zlna zimnym potem, leżę i gapię się w sufit. Aż zmęczenie bierze górę. Śpię bardzo głęboko, często do przedpołudnia. Więc o tej porze byłam pewnie w łóżku. Sama.

– Czy pani mama to potwierdzi? – Lindsay skupiała się teraz na Katie i modliła się, żeby powiedziała: tak.

– Przyniosła mi filiżankę herbaty o dziesiątej, jak zwykle. – Jej wzrok padł na stół.

Skoro matka Katie nie widziała jej do dziesiątej, Lindsay domyślała się, że do tej pory też była sama. Nie wyglądało to dobrze. Ale mógł je pomóc wykluczyć jeszcze czas ucieczki Hargreavesa.

– W porządku. A po południu w piątek, drugiego czerwca, o wpół do trzeciej?

Katie odchyliła głowę i wzięła głęboki oddech.

– W piątek? Po południu miałam spotkanie mojej grupy wsparcia. Nie opuszczam ich.

– Zgadza się. Świetnie, dziękuję, Katie. Kto je prowadzi?

– Maddy. Mam jej numer, mogę paniom dać, żebyście mogły sprawdzić, że mówię prawdę. – Jej twarz się zaczerwieniła. – Chyba panie wiedzą, że nie obwiniam Connie Summers o to, co mi się przydarzyło, prawda?

To pytanie skonfundowało Lindsay. Ani razu nie wspomniała o Connie. A Katie użyła jej obecnego nazwiska, nie Moore. Skąd wie, że je zmieniła?

– Przez myśl mi to nie przeszło – powiedziała Lindsay. – Dlaczego pani tak pomyślała?

– Wszyscy zakładają, że ją winię. Chciałam tylko, żeby panie wiedziały, że tak nie jest. Normalne, że całą odpowiedzialność chce się zrzucić na jedną osobę, w dodatku kobietę. Jakby to ona samodzielnie wypuściła tę bestię w ciele człowieka, a przecież była to wspólna decyzja kilkunastu osób. Nie mam do niej żadnych pretensji.

– A ma je pani do kogoś innego?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Grupa wsparcia uczy mnie uwalniać się od nienawiści, obwiniania – od wszystkich negatywnych rzeczy, które trawią duszę. Jedyнным sposobem, żeby się z nimi uporać, jest przebaczenie.

Jeżeli kłamie, jest bardzo przekonująca.

– Kontaktowała się pani kiedykolwiek z panią Summers? – Lindsay nie dawało spokoju to, że Katie wymieniła nazwisko Connie.

Szyja dziewczyny zaczerwieniła się.

– Hm... Nie, nie poznałam jej osobiście, widziałam tylko zdjęcia. W gazetach, lokalnych wiadomościach i tak dalej.

Lindsay zagryzła wargi i uderzała długopisem w notes, patrząc Katie prosto w oczy.

– Ale wymieniła pani jej nowe nazwisko, nie to, które pojawiało się w wiadomościach. Zaciekawilo mnie to, po prostu. – Uśmiechnęła się, starając się to rozegrać swobodnie, nie chciała, żeby Katie czuła się jak na przesłuchaniu.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Widocznie je gdzieś usłyszałam albo zobaczyłam, właściwie wydaje mi się, że od kogoś je usłyszałam jakiś czas temu. Nie pamiętam. To jednak mała miejscina.

– Fakt – odezwała się Lindsay. – Mała. – Podziękowała Katie i poprosiła, żeby zawołała matkę.

Wersja Anny potwierdziła zeznania Katie, Jenny drugiego była na wywiadówce, a piątego – z mężem w łóżku.

Gdy Lindsay i detektyw Sewell wychodziły, kobiety z rodziny Watsonów obejmowały się w kuchni.

– Miejmy nadzieję, że naprawdę nie mają nic wspólnego z zabójstwem Hargreavesa. Byłoby strasznie, gdybyśmy musiały odwiedzić je jeszcze raz. – Detektyw Sewell zamknęła drzwi wyjściowe.

– Fakt. Ciekawe, jak poszło z facetami?

Intuicja podpowiadała Lindsay, że wszyscy są niewinni.

Ale intuicja już raz ją zawiodła.

CONNIE

Wtorek, 13 czerwca

Connie po raz kolejny sprawdziła w komputerze, która godzina.

Steph się spóźnia. A nie spóźniała się nigdy. Jej sesja powinna się zacząć dwadzieścia minut temu. Connie dudniła palcami o biurko. Dlaczego jej nie ma? Może ma problemy z przedszkolem, może Dylan źle się czuje? Miała tylko jej domowy numer, ale tego telefonu nie odbierała.

Powinna tu być.

Następnego klienta miała o jedenastej. Powinna odwołać tę wizytę? Jeżeli Steph spóźni się bardziej, nie będzie mieć czasu, jakiego potrzebuje, żeby poruszyć z nią wszystkie sprawy, jakie zaplanowała. Jeżeli skróci wizytę Steph, może ją skrzywdzić. Nie będzie chciała przyjść po południu. Ukryła twarz w dłoniach. Co zrobić?

Podeszła do okna, spojrzała na ulicę, na targ – ani śladu. Może zapomniała, to się zdarzało przy wcześniej umówionych sesjach. Powinna wysłać wiadomości z przypomnieniem, jak jej dentysta. Tylko dlatego nigdy nie zapomniała o wizycie.

Cholera.

Wzięła telefon i wybrała numer Paula. Może uda jej się przełożyć jego sesję, nie wywołując u niego niepokoju. Zbliżał się do końca terapii – będzie mieć wskazówkę, jak sobie radzi z codziennymi problemami. Tak sobie mówiła, kiedy tłumaczyła mu, że musi przesunąć jego wizytę.

Z myślą, że może się to okazać stratą czasu – i że Steph nie zjawi się dziś wcale – postanowiła, że zapisze wszystko, o czym chce z nią porozmawiać. Co parę minut wyglądała przez okno. Gdzie jesteś, Steph, do cholery?

Czy to możliwe, że dopadł ją wczoraj ten mężczyzna? Powinna zadzwonić na policję albo do Milesa, żeby sprawdzili, co się z nią dzieje? Serce łomotało jej jak szalone.

A jeżeli znalazł ją Brett?

Znów wyciągnęła rękę po telefon. Ale się zatrzymała. Przesadza. Steph się po prostu spóźnia. Odłożyła aparat. Da jej jeszcze dziesięć minut. Jej uwagę zwróciła ikonka nowego mejla na ekranie komputera. Kliknęła na nią.

Otrzymałaś nową prywatną wiadomość przez formularz kontaktowy swojej poradni.

Spojrzała na nią roztargniona. Na ogół otrzymywała zapytania o usługi: ile jest sesji, ile kosztują, mimo że te informacje znajdowały się na stronie internetowej. Tak naprawdę był to sposób na nawiązanie kontaktu, zrobienie pierwszego nieśmiałego kroku. Chcieli otrzymać osobistą wiadomość od człowieka, któremu zamierzali całkowicie zaufać. To zrozumieli.

Ale nowa wiadomość nie była od kogoś, kto nawiązuje kontakt.

Przeczytała ją dwa razy, żeby się upewnić, że to nie pomyłka.

To Ty potrzebujesz terapii. Nic dziwnego, skoro skrywasz tajemnice od dwudziestu dwóch lat. Takie rzeczy mącą w głowie. A może nadal utrzymujesz, że nic o tym nie wiesz?

Nie pamiętasz, Connie?

Twój tata pamięta.

Ale, jak widać, jego to nie obchodzi, nadal żyje tak, jakby to dla niego nic nie znaczyło.

Nie nauczył się za pierwszym razem, może potrzebna mu druga nauczka.

Wpatrywała się w wiadomość, wstrząśnięta. Dlaczego ktoś wysłał taką wiadomość przez jej stronę internetową? Na pewno chce, żeby powiadomiła policję. Chyba że jest przekonany, że z tym do

nich nie pójdzie ze strachu, żeby nie wciągnąć siebie i swojej rodziny w potworną, stresującą sytuację. Karta pamięci to jedno – mówiła, żeby się obudziła i że śmierć Luke'a to nie był wypadek. Nie była to groźba. Ale „nie nauczył się za pierwszym razem” sugerowało, że zanosi się na kolejną lekcję. To nie przypadek, musiała to napisać ta sama osoba, która jej dała pendrive. To było bardziej niepokojące.

Odetchnęła głęboko. Drżącą dłonią chwyciła telefon i zaczęła wybierać numer detektyw Wade.

## Wtedy

Niezależnie od tego, jakie ilości odświeżacza rozpylała albo rozsypywała, smród zioła, brudu i potu przebijał nadal – mieszanka tych zapachów przyprawiała ją o mdłości. Przez pięć miesięcy, odkąd tu mieszkała, nigdy nie była z Vince'em sama, jego kumple właściwie też tu mieszkali.

Poskarżyła się. Poprosiła, żeby spędzili trochę czasu bez nich, ale Vince powiedział, że są jego rodziną, że nie może im kazać zabierać tyłków w troki, bo ma wobec nich długi wdzięczności. Jakie, nie wiedziała, a on nic więcej nie mówił. Sądząc po narkotykach, przechodzących z rąk do rąk, i po pieniądzach, które pojawiały się nagle od czasu do czasu, nietrudno było się domyślić. Co mogła zrobić? Jak sobie pościelesz – jak kiedyś często powtarzała jej mama – tak się wyśpisz. Oj, nieźle sobie posłała.

Gdyby zobaczyła ją teraz matka... Czy w ogóle by ją to obeszło? Jaka matka porzuca jedyną córkę? Nigdy nie było idealnie, nie dałaby jej tytułu „Matki roku”, ale po urodzeniu Bretta zaczęło się między nimi dźać coraz gorzej. Matka zrobiła się drażliwa, szybko się złościła. Jasno dawała do zrozumienia, że Bretta nie lubi, i to on był, na ogół, powodem kłótni matki i ojca. Jenna została zepchnięta na margines. Odwiedziła mamę parę razy w domu opieki po pożarze, ale ponieważ za każdym razem spotykała się z murem milczenia, szklistym obojętnym spojrzeniem, przestała do niej jeździć. Nie mogła znieść widoku pustej skorupy. Jak to możliwe, że jej matka miała tyle szczęścia? Nagły atak demencji oznaczał, że nie ma pojęcia, jak to jest żyć ze skutkami. Bardzo wygodnie.

Mama, jak reszta rodziny, była dla niej martwa.

## CONNIE

Krzyknęła przestraszona i wypuściła telefon, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem i uderzyły o ścianę.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. – Steph wpadła do środka, ciągnąc za sobą małego Dylana.

Pierś Connie unosiła się gwałtownie i opadała.

– Nic się nie stało – wydusiła. Telefon do Wade będzie musiał poczekać.

– Spóźniłam się, bo się pokłóciłam w przedszkolu, i powiedziałam, że nie zostawię u nich Dylana. Musi być ze mną.

Connie otworzyła szufladę i wyciągnęła kredki i papier, które dawała Dylanowi wcześniej.

– Cześć, Dylan. Co byś chciał mi dzisiaj narysować? – Ukucnęła, uśmiechając się do niego. Spuścił głowę i schował się za matkę, cały czas ściskając ją za rękę.

– Idź. – Steph przesunęła go przed siebie i pchnęła w stronę Connie. – Weź je. Możesz narysować ładny, wesoły obrazek. Powieszę go na lodówce, jak wrócimy do domu.

Dylan niepewnie przesunął się do przodu, z dwoma palcami jednej dłoni w buzi. Żuł je. Biedne dziecko wyglądało, jakby było naprawdę zdenerwowane. Nie zachowywał się tak, kiedy ostatnio u niej był. Uśmiechnęła się i położyła kredki i kartki na podłodze przy oknie. Podejdzie do nich w swoim czasie.

– Siadaj, Steph. – Connie wzięła notes i długopis i przysunęła krzesło do Steph. Doleciał do niej mdlący słodki zapach, odsunęła lekko krzesło. Nie chciała być niegrzeczna, ale zapach był przytłaczający. Marihuana? Na pewno nie. – Wszystko w porządku, Steph?

– Bywało lepiej. – Zapadnięte oczy, pod nimi ciemna spuchnięta skóra. – Nie spałam parę nocy.

– Bierzesz coś? – Connie stwierdziła, że nie będzie niczego owijać w bawełnę.

– Chodzi ci o narkotyki? – Głos jej się łamał.

– Tak. Chcę tylko powiedzieć, że wiem, że powiedziałaś, że nie spałaś, ale wyglądasz, cóż...

– Wzięłam trochę zioła. I tyle, żeby spróbować się rozluźnić. Niedużo, właściwie nic. – Odwróciła od niej wzrok i spojrzała na Dylana, który w końcu zajął się rysowaniem.

Steph miała problem z marihuaną, kiedy mieszkała ze swoim chłopakiem. Ale nie sięgała po nią od czasu relokacji. Connie zastanawiała się, skąd ją wzięła. To pytanie na inną okazję; w czasie dzisiejszej sesji najważniejsze jest to, żeby się dowiedzieć o wszystkich domniemanych albo rzeczywistych zagrożeniach, jakie mogą na Steph czyhać. Przede wszystkim o jej bracie, Bretcie.

– Może porozmawiamy o tym trochę później, zobaczymy, czy wspólnie uda nam się wymyślić bardziej odpowiednie sposoby radzenia sobie ze stresem i nauczyć się technik relaksacyjnych?

– Może być.

– Dziś w czasie rozmowy będę robiła notatki. Czuję, że musimy sobie wyjaśnić parę spraw, i chcę, żebyśmy na koniec sesji ułożyły plan. Uważasz, że to rozsądne?

– Tak. Skoro myślisz, że to pomoże, to próbuj.

– A ty nie myślisz, że pomoże?

– Zależy. – Wzruszyła ramionami. – Chyba. O ile ten plan zakłada następną przeprowadzkę, to może pomoże.

Connie oparła się na krześle. Steph musi być przekonana, że grozi jej coś poważnego, jeżeli myśli o czymś takim.

– Przypuszczam, że to ostateczność, jaką weźmie pod uwagę Miles i jego zespół. Najpierw będą chcieli zrobić wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo tutaj.

– Skoro tak mówisz. Słuchaj, wiem, że chcesz dobrze i że starasz się dla mnie, jak możesz. Ale nie możesz mnie uratować. Nikt nie może.

– Co masz na myśli? Dlaczego jesteś przekonana, że nikt cię nie może uratować?

– To jest zapisane w gwiazdach. Wyryte w kamieniu. Moje przeznaczenie, nieważne. Nie miałam żyć, prawda? Śmierć... – Zerknęła szybko w bok, ścisząc głos do szeptu. – Śmierć po mnie przyjdzie. Wiem to. Czuję.

Connie wzdrygnęła się. Steph miała nieruchomą twarz, zaciśnięte buntowniczo zęby. Czy ona w ogóle chciała, żeby Connie zaprzeczyła, udawiała coś innego? Powiedziała, że się myli? Sprawiała wrażenie pewnej swoich racji. Przekonanej.

– Nie, Steph. Śmierć po ciebie nie przyjdzie. Miles sprowadził cię tu w ramach programu ochrony świadków właśnie po to, żeby cię chronić. I Dylana. Ale żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, musimy wiedzieć wszystko.

Wzrok Steph poszybował od Connie do Dylana i z powrotem.

– Jasne, racja. Wiem. I ufam ci, Connie. Nieważne, co mówią o tobie w telewizji.

Connie spuściła głowę, bo fala gorąca zalała ją od karku po szyję. Nie ma czasu się teraz tym zajmować.

– Dostałaś jeszcze jakieś listy?

– Nie, listów nie.

– A co? – Connie uniosła brwi.

– Miałam parę telefonów. Ale jak odbierałam, nikt się nie odzywał.

– Ile i kiedy?

– Nie wiem. Trzy, niedużo. Jeden dziennie przez ostatnie trzy dni. Zawsze wieczorem, koło ósmej.

– Przez ostatnie trzy dni... – Connie przesunęła palcem wskazującym po dolnej wardze. – Wczoraj poszłam do portu na lunch. – Nie odrywała wzroku od oczu Steph. Dostrzegła w nich błysk, była pewna.

– Tak?

– Tak, i widziałam ciebie i Dylana, jak bawiliście się na statku piratów. Byłam w pewnej odległości, więc nie słyszałaś, jak do ciebie krzyczałam.

– Nie, byłam myślami gdzie indziej. Wtedy też zabrałam Dylana z przedszkola, żebyśmy się trochę pobawili.

– Widać było, że bawicie się dobrze, fakt, i przyjemnie się na was patrzyło. – Connie uśmiechnęła się. – Ale nagle zobaczyłam mężczyznę. Wyglądał, jakby się tam kręcił. – Mało nie dodała: i obserwował cię, ale się powstrzymała.

– Tak, jakiś świr. W czarnej bluzie? – Steph uderzyła plecami w oparcie krzesła

– Tak, zgadza się. Jaki świr?

– Chyba był naćpany. Albo naprany. Żebrał o kasę, i tyle.

– A, rozumiem. – Connie nie była przekonana. Ale gdyby Steph martwiła się, że to Brett, powiedziałaaby, prawda? Teraz, jak się nad tym zastanowiła, raczej był to koleś, od którego wzięła trawkę, może liczył na dalsze interesy.

– Nie chciałam siedzieć tak długo, żeby się przekonać, dlatego zabrałam Dylana i poszłam.

– I żadne inne świry się do ciebie nie zbliżyły?

– Nie. Tylko ten jeden. Ale ciągle mam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Dostaję gęsiej skórki. Zawsze oglądam się przez ramię, wyczekuję, czy nie ma Bretta.

– Tylko on cię niepokoi?

– Inni z gangu też może chcieliby mnie dopaść. Ci, którzy nie wylądowali w ciupie. Dwóm się udało. Ale za dużo nie mogą, jeden miał nie po kolei, właściwie obaj. Więc nie jestem przekonana, czy umieliby mnie odnaleźć. Ale nie mogę tego wykluczyć. Chłopaki Vince'a by mnie powiesili, gdybym była w Manchesterze, wiem. Ale chodzi o Bretta. To on ma największy żal. I to on mi grozi.

– A z jakiego powodu, twoim zdaniem, ma taki żal?



Steph milczała długą chwilę i bawiła się pierścionkiem. Connie zastanawiała się, czy w ogóle jej odpowie. W końcu westchnęła i spojrzała terapeutce prosto w oczy.

– Bo oczekiwał, że nie puszczę pary. Że będę go bronić, chyba. Powtarzał, że jestem jego starszą siostrą, że powinnam go chronić. A nie zrobiłam tego. Pierwsze, co powiedziałam tej nocy to: to on, on to zrobił, zabił go. Bardzo wyraźnie to pamiętam. Jego twarz, z tyłu policyjnego samochodu – to, jak przesywał mnie spojrzeniem, na wylot. Nienawidził mnie w tej chwili.

Connie położyła dłoń na dłoni Steph. Co za straszne przeżycie, nic dziwnego, że się teraz boi, że Brett wyszedł na wolność.

– Poprosiłam Milesa, żeby się temu przyjrzał. Sprawdzi, gdzie jest Brett.

– To znaczy, że potraktował mnie poważnie i że Brett jest niebezpieczny?

– Tak, potraktował to bardzo poważnie, Steph. – Nie dodała, że twierdził, że ona w ogóle nie ma brata i wszystko wymyśla.

– Jestem zdziwiona. Nie interesowało go to, kiedy mu wcześniej mówiłam.

– O czym, o tym, że Brett się dowie, gdzie jesteś?

– Tak. Machnął ręką, powiedział, żebym się nie martwiła, bo nikt poza członkami zespołu nie będzie znał mojego nowego adresu.

– A mówiłaś mu konkretnie o Bretcie? O twoim bracie?

– Tak, czemu?

– Tak pytam. – Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Dlaczego Miles zachowywał się tak, jakby nigdy wcześniej nie słyszał o Bretcie? Zapisała sobie w myślach, żeby go o to spytać. – W porządku. Dopóki Miles zajmuje się sprawą, a ty jesteś czujna i będziesz informować o wszelkich niecodziennych wydarzeniach, na przykład, że ktoś do ciebie podchodzi, obojętnie z jakiego powodu, nawet po to, żeby zapytać o drogę, moim zdaniem jesteśmy w stanie zapewnić ci tu bezpieczeństwo. A ty jak uważasz?

– Chyba tak. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Dylana. – Trudno powierzyć życie moje i Dylana innym ludziom. Myślałam, że odzyskam kontrolę nad swoim życiem, jak już się tu przeprowadzę. Głupio, co?

– Skąd. Pewnie, że ją odzyskasz, temu właśnie służą te sesje, mają dać ci narzędzia, żebyś mogła to osiągnąć. Damy radę, Steph.

Uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, Connie. Naprawdę mam nadzieję, że tym razem masz rację.

## CONNIE

Odświeżacz o zapachu bzu zmieszał się z wonią świeżo skoszonej trawy z dyfuzora, gdy Connie spryskała nim gabinet. Teraz pachniało jak w publicznym szalecie. O Boże. Robiąc krok nad rysunkami Dylana, podeszła do okna i otworzyła je tak szeroko, jak się dało. Nabrała świeżego powietrza do płuc, a potem schyliła się, żeby pozbierać kartki i kredki i schować je do szuflady, zanim wyjdzie. Zaparzy sobie kawy i usiądzie w poczekalni, poczeka, aż tu się przewietrzy. Może, zanim za jakieś dziesięć minut przyjdzie następny klient, przestanie śmierdzieć.

Biedna Steph. To, że wróciła do marihuany, oznaczało, że zrobiła duży krok w tył. Connie postawiła kubek pod ekspres, bulgoczący płyn zabił zapach odświeżacza. Dlaczego odnosiła niepokojące wrażenie, że w czasie sesji ze Steph dotyka jedynie powierzchni i że tak naprawdę potrzeba jej bardziej intensywnej terapii? Na pewno czegoś więcej niż to, co obecnie zapewnia jej Connie. Może będzie mogła przyjąć Steph jako prywatną klientkę, gdy zakończą się sesje opłacone z programu ochrony świadków? Zaangażowała się w życie Steph, chciała jej pomóc i zapewnić jej bezpieczeństwo. Z przyjemnością zrobi to za obniżoną stawkę, a nawet za darmo, biorąc pod uwagę, że Steph żyje z zasiłku.

Na razie będzie musiała postępować zgodnie z planem. Miała nadzieję, że Miles niedługo się do niej odezwie i że będzie mogła z przekonaniem zapewnić Steph, że Brett nie stanowi dla niej zagrożenia. Że nadal jest w ośrodku albo przynajmniej obowiązują go ostre zasady zwolnienia warunkowego, a jego obecność tu, w Totnes, jest wykluczona. Kiedy jeden problem zostanie rozwiązany, będzie mogła się skupić na następnym. Na przykład na tym, że będzie teraz musiała powiedzieć Milesowi o mężczyźnie, który śledził Steph. Jeżeli to handlarz narkotykami, Miles powinien o tym wiedzieć – ostatnie, czego Steph potrzebuje, to kontakty z kolejną siatką narkomanów, albo, co gorsza, dilerów. Ale była pewna, że po kolei będą w stanie przezwyciężyć obawy Steph. Dla dobra Dylana i jej samej musiała patrzeć w przyszłość, a traumatyczną przeszłość pozostawić za sobą.

Zostawić przeszłość za sobą. Tak jak ona? I co jej z tego przyszło? Teraz ta właśnie przeszłość siłą wdzierającą się do jej teraźniejszości. I to nie przez nią. Ale nigdy nie zapomniała Luke'a. Zawód wybrała z powodu tego, co się z nim stało. Jeżeli w jakiś sposób może uchronić innych przed przeżywaniem straty dziecka, brata albo przyjaciela, to z jego śmierci wyniknie coś dobrego. Tak sobie wmawiała.

Naprawdę w to wierzy?

Telefon w gabinecie zadzwonił. Wbiegła na górę, ale nim odebrała, włączyła się poczta głosowa. Czekwała na wiadomość.

– Cześć, skarbie, tu mama.

Dlaczego zawsze tak mówi? Przecież wiedziałyby, kto to. Chwila się przeciągała, mama milczała. Connie pokręciła głową, uśmiechając się. Wiedziała, że mama czeka na odpowiedź, chyba nie rozumiała, jak działa poczta głosowa. Po każdym zdaniu czekała, aż Connie się odezwie, chociaż wiedziała, że wcale nie rozmawia z córką.

– Właśnie rozmawiałam z tatą, wpadł tu, wiesz? – Przerwa była tym razem na tyle długa, że Connie pomyślała, że mama chyba się rozłączyła. Podniosła słuchawkę.

– O, jesteś, skarbie.

– Tak, przepraszam, mam, poczta się włączyła, zanim zdążyłam podejść do telefonu. Mówiłaś, że jest tam tata?

– No, był. Myślałam, że może się z tobą kontaktował.

– Nie. Nie odzywał się. – Przeczesała dłonią włosy ze złością. Standard. Tata był w Devon i nie mógł się wysilić, żeby do niej zadzwonić czy wpaść, choć na chwilę? – Mówiłaś, że przed chwilą z nim

rozmawiałaś, znam te rozmowy! Doskonale byś wiedziała, że do mnie nie dzwonił, gdybyś naprawdę z nim rozmawiała. – Pożałowała ostrego tonu, jak tylko się odezwała, ale, właściwie, dlaczego mama jej to teraz mówi?

– Hm... no... Nie pytałam go. Opowiadał mi o swoim nowym planie. Chyba wchodzi w dywersyfikację, wydawał się taki podekscytowany, musiał szybko wracać do Manchesteru.

– A, rozumiem. – Ani trochę nie interesowało ją, co to właściwie znaczy. – Więc nie ma czasu dla rodziny. – Mama trafiła w jej odpowiedni nastrój. Miała ochotę zarzucić ją pytaniami. – A w ogóle, dlaczego tata uciekł z powrotem do Manchesteru, przed laty, myślałam, że chciał przejść na emeryturę?

– Oj, no znasz tatę. Chce żyć w miejskim zgiełku, to spokojne życie nie jest dla niego.

– Czyli ciągle na okrągło pracuje? – Connie cały czas nosiła pod skórą żal do ojca o to, że więcej czasu woli poświęcać na rozwijanie swojego importu i eksportu antyków niż spędzać czas z nimi.

– Ma jakiegoś nowego kumpla, zrobił z niego współnika z myślą, że sam się trochę odsunie, zwłaszcza od zagranicznych interesów. Ale nie umie, Connie. Nie potrafi przekazać pełnej odpowiedzialności komuś innemu. Może byłoby inaczej, gdyby mógł przekazać interes w ręce Luke'a...

– Connie zauważyła, że matka ściszyła głos, wypowiadając jego imię. Po krótkiej przerwie mówiła dalej:

– Powiedział, że musi mieć wszystko na oku, pilnować, żeby nie popełniono błędów. To on zawsze wszystkim kierował. Na pewno tak łatwo nie przekaze sterów.

– Skąd – zakpiła Connie. – Będą mu je musieli wyrywać z dłoni, jak będzie w grobie.

– Connie! – Wzburzenie mamy powędrowało łączami. – To okropne, co powiedziałaś.

– Przepraszam. Chodziło mi tylko o to, że to będzie bardzo trudne. W końcu, jeżeli nie zrobił tego dla rodziny... – Nie dokończyła uwagi. Powiedziała, co miała do powiedzenia. To nie wina mamy, nie powinna się na niej wyżywać. – Tak, właściwie muszę z nim porozmawiać. O której wyjechał?

– Pewnie koło dziesiątej.

Droga powrotna zabierze mu jakieś pięć godzin, mniej więcej. Kiedy ona będzie kończyć pracę, powinien już być w Manchesterze, zadzwoni do niego.

Pora zmierzyć się z przeszłością.

## DETEKTYW WADE

W porządku? – Mack nie spuszczał wzroku z drogi, jadąc do miejsca, w którym, jak ich poinformowano, doszło do wypadku. Było wiele telefonów od turystów i spacerowiczów. Zapowiadał się zły dzień.

Lindsay wyglądała przez okno pasażera. Krzewy przemykały za oknem nieco za szybko, skręcało ją w żołądku. Z powodu upału, krętych wąskich dróg i niepokoju przed tym, co ma nastąpić, zbierało jej się na wymioty.

– Trochę pędzisz... Niedobrze mi. Ja powinnam prowadzić.

– Nie chciałem.

Wzięła głęboki oddech przez nos.

– Wiem. – Jej głos był szeptem. Przechyliła głowę w prawo i w lewo i usiadła tak, żeby patrzeć przed siebie. Musi się pozbierać, zanim dojadą na miejsce. – Kiedyś uwielbiałam przyjeżdżać na wrzosowiska. Szkoda, że już tak nie jest. Już się z Dartmoor nie przyjaźnimy. – Próba żartu, mechanizm obronny w okolicznościach takich jak te.

– Ale chyba nie wszystkie wspomnienia są złe, co? – Mack posłał jej krzepiący uśmiech. – Postaraj się przypomnieć sobie te dobre chwile, które tu spędziłaś, a nie te związane z pracą.

– Powiedz mi to samo, jak będziemy wracać.

Samochód zaczął się wspinać na ostry podjazd. Na szczycie wzgórza, za kolejnym zakrętem, wyłonią się granitowe skały Haytor.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Będzie w stanie sobie z tym poradzić?

Mack znów na nią spojrział, przestając patrzeć przed siebie.

– Możesz uważać na drogę?

– Wiem, że to niewielka pociecha, ale to przynajmniej samobójstwo, nie zabójstwo. Ta osoba miała wybór.

– Niektórzy mogą twierdzić, że Karen Finch też miała wybór, postanowiła zadźgać się chwilę przed tym, jak jej mąż zabił porywacza córki. – Wspomnienie tamtego wieczoru było w głowie Lindsay tak świeże, jak w dniu wydarzeń. Niektórych spraw nie zapomina się nigdy. Do jakiej jatki doszło wtedy na wrzosowisku... Co zobaczą teraz? Skok z najwyższego punktu Haytor, uderzenie o skały przy upadku – to nie będzie miły widok.

– Pełno dziennikarzy. – Głos Macka był cichy, gdy ich oczom ukazała się Haytor. Krążył nad nią helikopter, na parkingu w dole czekały ekipy telewizyjne, samochody policyjne porozstawiane były przy drodze prowadzącej do skały. Wzrok Lindsay wędrował od szarości wzniesienia do zieleni i brązów pofałdowanych wrzosowisk, próbując objąć cały teren, na którym panował chaos. Ale to nieprawda. Każda osoba miała swoją rolę, zadanie do wykonania. Ich samochód skierowano na miejsce u podnóża skały.

– Nie ma to jak spektakularne samobójstwo. – Lindsay pokręciła głową, nie mogąc zrozumieć zainteresowania mediów. Zachowywali się jak stado zwierząt krążących wokół ofiary, czekających, żeby ją dopaść i rozedrzeć na strzępy. Cmoknęła. – Jakie to smutne. Chyba nie przypuszczali, że ich śmierć stanie się taką sensacją.

Lindsay i Mack podeszli do policjanta stojącego przy taśmie zabezpieczającej miejsce wypadku, przedstawili się, żeby zapisał ich nazwiska na swojej karcie. Podeszedł do nich inny umundurowany policjant.

– Nic miłego – oznajmił.

– A zdarzają się miłe samobójstwa? – Lindsay zmarszczyła czoło.

– Ja tylko panią uprzedzam, pani detektyw. To nie jest zwykłe samobójstwo.

Te słowa były jak cios w brzuch. Mocny. Wzięła głęboki oddech i skierowała się do białego namiotu.

## CONNIE

Po chwili pieszczot z Amber na powitanie, poszła do lodówki po zimne piwo. Wiedziała, że tam czeka. Skórę miała lepką po podróży pociągiem i spacerze z dworca. Tak sobie mówiła. Nie z powodu myśli o telefonie do taty. Napila się prosto z butelki – orzeźwiający płyn pomógł jej od razu – i poszła do salonu. Przez długą chwilę wpatrywała się w telefon, jakby był śmiertelnie niebezpiecznym pajakiem, od którego boi się oderwać wzrok, bo w każdej chwili może się ruszyć. W końcu podniosła go i wybrała numer.

Jego głos, pewny i donośny, ryknął jej do ucha.

– Kochanie, co za niespodzianka. Co u ciebie?

– Niespodzianka, że do ciebie dzwonię? Nie sądzisz, że większą niespodzianką było to, że przyjechałeś do Devon i nie odwiedziłeś mnie?

– Wiem, jaka jesteś zajęta, rozkręcasz nową poradnię, dużo pracujesz. – Jego odpowiedź była szybka. Przemyślana? – Nieodrodna córka ojca, no, wiesz.

Odsunęła się od telefonu. Porównał ją do siebie?

– Tak czy siak, myślałam, że znajdziesz chwilę, żeby odwiedzić swoje jedyne dziecko.

– Przepraszam, skarbie. – Teraz głos był cichszy. Widać jej uwaga go dotknęła. – Może w przyszłym miesiącu, pewnie znów zjadę na dół. Nie mogłem za długo zostawić Maxa samego, akurat dużo się działo. Duże interesy na horyzoncie. – Niski, mocny głos powrócił. Rozmowa na temat interesów z cennymi antykami miała taki wpływ. Rozmowa o rodzinie – nie.

– Nieważne, tato, muszę z tobą porozmawiać. – Nie bardzo wiedziała, jak podjąć temat. Przejść od razu do sedna? Czy subtelnie?

– To chyba ważne. Chcesz porady biznesowej?

– Nie. Nic z tych rzeczy. Chodzi o Luke'a.

Cisza.

– Tato?

– Słuchaj, skarbie. Nie mam czasu na wspominki, chociaż bym chciał...

– Nie chodzi o wspominki, raczej o to, żebyś mi powiedział, co się właściwie wtedy stało. I dlaczego. Wydaje mi się, że nie byłeś ze mną w tej kwestii szczerzy. – Po pierwszych słowach kolejne popłynęły jak lawina. Te niewypowiedziane przez lata, uwięzione w gardle, których nie była w stanie wypowiedzieć. Zerknęła na zegar na ścianie w salonie. Mówiła, nie dając mu czasu na odpowiedź, od kilku minut. Ulga była niesamowita, poczuła się lżejsza, niemal oszołomiona po tym słowotoku. Ciężka cisza po drugiej stronie uzmysłowiła jej, że ciężar, którego właśnie się pozbyła, spadł na jej ojca. Czy ona w ogóle zadała jakieś pytanie?

– Jesteś tam, tato?

– Tak, tak. Jestem. – Jego głos był słaby. Choć to ona mówiła, wyczerpała go. Może to nie był najlepszy pomysł, zrobić to przez telefon. Musiałaby go widzieć, jego reakcje, żeby mieć pełen ogłęd sytuacji. Może to było dla niego zbyt wiele naraz. Jej ulżyło, ale jemu z pewnością nie. Nie chciała przyprawić ojca o zawał.

– Przepraszam. Wiem, że pewnie się tego wszystkiego nie spodziewałeś. Nie dziwię się. Ale to, co się tu dzieje, wydobyło wszystko na powierzchnię. Uświadomiłam sobie, jak wielu rzeczy nie wiem. Na temat Luke'a. I ciebie, tato.

– Musimy się spotkać, Connie, skarbie. Pogadać o tym jak należy.

– Ale ja chcę znać odpowiedzi teraz. Dzieją się różne rzeczy i potrzebuję twojej pomocy.

– Jakie rzeczy? Co się dzieje? – W jego słowach słychać było przejęcie, jakby wreszcie dotarło

do niego, że Connie nie robi przedstawienia i nie szaleje. Że istnieje powód tego nagłego wybuchu.

Spacerowała ze słuchawką przyciśniętą do ucha, zastanawiając się, ile wyjawić. Przy toczącym się dochodzeniu policyjnym, w które była zaangażowana osobiście i zawodowo, nie chciała zdradzać szczegółów, przez które mogłaby mieć problemy. Bo tata na pewno zrobiłby aferę i wkroczył do akcji, była tego pewna. Jak to się odbije na mamie?

Wzięła głęboki oddech.

– Pokazano mi pewne rzeczy, artykuły, które się ukazały, kiedy Luke zginął. Były tam też, hm, sugestie, że to nie był wypadek. Że Luke był celem.

– Bzdury. Kto ci to mówi?

– Wiem tylko tyle. Nic więcej. Anonim.

– No, sama widzisz. Skoro ktoś nie jest w stanie otwarcie się przedstawić, na pewno nie ma nic prawdziwego do powiedzenia. Pewnie jakiś przypadkowy idiota grzebie w przeszłości.

– Ale po co? Czemu miałyby to robić i dlaczego akurat teraz?

– Nie wiem, skarbie. Nie przejmowałbym się tym. Nic poza tym nie było?

– Hm, właściwie jeszcze wiadomość przesłana przez formularz kontaktowy na mojej stronie internetowej. Brzmiała jak groźba.

– Co?! Co w niej było? – Wyobraziła sobie, jak ojcu robi się gorąco i zaczyna się martwić, poluźnia krawat i ociera brwi grzbietem dłoni.

– Że się nie nauczyłeś za pierwszym razem.

– A, to na pewno ktoś, komu nadepnałem na odcisk w interesach. – Słyszał było, że mu ulżyło.

– Nie wiem, dlaczego wciąga w to ciebie. Prawda jest taka, że Luke zginął przez tłum kibiców, który wymknął się spod kontroli, został wciągnięty w bójkę. Cholerni kibole. To oni są winni jego śmierci... nie ja.

– Ale jak oni w ogóle mnie z tobą powiązali? Zmieniłam nazwisko, zapomniałeś? – Uwaga Connie przeniosła się za frontowe okno. Pod jej dom podjechało granatowe volvo, wysiadła z niego kobieta. Zatrzasnęła drzwi kierowcy, stanęła wyprostowana z dłońmi w kieszeniach i patrzyła na dom. Connie przestała słuchać mamrotania ojca.

– Muszę kończyć, tato, usłyszymy się później. – Zakończyła rozmowę i podeszła do drzwi.

Wtedy

*Ośrodek dla nieletnich Barton Moss,*

*Manchester*

*Widziałaś się z Mamą? Co u niej? Wiem, że pewnie nienawidzi mnie tak bardzo jak ty i wiadomo, że nie jestem z nią tak związany jak ty, ale pomyślałem, że mogłaby mnie odwiedzić. No wiesz, chociaż raz, nawet, żeby miała na mnie nakrzyczeć, uderzyć mnie, nieważne.*

*Śni mi się. Pożar. Co noc przez ostatni miesiąc, ten sam sen, na okrągło. Panikuję w nim, czuję się potwornie, że nie mogę się do nich przedostać i pomóc im wyjść z sypialni. Widzę ich, ich twarze zastygłe w przerażeniu tym, co zaraz się wydarzy. Potem mama wychodzi i zostawia tatę samego, uwięzionego w pokoju za ścianą ognia odgradzającą go od drzwi. A potem stoję na ulicy z tobą. Krzyczysz na mnie: Wszystko przez ciebie. Coś ty narobił? Ale nie wiem, o co ci chodzi, jestem skołowany, oszołomiony. I choć to tylko sen, czuję żar ognia. I czuję nienawiść. Zionącą z domu. Od ciebie. I ode mnie.*

*Zawsze kiedy się budzę, czuję smak w ustach, jakby spalonego węgla po którymś z beznadziejnych grilli taty. Naprawdę go czuję, mam go na języku, dopóki nie usunie go wstrętne śniadanie. Ale cokolwiek jem, nadal pozostaje we mnie okropny smak. To nienawiść. I chyba w żaden sposób nie jestem w stanie się jej pozbyć.*



## CONNIE

O co chodzi? Co się stało? Dlaczego przyjechałaś do mnie do domu? – Connie przywitała detektyw Wade, zanim ta przeszła przez furtkę. Twarz Lindsay – surowa z powodu ostrych rysów i linii na wiecznie zmarszczonym czole – była ziemista.

– Mogę wejść, Connie?

Była sama. Bez asysty. Connie cofnęła się i pozwoliła jej wejść na korytarz.

– Przepraszam, że nachodzę cię w domu, wiem, że nie chcesz, żebyśmy się pojawiali w poradni...

– Głównie ze względu na moich klientów, w zasadzie jedną klientkę. Wyprowadza ją to z równowagi... – Coś w minie Lindsay ją uciszyło. – Nieważne, wejdź.

Stały, aż Lindsay zaproponowała, że powinna usiąść. Connie ścisnęło w żołądku, serce dudniło jej w uszach. O co tu chodzi?

– Naprawdę mi przykro.

Connie przełknęła z trudem ślinę. Ta chwila – uczucie, które zakradało się do niej jak śmierć, rozlewająca swoją truciznę żyłami – przeniosła ją od razu do tamtej, gdy powiedziano jej o Luke’u. Kula goryczy rosła w gardle. Co za chwilę usłyszy?

– Dlaczego ci przykro, co się stało?

– Bardzo trudno mi o tym mówić. – Lindsay westchnęła i uśmiechnęła się blado ze współczuciem.

– Niestety, wracamy z Haytor na wrzosowiskach Dartmoor... gdzie miało miejsce samobójstwo.

Connie pokręciła głową.

– Przykro mi, to straszne. Ktoś skoczył?

– Niestety.

Ostry zazwyczaj ton Lindsay stał się łagodniejszy. Czyżby takim tonem przekazywała „złe wiadomości”? To nie wszystko, Connie to czuła.

– Dlaczego mi to mówisz? – Gardło miała ściśnięte, kiedy wypowiadała te słowa.

Pierś Lindsay uniosła się, gdy wzięła duży haust powietrza.

– Chodzi o jedną z twoich klientek. – Spojrzała przelotnie na swoje dłonie, a potem znów w oczy Connie. – Stephanie Cousins.

Głęboko w piersiach Connie rozległ się huk, niczym eksplozja, która poraniła jej organy. Pokój zawirował, a łzy przesłoniły jej widok. Słyszała słowa:

– O mój Boże, o mój Boże. – Znowu i znowu.

Jej głos. Lindsay obejmowała ją, czuła ciężar jej ręki na swoim ramieniu.

– Connie, Connie! Oddychaj głęboko.

Zrobiła, co jej polecono, aż wrócił jej normalny oddech.

– Nie rozumiem. Dlaczego? Nie zrobiłaby tego, nie i już. Gdzie była? Widziałam ją dziś rano!  
O, nie. Nie. Gdzie jej syn? Gdzie Dylan?

– Naprawdę musisz spróbować zachować spokój, postaraj się, Connie.

– Ale przecież by się nie zabiła, nie zostawiłaby Dylana.

Lindsay cofnęła rękę z ramienia Connie, chwyciła obie jej dłonie i mocno ścisnęła.

– Nie zostawiła go, Connie. Przykro mi, zabrała go ze sobą.

Connie wyszarpnęła ręce i zerwała się z kanapy. Nie, wykluczone. To nieprawda.

– Zrobię herbaty – powiedziała Lindsay i zniknęła w kuchni, zostawiając Connie w głuchej ciszy.

– Nic nie rozumiem. Rozmawiałam z nią dziś rano. – Connie piekły dłonie, czuła mrowienie w miejscach, które o wiele za długo stykały się z gorącym kubkiem herbaty.

– O której od ciebie wyszła? – Lindsay otworzyła kieszonkowy notes, z długopisem gotowym do

zapisków.

Connie pochyliła się, żeby odstawić kubek na ławę. Przyglądała się swoim dłoniom, intensywnie czerwonym od gorąca, i zaczęła je rozcierać. Nie miała czucia.

– Spóźniła się, więc nie była pełnej godziny. Kończyliśmy jakoś za piętnaście jedenasta. Może pięć minut w tę czy w tę.

– Wspominała, gdzie się wybiera później?

– Nie. Miała ze sobą Dylana, zakładałam, że wraca do domu. – Zaczęła gryźć koniec kciuka. – Ale widziałam ich wczoraj na statku piratów nad rzeką w Totnes. Może chodzili tam regularnie, mogła pójść tam. – Przypomnił się jej nieznany mężczyzna. Sprzedawał Steph narkotyki? Czy ją nękał? Pchnął ją do tego, co zrobiła?

– W porządku, dzięki. Pamiętasz może, co mówiła, jakieś wskazówki co do jej stanu psychicznego?

Od czego zacząć? Ile wyjawić? Nie chciała zawieść zaufania Steph, choć już nie żyje. Nie żyje. Westchnęła. Jak to możliwe, że nic nie przeczuwała? Jaki psycholog przegapia coś tak poważnego? A może nic nie przegapiła. Czy detektyw Wade ma stuprocentową pewność, że to samobójstwo? Czy w ogóle ma pewność, że to Stephanie i Dylan?

– A skąd wiesz, że to Steph? I że była moją klientką?

– Miała przy sobie dowód, jeden z miejscowych policjantów skojarzył nazwisko. Powiązaliśmy ją z tobą, kiedy się dowiedzieliśmy, że była objęta programem ochrony świadków.

– Więc rozmawiałaś już z Milesem Prescottem, jej opiekunem?

– Rozmawialiśmy krótko przez telefon, żeby potwierdzić nasze podejrzenia na tyle, na ile się da. Na pewno będzie robił oficjalną identyfikację... ale chciałam się spotkać z tobą, zanim się dowiesz z telewizji.

– Och. – Connie poddała się. To brzmiało ostatecznie – to była Steph. Lodowate odczucie przemykało jej żyłami. Zabiła Dylana. Usiłowała objąć to rozumem, ale nie była w stanie. Pokręciła głową, próbując odpędzić obraz jego małej buźki. Co tej Steph chodziło po głowie?

Lindsay odkasznęła.

– Przepraszam, ale wracając do mojego pytania... jej stan psychiczny, gdy z nią rozmawiałaś?

– Trudno powiedzieć. Bała się, że odnajdzie ją brat, a kiedy widziałam ją z Dylanem na statku piratów, kręcił się tam dziwny typ. Wyglądała na przestraszoną, chwyciła Dylana i uciekła. To spotkanie było chyba poważniejsze, niż przyznała w czasie sesji. Były też niezgodności pomiędzy tym, co mi mówiła, a tym, co zawierały dokumenty przekazane przez Milesa Prescottta. To znaczy, możliwe, że to nie było samobójstwo, Lindsay. – Myśli Connie były szybkie i chaotyczne, ciągle do niej nie docierało, że Steph odebrała życie sobie i swojemu synowi.

Lindsay kiwnęła głową w milczeniu, notując w zeszycie; odgłos długopisu na kartce był jedynym dźwiękiem. Później spojrzała w górę na Connie i odezwała się powoli, jakby zwracała się do dziecka.

– Była widziana, niedługo przedtem, nikt nie widział przy niej nikogo poza Dylanem. Na miejscu nie ma dowodów, które wskazywałyby na coś innego niż samobójstwo.

– Co znaczy: niedługo?

– Mamy zgłoszenie, że widziano ich jakieś piętnaście minut, zanim zostali znalezieni u podnóża skały.

Connie ukryła twarz w dłoniach: wizja Steph i Dylana, rozbitych u stóp skały Haytor, to zbyt wiele.

– Ale możemy sprawdzić tego faceta ze statku piratów. Może teren jest monitorowany – ciągnęła Lindsay.

– To niedaleko kawiarni, na pewno coś będzie – powiedziała Connie beznamiętnym głosem.

– Rozpoznałabyś go?

– Nie. Raczej nie, byłam po drugiej stronie rzeki, miał kaptur na głowie. Ale potrafiłabym wykluczyć innych. Ale po co się tym zajmujecie, skoro jesteście pewni, że to samobójstwo?

– Chcemy odtworzyć jej ostatnie kroki, mógłby być pomocny. Wystosujemy też apel.

– Och. – Connie podniosła gwałtownie głowę. – Czy to dobry pomysł? Jej tożsamość miała być chroniona. – Usłyszała panikę we własnym głosie.

– Teraz nie ma już powodu jej chronić.

Connie się wzdrygnęła.

– Jezu. Tak po prostu jej życie nic nie znaczy. Nie ma powodu jej chronić.

– Przepraszam, to brzmi okrutnie, ale taka jest prawda. Naszym zadaniem jest poskładać w całość ostatnie chwile ich życia. W końcu Stephanie Cousins dokonała zabójstwa. Ma rodzinę, która będzie żądać odpowiedzi.

– Naprawdę? Niby jaką rodzinę? – Dostała wypieków. – Nikt się nią nie interesował, z tego, co wiem. Matka ma demencję, ojciec nie żyje albo przebywa nie wiadomo gdzie, zależy, komu wierzyć, ma wujka próżniaka, a brat, cóż, według Steph, do niedawna siedział w więzieniu. O ile w ogóle istnieje. Czemu mieliby żądać odpowiedzi? – Wpatrywała się w Lindsay szeroko otwartymi oczami, dopiero w tej chwili uświadamiając sobie, jak skomplikowaną sytuację miała Steph, i jak niewiele, jej, Connie, udało się z tego zrozumieć.

– Mimo wszystko trzeba ich poinformować, Connie. Nowa tożsamość Stephanie miała ją chronić przed jej byłym chłopakiem i członkami gangu, przeciwko którym zeznawała. Wiem, że to oznaczało też zerwanie kontaktów z rodziną, nie byli poinformowani o jej nowym nazwisku i miejscu pobytu, ale teraz, ze względu na okoliczności, muszą się dowiedzieć, co się stało.

– No to powodzenia. Ciekawe, kogo znajdziecie, żeby mu powiedzieć. – Connie wstała i zaczęła spacerować po pokoju, z rękami sztywno przy ciele i zacisniętymi dłońmi. – Na pewno coś się za tym kryje. Coś tu nie pasuje.

– Jesteś w szoku, Connie. Potrzebujesz czasu, żeby to do ciebie dotarło. Wiem, że to trudna sytuacja i że w tym tygodniu sporo na ciebie spadło. – Lindsay uśmiechnęła się do niej ze współczuciem, wstając.

– Chyba tak.

– Wezwać kogoś do ciebie? – spytała, szybko rzucając pytanie po drodze do drzwi.

Connie sapnęła.

– Nie, dziękuję, czuję się dobrze.

Wcale nie czuła się dobrze, ale kogo niby mieliby wezwać? Musi być sama, żeby ochłonać, dojść do tego, dlaczego Steph podjęła tak drastyczną decyzję tuż po wyjściu z jej sesji. Nie tak miało być. Pracowały wspólnie, żeby zbudować nowe życie dla niej i dla Dylana. Connie jej słuchała, wierzyła w nią, próbowała dotrzeć głęboko, żeby poznać przyczynę jej obaw. Wydawało jej się, że do czegoś to prowadzi.

Steph widocznie tak nie myślała.

Biedny mały Dylan – niczemu niewinny – odebrano mu przyszłość. Ciężki smutek osiadł jej na żołądku, gdy obraz jego blond loków, drobnego czteroletniego ciała znów wcisnął się do jej umysłu. Jego życie zostało okrutnie, niepotrzebnie zgaszone.

Oparła głowę o zamknięte drzwi i zacisnęła powieki. Dom milczał. Powiedziała do Steph, tuż przed jej wyjściem rano z gabinetu:

„Damy radę, Steph”.

W tej chwili do jej głowy wdarły się ostatnie słowa Steph, wyraźne, oskarżycielskie:

„Mam nadzieję, Connie. Naprawdę mam nadzieję, że tym razem masz rację”.

Jak mogła się tak pomylić?

*Nie będzie łatwo, ale mam wsparcie. Fakt, dotrzeć do tych właściwych, to było prawdziwe wyzwanie. Tutaj wszyscy są podejrzani, wybór tych, którym można zaufać, to prawdziwa sztuka. Ale nauczyłem się odczytywać znaki. Wyczuwać, kto jest kapusiem, wazeliniarzem, słabeuszem, zagubionym. Niektórzy z zagubionych są najlepsi. Marzą o tym, żeby mieć cel, są chętni, chcą być w tłumie, w którym będą bezpieczni.*

*Znalazłem tego właściwego. Albo on znalazł mnie.*

*Traf jak cholera – spadł mi z nieba. Czasami coś jest człowiekowi pisane. Zamknięcie z nim w jednej celi było jak dar od Boga. Nie, żeby wierzył w Boga. Niby jak? Ale coś, jakaś „moc” z całą pewnością jest po mojej stronie.*

*Coś nas łączy. Mamy ze sobą coś wspólnego.*

*Ale nie dałem mu się. Musi myśleć, że robię to wszystko dla niego, to jedno z najważniejszych założeń planu. Będzie dla mnie bardziej przydatny, kiedy nie będzie znał prawdziwych powodów. Poza tym zadbam o to, żeby miał z tego to, czego chce.*

*Po prostu nie będzie wiedział, że ma udział w zabójstwie.*

*Personel, no, z nimi było najtrudniej. Metodą prób i błędów – spędziłem trochę czasu na ulicy, dostałem parę wyroków. Ale było warto.*

*Dobrze wybrałem, muszę przyznać.*

*Byłbyś dumny.*

## CONNIE

W domu było tak cicho, że słyszała puls we własnych uszach. Jak po przyłożeniu muszli słyszy się morze, delikatny szum i poczucie spokoju. Ale nie była spokojna. Targały nią różne emocje: przeszłość i terażniejszość zderzały się w niej z ogromną prędkością. Jej umysł nie był w stanie oddzielić wydarzeń, domagały się jej uwagi, coraz bardziej się plątały. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Hergreaves. Katie. Steph. Lista wydawała się długim wykazem wpadek, z jej winy. Jeśli dodać do tego powrót śmierci Luke'a, to niepokój miał niezłe pole do popisu.

Palce Connie wypisywały wiadomość, zanim świadomie stwierdziła, że chce towarzystwa. Gdy była u niej detektyw Wade, chciała ją poprosić, żeby z nią została. Żeby wypić razem butelkę wina, pogadały o czymś przyziemnym. Parsknęła śmiechem, przełamując ciszę. Nie, Lindsay Wade raczej nie była typem do pogawędek przy kieliszku wina. Zawsze wydawała się taka sztywna – i choć może to jej służbowa poza, Connie podejrzewała, że jest taka zawsze. Czekaając na odpowiedź Nialla pozwoliła myślom błądzić – wyobrażała sobie, jak wygląda życie Lindsay poza pracą w policji. Ma męża? Nie zauważyła obrączki. Ma dzieci? Jakoś w to wątpiła.

Telefon zabrzączał.

„Mogę być u Ciebie o ósmej. N.”

Odłożyła komórkę na ławę i poszła do kuchni, otwierając drzwi lodówki tak szeroko, że uderzyły o ścianę. Światło padło na kubek jogurtu, przeterminowaną paczkę pasztecików i z boku na środkowej półce – ostatnie piwo. Nic więcej. Odetchnęła głęboko. Kiedy była ostatnio na porządnym zakupach? Wzięła butelkę i zamknęła lodówkę. I tak nie była głodna. Piwo wystarczy. Zdjęła kapsel i wróciła do salonu, usiadła na kanapie i wypić dwa duże łyki. W jednej chwili zakręciło jej się w głowie i ustąpił ból, który czuła bez przerwy od chwili, gdy Lindsay przekazała jej wiadomość.

Wolała zawroty.

Wzięła telefon i wysłała kolejną wiadomość do Nialla.

„Możesz wejść po drodze do sklepu i kupić wino i piwo dla siebie, dzięki”.

Wysłała. Po chwili napisała kolejną:

„PS Możesz wziąć też ze dwie pizze, chyba że już jadłeś”.

Na dźwięk dzwonka zerwała się z piwem w dłoni i wpuściła Nialla. Opróżniła butelkę po drodze do salonu, a potem odwróciła się do niego.

– Udało ci się zrobić zakupy? – Wskazała siatki z Sainsbury's w jego dłoniach.

– Tak, odniosłem wrażenie, że skończyło ci się jedzenie i pomyślałem, że cię zaopatrzę – powiedział, kierując się do kuchni.

Connie zmarszczyła czoło. Prosiła tylko o pizze i alkohol, a nie zapasy na cały tydzień. Dlaczego jest dla niej taki miły? Nigdy wcześniej nie robił dla niej zakupów. Nie będzie dociekać. Na pewno później się przekona, że za tą uprzejmością coś się kryje.

– Pamiętałeś o winie, prawda?

Postawił siatki na blacie i wyjął butelkę białego wina, a potem odwrócił się do Connie.

– Tak... Ale myślisz, że picie to dobry pomysł?

Bez słowa wyciągnęła butelkę z jego uścisku. Dlaczego to powiedział? Nigdy wcześniej nie zadawał jej takich pytań, dlaczego robi to teraz?

– Dobra, w porządku. – Uniósł brwi, ale nie drążył tematu. – Zły dzień?

– Można tak powiedzieć. – Odwróciła głowę, próbując uwolnić kark od napięcia. Otworzyła wino, naląła i usiadła obok niego na kanapie. Coś, co zaczęło się od paru krótkich zdań, w których chciała streścić wszystko szybko i bez wdawania się w szczegóły, przerodziło się w godzinne, głębokie

wynurzenia na temat Steph i Dylana. Ich śmierci.

Kiedy skończyła mówić, skończyło się też wino.

W pokoju panowała cisza. Connie była świadoma dłoni Nialla, spoczywającej lekko na jej udzie. Położył ją tam, gdy mu się zwierzała. Poczowała, jak ciepło jego dłoni rozlewa się i dociera między jej nogi. Czekał, cały czas patrząc jej w oczy. Czekał na znak.

Dała mu go.

## DETEKTYW WADE

Środa, 14 czerwca

Dla Lindsay był to szok. Spodziewała się, że miejsce samobójstwa zrobi na niej wrażenie, ze względu na dziecko i na to, że znów wydarzyło się w Dartmoor. Ale nie przewidziała emocjonalnego skutku wizyty u Connie Summers. Przekazywała już złe wiadomości, i choć nie cierpiała tej części swojej pracy, zawsze przeprowadzała ją profesjonalnie i, miała nadzieję, delikatnie. Po wszystkim zwykle wychodziła z poczuciem, że spełniła swoją rolę najlepiej jak umiała. Jednak wczorajsze doświadczenie było jakieś inne. Odtwarzała je sobie w myślach przez całą noc, nie spała przez to do rana. Czowała się niepotrzebna, bezużyteczna, kiedy przyglądała się reakcji Connie, jakby oglądała z trybun mecz.

Connie źle to przyjęła. Sam fakt, że Lindsay wiedziała, że i bez tego ma ostatnio sporo na głowie, utrudnił zapewnienie właściwej pociechy. Stephanie Cousins była klientką Connie, ale Lindsay wyczuwała, że czuła się bardziej odpowiedzialna za tę młodą kobietę, niż wymaga typowa relacja klient–terapeuta. Zastanawiała się, czy wynika to z wyrzutów sumienia z powodu Hargreavesa, który po wyjściu z więzienia zaatakował Katie. Jakakolwiek była przyczyna, Lindsay nie potrafiła wyzwolić się od niepokoju, który czuła w chwili, gdy siedziała w samochodzie i czekała, aż Mack skończy rozmawiać z policjantami przy wejściu do komisariatu i wsiądzie do auta. Błada, woskowa twarz Connie nie chciała zniknąć z jej myśli. Zostawiła ją za szybko. Powinna zostać z nią dłużej, porozmawiać o jej problemach. A zaraz jeszcze bardziej pogorszy jej sytuację.

Wyciągnęła rękę i podstawą dłoni stuknęła w środek kierownicy. Dźwięk klaksonu wywołał pożądany efekt. Mack odwrócił się, przestraszona mina zmieniła się w poirytowaną: zmrużył oczy i zmarszczył czoło. Wymruczał coś pod nosem, a potem powoli podszedł do auta.

– No, ktoś jest dziś wyjątkowo cierpliwy – powiedział, wsuwając nogi na wycieraczkę przed fotelem kierowcy.

– Marnowanie czasu przez policjanta jest wykroczeniem, wiesz o tym. – Usiadła na fotelu pasażera, gwałtownym ruchem przeciągnęła pas i zapięła go z impetem. Mack zerknął na nią ukradkiem i uruchomił silnik.

– Powiesz, co cię tak wkurzyło? – spytał ze wzrokiem zwróconym na drogę, kiedy wyjeżdżał z parkingu.

– Musimy jechać do Connie Summers.

– O? Myślałem, że już załatwiłaś sprawę?

– Załatwiłam. Powiedziałam jej też, że Miles Prescott przeprowadzi oficjalną identyfikację ciała.

– I?

– No i nie przeprowadzi. Utknął w Manchesterze i wróci dopiero w weekend. Więc... – Westchnęła i przecesała dłońmi włosy. – Będziemy musieli poprosić jedyną osobę, która wystarczająco dobrze znała Stephanie Cousins i jej syna.

Zapadła między nimi krępująca cisza.

## CONNIE

Miles Prescott był zajęty. Unikaniem telefonów. Rozmawiała z jego kolegami cztery razy od czasu wczorajszej wiadomości o śmierci Steph, ale nie uzyskała żadnych informacji. Nie obchodziło ich to. Poprosiła, żeby dopilnowali, by do niej oddzwonił, jak tylko będzie wolniejszy, ale czuła, że będzie musiała do niego dzwonić sama. Nie pozwoli w nieskończoność się ignorować.

To był strasznie długi dzień. Przeciągnęła się na krześle, rozruszała kark. Dzięki Bogu, że już prawie koniec, dobrnęła do końca sesji. W jej głowie pojawiło się wspomnienie wczorajszej nocy. Pomyliła się, szukając pociechy w ramionach kogoś, kto ją porzucił, gdy potrzebowała go najbardziej? Niall nie zadawał pytań i była mu za to wdzięczna. Ale wychodząc rano, pocałował ją przelotnie w czubek głowy i wyszedł, bez rozmowy. Po tym milczącym rozstaniu chwila namiętności wydała jej się ponura. Nie tak chciała się czuć. Może tego potrzebowała, ale coś w głębi, pragnienie czegoś więcej, niepokoiło ją i pozostawiło chłód po jego wyjściu. Teraz do niej dotarło, że chciała, żeby ją pocieszył i wysłuchał. Czuła potrzebę podzielenia się tym, jak się czuje wobec tych wszystkich wydarzeń. Chciała, żeby ktoś sprawił, że poczuje się kochana.

Bawiła się notatkami, przesuwała je z miejsca na miejsce. Spod notatek z sesji wyłoniła się kartka. Kod, który pokazał jej Mack. Ten, który miała odcyfrować, żeby zrobić na nim wrażenie.

Czy właśnie tego usiłowała dokonać? Zaimponować Mackowi? Odpędziła tę myśl. Trzymając kartkę w dłoni, oparła się i przyglądała literom i liczbom. Dalej, dalej, czym jesteście? Co znaczą? Mózg ją bolał, wysilała się za bardzo, szukając skomplikowanego wzoru. Liczba?

Odsunęła kartkę od siebie. Może gdy zajmie się czymś innym jej mózg podświadomie to rozpracuje. Choć do tej pory to nie zadziałało. Pochyliła się i otworzyła dolną szufladę biurka, żeby ukryć kod w mroku. Przestraszył ją hałas. Toczące się kredki. Oczy zaszyły jej mgłą, kiedy zobaczyła powoli turlające się kolorowe kredki świecowe. Ścisnęło ją w żołądku. Biedny Dylan. Ostrożnie wyciągnęła leżący pod nimi rysunek. Z trudem przełknęła ślinę, czuła kulę w gardle. Z łomoczącym sercem wpatrywała się w niezdarnie narysowaną scenę. Biedne dziecko. Zamrugła, żeby odpędzić łzy i dostrzegła trzy postacie jak patyki z wielkimi okrągłymi głowami. Ta po lewej miała długie blond włosy, duże oczy i szerokie roześmiane usta. Steph. Trzymała za rękę małą postać, pewnie Dylana. On też miał duże oczy, ale nie miał ust, miejsce, w którym powinny się znajdować pozostało puste. Ale to na widok postaci stojącej po jego drugiej stronie zaschło jej w gardle. Wysoki. Mężczyzna? Ta postać była zupełnie pozbawiona elementów twarzy. Dylan za to wypełnił okrąg jego głowy mocnymi pociągnięciami czarnej kredki. Connie odłożyła obrazek i usiadła. Nietypowy rysunek jak na czterolatka. Byłby niepokojący w zwykłych okolicznościach, ale teraz, kiedy Steph i Dylan nie żyją – prawdopodobnie na skutek samobójstwa – był wręcz przerażający. Dlaczego narysował taki obrazek? Co może znaczyć?

Connie ukryła twarz w dłoniach. Kim jest ta obrysowana na czarno postać? A jeżeli to nie wyobraźnia Dylana? Ten facet z kresiek mógł być tym, którego bała się Steph. Wzdrygnęła się.

Brett.

Przez myśl przemknęły jej sesje ze Steph. Connie nigdy nie odniosła wrażenia, że Steph może zrobić krzywdę sobie albo Dylanowi. Po prostu nie mogła uwierzyć, że Steph popełniła samobójstwo zabijając też syna. Dylan był dla niej wszystkim. Spróbowałaby innych możliwości, zanim zdecydowałaby się na tak drastyczny krok, a gdyby nawet samobójstwo przeszło jej przez myśl, porozmawiałaby z nią najpierw. Prawda? Nawet gdyby nie wypowiedziała myśli o tym, żeby to wszystko skończyć, Connie wyczułaby zmianę jej nastroju, wychwyciłaby znaki. I na pewno, gdyby była aż tak przerażona, bardziej naciskałaby na to, żeby Miles ją przeniósł.

Chyba że jakoś przeoczyła znaki, źle odczytała jej zachowanie?



Nie, nie, nie!

Nie zamierzała w to wierzyć. Mdłości i rozedrganie powiedziały jej, że wcale nie wierzy w samobójstwo.

Intucja mówiła, że Steph i Dylana ktoś musiał zepchnąć.

Wtedy

Zapalił zapalniczkę i wpatrywał się w tańczący płomień.

Słyszał ich, myśleli, że śpi, ale nie spał. Było dwadzieścia po drugiej w nocy, a on był rozbudzony i wściekły.

Nienawidzili go. Tak kiedyś powiedziała.

Musimy coś zrobić: wymknął nam się spod kontroli.

Głosy na dole były stłumione, ale wiedział, że mężczyzna i kobieta rozmawiają o nim. Jego ojciec i ona, jak mogą? Nigdy go nie chciała, zjawił się w pakiecie. Od samego początku było dla niego jasne, że chciała tylko połowę tego pakietu. A teraz stwarzał problemy. Wyrzucili go – był utrapieniem.

Świrem.

Może uda mu się znowu ich zbliżyć, stworzyć prawdziwą rodzinę. Sprawić, żeby go kochali.

Jego oddech był szybki, gdy zwijał papier, tworząc twarde kule. Siedział na łóżku plecami do ściany i rzucał kulki po kolei do kosza na śmieci w rogu pokoju. Kiedyś mu go zabrali. Ale go znalazł, i zapalniczkę. Byli głupi, jeżeli myśleli, że nie zajrzy do wiaty. Tam zawsze szli na fajkę. To było najbardziej oczywiste miejsce.

Poczuł ukłucie w żołądku. Dlaczego ona go nie chce? Dlaczego nie może go pokochać, tak jak kocha jego tatę? Ponieważ go nienawidzi, był pewien, że tata też zaczyna go nienawidzić. Zrobiłby wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Przez nią traci ojca.

Zeskoczył z łóżka i zanurzył rękę w koszu. Zapalał zapalniczkę w kółko, przysuwając ją do każdej papierowej kulki. Płomień pojawił się i rozlewał, aż cała zawartość zanurzyła się w jaskrawopomarańczowej łunie.

Uśmiechnął się, gdy żar dotarł do jego twarzy.

Serce się uspokoiło, zelżał też ucisk złości w żołądku.

Ogień zawsze go uspokajał.

## CONNIE

Na dźwięk dzwonka podskoczyła. Wypuściła rysunek i sięgnęła do domofonu.

– Halo?

– Cześć, Connie, tu Lindsay i Mack, możemy ci zająć chwilę?

Zawahała się, aż w końcu wcisnęła przycisk, żeby odblokować wejście. Odgłos ich ciężkich kroków na schodach przyprawił ją o szybsze bicie serca. Podbiegła do drzwi i otworzyła je akurat, gdy przed nimi stanęli.

– Cieszę się, że jesteście...

– Co za zmiana – skwitował Mack, z pogłębiającą się zmarszczką na czole.

– Chyba nie będziemy się teraz tym zajmować? – Connie nie była w stanie ukryć sarkazmu.

Lindsay położyła dłoń na ramieniu Macka, ostrzeżenie, żeby zachowywał się ostrożnie?

– Obawiam się, że musimy cię o coś poprosić... – Lindsay wyglądała na wycofaną, trudno było coś odgadnąć z mowy jej ciała.

Czego znów chcą?

Obawiając się, że poproszą ją o coś, co może jej się nie spodobać, podeszła szybko do biurka, wyciągnęła rysunek i pokazała go Lindsay.

– Co ty na to?

– Hm... – Lindsay zerknęła ukradkiem na Macka.

Connie wyczuwała napięcie. Chcą z nią porozmawiać, a ona im to utrudnia. I co z tego? To ważne.

– Narysował go Dylan. We wtorek rano. – Uniosła brwi w nadziei, że Lindsay dostrzeże w nim to co ona.

– Dzieci czasami rysują dziwne rzeczy, prawda? – Lindsay oddała go Connie. – Posłuchaj, Connie, przykro mi, że muszę cię poprosić...

– Nie rozumiesz? – Connie nie mogła uwierzyć, że Lindsay tak lekko traktuje potencjalny dowód.

– Spójrz na postać narysowaną obok niego, jaką ma twarz zabazgraną na czarno. – Znow wyciągnęła rysunek w stronę Lindsay, ale gdy go nie wzięła, wcisnęła go do rąk Mackowi. – To nie jest normalne, prawda? Tą postacią na pewno jest człowiek, którego bała się Steph.

Mack uśmiechnął się niewyraźnie i wziął rysunek. Przyglądał mu się przez kilka sekund, a potem go opuścił i spojrzał Connie w oczy.

– Zabierzemy go, może się przydać, dziękuję.

Connie zmrużyła oczy. Próbuje ją ułagodzić? Zrobią z nim coś czy zwyczajnie wcisną do jakiejś teczki? Nim zdążyła go spytać, odezwała się znów Lindsay, głośnym, wyraźnym głosem. Ewidentnie nie chciała, żeby znów jej przerwano.

– Miles Prescott nie jest w stanie potwierdzić tożsamości ofiar samobójstwa. W tej chwili jesteś jedyną osobą, która dobrze znała Stephanie i Dylana...

– Poważnie? Żartujecie? Jak to: Miles nie jest w stanie? – Connie czuła, jak puls dudni jej w szyi. Przesunęła się za biurko i usiadła ciężko na krześle.

– Jest służbowo w Manchesterze i wróci dopiero po weekendzie. Nie możemy dłużej czekać na oficjalną identyfikację – poinformował ją Mack.

Już rozumie, dlaczego nie odbierał od niej telefonów. Jego koledzy mogli jej powiedzieć, że wyjechał. Chyba że nie chciał, żeby ludzie wiedzieli. Manchester. Może sprawdza, gdzie przebywa Brett? Może jednak poważnie potraktował Steph i jej obawy?

– Cóż. Domyślam się, że nie mam wyboru. Prawda? – Skierowała to pytanie do Macka. Wzruszył

ramionami.

– Moglibyśmy cię zabrać od razu. – Lindsay przestąpiła z nogi na nogę, obserwując ją, czekając na odpowiedź. Aż powie, że się zgadza.

To nie było w porządku. Nic w tej sytuacji nie było w porządku. Myśl, że zobaczy martwe ciała Steph i Dylana, była zbyt potworna. Nie tak wyobrażała sobie zakończenie tego dnia. Chciała po prostu wrócić do domu, do Amber, i wziąć długą kąpiel.

Ale z drugiej strony, nie mogła znieść myśli o Steph i małym Dylanie, samotnych i w zimnie czekających na kogoś, kto ich zidentyfikuje. Przeczesła palcami włosy i jęknęła.

– Zgoda. Zrobię to. Jedźmy. – Zerwała się z fotela tak gwałtownie, że zakręciło jej się w głowie.

– Dziękuję. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, że to robisz, zdaję sobie sprawę, że to nie będzie łatwe.

– Lindsay podtrzymała Connie.

– Nie będzie. Wcale.

Wyszli we troje z gabinetu, Connie wlokła się po schodach za Lindsay i Mackiem. Kiedy dotarli do drzwi wejściowych, Mack przystanął, żeby podnieść korespondencję. Podał ją Connie, a ona rzuciła ją na fotel. Zajmie się nią jutro. Jej myśli skupione były na tym, co ją za chwilę czeka. Nigdy wcześniej nie widziała nieboszczyka. Tata kategorycznie nie zgodził się, żeby zobaczyła Luke'a, była za młoda, powiedział; powinna go zapamiętać energicznego i pełnego życia. A nie leżącego na zimnym stole. Coś podobnego powiedział mamie. Pamięta, że mama zaczęła kłótnię, chciała zamknąć ten rozdział, czuła, że uda jej się to tylko, jeżeli zobaczy syna. Ale w końcu tacie udało się ją przekonać, że będzie tego żałować. To tylko skorupa. Luke'a nie ma.

Wyglądało na to, że wspomnienia Steph i Dylana nie zostaną ochronione w ten sam sposób.

## CONNIE

Żeby oderwać myśli od czekającego ją zadania, w czasie podróży do szpitalnej kostnicy bombardowała Lindsay i Macka pytaniami. Nie tylko po to, żeby mieć zajęcie. Chciała wiedzieć więcej.

– Byliście u niej w domu? Znaleźliście coś podejrzanego? – Pochyliła się, wcisnęła głowę między przednie fotele i spoglądała to na Macka, to na Lindsay.

– Możesz zapiąć pas, Connie? – Lindsay oderwała wzrok od drogi i zgromiła ją wzrokiem.

Connie cofnęła się i zapięła pas.

– Zaglądaliście? Było coś na jej poczcie głosowej, bo mówiła, że dostaje dziwne telefony?

Lindsay pokręciła głową, ruch był minimalny, ale Connie go zauważyła. Dlaczego nie odpowiadają na pytania? Najpierw pytali ją o zdanie. Teraz, nagle, nie są zainteresowani.

– Zostały sprawdzone standardowe wątki, Connie, i nie, w jej domu nie ma nic podejrzanego i, o ile mi wiadomo, żadnych dziwnych wiadomości na poczcie głosowej.

– O ile ci wiadomo? Więc nie sprawdziłaś tego osobiście?

Mack odwrócił do niej gwałtownie głowę.

– Wszystko zostało sprawdzone. Rozumiem, że nie chcesz, żeby to było samobójstwo. Ale, niestety, jest. Przykro mi. – Odwrócił się, zerkając po drodze na Lindsay, zanim spojrzął przed siebie.

Connie zgarbiła się na siedzeniu. Może przegapili coś ważnego, bo szukali w domu listu pożegnalnego, a nie wskazówek, czegoś nieoczywistego? Patrzą za wąsko. Stwierdzili, że to samobójstwo, i nie szukają niczego więcej. Jeżeli były tam listy od Bretta, mogły zostać usunięte tuż przed śmiercią Steph. A może Brett był w tym domu i zatarł za sobą ślady?

– Znaleźliście list pożegnalny? – Jeżeli Brett chciał, żeby wyglądało na to, że sama się zabiła, kazałby jej napisać list. Czekala na odpowiedź. Nie dostała jej. Nie usłyszeli. – Pytałam – odezwała się głośno – czy znaleźliście list pożegnalny?

– Boże kochany, kobieto, ale jesteś uparta! – Głos Macka zahuczał w ograniczonej przestrzeni samochodu. Connie zawałała się. Usłyszała, jak Lindsay go gani.

– Przepraszam. Ja tylko próbuję to zrozumieć. Naprawdę jestem przekonana, że ktoś maczał w tym palce – powiedziała cicho, zraniona jego wybuchem.

– Nie, to ja przepraszam – odparł łagodniej Mack. – Wiem, że to dla ciebie trudny okres, blisko z nią pracowałaś, na pewno trudno ci zrozumieć jej tok myślenia. Ale do tej pory w toku śledztwa nie natrafiliśmy na ani jedną rzecz, która wskazywałaby na coś innego niż zwykle samobójstwo.

Connie prychnęła.

– Zwykle samobójstwo. – Nie było nic zwykłego w tym, że ktoś odbiera sobie życie. Nie było też nic zwykłego w zabójstwie. A była przekonana, że właśnie z nim mają do czynienia. Może lepiej porozmawiać z Lindsay na osobności. Mack wyraźnie nie ma do niej cierpliwości. Zachowywał się tak, jakby zrobiła coś złego, a on ją za to karał. Ale nie miała pojęcia, na czym polega jej przewinienie. Jej myśli powędrowały do tych paru okazji, gdy współpracowała z policją jako niezależny psycholog. Może ich ścieżki się skrzyżowały? Może kiedyś uraziła go na gruncie zawodowym? Jeżeli tak, dlaczego nie powie tego wprost, wtedy mogliby zacząć od nowa z czystą kartą. Może prowadzi grę, chce, żeby pierwsza wspomniała, o co chodzi. Będzie musiał długo czekać, bo poza dręczącym wspomnieniem, którego nie mogła umiejscowić, źródło jego nielogicznego zachowania wobec niej pozostawało dla niej tajemnicą.

Napięcie było wyczuwalne, gdy zaparkowali tuż przed izbą przyjęć szpitala Torbay. Dłonie Connie były śliskie od potu po podróży samochodem w dziwnej atmosferze albo z powodu czekającej ją procedury identyfikacji, nie wiedziała. Jak w ogóle wygląda? Siedziała bez ruchu na tylnym siedzeniu,

znów ogarnął ją dręczący niepokój.

Lindsay, jakby czytając w jej myślach, podeszła do samochodu od jej strony i otworzyła drzwi. Schyliła się i położyła dłoń na jej ramieniu, żeby dodać jej otuchy.

– Pójdzie szybko. Ciała są przygotowane do oględzin. Wystarczy wejść na salę, spojrzeć kolejno na każdą twarz i dokonać pozytywnej identyfikacji. I wychodzimy. Dobrze?

Connie zrobiło się niedobrze. A jeszcze ich nie zobaczyła. Nabrała haust powietrza do płuc i wysiadła z samochodu.

– Miejmy to z głowy – powiedziała, dorównując kroku Lindsay.

Było jasno – za jasno, ledowe światło było ostre i bezlitosne.

Każdy ślad, każde znamię i siniak rzucały się w oczy na woskowej pozbawionej życia twarzy młodej kobiety. Connie drżały nogi, ścisnęła ją w żołądku, kiedy tak stała i patrzyła, nie mogąc oderwać wzroku. W głowie jej zaszumiało, potem zrobiła się ciężka; cień przesunął jej się przed oczami, jakby ktoś zasłonił kotarę. Zemdleje.

Czyjeś ręce chwyciły ją od tyłu.

– Chcesz usiąść? – Mack podtrzymał ją, a potem pomógł jej podejść do krzesła.

– Nie. Nie. Nic mi nie jest – odpowiedziała, strącając z siebie jego ręce. – To zwykły szok, i tyle.

Ale to nie był zwykły szok. To było przerażenie. A najgorsze miała jeszcze przed sobą. Nieruchome małe ciało leżące na stole obok kobiety. Zamknęła oczy, próbując odsunąć od siebie jeszcze na chwilę to, co nieuniknione. Oddychała powoli, głęboko. Zapach, mieszanina substancji chemicznych ze stęchlą wonią, jak się domyślała, śmierci, zaatakował jej nozdrza i poczuła mdłości.

– Oddychaj głęboko ustami, nie nosem – odezwał się męski głos. Bała się, że poczuje jej smak, gdy to robi, ale posłuchała jego polecenia. Kiedy miała pewność, że nie zemdleje i nie zwymiotuje i że da radę bez pomocy Macka, przesunęła się przy metalowym stole do drugiego ciała.

Łzy kłuły jak cienkie szpilki, jej oddech stał się płytki.

Biała twarz chłopca, zniekształcona głowa z blond lokami, brudnymi i splamionymi krwią, były ostatnim obrazem, zanim upadła na twardą szarą podłogę kostnicy.

– Pij, dalej, dużymi łykami. – Lindsay zachęcała ją ostrym tonem i delikatnym pchnięciem.

Connie trzymała herbatę w drżących dłoniach, gorący płyn chlupotał w plastikowym kubku. Podniosła go powoli do ust i napiła się. Był słodki: musieli wsypać co najmniej trzy łyżeczki cukru. Jej mama też zawsze doradzała herbatę z dużą ilością cukru jako remedium na wstrząs. Przypomniała sobie, jak kiedyś prasowała ubranka dla lalek pod czujnym okiem mamy, stojącej obok, aż rozległ się głośny huk. Myślała, że żelazko wybuchło, wypuściła je i wybiegła z krzykiem z pokoju. Mama posadziła ją i dała kubek herbaty. Connie dławiała się słodkim jak syrop płynem, ale mama zmusiła ją, żeby wypić do końca. Uspokoi cię. To prawda? Czy zwyczajnie bardzo brytyjska rzecz: herbata i współczucie? Czy mama Lindsay mówiła jej to samo?

– Muszę spytać – odezwała się Lindsay z ręką na ramieniu Connie. – Możesz mi potwierdzić tożsamość zmarłych?

Connie skrzywiła się na te słowa. Zmarli. Już nie ludzie, sama skorupa – jak powiedział o Luke’u tata.

– Mogę potwierdzić, że kobieta to Stephanie Cousins, wcześniej znana jako Jenna Ellison. A chłopiec to Dylan Cousins, wcześniej Dylan Ellison. – Słowa brzmiały, jakby wypowiadał je robot. Była wyprana z emocji, oficjalna identyfikacja została zakończona. Jej pamięć została naznaczona widokiem zmarłej klientki i jej syna.

– Dziękuję.

– Gdzie Mack? – spytała Connie, rozglądając się.

– Musiał odebrać ważny telefon. Słuchaj, wiem, że to było dla ciebie potworne przeżycie. Wierz, mi, gdyby ktokolwiek inny mógł...

– Wiem. – Connie zmusiła się do uśmiechu. – Wiedziałam, że nie znajdziecie żadnego nadającego się do tego członka rodziny. Nigdy wcześniej niczego takiego nie przeżyłam, po prostu, no i widok ich obojga w takim stanie... – Łzy znów popłynęły i tym razem nie była w stanie ich powstrzymać. – Tak

chciałam jej pomóc, wiesz? Zacząć nowe życie. Taki był cel. A nie je zakończyć. – Ręka Lindsay mocniej ścisnęła ramiona Connie.

– Na pewno zrobiłaś dla niej wszystko, co mogłaś. Nie każdego da się uratować.

Connie otworzyła szeroko oczy, a jej głowa odwróciła się gwałtownie, twarzą do Lindsay.

– Najwyraźniej ja nie umiem uratować nikogo, prawda? – Znów zwiesiła głowę i wpatrywała się w herbatę. – Ja tylko robię ludziom zamieszanie w życiu.

– To nieprawda. – Lindsay wyprostowała się, przybierając znów oficjalną pozę.

– Coraz więcej dowodów świadczy przeciwko mnie – wypaliła Connie. Wokół niej działy się złe rzeczy. Ona była ich wspólnym mianownikiem, jak można jej w pewnym sensie nie winić? Przynosi pecha.

Podwójne drzwi do pokoju otworzyły się zamasyście. Mack wrócił z czerwonymi policzkami.

– Musimy wracać do komisariatu – oznajmił, podchodząc do Lindsay.

– Tak? Mamy włamanie? – Lindsay wstała i skierowała się do wyjścia, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że Connie dalej siedzi i dochodzi do siebie. Odwróciła się do niej. – Musimy cię odwieźć do domu, szybko, przepraszam, że cię poganiam, ale...

– Jasne. Nie ma sprawy. – Wstała, chwiała się przez chwilę, aż w końcu złapała równowagę.

– Dasz radę? Może po kogoś zadzwonić, żebyś nie była sama w domu? – spytała Lindsay.

Connie prychnęła.

– Nie. Nic mi nie będzie, nie chcę nikogo.

– A tak nawiasem mówiąc – Mack, nadal czerwony, stał z boku, przytrzymując otwarte drzwi – potrzebujemy od ciebie tej listy, jak najszybciej.

Connie zauważyła, że Lindsay otwiera usta. Widocznie pomyślała to samo co ona. Nie najlepszy moment, żeby z tym wyskakiwać. Wydęła policzki.

– Nie zapomniałam. Mogę ją przesłać mejlem do komisariatu, jeżeli tak desperacko jej potrzebujesz. – Miała nadzieję, że wyczuł szorstki ton.

– Świetnie. Dzięki. No, to odwieźmy cię do domu.

Poszła za nimi, z uczuciem strachu wzbierającym w jej brzuchu jak olbrzymia fala. Natychmiast po telefonie Mack poprosił ją o listę ludzi – mężczyzn – z którymi utrzymywała albo utrzymuje kontakt.

O co tu chodzi?

## DETEKTYW WADE

Lindsay czuła się źle ze świadomością, że odwozi Connie do pustego domu. Po tym, co z pewnością było dla niej traumatycznym przeżyciem, zdecydowanie ktoś powinien przy niej być. Już po raz drugi czuła, że robi źle, zostawiając ją samą. Skąd jej się to wzięło? Dlaczego Connie miała dla niej takie znaczenie? Dlatego że dostrzegą między nimi podobieństwa, związane z ich życiem? Samotne kobiety, żyjące na własną rękę, odnoszące do pewnego stopnia sukcesy, ale z czarną plamą z powodu nietrafnej decyzji w przeszłości, z powodu której ludzie zaczęli podważać ich umiejętności, ich zdolności zawodowe.

Zaciekle walczyła po pierwszym morderstwie, przy którym pracowała jako detektyw. Źle oceniła sytuację, przez to zginęła kobieta i został zamordowany mężczyzna. Zniszczona została rodzina. W przypadku niewłaściwej decyzji Connie wypuszczono z więzienia niebezpiecznego człowieka, który zaatakował kobietę, zgwałcił ją za dnia, kilka metrów od domu. A później sprawca został zamordowany. Lindsay współczuła Connie. Jako kobiety, które na gruncie zawodowym musiały walczyć, żeby osiągnąć pozycję w wybranym zawodzie, powinny trzymać się razem – nie każda decyzja musi być właściwa, życie nie jest takie proste.

Ale teraz, gdy oddalali się od domu Connie i Mack powtórzył jej rozmowę telefoniczną, którą odbył w kostnicy, Lindsay zastanawiała się kolejny raz, czy intuicja jej nie zawodzi. Czy osobiste uczucia nie ograniczają jej pola widzenia?

Connie Summers najwyraźniej ukrywała więcej, niż jej się zdawało.

– Dobra, słuchajcie! Proszę o ciszę. – Lindsay przysiadła na skraju melaminowego biurka i mierzyła wzrokiem policjantów w sali. Wszyscy zamilkli i patrzyli na nią.

– Mamy potwierdzenie tożsamości obu ciał z domniemanego wtorkowego samobójstwa. Teraz to pewne, to Stephanie Cousins i jej czteroletni syn, Dylan. Nie mamy powodów, żeby myśleć, że incydent jest podejrzany albo że brały w nim udział osoby trzecie. Sporządziłam raport dla kornera i teraz, po identyfikacji, zostanie przeprowadzona sekcja zwłok. Spodziewamy się, że potwierdzi samobójstwo Stephanie i zabójstwo Dylana.

W sali panowała cisza. Zawsze, gdy chodziło o dziecko, zwłaszcza w takich okolicznościach, w zespole panowała ciężka atmosfera. Wielu policjantów miało dzieci.

– Dalej. – Lindsay podniosła z kolan arkusz z notatkami, rozpaczliwie pragnąc, żeby atmosfera trochę zelżała. – Dostaliśmy przesyłkę. – Zawiesiła głos i spojrzała na wyczekujące twarze. – Anonimowa koperta pozostawiona w recepcji. – Rozległ się cichy szmer. Lindsay czuła ich podniecenie. Znajdujące się w kopercie zdjęcia miały znaczenie dla sprawy zabójstwa Hargreavesa. Policjant, który je przyjął, był nad wyraz pobudzony, kiedy dzwonił do Macka, żeby poinformować go o najnowszym zdarzeniu.

Ale Lindsay nie podzielała tej ekscytacji. Jej zdaniem przysporzy dodatkowego bólu, i ta myśl pozostawiała jej niesmak. Choć bardzo chciała to przeciągnąć, odwlec w czasie wyjawienie informacji, wiedziała, że musi ją przedstawić zespołowi. Policjanci wiercili się, szeptali między sobą, Lindsay usłyszała cmokanie. Nie mogła dłużej zwlekać.

Włożyła lateksowe rękawiczki, podniosła worek dowodowy, który leżał na biurku obok niej, i powoli wyciągnęła z niego dużą brązową kopertę formatu A4. Była świadoma, że sala zamarła. Z koperty wyjęła fotografię: jedną z dwóch przekazanych – drugą trzymała schowaną, na razie. Westchnęła i wyciągnęła ją do góry, żeby każdy mógł zobaczyć. Rozległy się szepty, a później głośniejsze uwagi.

– Nie wiemy, kto ją zrobił. – Podniosła głos, żeby było ją słychać. – Ale może rozpoznajecie jedną z osób na zdjęciu.



– To Connie Summers – powiedział Clarke.

– Zgadza się. – Lindsay starała się, żeby w jej głosie nie było słycać rozczarowania. – A jest z nią były więzień, Trevor Jones.

– Co to znaczy, szefowo?

Lindsay wstała, nadal trzymając zdjęcie w jednej dłoni.

– Zdjęcie jest datowane na szóstego czerwca, dzień po znalezieniu ciała. Widzicie to? – Palcem w rękawiczce wskazała dłoń Connie. – Wygląda, jakby Jones jej coś dał. Próbuje to schować. Ale, pomijając to, czy coś bierze od niego, czy nie, zastanawia nas głównie to... – zerknęła na Macka... – że chociaż Connie Summers zrezygnowała z pracy w więzieniu, widać wyraźnie, że utrzymuje kontakty z byłymi więźniami. Nurtujące pytanie brzmi: dlaczego?

*Zawsze był tym, na którego wszyscy patrzyli. Kiedy mówił, wszyscy słuchali. Z moim starym nikt nie zadzierał. Jeżeli ktoś był na tyle odważny, albo, jak by powiedział, na tyle głupi, żeby wejść mu w paradę, musiał się mieć na baczności.*

*On nie zapominał.*

*Nigdy nie wybaczał.*

*Czekał tylko na odpowiedni moment. Mógł to być dzień. Tydzień. A nawet miesiące czy lata. Był cierpliwy. Czekał na stosowną okazję i możliwości.*

*A wtedy BUM.*

*Nigdy nie zostawiał śladów.*

*Teraz moja kolej. Muszę być taki sam.*

CONNIE

Czwartek, 15 czerwca

Ciężko było wstać z łóżka. Chciała tylko naciągnąć kołdrę na głowę i przeleżeć w nim cały dzień – nie wyglądać na świat. Tak byłoby najłatwiej. Sen miała niespokojny. Obrazy ciał Steph i Dylana wdarły się do jej podświadomości i wyrwały ją ze snu, mokrą od potu i przestraszoną. Strach nie pozwolił jej znów zasnąć, zapaliła więc lampkę, wyjęła notatnik i zaczęła spisywać listę.

Cholerna lista. Wpatrywała się teraz w trzynaście nazwisk, jadąc pociągiem. Siedzenie tyłem do kierunku jazdy przyprawiało ją o mdłości. Ale miała do wyboru to miejsce albo wciskanie się obok otyłego mężczyzny, którego ciało zajmowało trzy czwarte pustego miejsca obok niego.

Trzynaście nazwisk.

Wyobraziła sobie minę Macka, gdy je będzie czytał. Będzie ją wypytywał o każdego mężczyznę? Domyślała się, że tak – muszą ocenić, czy któryś z nich może być potencjalnym podejrzanym o zemstę na Hargreavesie.

Ciągle czuła, jak niedorzeczna jest sama myśl, że któryś z jej „znajomych” przejąłby się na tyle jej zawodową porażką, żeby posunąć się do tak ekstremalnego czynu.

Ale jako psycholog musiała przyznać, że ona też zadawałaby podobne pytania. Istniała możliwość, że jeżeli któryś z mężczyzn miał jakieś przypadłości psychiczne albo zaburzenia osobowości, mógł zainteresować się nią i jej życiem o wiele bardziej, niż jej się zdawało. Któryś z nich mógł się poczuć w obowiązku działać, żeby ją „ratować” albo „wyrównać rachunki”, eliminując Hargreavesa – przyczynę tylu przykrości, depresji i bólu. Przypatrując się liście, na której w paru miejscach widniały tylko imiona, bardzo wątpiła, żeby któryś z wymienionych miał takie zapędy. Ale niektórych znała tylko jedną noc. A jeżeli oni znali ją lepiej?

Dotarła do swojego gabinetu, w ogóle nie pamiętając drogi. Spojrzała na szyld przy wejściu – ten, z którego zaledwie kilka dni temu była taka dumna. Teraz czuła tylko pustkę, dziwną obcość. Z poczuciem braku zainteresowania otworzyła drzwi i weszła do poczekalni. Drzwi się za nią nie zamknęły, zahaczyły się o wycieraczkę.

– Matko jedyna. – Pochyliła się i wyszarpnęła ją, a potem zatrzasnęła drzwi. Widocznie to samo stało się wtedy, gdy klientowi udało się wejść do budynku bez dzwonienia domofonem. Powinna mieć obniżone miejsce w podłodze, w którym wycieraczka idealnie by się mieściła. Zapisała sobie w pamięci, żeby zadzwonić do ekipy remontowej, która robiła jej renowację wewnątrz, żeby się tym zajęli. Wzięła wczorajszą pocztę z fotela, na którym zostawił ją Mack, i ruszyła na górę.

Mdłości, które czuła tydzień temu, powróciły – zapach świeżo skoszonej trawy uderzył jej do głowy, gdy weszła do gabinetu. Rzuciła korespondencję na biurko, podeszła do okna i otworzyła je, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Najwyższa pora wymienić zapach w odświeżaczach. Po kilku głębokich oddechach wyprostowała się. I wtedy go zobaczyła.

Postać po drugiej stronie ulicy. Mężczyznę w czarnej bluzie. Stał nieruchomo, wpatrywał się w nią.

Odskoczyła odruchowo. Czy to ten sam facet, którego widziała przy statku piratów ze Steph?

Oparła się o ścianę i znów przysunęła do okna. Powoli odwróciła głowę, żeby wyjrzeć. Nie ruszył się. Czeka na Steph? Może myśli, że ma sesję z Connie, jak zwykle? W takim razie można przyjąć, że nie miał nic wspólnego z jej śmiercią, prawda? Znów odsunęła się od okna. Nagle, nie zastanawiając się ani chwili nad tym, co powie, wybiegła z gabinetu, tupiąc, zbiegła po schodach i otworzyła drzwi z

rozmachem, gotowa na konfrontację.

Nie było go.

Dysząc z wysiłku, rozglądała się po ulicy. Na pewno nie mógł tak szybko się oddalić, żeby zupełnie zniknąć z pola widzenia. Musiał się schować w jakimś sklepie. Oddaliła się o kilka kroków od wejścia do swojego budynku, wędrując wzrokiem od wystawy do wystawy.

Nic. Żadnego mężczyzny w czarnej bluzie.

Dłoń na jej ramieniu sprawiła, że krzyknęła.

– Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć, wszystko w porządku?

– O, Paul – powiedziała ledwie słyszalnym szeptem, wypuściła powietrze i strach. Serce podskakiwało jej jak szalone, przyłożyła dłoń do piersi, jakby po to, żeby nie uciekło.

– Jestem trochę wcześniej, przepraszam.

– Nic się nie stało. – Nie zauważyła podchodzącego klienta, była skupiona na drugiej stronie ulicy. – Wejść. – Zmusiła się do uśmiechu, wchodząc z nim do środka. Zamknęła drzwi i docisnęła je, aż usłyszała uspokajające kliknięcie, które wskazywało, że zamek zaskoczył.

Paul stał i się przyglądał.

Po raz pierwszy, odkąd otworzyła poradnię, pomyślała o kwestiach bezpieczeństwa. Nie chciała być na górze z klientem i martwić się, kto wszedł do środka, dlatego domofon wydawał się jej najlepszym rozwiązaniem. Bez systemu, który pozwalał jej kontrolować to, kogo wpuszcza, do gabinetu mógł wejść każdy. Musiała mieć możliwość selekcji.

Ale teraz, gdy Paul gapił się na nią nieruchomym wzrokiem, zastanawiała się, dlaczego nie zainstalowała nic, co byłoby ją w stanie ochronić przed tymi, których świadomie wpuszcza do środka.

## CONNIE

Jesteś bardzo blada, Connie. Dobrze się czujesz?

Zastanawiała się nad tym pytaniem przez kilka sekund, zanim odpowiedziała. W tym czasie zadała też sobie pytanie, czy rzeczywiście ma powód nagle obawiać się mężczyzny, którego terapię prowadziła od sześciu tygodni.

– Tak, tak. Jestem trochę zmęczona, ale wszystko w porządku, dziękuję. – Słyszała w głowie głos matki: „Zawsze mów, że wszystko w porządku”.

– Jesteś pewna? Wiesz, bo jeżeli nie czujesz się dobrze...

– Naprawdę. – Zaczęła wchodzić po schodach. – Mogę zaczynać.

– To dobrze – powiedział Paul, mrużąc oczy. – Bo to nasza ostatnia sesja. Chciałem, żeby była miła.

Ścisnęło ją w żołądku. To pewnie jej wyobraźnia, ale w tych słowach było coś słyhać. „To nasza ostatnia sesja”, te słowa wypowiedział w taki sposób, że zabrzmiało to prawie jak groźba.

Nie dramatyzuj.

Co się z nią dzieje? To faktycznie ostatnia sesja. Stwierdził po prostu fakt, wcale jej nie groził. Widocznie brak snu źle na nią wpływa. Musi wziąć się w garść i profesjonalnie poprowadzić sesję.

Wszedł za nią po schodach i do gabinetu. Zanim usiadła, zerknęła za okno. Ani śladu tamtego mężczyzny.

– W porządku, Paul. Usiądź i zaczynajmy.

Dopiero po półgodzinie zaangażowała się w sesję. Pół godziny, żeby się rozluźnić i przestać być podejrzliwą wobec Paula. Nigdy wcześniej nie dał jej powodu do niepokoju. Teraz też się rozkręcił, był gadatliwy jak zwykle. Kiedy jego godzina minęła, podziękował i wyszedł. Usłyszała zgrzytnięcie zatraskującego się zamka drzwi wyjściowych i pozwoliła odpłynąć niepokoju.

Była czwarta. Nadal nie wysłała Mackowi mejlem listy nazwisk, jak obiecała. Zawinęła górny róg kartki i wpatrywała się w kolumnę nazwisk. Potem odwróciła ją i położyła na biurku, zapisaną stroną do spodu. Może najpierw się napije, a potem napisze mejl. Wiedziała, że szuka sposobu, żeby to odwlec... unikać wyjawienia informacji najdłużej, jak się da.

Listy. Powinna je otworzyć. Leżą już jeden dzień, może jest wśród nich coś ważnego, co wymaga pilnej reakcji. Odsunęła listę na bok i zabrała się do korespondencji.

Przejrzała ją. Stanowiły ją w większości śmieci. Aż nagle zaparło jej dech. Duża brązowa koperta zaadresowana była do Connie Moore.

Nie posługiwała się tym nazwiskiem, odkąd zrezygnowała z pracy w więzieniu.

Przebiegając palcami, rozdarła ją, wyjęła z niej kilka zdjęć i białą kartkę. Zdjęcia były do góry nogami, ale drukowane litery spoglądały na nią groźnie:

*Nie uciekniesz od przeszłości, zmieniając nazwisko. To tak nie działa.*

Wpatrywała się w słowa, puls miała nierówny. Gdyby nie odwróciła zdjęć, gdyby wyrzuciła je do kosza, nie dowiedziałaby się, co się na nich znajduje. Ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Nigdy nie przestałaby o nich myśleć, zastanawiałaby się, co przedstawiały. Wbiła łokcie w biurko i ukryła twarz w dłoniach. O co tu chodzi? Chciała krzyczeć, uwolnić się od niepokoju, który w niej narastał, aż stał się nie do zniesienia.

Wyprostowała się, splotła dłonie za głową i opadła na krzesło.

– Na litość boską!

Odwróciła zdjęcia.

W głowie jej zaszumiało.

## DETEKTYW WADE

Poszukiwanie zabójcy Erica Hargreavesa do tej pory napotykało przeszkody. Zwroty akcji i zagadki, mimo systemu zarządzania dochodzeniem „Holmes2”, stanowiły proceduralny koszmar. Lindasy wychodziła z centrum operacyjnego z głową pełną pytań. Mimo aktualizacji i nowych informacji nadal nie mieli nic konkretnego. Zespół przez ostatnich dziesięć dni pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę, sprawdzał pierwotne i nowe wątki, przeglądał materiał z monitoringu, wczytywał się w zeznania, przesłuchiwał osoby, które miały związek ze sprawą.

Ale najnowsze informacje wywołały u Lindsay zdenerwowanie.

Intuicja mówiła jej, że Connie znalazła się w niewłaściwym miejscu o nieodpowiedniej porze. Jej zdjęcie z byłym więźniem, Trevorem Jonesem, samo w sobie niczego nie dowodziło. Jednak zespół się z nią nie zgodził i szybko postawił tezę, że Connie miała udział w pozbyciu się Hargreavesa – wykorzystwała w tym celu znajomości z przestępcami, w jakiś sposób nakłaniając ich, żeby dokonali w jej imieniu aktu zemsty. Jones został skazany za kradzież z włamaniem – nie trzeba było bardzo wysilać wyobraźni, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego napady agresji w więzieniu, żeby uznać go za zdolnego do tego rodzaju czynu. Na pewno stawiało to Connie w innym świetle. Skoro utrzymuje kontakty z jednym przestępcą, może jest ich więcej?

Mack i detektyw Clarke wyjechali wcześniej do Jonesa, żeby sprowadzić go na przesłuchanie.

Lindsay miała nadzieję, że poda im przekonujące wyjaśnienie spotkania z Connie.

Siedząc przy biurku z trzecią kawą w dłoni, przeglądała mejle. Rzucił jej się w oczy ten zatytuowany: *Wyniki sekcji zwłok*. Stephanie i Dylan. Pewnie będzie krótki i zwięzły; biorąc pod uwagę to, z jakiej wysokości Stephanie skoczyła z Dylanem, przyczyną śmierci z pewnością będą doznane urazy.

Na raport toksykologiczny trzeba poczekać dłużej, jakieś sześć tygodni. Ale czytając wyniki sekcji zwłok, nie sądziła, że będzie miał on duże znaczenie. Może i miała narkotyki we krwi – Lindsay na pewno musiałaby być pod ich wpływem, żeby w ogóle rozważać samobójstwo – ale Stephanie i Dylana Cousinsów zabił ostatecznie upadek.

Dostała gęsiej skórki na rękach. Wizja ciał leżących u podnóża Haytor nadal była w jej umyśle żywa, nie chciała zblaknąć. Co za straszny sposób na odejście. Samolubny, jej zdaniem. Stephanie miała przynajmniej wybór. Jej biedne dziecko nie.

Jak ktoś, matka, może zrobić coś takiego?

To „jak” nie dawało jej spokoju w sensie emocjonalnym i dosłownym. Stephanie najpierw pchnęła syna, a potem skoczyła sama? Ich ciała były blisko, niemal się dotykały. Trudno powiedzieć. Pewnie nigdy się nie dowiedzą – nie zgłosił się nikt, mimo apelu, kto by powiedział, że był świadkiem zdarzenia. Ale do ustalenia, jak wyglądały ostatnie chwile Steph, powołano inny zespół, ona miała nadal zajmować się dochodzeniem w sprawie Hargreavesa. Pełne niepokoju pytania Connie, które zadawała wczoraj w samochodzie, o dom Stephanie i o to, co w nim znaleziono, czy był list pożegnalny, były jedynym powodem, dla którego Lindsay nie odcięła się zupełnie od samobójstwa. Dziwne, że nie znaleziono żadnego listu. Ale przypomniała sobie, że nie każdy samobójca zostawia list.

Drzwi otworzyły się i uderzyły o ścianę, wyrwijąc ją z rozmyślań. Do środka wpadł Mack z kamienną miną.

– Hm, co się stało? – Lindsay wstała i podeszła do niego.

– Pod zarejestrowanym adresem nie ma śladu Jonesa. – Opadł na krzesło. – Jedna wielka strata czasu.

– Cały czas jest na zwolnieniu warunkowym?

– Tak, skontaktowałem się też z jego kuratorką. Powiedziała, że nie widziała go od tygodnia, bo teraz musi się zgłaszać co dwa tygodnie.

– W porządku, wcześniej czy później go dorwiemy. Jeżeli nie wcześniej, możemy w przyszłym tygodniu odwiedzić biuro kuratora sądowego.

– Cały tydzień, to za długo.

– Porozmawiamy o zdjęciach z Connie, będziemy mieli jej wersję w tej sprawie. On może poczekać. Daj spokój, Mack, takie negatywne podejście jest do ciebie niepodobne.

Wzruszył ramionami i bez słowa odwrócił się do swojego monitora.

Lindsay żuła koniec długopisu, gapiąc się na plecy Macka. Od jakiegoś czasu nie rozmawiali ze sobą jak dawniej. Coś się z nim ostatnio dzieje, coś, co ma wpływ na jego pracę. Nie zauważyła niczego nietypowego przed tą sprawą. Przed pojawieniem się Connie Summers.

Co w niej jest takiego, że jej detektyw ujawnia to, co najgorsze?

I co w niej jest takiego, co wywołuje w Lindsay taką niepewność?

## CONNIE

Connie siedziała przy biurku i próbowała ułożyć wydarzenia w głowie. Dostała kartę pamięci z artykułami na temat śmierci Luke'a i plik tekstowy, który sugerował, że jej tata nie powiedział jej mamie ani jej wszystkiego, co wie na temat okoliczności, które doprowadziły do śmierci jej brata. Dostała niepokojący mejl przez stronę internetową poradni, w którym zarzucano jej ojcu, że nie nauczył się za pierwszym razem, a teraz dostała kopertę z dwoma zdjęciami.

Gorycz paliła ją w gardle.

Zdjęcia leżały obok siebie na biurku. Patrzyła na nie ze złością, strachem i dezorientacją.

To po lewej zrobiono na dworcu. Na moście, gdzie chwilę wcześniej stanęła twarzą w twarz z nieznanym z kartą pamięci. Jednak na tym zdjęciu znajdowała się ona i Jonesy. Zrobiono je, kiedy ją podtrzymał, gdy nogi się pod nią ugięły i niewiele brakowało, żeby się przewróciła. Jego dłonie znajdowały się na jej łokciach, podtrzymywał ją. Ale nie tak to wyglądało. Sprawiało wrażenie chwili bliskości – czułej dłoni na jej ręce, niemal zażyłego dotyku.

Jezu. Jak można tak niewłaściwie uchwycić jakąś scenę? Nie zauważyła wtedy nikogo w pobliżu, nie mówiąc o kimś z aparatem.

Drugie zdjęcie zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Zdjęcie z Jonesym zostało zrobione w miejscu publicznym. To drugie nie.

Dłoń jej drżała, gdy znów je podnosiła, żeby mu się przyjrzeć.

Jak i dlaczego ktoś zrobił to zdjęcie? Wpatrywała się w dwie postaci w oknie sypialni szeregowca. Światło w pokoju było wystarczające, żeby rozpoznała siebie i tego mężczyznę.

Przypomniała sobie o liście, wyciągnęła ją spod zdjęć i zaczęła pisać mejl, uderzając w klawisze laptopa tak mocno, że odgłos odbijał się echem po pokoju.

Wcisnęła „wyślij” i westchnęła. Za chwilę zrobi się z tego gnój. Nie mogła zatrzymać zdjęć dla siebie, postąpiłaby głupio, gdyby ich nie pokazała. Kto wie, jaki będzie kolejny krok nieznanego nadawcy. Fakt, że na drugim zdjęciu była z mężczyzną, którego imię znajduje się na liście, jeszcze bardziej skomplikuje sprawy. Nie pamiętała nawet jego nazwiska, z jakiegoś powodu wymazała je z pamięci – wiedziała tylko, że to Gary. Po jej policzkach rozlał się rumieniec. To, że nie wiedziała nawet, jak nazywa się facet, z którym się przespała i zaszła w ciążę, nie dawało jej spokoju. Jej zachowanie, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku, było dziwaczne – spiętrzyły się stres, zmartwienia, a ona znalazła spokój w nic nieznaczących przygodach na jedną noc. Teraz ten okres rozwiązłości wracał, żeby się na niej zemścić, znowu. Jakby mało wystarczającym sygnałem otrzeźwiająjącym było to, że zaszła w ciążę, a potem została ukarana poronieniem. Wyglądało na to, że nadal będzie musiała za to płacić.

Kim był tajemniczy fotograf, który zrobił to właśnie zdjęcie? Skąd wiedział? Przecież Gary na pewno nikomu nie powiedział. Postawił sprawę jasno, kiedy go poinformowała, że jest w ciąży, powiedział nawet, że chce, żeby byli ze sobą, zbudowali wspólną przyszłość. Teraz żałowała, że w ogóle mu o tym powiedziała, ale wtedy wydawało jej się to słuszne. Ciężko było się od niego uwolnić – kilka niewinnych kłamstw, z których nie była dumna, aż w końcu wściekła się na niego i powiedziała, żeby zostawił ją w spokoju. Że jest dla niego za stara. Że zasługuje na kogoś lepszego.

Uderzyła długopisem w krawędź biurka, poruszając jednocześnie nogą, i wpatrywała się w telefon. W każdej chwili Mack albo Lindsay zobaczą jej mejl. Zadzwonią. Na pewno będą chcieli, żeby przyjechała do komisariatu. Czuła mrowienie, niepokój potęgował się z każdą sekundą. Wyobrażała sobie, co myślą, do jakich wniosków dochodzą. A będzie musiała jeszcze pogorszyć sytuację, w jakiej stawia ją lista, informując ich o zdjęciach. Pominie szczegóły na temat Gary'ego, nie muszą wiedzieć o ciąży, a zdjęcie z Jonesym można łatwo wytłumaczyć. Ale czy jej uwierzą?



Czemu to tak długo trwa?

Żeby odwrócić myśli od nieuchronnego telefonu, odwróciła się do komputera, żeby sprawdzić mejle. Sama zajmowała się wszystkimi swoimi sprawami biurowymi, a nie odsłuchiwała też wiadomości w komórce – musi dbać o własne sprawy. Zdobywanie nowych klientów znajdowało się na liście priorytetów, a teraz, kiedy straciła Steph, a Paul zakończył terapię, koniecznie musi się do tego zabrać. „Straciła Steph”. Nie straciła jej, Steph została jej zabrana. W taki czy inny sposób musi przekonać Lindsay, że nie było to zwykłe samobójstwo.

Jej uwagę zwrócił mejl.

Od Milesa. Wzięła głęboki oddech. Bydlak. Zrzucił na nią identyfikację ciała, a sam siedzi sobie w Manchesterze. Oby to było coś ważnego. Przeczytała tytuł:

RAPORT PSYCHOLOGICZNY – Jenna Ellison

Aha, czyli nie na temat Bretta. Najwyraźniej pokładała w Milesie zbyt duże nadzieje – jego wyjazd do Manchesteru nie był związany ze sprawą Steph. Przeczytała szybko mejl i jeszcze raz sprawdziła, czy nie wspomniał nic o Bretcie. Nie. Tak naprawdę jedyny fragment napisany przez Milesa do załączonego pliku brzmiał:

Zredagowałem, zgodnie z potrzebą, raport na temat Stephanie (Jenny Ellison), ale mam nadzieję, że Ci się na coś przyda – zauważysz, że już wcześniej kłamała.

Miles już wyrobił sobie zdanie na jej temat. I nie miał zamiaru kopać głębiej. Zwłaszcza teraz nie była już jego problemem. Na pewno nie chce zamieszania, jakie wywołałoby dochodzenie w sprawie morderstwa, nie tak blisko emerytury – jego do tej pory nieposzlakowana reputacja ległaby w gruzach. Nie. Chciał zamieść to wszystko pod dywan, zapomnieć o Stephanie i Dylanie. A ponieważ policja zakwalifikowała ich śmierć jako samobójstwo, była zdana tylko na siebie.

To ona będzie musiała zadbać o sprawiedliwość dla Steph i jej syna.

Dźwięk telefonu przestraszył ją.

Stało się. Będzie musiała powiedzieć im o zdjęciach. Czy uda jej się przekonać Lindsay i Macka, że jej spotkanie z Jonesym było pełnym przypadkiem? Ile będą chcieli wiedzieć na temat nazwisk, które im przesłała? To będzie krępująca rozmowa.

Podniosła słuchawkę i niepewną dłonią przysunęła ją do ucha.

Wtedy

Nie pamiętam, jak podłożyłem ogień, gdzie go podłożyłem – ale się domyślam. I Jenna mi powiedziała, tej nocy, kiedy na mnie wrzeszczała. Pamiętam to doskonale. Jej twarz, biała ze złości: z wybaluszonymi oczami, otwartymi ustami, śliną zwisającą jak długie wąsy. Wyglądała jak szalona, jak wściekły, uśliniony pies. Napisała też do mnie i wyjaśniła mi, jak to się stało, że słyszała, jak schodzę po schodach po tym, jak podłożyłem ogień przed sypialnią mamy i taty.

Jestem świrem, powiedziała.

Wszyscy tak mówili, więc pewnie tak jest. To dlatego ciągle coś podpalałem. Bo jestem świrem. Jeżeli już, bardziej prawdopodobne, że próbowałem zabić ją – moją wredną macochę – żebym mógł mieć tatę znów dla siebie.

Ale Polly powiedziała, że powinienem spojrzeć na moją przeszłość przez nowe okulary.

W pierwszej chwili jej nie zrozumiałem, pomyślałem, że bredzi. Ale później mi wyjaśniła. Powiedziała, że powinienem oczyścić umysł z tego, co mi powiedziano, z tego, co mi się wydaje, że pamiętam z tamtej nocy. Że powinienem wziąć te nowe okulary (nie takie prawdziwe, powiedziała, że to przerośnięta czy coś takiego) i spojrzeć przez nie, skupić się szczególnie na tym dniu: zacząć od rana i przejść przez niego do samego końca. Domyśliłem się, że ma na myśli koniec nocy, kiedy zabrała mnie policja za to, że zamordowałem tatę.

Więc wykorzystałem techniki relaksacyjne, których mnie nauczyła, i opróżniłem umysł. To było jak medytacja.

I zadziało.

## CONNIE

Rozmowa była krótka. Connie otworzyła usta, gotowa powiedzieć Lindsay o zdjęciach, ale ona zaczęła pierwsza i poinformowała ją, że mają przesyłkę zawierającą zdjęcia jej i Jonesy'ego. Skręciło ją w żołądku tak mocno, że chwyciła się za brzuch i mocno go objęła. Ten, kto wysłał zdjęcia jej, wysłał je też policji. A jeżeli poszli też do gazet – do Kelly Barton? Kiedy Lindsay przestała mówić, Connie powiedziała jej, że też ma zdjęcia. Rozmowa nagle się urwała.

Wzięła kopertę, wsunęła ją do torby gwałtownym ruchem i wyszła z gabinetu.

Została wezwana do komisariatu. Stukot jej kroków na peronie dworca kolejowego brzmiał jak stepowanie. Dlaczego się tak śpieszy? Pociągu jeszcze nie było. Chciała znaleźć się już w nim, bezpiecznie zamknięta w wagonie. Nie na zewnątrz, na otwartej przestrzeni, bezbronna. Megafon ryknął – zniekształcony głos informował, że pociąg przyjedzie za pięć minut. Ze spuszczoną głową poszła do poczekalni, ale na widok ciemnej postaci mężczyzny siedzącego w środku, rozmyśliła się. To tylko pięć minut, poczeka na dworze. Nie ma powodu do niepokoju. Oparła się o budynek, wyciągnęła telefon komórkowy z torebki i przeszukała wiadomości. Ostatnia informowała, że ma nową wiadomość głosową.

Z telefonem przyciśniętym do ucha, słuchała. Mrużyła oczy w skupieniu, połączenie zrywało się kilka razy. Było to zapytanie, domyślała się, że to nowy klient oczekujący pomocy. Świetnie. Dobre wycucie czasu. Zachowała wiadomość, żeby odsłuchać ją w spokojniejszym miejscu i skontaktować się z nim, żeby się umówić na pierwszą wizytę.

– Dzień dobry, panienko. – Głos rozległ się znikąd i wraz ze stuknięciem w ramię, które mu towarzyszyło, sprawiło, że Connie odskoczyła od miejsca, skąd pochodziło.

To zaś wcale nie było dobre wycucie czasu. Wręcz przeciwnie.

Connie spojrzała na Jonesy'ego i bez namysłu krzyknęła:

– Co ty tu, do cholery, robisz?!

Mężczyzna z poczekalni przelotnie zerknął w jej stronę, a potem znów skupił się na gazecie.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. – Uśmiechnął się, odsłaniając rząd szerniałych zębów.

– Ale przestraszyłeś. – Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć pozostałą część peronu, sprawdziła też most. Nie dostrzegła nikogo z aparatem.

– Co się dzieje? Jest pani nerwowa. – Jonesy zrobił to samo co ona, obserwował dworzec niepewnym wzrokiem. – Próbuje pani kogoś znaleźć czy się przed kimś chowa?

– Słuchaj, nie chcę być niegrzeczna, ale nie mogę być z tobą widziana. – Oddaliła się stanowczym krokiem w przeciwnym kierunku. Jonesy poszedł za nią, podskakując obok niej. Zatrzymała się. – Poważnie. Proszę, zostaw mnie w spokoju. – Twarz Jonesy'ego zmarkotniała i przez jedną straszną chwilę wyglądał tak, jakby zaraz miał się rozplakać. Po chwili uświadomiła sobie, że to jego „zdezorientowana mina”. Przypomniała ją sobie z sesji grupowych. Robił taką minę, gdy zadawała mu krępujące pytanie w obecności innych więźniów.

– Dobrze, proszę pani. Ale jak mam być szczerzy, przeraża mnie pani. O co chodzi? Widać, że się pani boi. Mógłbym pomóc...

– Nie! To znaczy, możesz pomóc, trzymając się z daleka. Proszę.

Pisk pociągu wjeżdżającego na peron był jednym z najmilszych dźwięków, jakie słyszała – poza odgłosem wyskakującego korka prosecco. Podbiegła do krawędzi peronu, wykraczając poza linię bezpieczeństwa i gdy tylko pociąg się zatrzymał i drzwi otworzyły, wskoczyła do środka. Odetchnęła z ulgą, gdy znalazła miejsce i usiadła tak, żeby nie widzieć niczego za oknem. Nie widziała Jonesy'ego. Czy uciekła mu dość szybko? Całe to spotkanie nie trwało dłużej niż minutę, ale może, mimo wszystko,

komuś udało się zrobić im zdjęcie? Jak ma go unikać w przyszłości? To niemożliwe, wyłaniał się nagle, co może na to poradzić?

W głowie kotłowały jej się możliwe powody tego ciągłego pojawiania się. Choć zmieniła swój rozkład dnia, zjawiał się nadal, jak na złość. Czowała, że oddycha szybciej niż normalnie, puls ma przyspieszony. Ten dodatkowy niepokój, to już zbyt wiele. Spytał, czy kogoś unika. Może wie, kogo i dlaczego? Może powinna zadać mu kilka pytań? Na przykład, czy wie, że zrobiono im wspólne zdjęcie? Czy kontaktował się z nim ktoś, kto o nią wypytywał?

A może za tym wszystkim stoi tylko Jonesy? Jeżeli tak, co chce osiągnąć?

Czego od niej chce?

## CONNIE

Atmosfera była inna, głośna sala, gdzie ostatnio pomagała w dochodzeniu, teraz była krępująco cicha. Wiele par oczu podążało za nią, gdy podchodziła do Lindsay, która siedziała z odwróconą twarzą i rozmawiała z Mackiem. Connie nie odważyła się spojrzeć na tablicę w tylnej części sali, tę, która wcześniej ją zafascynowała. Bo wiedziała, jakie zdjęcia na niej wiszą. Jej z Jonesym. I drugie, z Garym. Mężczyzną bez nazwiska. Wzdrygnęła się. Skoro atmosfera w pokoju już w tej chwili wydaje jej się krępująca, będzie nie do zniesienia, kiedy zarzucą ją pytaniami.

Mack zerwał się, kiedy do nich podeszła. Zauważyła kartkę w jego dłoni. Jej lista.

– Przepraszam. Ktoś powinien cię zaprowadzić prosto do pokoju przesłuchań, nie tutaj. – Był obcesowy, nie patrzył jej w oczy. Connie ścisnęło w żołądku.

– Rozumiem.

– Chodź ze mną. – Mack ruszył długimi krokami, tak że znalazł się w połowie sali, zanim Connie zdążyła ruszyć z miejsca. Dogoniła go po cichu, oglądając się przez ramię, żeby sprawdzić, gdzie jest Lindsay. Dalej siedziała przy biurku.

Dlaczego nie idzie z nimi? Proszę, niech mnie nie przesłuchuje sam Mack.

W chwili, gdy pomyślała, że za nim nie nadąży, jeśli będzie szedł w takim tempie, zatrzymał się i wyciągnął rękę.

– Proszę.

Podeszła szybko do niego i weszła do małego, dusznego pokoju. Pociągnęła kołnierzyk koszuli. Była z lekkiej bawełny, ale nagle wydała jej się ciężka, przytłaczająca. Jej skórę okryła warstwa ciepła. Usiadła na miejscu, które wskazał jej Mack, i czekała, aż zacznie. Przyniósł ze sobą listę i skoroszyt. Wertował go teraz ze spuszczoną głową. W milczeniu. Connie bawiła się cienkim srebrnym pierścieniem na serdecznym palcu prawej ręki, kręcąc nim wkoło. Mack nadal milczał. W końcu położył dwa zdjęcia na stole pomiędzy nimi. Były podobnej wielkości co te, które znajdowały się w jej torbie. Nie spuszczała wzroku z twarzy Macka.

– Masz prawo do adwokata – powiedział, w końcu przerywając ciszę.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Jestem o coś oskarżona? Potrzebuję adwokata?

– Nie ciąży na tobie żadne zarzuty, nie, to nieoficjalne przesłuchanie. Na razie. Ale mimo wszystko może ci ktoś towarzyszyć albo możesz zadzwonić do prawnika.

– Nie, nie potrzebuję, dziękuję. Nie zrobiłam nic złego. – Wyciągnęła rękę, podniosła torbę i wyjęła swoją brązową kopertę. Mack zmarszczył czoło. Przecież powiedziała Lindsay, że też dostała zdjęcia. A jednak Mack wyglądał na zaskoczonego.

– Dostaliśmy dwa zdjęcia z niewiadomego źródła – powiedział, nie patrząc jej w oczy. Rozsunął zdjęcia, odwrócił i przysunął do niej. Przyglądała się im. Pierwszym nie była zaskoczona – przedstawiało tę samą scenę co zdjęcie, które dostała: ją i Jonesy'ego na schodach na most dworcowy. Była pewna, że na drugim będzie ona i Gary. Ale nie. Zgarbiła się.

To był jej tata. Na zdjęciu znajdował się w miejscu, które wyglądało na bar, ścisnął rękę innego mężczyzny. Dlaczego tajemniczy fotograf przekazał policji zdjęcie jej taty?

– Do zaprotokołowania możesz powiedzieć, kogo widzisz na każdym z tych zdjęć? – Głos Macka był opanowany.

– Tak. – Starła się panować nad drżeniem głosu. – Na tym po lewej jestem ja i mężczyzna o nazwisku Trevor Jones. A po prawej jest mój ojciec, Ian Moore. Nie wiem z kim.

Mack prychnął.

– Jesteś pewna? – Pochylił się, zawisł nad stołem.

Udawany spokój wyparował.

– Tak, jestem pewna. Nie poznaję go. Dlaczego. Powinam?

Mack nie odpowiedział. Sięgnął po kopertę, którą położyła przy łokciu. Powstrzymała się, żeby nie położyć na niej dłoni. Nie chciała rozmawiać z nim na temat zdjęcia z Garym, żeby wypytywał ją, kim jest, co ona robi u niego w domu ani o nic, co z nim związane. Wspomnienie Gary'ego zostało zepsute przez konsekwencje przygody na jedną noc. Nie miała ochoty opowiadać o tym śledczemu Mackowi. Zwłaszcza że najwyraźniej nie mogła już liczyć na to, że będzie dla niej miły jak wtedy, gdy odwiedził ją w poradni. Teraz był uprzejmy w typowy dla siebie sposób.

– Czy to ta koperta, którą podniosłem u ciebie w gabinecie, zanim wyjechaliśmy na identyfikację ofiar?

– Oni mają imiona. – Obruszyła się. – Stephanie i Dylan. Tak, to ta.

– Domyślam się, że wszędzie są odciski twoich palców. – Wyjął rękawiczki z kieszeni spodni i je włożył.

– No, tak. Twoje też.

– Tylko na kopercie. – Mack posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i wyjął zdjęcia.

Na pierwszym była z Jonesym i Mack ledwie rzucił na nie okiem, przekładając je ostrożnie za drugie. Spojrzał na jej zdjęcie z Garym, przelotnie, gwałtownie podniósł głowę i spojrzał gniewnie na Connie.

– Co? O co chodzi? – spytała, przestraszona miną Macka. Zbladł, wargi mu się rozchyliły. Chciał coś powiedzieć, ale odsunął krzesło. Trzymając zdjęcia w okrytych w rękawiczki dłoniach, szybko wyszedł z pokoju.

## DETEKTYW WADE

Lindsay skrzywiła się, gdy przybiegł do niej Mack.

– Musimy pogadać, szefowo.

Impet niósł go dalej i nie czekając na jej reakcję, wyszedł przez podwójne szklane drzwi prowadzące poza komisariat. Lindsay zerwała się i poszła za nim. Cholera, co się wydarzyło w pokoju przesłuchań?

– O co chodzi?

Mack spacerował po ogrodzonym dziedzińcu, z którego na ogół korzystali palacze, ze spuszczoną głową.

– Chciałaś wiedzieć, dlaczego atmosfera jest trochę... – machnął dłonią lekceważąco – ... napięta, no, wiesz, kiedy pierwszy raz zobaczyłem Connie Summers.

– Pierwszy? Tak jest za każdym razem, Mack. – Lindsay oparła się o ścianę, z dłońmi w kieszeniach spodni, i czekała na nowinę, którą zaraz miała usłyszeć.

– No, tak. – Przestał chodzić i wyciągnął w jej stronę zdjęcie, które ścisnął w dłoni od wyjścia z pokoju przesłuchań. – Nie dotykaj, tylko spójrz.

– Wiem, jak postępować z potencjalnym materiałem dowodowym, dzięki. – Odsunęła się od ściany i przysunęła twarz do zdjęcia. – Rozumiem, że to jedno z tych, które dostała Connie?

– Tak. – Mack z odwróconą głową patrzył nieruchomo na ścianę przed sobą.

Lindsay przyglądała się zdjęciu. Dwie postaci – jedną z nich, jak się domyślała, była Connie, przy oknie szeregowego domu.

– Dobra... a kto jest z nią? – Nie bardzo wiedziała, dlaczego Mack tak dziwnie reaguje.

– Przyjrzyj się, szefowo. Domowi.

Na zdjęciu było ciemno, ale dom oświetlała pobliska latarnia. Czarne drzwi. Miniaturowe iglaki wzdłuż ścieżki.

– To twój dom. – Gwałtownie podniosła głowę. – Co, do cholery, robi w nim Connie?

Mack patrzył jej w oczy, jak się wydawało, bardzo długo. Miała ochotę nim potrząsnąć, żeby się pośpieszył i wyjaśnił. Miała rację, że coś go łączyło z Connie? Wtedy właściwie żartowała, droczyła się z nim. Mack wsunął zdjęcie z powrotem do koperty, zanim zdążyła się lepiej przyjrzeć drugiej postaci.

– Kiedy poprosiłem Connie, żeby sporządziła listę nazwisk mężczyzn, z którymi była związana albo którzy się nią interesowali, wiedziałem, co zobaczę – powiedział.

No, nieźle.

Pokręcił głową.

– Tu jest lista. Przesłała ją wcześniej. – Wręczył ją Lindsay.

Chwyliła ją, zła, że nie pokazał jej od razu. Przebiegła wzrokiem nazwiska.

– Nawet nie wie, jak się nazywa. – Głos Macka był cichy, spięty. – Nieźła jest.

Lindsay dostrzegła imię. Gary.

– Już rozumiem. – Nie była w stanie ukryć ulgi w głosie. – Była związana z twoim synem.

– O ile można to nazwać związkiem. Jest od niego dziesięć lat starsza, poderwała go w pubie, on przyprowadził ją do domu, zabawiła się i porzuciła go. Był załamany, wiedziałem, chociaż nigdy o tym nie mówił.

– Dlaczego? Z powodu jednonocnej przygody? Wybacz Mack, ale to raczej nic niezwykłego.

– Zgoda. Ale nie wszystkie kończą się ciążą.

– Connie urodziła dziecko Gary'ego? – wypaliła głośno, a potem zakryła usta dłonią.

– Nie, Lindsay. – Mack odwrócił się, szeroko otwierając oczy. – Ta bezduszna suka przerwała

ciężę, nie pytając go nawet o zdanie. – Szybkim krokiem minął Lindsay i wszedł do środka.  
Stała z rozdziawionymi ustami. Tego się nie spodziewała.  
Jakie jeszcze niespodzianki ma dla nich Connie Summers?



*Zrobiła z siebie łatwy cel.*

*Ludzie nie uświadamiają sobie, jak wiele możemy się dowiedzieć. To, że siedzimy zamknięci, nie znaczy wcale, że jesteśmy odcięci od świata. Mamy dobrą siatkę, wewnątrz i na zewnątrz. A wiadomość o tym, jak spieprzyła sprawę, rozniosła się lotem błyskawicy – jeden koleś został tu przeniesiony, o nim też napisała raport. Narobił straszego gnoju, żeby ktoś sporządził go od nowa, twierdził, że jest niekompetentna. Zniszczyła mu życie. Próbował tylko wykorzystać sytuację, ale czemu nie? Ja też próbowałem.*

*Nie trzeba było dużo czasu, żeby dotrzeć do tego, kto to jest. Kilka telefonów to potwierdziło. Czasem gwiazdy sprzyjają.*

*Dostanie za swoje, tak jak inni. Trafia mi się niepowtarzalna okazja, chyba nie bez powodu.*

## CONNIE

Nagłe wyjście Macka zdumiało Connie. Siedziała, marszcząc czoło, i przypominała sobie ostatnich kilka minut przesłuchania. Jego reakcja na zdjęcie wydawała się przesadna – tak wybiegać? Dlaczego?

Podpierała się łokciami, z głową w dłoniach i nagle dopadł ją strzęp wspomnienia.

Mack od początku wydawał jej się znajomy. Ale zakładała, że miała z nim do czynienia na gruncie zawodowym. Teraz sobie przypominała. Tego ranka po nocy, gdy przespała się z Garym, zesłała po cichu, i – kiedy już miała wyjść – usłyszała wymowne kasznięcie. Odwróciła się i zobaczyła przy kuchennym stole mężczyznę z gazetą przed nim i kubkiem w dłoni, i z wyraźnym niezadowoleniem na twarzy.

Gary to syn Macka.

Teraz to dostrzegła – wzrost, prostokątna twarz, oczy. Cholera. Ale numer. Więc to dlatego Mack jest do niej wrogo nastawiony? Z powodu przygody na jedną noc? Jemu się nigdy nie zdarzyła? I niby dlaczego to jej wina? Przecież do tanga trzeba dwojga. Poznała Gary'ego w pubie, w którym otwarcie flirtował nie tylko z nią, ale przy okazji z połową baru. On też nie myślał o konsekwencjach. Oboje zachowali się nieodpowiedzialnie.

Ścisnęło ją w żołądku. Czy Mack wie o ciąży?

Wyjęła z torebki telefon i sprawdziła, która godzina. Siedziała w komisariacie już od godziny i jak na razie nie była o krok bliżej tego, żeby dowiedzieć się, kim jest tajemniczy fotograf. Teraz, kiedy czekała sama w małym pokoju, zaczęła się zastanawiać, czy nie została odsunięta od wszelkich informacji. Teraz patrzą na nią inaczej – była na zdjęciach z byłym więźniem. Nie wyglądało to dobrze. A jednak Mack nawet jej o to nie zapytał. Ze zdjęciem taty, dziwna sprawa. Co miało na celu? Skąd ma wiedzieć, kim jest jakiś przypadkowy facet stojący na zdjęciu z jej ojcem? Bez przerwy spotykał się z różnymi ludźmi, nie miała pojęcia, co to za człowiek. Chyba że zdaniem policji to zdjęcie było groźbą, a zrobiono je i wysłano jako znak, że jej ojcu stanie się krzywda. Ale dlaczego. To nie miało żadnego sensu.

Connie wstała i przeciągnęła się. Czy Mack w ogóle wróci, czy powinna wyjść i poszukać go? Spojrzała na drzwi, czekając, aż się otworzą. Wolałaby mieć to już za sobą – przeciąganie tego było jak tortura. Ale Mackowi pewnie o to chodzi. Z przyjemnością wprawiał ją w zakłopotanie.

Pomyślała o Jonesym. Był z nią na zdjęciach, więc na pewno to nie on je zrobił. Ale dziwne, że się pojawiał w tych samych miejscach co ona. Możliwe, że fotograf robi zdjęcia na jego zlecenie. Zastanawiała się, jakie mógł mieć ku temu powody. Przyszedł jej do głowy szantaż. Jeżeli na bieżąco śledzi wiadomości albo słyszał o Hargreavesie od swoich znajomych, wie, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzeba Connie, jest to, by łączono ją z byłymi więźniami. Może zamierzał zwrócić się do Connie o pieniądze, żeby zakończyć insynuacje. Ale gdyby tak było, nie wysłałby zdjęć na policję. Po co Connie miałyby mu płacić, skoro znajdowały się już w rękach stróżów prawa? Był narkomanem, może był gotów posunąć się o wiele dalej, niż sobie wyobrażała, żeby znaleźć środki na narkotyki. Może nawet dla pieniędzy zabił Hargreavesa?

Jeżeli w jakikolwiek sposób zamieszany jest w zabójstwo Hargreavesa, to zdjęcie z nim jest złą wiadomością. Jeżeli Lindsay i Mack podejrzewają, że Jonesy zabił go na jej zlecenie, to te zdjęcia są bardzo obciążające. Ale nie znajdują żadnych dowodów na potwierdzenie swojej teorii. Nie można znaleźć dowodów, których nie ma.

Chyba że sfalszowane. Albo zmanipulowane.

W końcu drzwi się otworzyły. Connie westchnęła z ulgą, to nie był Mack.

Do pokoju weszła Lindsay ze zmęczoną, poważną miną i usiadła naprzeciwko Connie.

– Wygląda na to, że sprawy przybierają interesujący obrót – powiedziała.

– Nie wiem, czy mogę się zgodzić z określeniem: interesujący.

– Pierwsze pytanie, na które chcę usłyszeć odpowiedź: co robiłaś z Trevorem Jonesem?

Connie poruszyła się na krześle.

– Nie byłam z Jonesem. Kiedy zrobiono zdjęcie, byłam na dworcu kolejowym w Coleton.

Wysiadłam z pociągu, którym zawsze wracam z pracy w Totnes. Byłam dokładnie w połowie mostu, tego, który idzie nad torami, szłam do wyjścia i zobaczyłam... – Zawahała się. Nie powiedziała im o karcie pamięci. Jej zdaniem nie miała żadnego związku z nimi, z dochodzeniem, dlaczego więc miałyby to robić? Teraz jednak, żeby jej zeznania brzmiały wiarygodnie, zamierzała powiedzieć Lindsay o pendrive i o mężczyźnie, który jej go dał. To pociągnie za sobą kolejne pytania, a ona jeszcze bardziej zanurzy się w gównie.

– Mów dalej, dokończ to, co zaczęłaś mówić. – Lindsay rozłożyła dłonie, wnętrzem do góry, zachęcając ją, żeby kontynuowała.

– Zobaczyłam mężczyznę stojącego przy poręczy. Z jakiegoś powodu się go wystraszyłam. Nikt poza mną nie wysiadł z pociągu i w pobliżu nie widziałam nikogo innego. Miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, co było dziwne, bo było bardzo ciepło... Wyglądał, jakby na mnie czekał. Chyba spanikowałam, spuściłam głowę i szłam dalej. On też się ruszył, w moją stronę, i wpadł na mnie. Zatkło mnie z przerażenia. Bałam się i mało się nie przewróciłam. Trzymałam się poręczy, kiedy ktoś chwycił mnie za drugą rękę i spytał, czy nic mi nie jest. Tym kimś był Jonesy.

– Więc zjawił się tuż po tym, jak ten facet na ciebie wpadł?

– Tak. Pomógł mi się utrzymać na nogach. Właśnie ten moment jest uchwycony na zdjęciu. – Może jednak nie będzie musiała mówić Lindsay o karcie pamięci.

– Rozumiem. – Lindsay się oparła, wyglądała, jakby przetwarzała informacje. – To wydaje się wiarygodne... – powiedziała właściwie do siebie. – Ale... – Znów się pochyliła. – Co on ci dał?

– Nic.

– Na zdjęciu widać, że trzymasz coś w dłoni, jakiś przedmiot, który dał ci Jonesy.

Cholera. No to się zaczęło.

– Nie. To nie Jonesy mi to dał.

– A, w takim razie mężczyzna, który na ciebie wpadł. Co to było?

– Wtedy nie wiedziałam, co to jest, chowałam to przed Jonesym. Nawet nie wiem dlaczego.

Dopiero w taksówce zobaczyłam, że to pendrive. – Nie spuszczać wzroku z Lindsay, dodała szybko: – Ale to nie ma nic wspólnego z zabójstwem Hargreavesa. To sprawa osobista.

– W tej chwili wszystko ma związek ze sprawą zabójstwa. Widziano cię z byłym więźniem. Jeżeli się dowiemy, że Jones jest powiązany z Hargreavesem, naprawdę nie będzie to dobrze wyglądać: odnosząca dawniej sukcesy pracownica więzienia, której kariera została zrujnowana z powodu ofiary, spotyka się z przestępcą. Zemsta jest słodka, jak to mówią. Może zleciłaś ją komuś innemu.

– Nie! W życiu! Słuchaj, jakoś ułożyłam sobie życie. Fakt, zostałam zniesławiona, i fakt, moja kariera i życie osobiste przeszły kryzys. Ale do głowy mi nie przyszła zemsta, żadna. Poza tym, żeby mu pokazać, że przetrwałam, że odbudowałam moje życie. Po co miałabym jeszcze bardziej ryzykować reputację, o zdrowiu nie wspominając? Jezus, Lindsay, dość się nacierpiałam. – Piekła ją twarz.

– Uspokój się, Connie. – Lindsay wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Connie. – Pójdziemy na kawę? Connie odsunęła krzesło i wstała zwinnie.

– Tak. Muszę stąd wyjść.

Znalazła się za drzwiami, zanim Lindsay zdążyła odpowiedzieć. Potrzebowała przestrzeni i czasu, zanim pojawią się nieuchronne pytania o to, jakie informacje znajdują się na karcie pamięci.

## CONNIE

Byłam tu przed chwilą z Mackiem – powiedziała Lindsay, podając Connie biały kubek z polistyrenu.

– Tak? Mówił o mnie, prawda? – Zaczynała tracić cierpliwość. Kim jest Mack, żeby ją oceniać? Lindsay uśmiechnęła się, nie unosząc kącików warg.

– Był dość wzburzony.

– Bo przespałam się z jego synem? – W jej tonie słychać było niedowierzenie.

Lindsay uniosła brwi.

– Wiedziałaś, że Mack jest jego ojcem? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie, nie wiedziałam. Dopiero teraz się dowiedziałam. Boże, co za mętlik. – Odchyliła głowę i spojrzała w niebo.

– No. Tak. Zgadza się. Dość mocno to wszystko zakręcone. Ale to nie takie proste, Connie. Podobno Gary był tym wszystkim przybity.

– Coś takiego! Na pewno nie tak przybity jak ja. To była tylko przygoda na jedną noc, on chyba zapłacił za nią mniej niż ja? Nie musiał jechać do szpitala, nie musiał radzić sobie z konsekwencjami. – Odwróciła twarz od Lindsay, bo nie chciała, żeby dostrzegła ból, który ciągle w niej tkwił.

– Trochę to brutalne, nie sądzisz? On nawet nie wiedział o ciąży, nie miał nic do powiedzenia, bo było za późno.

Nie do wiary. Za kogo Lindsay się uważa, że wtyka nos w takie sprawy? Nic jej do tego. Złość w niej eksplodowała, ale zaraz zgasła, bo nagle dotarły do niej słowa Lindsay.

– Do powiedzenia? A co on mógł chcieć mieć do powiedzenia?

– Chyba w kwestii, czy urodzisz dziecko, czy nie?

– Nie miałam okazji z nim o tym porozmawiać. Wiesz, że straciłam dziecko, prawda?

Lindsay cofnęła się o krok.

– Och. Hm... Przepraszam, myślałam... myślałam, że przerwałaś ciążę.

– Tak ci powiedział Mack? – Connie znów była wzburzona. – Nie. Nie przerwałam ciąży, poroniłam. Z powodu stresu i wszystkiego, co się działo... – Dławiła się od łez, jakby jakaś taśma mocno ścisnęła ją za gardło. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa więcej. Poczula rękę na swoich ramionach.

– Przykro mi, Connie. Pochopnie wyciągnęłam wnioski.

Milczały przez chwilę w półobjęciu, które było niemal uściskiem. Connie wzięła kilka głębokich oddechów i uspokoiła się.

– Nic się nie stało. Chyba o to nietrudno, biorąc pod uwagę okoliczności. – Wytarła oczy. – Wykonujesz swoją pracę, wiem.

– Zgadza się. A to oznacza, że muszę cię też spytać o zawartość karty pamięci, którą ci przekazano. – Lindsay uśmiechnęła się przeproszająco.

– To naprawdę nie ma związku ze sprawą, Lindsay. To dosłownie kilka dokumentów dotyczących czegoś, co wydarzyło się ponad dwadzieścia lat temu. Osobista tragedia. Ktoś ewidentnie chciał mnie zranić, wyciągnąć to znowu na światło dzienne.

Lindsay kiwnęła głową.

– I tak się temu przyjrzymy. Czasami na pierwszy rzut oka wydaje się, że pewne sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego, aż nagle człowiek doznaje olśnienia. Lepiej to mieć. Trzeba zajrzeć pod każdy kamień, i tak dalej.

– Dobrze. – Connie poddała się, bo nie miała wyboru. – Przyniosę go.

– Dziękuję.

– Posłuchaj. Zdaję sobie sprawę, jak to wszystko wygląda – powiedziała Connie. – Ale ja tylko napisałam opinię, potem zrobiono ze mnie kozła ofiarnego i zrezygnowałam z pracy w więzieniu, otworzyłam prywatną poradnię. Nie utrzymywałam żadnych kontaktów z ludźmi z więzienia, ani pracownikami, ani więźniami. Do zeszłego tygodnia, kiedy pierwszy raz wpadłam na Jonesy’ego na dworcu kolejowym w Coleton. Tego samego dnia pojawiłaś się z Mackiem i nagle moja osoba, po raz kolejny, została wciągnięta w dramat. Niedługo potem odnowiłam kontakt z dawnym kolegą, Niallem...

– Jest na liście jego nazwisko? – przerwała jej Lindsay.

– Tak. Ale nie kontaktowałam się z nim przez rok przed jego telefonem.

– Więc skontaktował się z tobą tuż po tym, jak zostało znalezione ciało Hargreavesa? – Lindsay zagryzła kącik dolnej wargi.

– Tak. – Powróciła do niej wcześniejsza niepokojąca myśl. Zastanawiała się, czy to Niall przekazał policji szczegóły, dotyczące jej powiązań z Hargreavesem. Nie wiedział, że jej nazwisko znajduje się na ręce nieboszczyka, ponieważ policja nie ujawniła tej informacji. Dlaczego tak się pośpieszył ze wskazaniem jej imienia i wciągnięciem jej w dochodzenie? Przyszła jej do głowy straszna myśl. Może to on podał jej na tacy Hargreavesa?

Ta myśl była nedorzeczna. Ale, patrząc na minę Lindsay, uświadomiła sobie, że jej nie wydaje się nedorzeczna.

To była całkiem realna hipoteza.

## DETEKTYW WADE

Odesłała Connie do domu. Mack nie był zadowolony z tej decyzji, ale nie miała zamiaru tłumaczyć mu się publicznie, porozmawia z nim na osobności, zanim wyjdzie z komisariatu. Martwiła się, że Connie jest zdenerwowana i roztrzęsiona po ich rozmowie, poprosiła więc detektyw Clarke, żeby odwiozła ją do domu. Wyszła bez słowa. Lindsay zganiła się, że na nią naskoczyła. Intuicja mówiła jej, że Connie nie ma związku ze śmiercią Hargreavesa. Czuła się źle, traktując ją jak podejrzaną. Wierzyła w to, co Connie powiedziała jej o zdjęciu z Jonesym. Bardzo jej współczuła. Czasami sprawy wyglądają inaczej, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Tak właśnie myślała o tej sytuacji: może motorem tego wszystkiego jest ktoś, kto chce obarczyć winą Connie, a ciągnęły się za nią cienie przeszłości. Idealna, żeby ją zrobić. Ktoś, kto wysłał policji insynuujące dowody, anonimowo, sam jest podejrzanym. Muszą się dowiedzieć, kto jest tajemniczym fotografem.

Przynajmniej mają potencjalny nowy wątek. Niall Frazer, dawny kochanek Connie i pracownik więzienia Baymead. To, że odnowił kontakt z Connie tuż po zabójstwie, idealnie pasuje do jednej z teorii – że zabójstwo było zemstą za Connie. Makabrycznym podarunkiem. Co do zdjęć, może był zazdrosny o nowe życie Connie? Może ją śledził, udało mu się zrobić zdjęcie jej i Gary’emu. Ale dlaczego miał najpierw się za nią mścić, a potem próbować ją zrobić? To nie trzyma się kupy. Więc może te dwie sprawy nie są powiązane. Może zdjęcia zrobił ktoś inny. Ale Niall był potencjalnym sprawcą zabójstwa. Powinni przejrzeć jego pierwotne zeznania i zapisy rozmów, może dostrzegą coś, co na początku przeoczyli. Wtedy skupiali się na ucieczce Hargreavesa i na tym, kto z wewnątrz mógł mieć z nią związek. Przyglądali się uważniej zeznaniom funkcjonariuszy, którzy mieli z Hargreavesem najwięcej do czynienia.

Może szukali nie tam, gdzie trzeba.

Każde Mackowi przyjrzeć się temu jeszcze raz. Będzie miał się na czym skupić, oderwie myśli od Connie. Najpierw jednak musi mu powiedzieć, czego się od niej dowiedziała.

– Mack. – Wstała i spojrzała w jego stronę. – Mogę cię prosić na słowo? – Uniosła brwi i kiwnęła głową w kierunku pustego gabinetu obok centrum operacyjnego. Może uda jej się złagodzić niechęć, jaką czuł do Connie, jeżeli powie mu, że się co do niej pomylił. A przynajmniej co do aborcji.

Usiadła na skraju biurka i czekała, aż wejdzie. Nie śpieszył się. Czasami zachowywał się jak rozkapryszone dziecko. W końcu się pojawił.

– Słuchaj, wiem, że ta sprawa dotyczy cię na gruncie prywatnym. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Ale powinieneś być powiedzieć o tym od razu. A nie tłamsić to w sobie i roztrząsać.

Mack podniósł gwałtownie głowę.

– Serio? Coś takiego, Lindsay. Ty niczego nie roztrząsałaś, jak mąż cię zostawił dla innej kobiety, prawda?

Zacisnęła zęby.

Mack wyciągnął ręce.

– Przepraszam, przepraszam, szefowo. – Jego natychmiastowe przeprosiny oznaczały, że doskonale wie, że przekroczył granicę. Powinna go za to ukarać. Ale tego nie robi. Jak by mogła, skoro miał rację?

– To cios poniżej pasa, Mack.

– Wiem. Jest szansa, że zapomnisz o tym, co powiedziałem?

– Nie. Jestem szczerą, Mack. Nie ma. I chyba przyznasz, że nie wpłynęło to na moje życie zawodowe, wiedziałeś o tym tylko ty.

– Wiem. Naprawdę cię przepraszam, to wszystko mnie rozbiło, właściwie nie wiem dlaczego.

Jeśli mam być szczerzy, wydaje mi się, że bardziej jestem zły na siebie niż na Connie. Tak czy siak, nie powinienem wyżywać się na tobie. – Spuścił wzrok i wpatrywał się w swoje stopy.

– Chyba wiesz, że postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji? Powinnaś cię odsunąć od tej sprawy...

– Nie. Proszę, nie rób tego. Naprawdę, nie ma potrzeby.

– Nie chcę tego robić. Ale musisz wziąć się w garść, bo nie będę miała wyjścia.

– Rozumiem. Przepraszam, to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał.

Wiedziała o tym. Wiedziała też, że Mack jest dobrym detektywem, i potrzebowała go.

– Za karę przejrzyś jeszcze raz wszystkie dowody dotyczące pracowników więzienia, zwracając szczególną uwagę na Nialla Frazera.

Mack jęknął i ścisnął nos kciukiem i palcem wskazującym.

– Dobra. Ale dlaczego?

– Connie powiedziała mi, że skontaktował się z nią tuż po zabójstwie Hargreavesa, a nie odzywał się do niej przez rok. Jego nazwisko znajduje się na jej liście.

– Aha. Pełne nazwisko. Szczęściarz.

– Sprawdź, gdzie był w każdym kluczowym momencie, a jeżeli go wykluczyli, jeżeli ma alibi, sprawdź je też dokładnie.

Mack odwrócił się do wyjścia.

– Aha.

– Tak, szefowo?

– Musisz dać Connie możliwość wyjaśnienia, chyba masz niewłaściwy obraz sytuacji.

– To znaczy?

– Powiedziałeś, że się pośieszyla i przerwała ciążę, nie biorąc pod uwagę zdania Gary’ego.

– Tak. – Poczzerwieniał pod wpływem powracającej złości.

– Ale się mylisz. Nie zrobiła aborcji. Poroniła.

Mack stanął w drzwiach.

– I ty w to wierzysz?

– Tak, wierzę.

– Dlaczego?

– Kobieca intuicja?

– Nie wciskaj mi tej seksistowskiej gadki.

– W porządku. W takim razie po prostu jej wierzę.

– Widzę, że masz do niej jakąś słabość, szefowo. – Uśmiechnął się drwiąco, odwrócił i wyszedł.

## CONNIE

Padła jak długa na kanapę, splecionymi dłońmi przykrywając twarz. Ciało miała słabe, cała energia z niej wyparowała. Mogłaby tu zostać, bez ruchu, przez wiele dni. Pieprzyć nową poradnię, nowe życie. Jaki to ma sens? Za każdym razem, gdy robiła krok naprzód, ktoś stawał jej na drodze. Ciągnął ją do tyłu. Tata miał rację. Przynosiła rozczarowanie – Luke odniósłby sukces. Idealne dziecko zamieniłoby się w idealnego dorosłego. Ale nie ona. Ona była zakałą. Sprawiała zawód. Jej życie jest żartem, i fakt, że dane jej jest przeżyć to życie, a Luke’owi nie – to niesprawiedliwość. Nic dziwnego, że tata się nią nie interesował, nie mógł znieść tego, jak sama sobie szkodziła. Cierpiał, patrząc na nią, a nie na idealnego Luke’a.

W nagłym przyplywie złości podniosła się i zaczęła spacerować po pokoju. Może zacząć nad wszystkim panować. O wiele za długo godziła się na to, żeby być kukielką, pozwalala innym wykorzystywać się i porzucać. Przystawała na to, żeby być kozłem ofiarnym zamiast tych, którym udawało się uciec przed konsekwencjami. Jeżeli kiedykolwiek ma się poczuć lepiej, dać sobie szansę, żeby coś osiągnąć, musi o siebie zawalczyć. Inni mogą mieć na nią wpływ tylko w takim stopniu, w jakim im pozwala.

– Dalej, Connie, weź się za swoje życie – rozkazała sobie. Poczula się lepiej, kiedy powiedziała to na głos.

Amber otarła się o jej łydkę, tak że o mało jej nie przewróciła.

– Cześć, maluszku. – Wzięła ją na ręce i wtuliła się w jej białe futerko. Podobno koty mają dziewięć żyć. Może ona też? Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Napisała do Nialla. Spytała, czy spotkałby się z nią na kawie. Choć było późne popołudnie, możliwe, że jeszcze jest w pracy. Zależy, na którą zmianę chodzi w tym tygodniu. Dodała, że jeżeli ma czas, mogliby się spotkać na mieście. Nie chciała, żeby przychodził do niej do domu.

Chciała mieć pewność, że nie kierowały nim żadne ukryte motywy, gdy odezwał się do niej po zabójstwie Hargreavesa. Jego pojawienie się w tym akurat momencie wydało się Lindsay podejrzanym. Connie nie chciała w to wierzyć, ale przecież sama miała co do niego obiekcje? Tak czy owak, wolała być zbyt ostrożna, niż potem żałować. Noc, którą spędzili razem, zakończyła się dziwnym rozstaniem i była ciekawa dlaczego. Tak, miała zamiar odzyskać panowanie nad swoim życiem.

Wysłała wiadomość z prywatnego telefonu i wzięła służbowy. Powinna oddzwonić do tego nowego klienta, jeszcze nie odpowiedziała na wiadomość głosową, którą zostawił. Usiadła z notesem, żeby zapisać informacje, włączyła skrzynkę głosową i słuchała z długopisem w gotowości.

– „Dzień dobry. Chciałbym zapisać się do pani na kilka sesji. Jestem tu nowy i potrzebuję porady... – Nastąpiła długa przerwa, a potem głos odezwał się na nowo. – Przeżyłem traumatyczne wydarzenia i zależy mi, żeby zacząć wszystko od nowa. A do tego potrzebuję czyjejś pomocy. Chciałbym się umówić na wizytę najszybciej, jak to możliwe”. – Jego głos był łagodny, choć mówił w taki sposób, że Connie odniosła wrażenie, że czyta coś, co wcześniej napisał. Słowa brzmiały nienaturalnie, nie tak, jak wyglądałaby rozmowa. Zostawił numer, który Connie zapisała. Komórkowy. Wybrała go.

– Dzień dobry, mówi Connie Summers, psycholog, zostawił mi pan wiadomość w sprawie wizyty?

Nie było odpowiedzi, ale słyszała oddech.

– Halo, źle mnie słyszać? – Wyciągnęła telefon i sprawdziła zasięg. Miała cztery kreski.

– Nie. Połączenie jest dobre. – Jego głos był beznamiętny. – Słyszę panią wyraźnie. – Znów zamilkł.

– Dobrze, w porządku. Mam miejsce na wstępną konsultację w przyszłym tygodniu, który dzień



by panu odpowiadał?

– Jutro?

– Eee.... Hm... – Mogłaby go weisnąć, ale woląla zostawić to na kolejny tydzień, choć jemu wyraźnie się śpieszyło, żeby zacząć. Świetnie, potrzebowała klientów. I pieniędzy.

– Tak, dam radę... – Zerknęła w kalendarz. – Dziesiąta albo wpół do czwartej.

– Może być dziesiąta, do zobaczenia.

– Hm... Chwileczkę. – Nie zdążyła zapytać o podstawowe dane, a on już chciał się rozłączać. –

Jak się pan nazywa?

Znowu cisza. Rozłączył się?

– Brett. Brett Ellison.

W słuchawce zrobiło się głucho.

Connie oniemiała. Dłoń z telefonem opadła bezwładnie na kolana, a jej serce znalazło się w lodowatym uścisku, który unieruchomił płuca. W końcu, jakby wynurzyła się z wody po paru minutach, łapczywie nabrała powietrza. Serce jej biło nierówno, jakby się zacinało. Położyła na nim dłoń, żeby wyrównać rytm.

Czy to możliwe, że to naprawdę brat Steph?

A więc miała rację, wypuścili go.

Co ma zrobić z tą informacją – zadzwonić do Lindsay i powiedzieć jej? Sesja z mężczyzną – chłopakiem – którego podejrzewała o to, że zabił Steph i Dylana, wydawała jej się zadaniem niemożliwym do wykonania, poza tym ryzykownym. A jednak wiedziała, że da radę. Ciekawość nie pozwoli jej na inne wyjście.

BRETT

Długo czekałem na ten moment.

Dziś jestem wolny.

Dziś moje życie zaczyna się na nowo.

Mam niezalutowane sprawy. Jak każdy.

Najpierw muszę odwiedzić ją. Nie oczekuję prawdy ani niczego podobnego. Jej słowa będą kłamstwem. Tym, które bez przerwy powtarzała. Podobnie jak ja, zaczęła w nie wierzyć, przynajmniej świadomie. Nie będą miały dla mnie żadnego znaczenia. Ale jej oczy. One powiedzą co innego. Prawdę.

Nie widziały mnie od ośmiu lat. Rozpoznają mnie?

Ona też nie będzie wyglądać tak samo. Ten obraz, który nosiłem przez te lata się nie zestarzał. Nie mam go z czym porównać.

Będę wiedział, jak ją zobaczę, jestem tego pewien.

A kiedy dotrze do niej prawda, będzie wiedzieć, że czas zapłacić.

Teraz liczy się moja prawda.

## CONNIE

Piana białych puchatych chmur wisiała w suchym powietrzu, lekki wietrzyk właściwie nic im nie robił, i ta chmurzysta kotara więziła upał. Connie bawiła się guzikami przy mankietach, rozpięła je i energicznym ruchem podwinęła rękawy, bo ciepło dawało się coraz bardziej we znaki. Trudno stwierdzić, czy pocila się z powodu gorąca czy niepokoju – nie cieszyła się ze spotkania z Niallem.

W kawiarni panowała cisza, pozostało w niej tylko paru klientów. Była czwarta po południu i większość ludzi o tej porze myślała o powrocie do domu. Do zamknięcia została godzina. Jeżeli Niall się nie spóźni, wystarczy jej czasu. Wpatrywała się w szklany kubek z latte. Czy powinna zadzwonić do Lindsay, powiedzieć jej o telefonie Brett'a? Dopóki z nim nie porozmawia, pewnie nie ma to sensu. Poinformowała ją i Macka o swoich obawach, nie przejęli się zbytnio. Przyszła jej do głowy myśl: jak, do cholery, Brettowi udało się ją znaleźć? Czyżby policja znalazła go i się z nim skontaktowała? Lindsay powiedziała, że zamierzają poinformować krewnych Steph o tym, co się stało. Może dlatego tu jest, dlatego jest po traumatycznych przeżyciach. Domyślała się, że nietrudno znaleźć psychologów prowadzących praktykę w okolicy i drogą eliminacji dotarł do niej.

Telefon zabrzączał, wibracja poinformowała o wiadomości. Super. Czyżby Niall postanowił, że jednak się z nią nie spotka? Gdy czytała wiadomość, widziała wchodzącą do środka postać. Wiadomość była od mamy. Martwiła się. Znowu. Odpisze jej później – spróbuje tej samej, co zwykle, odpowiedzi: „Wszystko w porządku”. Niall usiadł ciężko na krześle.

– Boże! Co za upał.

– Cześć, ciebie też miło widzieć.

– Dzień dobry, Connie. – Uśmiechnął się promiennie. – Lepiej?

Skrzywiła się i odwzajemniła sarkastyczny uśmiech.

– Nie wierzę, że zamówiłaś sobie coś ciepłego do picia. – Wstał i podszedł do lady. Kiedy się odwrócił, przyjrzała się jego koszulce – bawełnianej, bez rękawów, takiej dla mięśniaków, i chciała krzyknąć za nim „pozer” – zakpić z niego, ale udało jej się nie wypowiedzieć tego słowa. Na lewym ramieniu dostrzegła czarny tatuaż. Nie zauważyła go tamtej nocy, ale to nic dziwnego, trochę wypita i było ciemno. A może jest nowy? Stał za daleko, żeby mogła go rozszyfrować. Gdy wrócił z puszką coli, przyjrzała mu się. Puls jej przyspieszył.

To był ptak.

Niall spojrzał na swoją rękę, podążając za jej wzrokiem.

– Co?

– Nic, tylko patrzę na to. – Wskazała tatuaż, starając się zachować swobodny ton. – Nowy, prawda? – Podniosła łyżeczkę ze spodka i zamieszała kawę.

– Niezupełnie. Ale zrobiłem go chyba po tym, jak... no, wiesz, byliśmy razem w zeszłym roku.

– Aha. – Podmuchała kawę, chociaż była już dość chłodna. – Co przedstawia?

– Rany, chyba nie jest aż tak fatalny. – Roześmiał się. – To ptak, Connie.

– Coś znaczy?

Zmarszczył czoło.

– O co chodzi? Dlaczego zadajesz tyle pytań?

– Z ciekawości.

– Jeżeli zaprosiłaś mnie tu, żeby rozmawiać o tatuażach, zdecydowanie marnujesz mój czas. – Puścił do niej oko.

– Mocne słowa, Niall.

Atmosfera się rozluźniła, ale Connie to nie uspokoiło. Obraz zdjęć ciała Hargreavesa, jego

tataży, przesłonił wszystko inne i nic nie było w stanie go usunąć.  
Ani myśli, że tatuaż Nialla wydawał się ładząco do nich podobny.

CONNIE

Piątek, 16 czerwca

Niepokój przed spotkaniem nie pozwalał jej zasnąć, pytania zalewały zmęczony umysł. Miała jeszcze czas, żeby zadzwonić do Bretta i odwołać dzisiejszą wizytę. Dać sobie więcej czasu na to, żeby ocenić, czy powinna się z nim spotkać. Ale coś ją do tego pchało. Nie zwykła ciekawość, a chęć, żeby stawić czoło strachowi, zrobić coś, co jest dość ryzykowne, wymaga odwagi. Odkąd została napiętnowana jako jedna z osób odpowiedzialnych za wypuszczenie na wolność Hargreavesa, uciekała od wszystkiego, co wiązało się choćby z cieniem ryzyka – była ostrożna. Poranne spotkanie z Brettem było sposobem na to, żeby odzyskać panowanie nad swoim życiem, wziąć odpowiedzialność za swoje czyny i ich konsekwencje na nowo.

Wcisnęła w siebie kilka łyżek owsianki, wybiegła z domu i pomaszerowała na dworzec szybciej niż w ciągu ostatnich tygodni. Chciała zdążyć na wcześniejszy pociąg, po pierwsze, żeby uniknąć Jonesy'ego, a po drugie, żeby przygotować się do sesji o dziesiątej.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

Jak spojrzeć w twarz temu osiemnastolatkowi, wiedząc, że nie tylko zabił swojego ojca, ale pewnie także siostrę i siostrzeńca? Pracowała z mnóstwem zabójców, ale ta sytuacja w jakimś sensie była inna. Osobista. Odeszła z pracy w więzieniu, zostawiając sprawców przestępstw, żeby pomagać ich ofiarom. Tymczasem czekała ją sesja z mordercą.

Właściwie nie wiedziała, kiedy znalazła się w poradni, szła jak na autopilocie. Weszła od razu na górę, włączyła komputer i odnalazła wszystkie informacje z sesji Steph oraz raport psychologa, którego w całości jeszcze nie przeczytała. Wynotowała kilka kwestii, tematów, które chciała poruszyć z Brettem. Nie dawało jej spokoju pytanie, dlaczego postanowił przyjść na sesję akurat do niej? To na pewno nie był zbieg okoliczności. Skądś wiedział, że Steph była jej klientką.

Czego od niej chce?

Na monitorze pojawił się raport. Śledziła uważnie każde słowo. Miała wrażenie, że czyta o innej dziewczynie, nie o Steph. Ale ona faktycznie była wtedy inną osobą. Jenna Ellison. Szesnastoletnia Jenna przed pożarem, który zniszczył jej dom i życie, miała mamę, tatę i brata. Jednak o Bretcie nie było w raporcie mowy. Fragment o tym, że podłożył ogień, został pominięty. Albo wycięty. Miles powiedział, że dokument zostanie zredagowany i nie żartował – spore fragmenty były zamazane. Ukryte przed nią. Zastanawiała się, jakich to poufnych, wrażliwych informacji ona, psycholog Steph, nie mogła zobaczyć. Przede wszystkim, zastanawiała się, dlaczego, biorąc pod uwagę, że Miles miał dostęp do tego raportu, zachował dla siebie informację o tym, że Steph ma brata – czy to był jego błąd? Wyglądało na to, że jeden z wielu. Z tego, co wyczytała pomiędzy wieloma wierszami wymazanego tekstu, raport skupiał się głównie na matce. I poczuciu porzucenia Steph.

Lektura była deprymująca.

Wynotowała parę kwestii, nie było tego dużo. Wypuściła długopis, gdy dźwięk domofonu ryknął jej do lewego ucha.

Palec zawisł nad przyciskiem. Stało się. Kiedy już go wpuści, odwrotu nie będzie. Spojrzała na telefon z ostatnią wątpliwością na twarzy. Nie, nic jej się nie stanie. W więzieniu radziła sobie z o wiele gorszymi. Wzięła głęboki oddech i wcisnęła przycisk. Wstała i odeszła od biurka, żeby przywitać się z nowym klientem.

Kroki się zbliżały, serce uderzało jej mocno o żebra. Drzwi otworzyły się z rozmachem.

Do środka wszedł Brett – pewny siebie, a jednak z cieniem bezbronności, który migotał mu w oczach. Był wysoki, muskularny, ciemnowłosy. Jego twarz miała w sobie pewną surowość, tę, którą wiele razy widziała u przestępców, wychowanych w więziennym środowisku. Od skroni do zewnętrznego kącika prawego oka biegła blizna. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Oceniali się nawzajem.

Connie pierwsza odwróciła wzrok. Wskazała krzesło, które wcześniej postawiła przed biurkiem, i podeszła do swojego. Chciała, żeby coś ich dzieliło. Nie był to jej typowy styl terapii, ale nie był to też typowy klient. Położyła telefon obok siebie, na wypadek gdyby musiała zadzwonić pod 999. W zasięgu ręki miała też duży, ciężki, metalowy dziurkacz. Zamrugła mocno. Przebywała już sam na sam z więźniami. Mordercami. Co prawda, w więzieniu wsparcie miała zawsze na wyciągnięcie ręki.

Odtwarzała sobie tę sesję w głowie zeszłego wieczoru i dziś rano. Zasadniczo wiedziała, że powinna poinformować policję. Ale nie miała dowodów, że po wyjściu zrobił coś złego, policja też nie. Poza tym nie przejęli się jej uwagami w tej sprawie, praktycznie z miejsca odrzucili jej teorię. Więc na razie postanowiła samodzielnie ocenić sytuację. W tej chwili martwiła się tylko tym, jak to rozegrać. Udawać głupią? Nie wspominać o Steph – Jennie? Pozwoli mu mówić. Usiadł, krzyżując nogi w kostkach, z szeroko rozchylonymi kolanami, wystającymi przez dziury w czarnych dżinsach. Oparł się i położył splecione dłonie w kroku. Wyluzowany. Opanowany. Wyglądał, jakby czekał. Connie coś ścisnęło w żołądku. To będzie krępująca godzina.

– Chyba śpieszyło się panu z tą sesją. Co pana tu dziś sprowadza?

Patrzył nieruchomym wzrokiem. Pochylił się na krześle – głowa i ramiona znalazły się nad biurkiem, naruszając przestrzeń Connie. Poruszyła się, wciskając się bardziej w krzesło, żeby zyskać kilka centymetrów dystansu.

Uśmiechnął się.

– Chyba pani wie.

Dreszcz strachu zrodził się pod skórą. Potarła kark dłonią, próbując go odegnąć. Wcześniejsza pewność, że postępuje właściwie, umawiając się z Brettem bez wcześniejszego poinformowania policji, wyparowała. Była sama z młodym mężczyzną. Teraz, widząc jego pełną emocji twarz, czuła się głupio.

Przełknęła ślinę.

– Wolałabym, żeby pan mi powiedział. Na ogół w ten sposób zaczynam sesje.

– Dobrze. Powiem pani, dlaczego tu jestem. – Jego postawa się nie zmieniła, górna część ciała nadal była wysunięta, głowa krępująco blisko jej głowy, zaciśnięte dłonie na biurku.

– To dobrze – wydusiła, choć miała ściśnięte gardło, jakby zaciskały się wokół niego dłonie.

– Nie wiem, co powiedziała pani Jenna. Ale się domyślam. – Mocno pociągnął nosem, a na odgłos wciąganego i przetykanego śluzu Connie zebrało się na wymioty

– Chodzi panu o Jennę Ellison, która, tak przy okazji, w nowym życiu miała na imię Stephanie...

Nagły śmiech uciszył ją. Głowę miał odchyloną, a donośny śmiech niósł się echem po gabinecie.

– Nowe życie? Nieźle, miała fart.

– Jakoś nie widzę tego fartu. Chyba pan wie, co się stało?

– Nie jestem tu, żeby panią przekonywać, że miała szczęście, ja to po prostu wiem, i tyle.

– A co to ma wspólnego z pana wizytą? Zrozumiałam, że przeżył pan traumę z powodu śmierci jej i Dylana. – Głos miała niewyraźny.

– Chyba tak. – Wzruszył ramionami. – Ale nie, nie dlatego tu jestem. Nie dlatego do ciebie przyszedłem, Connie.

Jej serce zaczęło bić w rytmie, który z pewnością nie był normalny. Wzięła kilka oddechów przez nos, w milczeniu, starając się nie okazywać zaniepokojenia.

– W porządku. Więc co cię sprowadza?

– Chcę przedstawić moją wersję. Po prostu. Chcę mieć szansę powiedzieć wszystkim, jaka była.

– Jego miódowobrazowe oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Nie zamrugał.

– Przykro mi, ale nie wiem, czy mogę na to pozwolić. Chyba lepiej będzie, jak poszukasz innego terapeuty. Steph była moją klientką i nie sądzę, żeby to było stosowne, biorąc pod uwagę to, co wiem...

– O! O to właśnie chodzi, Connie. To, co wiesz, to nieprawda. – Jego ciemne brwi uniosły się wysoko i znikły pod grzywką.

Wstała, energicznym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i stanęła z boku.

– Przepraszam, ale nie mogę ci pomóc. Jeżeli mogę cię prosić... – Kiwnęła dłonią w kierunku wyjścia i czekała, aż wstanie.

– Owszem, możesz. Jesteś chyba jedyną osobą, która może to zrobić. – Jego oczy pociemniały, zgarbił się. Na szczęście wstał i przesunął się w kierunku drzwi. Connie drżały dłonie. Kiedy ją mijał, wyglądał jak przestraszony chłopak. Ale wiedziała swoje. Brett Ellison jest zabójcą.

Odwrócił się w chwili, gdy miała zamknąć drzwi, położył na nich dłoń, żeby nie mogła ich zatrzasać.

– Nie zrobiłem tego, co powiedziała. – Jego dłoń oderwała się od drzwi.

Wykorzystała to i zatrzaskała je. Przyłożyła ucho do drzwi, ale nie usłyszała ruchu. Po chwili jego donośny głos. Niecierpliwy.

– To nie ja podłożyłem ogień, Connie. Ona kłamała. Musisz mi uwierzyć.

Oparła się ciężko o drzwi. Wróci siłą? Nasłuchiwała uważnie z nadzieją, że usłyszy jego kroki na schodach. Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych, wypuściła powietrze. Podbiegła do okna i przyglądała się, jak Brett przechodzi przez ulicę i znika z jej pola widzenia.

Nie takiej rozmowy się spodziewała.

Jasne, że będzie zaprzeczał wszystkiemu, co mówiła Steph, teraz to proste, gdy ona nie stoi na przeszkodzie. Nikt nie podważy jego słów. Ma wolną rękę.

Taki miał plan od początku? Pozbyć się Steph, jedynej osoby, która naprawdę wiedziała, co wydarzyło się tamtej nocy. Ich matkę demencja okradła ze wspomnień, a ojciec prawdopodobnie zginął w pożarze.

Teraz Brett mógł napisać przeszłość od nowa.

Ale dlaczego wybrał się akurat do niej? Żeby ją przekonać, że jest niewinny? Śmierć Steph została zakwalifikowana jako samobójstwo, a odpowiedzialność za śmierć Dylana została przypisana Steph. Nikt inny nie był w to zamieszany. Na razie. Była pewna, że jeżeli pójdzie na policję z raportem psychologa na temat Steph i powie im, że Brett został wypuszczony, zanim zginęła, może poważniej potraktują jej podejrzenia. Czy Brett wie, że go podejrzewa?

Może zjawił się u niej, żeby sprawdzić, ile wie?

I czy ma zamiar nadal dochodzić prawdy?

Musi uważać. Młody Brett może zrobić wszystko, żeby wyeliminować tych, którzy wiedzą, co zrobił.

Wtedy

Co się gapisz?

Chłopiec zaczerwienił się, nagle świadomy swojego błędu. Patrzył, jak się wyciera po wyjściu spod prysznic i gapił się dalej, gdy zaczęła się ubierać, zauważył luźną skórę, zwisającą z górnej części rąk, rozciągnięty pomarszczony brzuch. Szybko odwrócił od niej wzrok, bo nie chciał, żeby zauważyła, że jest zawstydzony, i odsunął się od otwartych drzwi sypialni.

– Jak długo mnie podglądasz? Ty świrze – syknęła, rzuciła się do drzwi w staniku i majtkach i zatrzasnęła je. Huk wypełnił jego uszy, razem z echem jej słów.

Dlaczego jest taka okrutna? Chciał z nią tylko porozmawiać.

Musi się dowiedzieć.

Czy to o nim rozmawiali szeptem tamtej nocy, jak podejrzewał? Co mają zamiar z nim zrobić?

Siedział na dolnym stopniu z podciągniętymi kolanami, opierając na nich brodę. Słyszał jej przeraźliwy głos mimo zamkniętych drzwi. Jak krzyczy. Przez telefon. Rozmawia z tatą? Mówi, że właśnie przyłapała tego „małego świra”, jak znów podglądał ją naga?

– Ma coś z głową.

Miał nadzieję, że tata stanie po jego stronie, ale na ogół tego nie robił. Ona dalej krzyczała przez telefon. Tata pewnie zgadzał się ze wszystkim, co mówiła. Nie sprzeciwiłby się swojej cudownej Rosie. Ostatnio była dla niego ważniejsza niż on.

Nie mógł jej dłużej słuchać. Nogi miał ciężkie, gdy wychodził na dwór. Do szopy. Wiedział, że tam może rozładować napięcie.

Sięgnął po puszkę z napisem „herbata” i wyjął zapalniczkę.

Jego mięśnie się rozluźniły. Serce się uspokoiło, ból z piersi ustępował.

Zawsze kończy się ogniem.



## CONNIE

Jeszcze nie usiadła po wizycie Bretta, wolą spacerować po gabinecie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i głęboką bruzdą na czole. Co ma zrobić – pozwolić mu przyjść, podeptać pamięć Steph i zastąpić ją oskarżeniami o to, że kłamała?

A jeżeli mówi prawdę? Głowa jej pękała.

Może Miles Prescott od początku miał rację co do Steph? Choć pomylił się w kwestii jej przeszłości, rodziny. Zamiast się klarować, cały obraz się mącił, jak od unoszącej się znad morza mgły. Wszystko było zamglone.

Przestała spacerować, podeszła do laptopa i wcisnęła ikonę muzyki. Przestrzeń wypełniły eteryczne dźwięki utworu Enyi. Wszystko lepsze od odgłosu własnych myśli. Była jedyną osobą, która wierzyła w wersję Steph. Jest naiwna, dała się jej nabrać? Gwałtownym ruchem chwyciła telefon i przeszukała historię połączeń, aż znalazła numer. Dzwonił i dzwonił. Już miała się rozłączyć, gdy usłyszała kliknięcie.

– Tak?

– Chciałam cię prosić... e... żebyś wrócił. – Zawahała się, musiała wziąć oddech dla uspokojenia.

– Na sesję terapeutyczną z prawdziwego zdarzenia. Byłam, hm, zaskoczona tym, co powiedziałeś. Nie dałam ci możliwości o tym opowiedzieć. – Przerwała. Czekala. Słyszała oddech Bretta, spokojny, miarowy, po drugiej stronie.

– Dziękuję, doceniam to. Chciałem tylko, żeby ktoś mnie wysłuchał.

– Tak, oczywiście, mogę się z tobą zobaczyć w poniedziałek rano. Dziewięć trzydzieści?

– Jasne. Super.

Nie dałaby sobie głowy uciąć, ale wyczuła, że się uśmiecha.

Pewnie się z niej śmieje. Myśli, że z nią wygrał.

Nieprawda. W każdym razie jeszcze nie. Da mu czas, żeby opowiedział swoją wersję, ale nie odpuści sprawy Steph i Dylana. Była im winna to, żeby dojść prawdy. A jedyną osobą, która mogła jej dostarczyć dowodów dla Wade i Macka był sam morderca.

Zadowolona, że postąpiła właściwie, usiadła przy biurku, żeby popracować. Musi wpisać notatki na temat klientów i przygotować się do sesji.

Popołudnie miała wolne. Żadnych sesji. Żadnych nowych klientów. Weszło jej w krew, że w tych przerwach w ciągu dnia jej myśli błąkały się. Przeważały w nich tatuaże, odkąd zobaczyła wytatuowanego ptaka na ramieniu Nialla. Wyciągnęła kartkę z szyfrem z szuflady biurka wraz ze szkicami tego, co pamiętała z policyjnych fotografii. Przyjrzała im się znowu, mrużąc w skupieniu oczy.

Szyfr: U2X51 nadal ją zastanawiał: litery i cyfry jeszcze nie miały znaczenia. Ale nagła iskra wspomnienia pobudziła jej świadomość, gdy spojrziała na rysunek linii i krzyżyków, który zrobiła. Rozluźnij umysł. Zamknęła oczy, oddychając powoli i głęboko, zagłębiając się we wspomnienia. Widziała już coś takiego albo podobnego.

Jej powieki się uniosły. Tak. To jest to.

Podniosła kartkę i znów się jej przyjrzała. Brakowało słów, ale to było to, na pewno. Nie przypadkowy wzór, ale część logo.

Logo firmy jej taty. Tej, którą założył, gdy oboje z Lukieem byli mali, w szkole podstawowej. Jego pierwszy duży interes. W tym czasie Connie uzależniła się od gry w scrabble. Pamięta, że krzyczeli na nią, bo używała firmowego papieru taty do zapisywania punktów.

– Masz mnóstwo świstków, przestań zabierać mój papier! – krzyczał ojciec. Firma zajmowała się handlem antykami, tak jak teraz, o ile dobrze pamięta. Upewni się u mamy, nie będzie pytać taty. I tak

musi do niej zadzwonić, zapomniała jej odpisać. Mama będzie pamiętać, na pewno. O ile jej pamięć nie myli, kiedy tata zaczął prowadzić firmę, często się kłócili. Przypuszczała, że o pieniądze, o czas spędzany z dala od rodziny, godziny spędzane w „klubie dla dżentelmenów”. O to było najwięcej sprzeczek.

To dlatego tajemniczy fotograf dołączył jego zdjęcie? Ale czemu? Co, do licha, ma wspólnego jej tata z zamordowanym więźniem? Zabójca prawdopodobnie zostawił swoje rękodzieło jako wskazówkę. Ale czego? Jego zamiary nadal były niejasne, choć zaczynała odnosić wrażenie, że ta sprawa ma wymiar osobisty. Tak jak karta pamięci. Może jednak ma związek ze śledztwem?

Czas zadzwonić do Lindsay.

Zawahała się, z palcem nad przyciskiem połączenia. Chciała, żeby przyszła do niej sama. Bez Macka. Bez żadnego innego policjanta. Sama Lindsay. Westchnęła i nacisnęła przycisk.

Przed zakończeniem nieco krępującej rozmowy zaprosiła Lindsay Wade na wino i na kolację. A ona, ku jej zaskoczeniu, przyjęła zaproszenie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy otwierała Lindsay drzwi. Choć ją zaprosiła, nie spodziewała się, że się zgodzi. Sprawiała wrażenie zasadniczej i Connie przypuszczała, że – biorąc pod uwagę, że policja się nią obecnie interesuje – będzie zmuszona odmówić. Oczywiście, możliwe, że zaproszenie nie zostało przyjęte z tych samych powodów, z jakich je złożono. Może ma ukryty cel w tym, żeby spędzić czas z Connie. Z butelką w jednej dłoni i drugą dłonią w kieszeni spodni Lindsay weszła za próg. Wyciągnęła butelkę do Connie.

– Dziękuję, ale nie trzeba było. – Założyła świeżo umyte i wyprostowane włosy za ucho i odsunęła się, żeby wpuścić Lindsay, której strój nie różnił się od tego, jaki nosiła w pracy. Zawsze jest na służbie? Nie wyglądała na swobodną. Jasne, Connie zaprosiła ją, żeby porozmawiać o ostatnich wydarzeniach, więc nie miała zamiaru dostarczyć jej rozrywki. Zostawiła Lindsay na kanapie, a sama poszła do kuchni, otworzyła wino i nalała do dwóch dużych kieliszków.

– Może wróciłabyś do domu taksówką? Albo... – krzyknęła z kuchni.

– Oj, nie... Trochę daleko taksówką do Plymouth. Wrócę taksówką do komisariatu, mam tak blisko. Czeka mnie mnóstwo pracy. Mogę tam przenocować i wrócić do domu jutro.

Connie podeszła i podała Lindsay kieliszek.

– Nie dajesz sobie za dużo luzu, co?

Policjantka wzruszyła ramionami, ale nie odpowiedziała. Przez długą chwilę żadna się nie odzywała i Connie zaczęła żałować zaproszenia. Usiadła na fotelu najbliżej sofy, na której przysiadła Lindsay.

– Dzięki, że zgodziłaś się wpaść. Gotowanie to nie jest moja specjalność, pomyślałam, że zamówimy coś do domu. Chińskie? Indyjskie?

– Wolę chińskie. – Lindsay uśmiechnęła się.

– Świetnie. Ja też. Wezmę menu. – Wstała.

Wybrały to, na co miały ochotę, zamówiły przez telefon i Lindsay znów usiadła na kanapie.

– Domyślam się, że nie zaprosiłaś mnie ze względów czysto towarzyskich? – Wypiła łyk z kieliszka.

– Miałam w tym swój cel, zgadza się. Ale może zajmiemy się tym po kolacji. Zastanawiałam się, od jak dawna pracujesz z Mackiem? – Connie zdała sobie sprawę, że temat nie jest najlepszy na pogawędkę. Nie dla niej.

– Od kilku lat. Jest świetnym policjantem. Bywa staroświecki, ale jest dobry w tym, co robi. I miły.

Connie gwałtownie wypuściła powietrze przez nos.

– Przepraszam. Na pewno tak jest. Tylko po prostu jeszcze nie miałam przyjemności poznać go od tej strony. Biorąc pod uwagę nasze osobiste sprawy, przypuszczam, że mogę jej nie poznać.

– Wiem. Nie mieliście dobrego początku. Jestem pewna, że to sobie poukłada. Kiedy nie zna się całej prawdy, trudno o sprawiedliwy osąd. Szczególnie gdy w grę wchodzi emocje.

– Tak, wiem. – Connie spuściła głowę.

– Mieszkasz sama. – Nie było to pytanie. Oczywiście Lindsay wiedziała, że nie mieszka z

partnerem.

– Nie, z Amber.

– Och. Eee... przepraszam, nie miałam pojęcia, hm... – plątała się Lindsay.

– To mój kot – wtrąciła Connie. Czyżby Lindsay pomyślała o kobiecie?

– Ach, tak, jasne.

– A ty, Lindsay? Jesteś mężatką? – Pytanie padło, zanim zdążyła się nad nim zastanowić.

Lindsay napiła się wina, kilka łyków, i dopiero odpowiedziała.

– No. Chyba tak. To znaczy, oficjalnie.

– Och, rozumiem. Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Nie ma za co, nic się nie stało. Odszedł ponad rok temu. Mieszka teraz z inną kobietą. Między nami wszystko skończone. – Bawiła się krawędzią kieliszka. – Ale nie wiem, czy jestem gotowa na radykalny krok. Ociągam się z podpisaniem papierów. Nie wiem, czy dlatego, że mam nadzieję, że zmieni zdanie, czy dlatego, że chcę być wredna: utrudnić mu życie.

Connie roześmiała się.

– Niech zgadnę.

– Dzięki! – Uśmiech Lindsay wydawał się w pierwszej chwili niepewny i Connie skrzywiła się.

Przekroczyła granicę. Ale Lindsay nagle parsknęła. – Od razu się na mnie poznałaś? Szybko, ludzie na ogół potrzebują kilku tygodni, żeby do nich dotarło, że jestem wredna.

Obie się roześmiały, Connie z ulgą, że Lindsay się nie obraziła.

Podzieliły się zamówioną potrawą i zjadły prawie całą, a potem otworzyły kolejną butelkę wina i atmosfera zrobiła się o wiele swobodniejsza. Connie powiedziała Lindsay, że widziała jeden z tatuaży znalezionych wcześniej na ciele Hargreavesa lub bardzo do niego podobny. Opowiedziała w skrócie o logo, wspominając o firmie taty. W końcu poczuła się na tyle pewnie, że opowiedziała jej też o śmierci brata i przekazała kartę pamięci.

– To musiał być dla ciebie i twojej rodziny straszny okres – powiedziała Lindsay. Wcześniej pozwoliła jej mówić, nie przerywała, aż do tej chwili, ale poczuła się wstrząśnięta historią Connie, która przecież nie podzieliła się z nią wszystkimi szczegółami. Na razie wystarczyły najważniejsze fakty.

– Bardzo mocno się to na nas odbiło, i odbija do tej pory. Ale, jak powiedziałam, to, co jest na karcie pamięci, nie ma nic wspólnego ze sprawą Hargreavesa.

– W porządku. Dziękuję, że mi to dajesz.

Kiedy Connie zaczęła opowiadać o niespodziewanym telefonie Bretta i jego wizycie, Lindsay bardzo się zainteresowała i chciała dowiedzieć się wszystkiego. Ją też zdumiały niezgodności w informacjach dostarczonych przez zespół do spraw ochrony świadków, a tym, co Steph i Brett opowiedzieli Connie. Rozmawiały do północy, aż Lindsay powiedziała, że musi iść.

– Dziękuję, że przyszedłaś. – Connie nie bardzo wiedziała, jak się z nią pożegnać – podać jej rękę, uściskać, dać buziaka? Pewnie pod wpływem wina zdecydowała się na swobodny uścisk, który Lindsay odwzajemniła. Głównym celem tego wieczoru dla Connie było to, żeby Lindsay uwierzyła, że Steph i Dylan zostali zabici, że nie było to samobójstwo.

Patrzyła na Lindsay na ulicy, pomachała jej, gdy wsiadła do taksówki i zastanawiała się, czy jej się to udało.

## DETEKTYW WADE

Chłodne wieczorne powietrze przyniosło ulgę po duchocie w taksówce. Przystanąła na chwilę przed wejściem do komisariatu i wdychała noc. Uwielbiała ten zapach od zawsze. Zapach nocy miał w sobie coś wyjątkowego, był w jakiś sposób krzepiący. Przeszła do gabinetu obok głównego centrum operacyjnego, mijając kilku policjantów, którzy pracowali na wieczornej zmianie. Albo porannej, zależy jak na to spojrzeć. Mimo obecności ludzi w pokoju panowała zupełnie inna atmosfera. Spokojny szmer. Nie szalona gorączkowa bieganina, jak za dnia.

Miała nad czym myśleć. Wieczór z Connie był zupełną niespodzianką. Rzeczy, o których jej powiedziała, ciążyły jej w umyśle. Wszystko było takie zagmatwane – nic nie składało się w całość w prosty sposób. Niepokojący był sam fakt, że brat Stephanie, Brett, odnalazł Connie i opowiedział jej co innego, niż mówiła Stephanie. Connie nadal była święcie przekonana, że Stephanie i Dylan nie zginęli śmiercią samobójczą, i Brett, który twierdził, że to nie on – jak wmówiła jej Steph – jest odpowiedzialny za pożar, mógł mówić jak do ściany. Dlaczego jest tak uparta? Miles Prescott powiedział jej, że nie ma dowodów, że jej brat podpalił dom. Właściwie, według Connie, Miles w pierwszej chwili zaprzeczył, że Stephanie ma brata, a później, gdy odnalazł raport psychologa na temat Stephanie, zmienił zdanie i powiedział, że Brett był winny podpalenia szkoły, a nie domu i że to z tego powodu został skierowany do zakładu poprawczego. Miles poinformował też Connie i zespół Lindsay, że policja była wtedy przekonana, że pożar domu spowodował koktajl Mołotowa wrzucony przez skrzynkę pocztową. Ale Connie nie dała sobie przemówić do rozsądku. Nie miała zamiaru odpuścić, zawzięła się, żeby udowodnić, że to, w co wierzy, jest prawdą.

Ale za jaką cenę?

Jeżeli dalej będzie próbowała uwikłać Bretta w śmierć Stephanie i Dylana, czy nie naraża się na niebezpieczeństwo?

Jeżeli, jakimś nieprawdopodobnym trafem, ma rację i skonfrontuje się z Brettem, reperkusje mogą być poważne. Powiedziała jej to w nadziei, że jej ostrzeżenie do niej przemówi. Ale jeśli Connie jest tak uparta, jak podejrzewa, nie ma co się spodziewać, że odpuści.

A może powinni lepiej się temu przyjrzeć? Na wszelki wypadek? Otworzyła w laptopie pliki dotyczące sprawy i przejrzała, aż odnalazła oś czasu, którą opracowała. Connie poinformowała ją, że Brett został wypuszczony z zakładu poprawczego w czwartek, pierwszego czerwca. Przejrzała oś czasu i zauważyła, że w tym dniu Hargreaves uciekł z pogrzebu, a cztery dni później znaleziono jego ciało. Przypadek? Dlaczego Brett zjawił się u Connie i jak ją znalazł? Dostała gęsiej skórki. Gdzie są jakieś inne związki? Według tego, co powiedziała Connie, Brett chciał przedstawić swoją wersję, powiedzieć, że Stephanie kłamała. Dziwne, że wybrał do tego Connie.

Poczuła dziwne swędzenie na głowie. Może za szybko zakwalifikowali sprawę Stephanie jako samobójstwo?

Przejrzała notatki w bazie danych. Nadal nie było wyraźnych zależności pomiędzy czasem ucieczki Hargreavesa, porzuceniem ciała i grafikami pracowników więzienia, ale był to dzień wolny Nialla. Fakt, dostał alibi, które na pewno zostało sprawdzone, bo nie został oznaczony. Ale ktoś mógł dla niego skłamać. Wtedy nie mieli powodów do podejrzliwości. Teraz jednak przemknął jej przez myśl możliwy związek pomiędzy Niallem Frazerem a Brettem Ellisonem. Obaj skontaktowali się z Connie krótko po śmierci Hargreavesa i Stephanie, albo przypadkowo, albo był ku temu powód. Niall mógł to zrobić tylko dlatego, żeby ją pocieszyć, bo czuł się winny, że zostawił ją na tak długo. Albo chciał sprawdzić, jak wpłynęło na nią jego dzieło, przekonać się, czy jej życie się polepszyło i czy się cieszy z tego, co zrobił.

Współpracował z Brettem?

Pokręciła głową. Dawała się ponieść wyobraźni. Pozwalała, żeby udzielała się jej histeria Connie, dawała się w to wciągać. Connie miała na nią dziwny wpływ. Zwierzyła się jej nawet na temat męża. To było zaskoczenie, nawet dla niej samej. Może to, że była terapeutką, powodowało większą otwartość, łatwiej było jej coś powiedzieć – w końcu z Mackiem na osobiste tematy zaczęła rozmawiać dopiero po wielu miesiącach, a przecież ściśle z nim współpracowała.

Musi myśleć logicznie. Jedyne sposoby, żeby rozgryźć tę sprawę, to obejrzeć każdy najmniejszy szczegół i znaleźć dowód. Snucie teorii na podstawie twierdzeń jakiejś kobiety do niczego nie doprowadzi. Zwłaszcza że istnieje prawdopodobieństwo, że kobieta ta odgrywa w sprawie kluczową rolę i może mieć w tym własny cel. Lindsay zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, przyjmując zaproszenie Connie – czy nie przekroczyła granicy? Ale choć istniały dowody, które można byłoby uznać za obciążające, trudno stwierdzić, czy są wystarczające, żeby przestać traktować ją jako biegłą, a zacząć na nią patrzeć jak na podejrzaną. Przynajmniej zdaniem Lindsay. Miała wrażenie, że gdyby jej przełożony miał pełny obraz sytuacji, byłby innego zdania.

Otworzyła pliki z tatuażami. Connie powiedziała jej, jakby na marginesie, że Niall ma tatuaż ptaka na ramieniu. I znowu: czy to zbieg okoliczności? Na pewno wielu ludzi ma tatuaż ptaka. Mack zabrał zdjęcia do paru tatuażystów. Nikt nie rozpoznał dzieła ani nie był w stanie wskazać, co może znaczyć. Może miały osobiste znaczenie dla sprawy albo dla Connie? Ciekawy był fakt, że zdaniem Connie jeden był podobny do logo firmy jej ojca. W kwestii pozostałych nic nie przyszło jej do głowy. Lindsay ma teraz kartę pamięci. Zdaniem Connie nie ma ona związku ze sprawą. Ale wzbudzała niepokój – nieznany człowiek celowo siał w jej głowie zamęt, wyciągał bolesne wydarzenie z przeszłości bez wyraźnego powodu. Lindsay zakwalifikuje kartę jako dowód, na wypadek gdyby było więcej takich zdarzeń.

Wyznaczyła też zespół do pracy nad monitoringiem – sprawdzali, czy biała furgonetka pojawiała się przed porzuceniem ciała albo po nim. Ale nie mieli dosłownie nic. Wyglądało na to, że to samochód widmo. Jedyne wnioski, jakie płynęły z tego, że nikt go nie zauważył, był taki, że jechał pewnie. Znał okolicę. Lindsay była przekonana, że miał pomoc. Ale skąd? Ile osób było w to zamieszanych? Zagadek było tyle, że kręciło jej się w głowie. Nawet rozmowa z ostatnią ofiarą Hargreavesa, Katie Watson, i jej rodziną ujawniła pewne nieścisłości. Ich też nie można było z pewnością wykluczyć.

Złościło ją, że ta sprawa, z upływem czasu, zamiast się rozwiązywać, komplikuje się coraz bardziej.

## CONNIE

Sobota, 17 czerwca

Głowę miała ciężką, otepiała od zbyt dużej ilości alkoholu. Czy ten wieczór z detektyw Wade był owocny? Wątpiła. Przewróciła się na plecy i zmrużyła oczy w jasnym pokoju – słoneczne promienie wdierały się przez sufit jak długie palce. Lindsay jej wysłuchiwała i nawet w części się z nią zgodziła, ale Connie mimo wszystko myślała, że w końcu uwierzyła, że Brett mówi prawdę. Że nie podpalił domu i że to Steph kłamała. Wersja Bretta pasowała do tego, że Steph popełniła samobójstwo. Steph znała prawdę i mając świadomość, że jej brat wyszedł na wolność, wiedziała, że jej kłamstwa w końcu wyjdą na jaw. Przeszłość ją dopadła. W myśl teorii Lindsay Steph była przerażona, ale z innego powodu, niż twierdziła Connie.

Może Steph bała się, że jeżeli prawda wyjdzie na jaw, będzie jej groziło więzienie, a Dylanowi – dom dziecka? Zrzuciła koldrę i wstała powoli. A może jednak naprawdę się bała, że brat ją znajdzie? Ale nie po to, żeby dokończyć to, co zaczął, tylko po to, żeby zemścić się za to, że zniszczyła mu życie. Steph mogła mówić tylko połowę prawdy, mimo to Connie była przekonana, że jej śmierć nie była samobójstwem.

A Brett miał powód, żeby pozbyć się Steph, niezależnie od tego, która wersja była prawdziwa.

Połknęła dwa paracetamole, nakarmiła Amber i padła na kanapę. Miło było spędzić wczorajszy wieczór w towarzystwie kobiety. Po początkowym skrępowaniu Lindsay rozluźniła się i zaskoczyła ją, opowiadając o mężu. Connie odniosła wrażenie, że jest samotna. Praca była dla niej ewidentnie wszystkim, powiedziała też, że wiele dla niej poświęciła. Związki wymagają niemało wysiłku. Miała wrażenie, że Lindsay zapomniiała, jak stosować pewne umiejętności społeczne, niezbędne, aby nawiązać i utrzymać zdrową więź. Miała nadzieję, że teraz, kiedy zrobiła krok we właściwą stronę, będzie się dalej otwierać. Lubiła tę kobietę – jej bezpośredniość i szczerłość, to, że jest prawdziwa – ufała jej. Może nawet się zaprzyjaźnią. Musiała przyznać, że każdej z nich przydałby się kobiecy sprzymierzeniec.

Wzięła zimny prysznic, włożyła dżinsy i białą koszulę i, odświeżona i z mniejszym bólem głowy, postanowiła pójść do Coleton po coś na obiad. Życie na gotowych posiłkach zaczynało być męczące. Powinna zacząć robić zakupy z prawdziwego zdarzenia na cały tydzień, pomyśleć, co będzie sobie przygotowywać do jedzenia, zakończyć to rutynowe obżarstwo, do jakiego się przyzwyczaiła. Gdyby schudła parę kilo, no, przynajmniej sześć, poczułaby się lepiej, jak dawniej. Mama przestałaby się martwić, gdyby widziała, że zaczęła o siebie dbać. Choć mama nigdy nie przestanie się martwić. Jeżeli nie o jej zdrowie, znajdzie sobie coś innego, czym będzie się przejmować.

To był dziesięciominutowy spacer: przez park i dworzec kolejowy, alejką z kioskami z daniami na wynos, przez rynek, do supermarketu. Co w jedną stronę, z pustymi rękami, nie stanowiło żadnego wysiłku, ale droga powrotna, z ciężkimi torbami, była o wiele wolniejsza. Przeciskając się przez tłum sobotnich klientów, szła powoli. Poza tym musiała co chwilę przystawać, żeby odpocząć i przekładać torby, bo plastikowe uszy wbijały jej się w dłonie. Powinna wrócić taksówką. Gdy opierała się o mur Sports Direct, patrząc na drugą stronę ulicy, jej uwagę zwróciła znajoma czupryna fioletowych włosów. Boże. Nie teraz.

Podniosła torby i ruszyła ze spuszczoną głową, najszybciej jak mogła.

– Heeej! Connie! – usłyszała piskliwy głos.

Zamknęła na chwilę oczy, westchnęła głośno, ale szła dalej. Może Kelly zrezygnuje i nie pójdzie za nią dalej.

– Connie, zaczekaj.

Skąd. Jasne, że nie zrezygnuje. Stała. Pozwoli sobie dowalić, jak zwykle, i może będzie ją miała z głowy.

– Czego chcesz, Kelly? – Odwróciła się gwałtownie, a Kelly prawie na nią wpadła.

– Oj, cóż. Byłam ciekawa, co u ciebie, no, wiesz, masz przerąbane. Słyszałam straszne wieści, że twoja klientka się zabiła i zamordowała swoje piękne dziecko...

– Nie zabiła ani siebie, ani swojego syna! – powiedziała Connie i w jednej chwili pożałowała swoich słów. To była dla Kelly woda na młyn.

– O, a dlaczego tak uważasz? Wiesz o czymś, Connie? Skoro według ciebie to nie było samobójstwo, musiał ją ktoś zabić. Wiesz, kto? – Dreptała razem z Connie, jej ostry ton był denerwujący.

– Nic takiego nie powiedziałam. Nie wkładaj słów w moje usta.

– Stwierdziłaś, że nie popełniła samobójstwa. Jak inaczej mam to rozumieć?

Nie odpowiedziała. Doszły do parku. Nie chciała, żeby Kelly szła za nią dalej i odkryła, gdzie mieszka. Podeszła do wolnej ławki i położyła na niej torby.

– Słuchaj, Kelly. Myślisz, że kryje się za tym jakaś niesamowita historia, która zrobi z ciebie gwiazdę czy coś w tym stylu. Ale bawisz się życiem ludzi. Wykorzystujesz ich. Dobrze ci z tym? Ze świadomością, że wspinasz się na szczyt po plecach innych?

– Wcale tak nie jest. Ja tylko dochodzę prawdy. Zawsze dążę do tego, żeby dotrzeć do prawdziwej wiadomości, do samego sedna. Nie jakiejś cukierkowej wersji.

– Chcesz po prostu szukać brudów. Jesteś świnią, niuchającą za truflami.

Connie była zaskoczona, słysząc jej śmiech.

– To ci się udało, Connie. Nie wiedziałam, że jesteś zabawna. Poczucie humoru nie znalazło się wśród określeń, jakimi opisywali cię inni.

Znow ją prowokowała. Chciała, żeby Connie spytała, kto co o niej mówił. Nie miała zamiaru dać jej tej satysfakcji.

– Chcesz o czymś porozmawiać, Kelly, czy masz zamiar zwyczajnie mnie wkurzać?

Kelly prychnęła i poprawiła dużą torbę na ramieniu.

– Tak właściwie chciałam się dowiedzieć, dlaczego spoufalasz się z byłymi więźniami?

– Spoufałam się?! – krzyknęła Connie, w jednej chwili tracąc panowanie nad sobą. – Do cholery, co ci chodzi?

Kelly sięgnęła do torby i wyciągnęła aparat.

Connie ścisnęło w piersiach. Podniosła torby i przeszła obok dziennikarki.

– Odpierdol się, ty wstrętna irytująca babo. – Twarz jej płonęła. Nienawidziła tej kobiety.

– Jak najlepiej zemścić się na mężczyźnie, który zrujnował ci karierę, nie brudząc sobie rąk? Wynajęć znajomego przestępcę, żeby zrobił to za ciebie. Ale lekkie niedopatrzenie z twojej strony, że zobaczono was razem w miejscu publicznym. Miałam cię za mądrzejszą.

Connie zamachnęła się torbą, mocno, i trafiła Kelly w kolano.

– Auć! – Dziennikarka podniosła aparat i zaczęła pstrykać, gdy Connie odwróciła się od niej i ruszyła w stronę dziury w żywopłocie. – To napaść! – krzyknęła za nią Kelly. – Trafiłam w czuły punkt, co? Nie mylił się co do ciebie.

Miała ochotę stanąć i spytać: kto? Kto się co do niej nie mylił? Kogo ma na myśli? Ale po tym, jak dała się ponieść złości, nie miała odwagi rozpocząć kolejnej batalii.

Gdy była już bezpieczna za zamkniętymi drzwiami, pozwoliła gorącym łzom spływać po policzkach. Ból głowy powrócił.

Jedyną osobą, którą mogła mieć na myśli Kelly, mówiąc: „Nie mylił się co do ciebie”, był Niall. To on musiał podać dziennikarce nowe nazwisko Connie. Niall ma coś wspólnego z tymi zdjęciami i przekazaniem Kelly informacji na ich temat.

Jest zdradzieckim, niepewnym dupkiem.

A może i mordercą.

## CONNIE

Co powinna zrobić w sprawie Nialla? Zwierzyła się Lindsay, policjantka wiedziała więc o tatuażu ptaka i powiedziała, że przyjrzą się uważniej tej historii i jego alibi. Więc na razie, poza unikaniem kontaktów, raczej niewiele może zrobić.

Zwykle w soboty oglądała film, opychała się kalorycznymi słodyczami, czytała książkę. Ale dziś nie mogła uspokoić myśli – błdziły, nawet gdy oglądała telewizję. Żaden program nie był w stanie ich zająć, bo wciąż wracały do Steph. Nie walczyła z nimi, ale wzięła laptop i otworzyła pliki klientów. Zawsze je kopiowała, żeby mieć je na komputerze w poradni i w prywatnym laptopie – nie ufała technologii i za nic nie chciała stracić swoich cennych danych.

Teraz, z Amber wtuloną obok, czytała plik Steph, skupiając się na zredagowanym raporcie psychologicznym od Milesa. Czytała go już wcześniej, ale czuła, że powinna do niego wrócić. Czasem, za pierwszym razem, umykają szczegóły. Im więcej czytała, tym bardziej zaniepokojona była treścią i tym, co zostało niedopowiedziane między wierszami. Jej stosunki z matką wydawały się dobre przed pożarem. Nie było konfliktów. Ale potem poczucie odrzucenia dotknęło Steph bardziej, niż wskazywałyby okoliczności. Sposób, w jaki psycholog napisał raport, niepokoił Connie. Wyglądało na to, że podkreśla fakt, że Steph – wtedy Jenna – żywiła wobec matki urazę. Connie zwróciła uwagę na odręczny dopisek na marginesie: „Rozważyć zaburzenia osobowości z powodu okazywanej przez Jennę wściekłości”.

Wściekłości? Z raportu wynikało, że Steph była zła na matkę, fakt, ale wściekłość wydawała się mocnym określeniem. Connie miała jednak dostęp tylko do jednego raportu, i to w okrojonej wersji. Była w stanie zrozumieć, że pozostawiona sama sobie Steph czuła się zraniona, że sama musi sobie radzić z konsekwencjami pożaru, samotnie przeżywać traumatyczne wydarzenie. Jednak ona w czasie sesji nigdy nie zetknęła się z wściekłością Steph. Ze złością, owszem. Jasne.

Poczuła mrowienie na plecach. Piekła ją skóra, drażniąc zakończenia nerwowe, jakby męczyło ją swędzenie od środka. Coś nieokreślonego. Coś jest nie tak. Pomija coś ważnego. I ma to związek z mamą Steph. Jak może się dowiedzieć, co to? Może wskazówka jest gdzieś w domu Steph? Zatrzasnęła pokrywę laptopa. Miles Prestott nie chciał powiedzieć jej wszystkiego. Była tego pewna. Jego nagły wyjazd do Manchesteru w dniu, gdy znaleziono Steph i Dylana, po tym, jak podzieliła się z nim podejrzeniami co do Brettta, był bardzo podejrzany. Unikał też rozmowy. Nie był w stanie podać satysfakcjonującego wyjaśnienia kwestii, związanych ze Steph i pożarem, z jej rodziną, Brettem. To wszystko było dziwne.

Co ukrywa Miles?

Na pewno nie odpowie jej w weekend, na odpowiedzi od niego będzie musiała poczekać. Ale może uda jej się dowiedzieć czegoś w domu Steph. Policja raczej nie przeprowadziła gruntownego przeszukania, bo ich zdaniem było to samobójstwo. Możliwe, że są tam wskazówki, co się działo przed jej śmiercią, czekają, żeby je odkryć.

Odnajdzie je. Dziś wieczorem, pod osłoną nocy, zakradnie się do domu Steph i przeprowadzi własne dochodzenie.

Postanowiła złapać pociąg o szóstej dwadzieścia do Totnes, poczekać w gabinecie, aż się ściemni, a potem dojechać taksówką na początek ulicy Steph. Nie bardzo wiedziała, jak dostanie się do środka, nie robiła wcześniej niczego takiego. Teraz byłoby dobrze „spoufalić się” z byłym więźniem – jak Jonesy. Przydałoby się jego doświadczenie. Serce nagle zaczęło jej szybciej bić. Planowała włamanie i wtargnięcie do cudzej posiadłości. Co sobie właściwie wyobraża? Jak to będzie wyglądać, jeśli ją złapią? Dość miała problemów, żeby świadomie stawiać się w głupiej sytuacji.



Ale nie miała wyjścia. Musi zobaczyć, czy znajdzie coś, co zrehabilitowałyby Steph. I udowodniło Brettowi Ellisonowi, i Lindsay Wade, i jej zespołowi, że się mylą.

Wysiadła z ciepłej taksówki i ruszyła ulicą. Zerknęła ukradkiem na dom po lewej stronie, a potem przyjrzała się całemu osiedlu, składającemu się z dwunastu domów – szeregowców i bliźniaków. Była dziesiąta, gdy wezwała taksówkę, przypuszczała, że jazda do drogi, przy której wysiadła, trwała jakieś pięć minut. We wszystkich domach paliły się światła, oprócz domu Steph. Puls jej przyspieszył. Zalał ją smutek.

Pustka. Mieszkańcy nie żyją. Pozostała próżnia.

I co jeszcze?

Zbliżając się do ścieżki, prowadzącej do domu Steph, zwolniła i w końcu się zatrzymała. Teraz, gdy była blisko, zobaczyła to wyraźniej. Łzy napłynęły jej do oczu, w gardle formowała się kula. Setki pamiątek przesłaniały frontową ścianę domu i zajmowały mały, kwadratowy ogródek. Przemoczone, brudne misie, świeczki, sflaczałe srebrne balony, bukiety zwiędniętych kwiatów. Wyrazy pamięci – tak samo martwe jak ludzie, którzy kiedyś mieszkali w tym domu.

Zerwana taśma policyjna, nadal częściowo przyklejona do metalowych barierek i rynny, powiewała delikatnie na wietrze.

Może jednak przeszukali dom dokładnie. Powinna odejść, zaufać, że wykonali swoją pracę. Ale możliwe, że ich poszukiwanie ograniczyło się do rozglądania się za czymś dziwnym, nietypowym. A jeżeli ten szczegół był czymś zwyczajnym, co ktoś, kto nie znał Steph, łatwo mógł przegapić?

Musi wejść.

Zmusiła nogi do ruchu. Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nie widział, że tu stoi. Nikogo nie zauważyła. Wyglądało na to, że wszyscy są w domach. Jeżeli nawet ją widzieli, nie obchodziło ich to. Pewnie przyzwyczaili się do gapiów w ciągu ostatniego tygodnia i nie zwracają uwagi na kręcących się w okolicy ludzi. Ruszyła naprzód, skręciła na końcu rzędu szeregowców. Cofała się na drogę, która poprowadzi ją na tyły działki Steph.

Zawahała się przed dużą drewnianą furtką z tyłu domu. Gdy już przekroczy granicę, będzie musiała zrobić swoje przeszukanie. Nie będzie odwrotu. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę. Zaskrzypiała, głośno.

Jezu.

Rozejrzała się ostatni raz, weszła do środka i zamknęła za sobą furtkę. Zakradła się na tył domu, wypatrując najlepszego miejsca, żeby wejść. Dom był zabezpieczony. Żadnego otwartego okna. A czego się spodziewała? Zdjęła plecak i poszukała latarki. Trzymając ją nisko, szukała w ogrodzie kamienia, na tyle dużego, żeby wybić szybę. Zdjęła sweter, owinęła nim rękę, tę, w której trzymała kamień, i szybkim, ostrym ruchem uderzyła w środkową szybę tylnych drzwi. W spokojnej nocnej atmosferze rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Wypuściła powietrze, ostrożnie sięgnęła do środka i otworzyła drzwi.

Weszła.

## BRETT

Będzie ją trzeba przekonać. Nie wiedział, dlaczego spodziewał się czegoś innego: naprawdę myślał, że od razu przyzna mu rację, uwierzy w jego słowa? Spotykała się z Jenną od miesiący, słuchała jej wersji. A Jenna umiała być przekonująca. Przez osiem lat powtarzała sobie tę samą historię. Sama w nią wierzyła. Tak jak on. Kiedyś.

Connie nie była taka, jak sobie wyobrażał. Wydawała się młodsza, cerę miała bladą i bez zmarszczek, oczy zielone jak szmaragdy.

Zielone z zawiści.

Znał to doskonale.

Connie Summers była jedyną osobą, która może sprawić, że jego wersja zostanie wysłuchana. Jedyną, którą jest w stanie przekonać. W jakiś sposób stało się to jego celem. Czuł, że to ważne, żeby ktoś na tym świecie stanął po jego stronie.

Potrzebuje wyjątkowo mocnych argumentów, żeby przekonać Connie, że ma rację. Że Jenna była kłamczuchą. Jest coś, co może to sprawić.

Musi tylko to odnaleźć.

## CONNIE

Przeszła po omacku przez ciemną kuchnię, wyciągając prawą rękę z latarką skierowaną do przodu. Żółtawe cienie nadawały miejscu dziwny klimat, strumień światła trząsł się pod wpływem drżenia jej dłoni. Przeszła przez próg i znalazła się w długim pokoju. Najwyraźniej był wykorzystywany jako salon i jadalnia w jednym. Kwadratowy stół z dwoma krzesłami służył za przegrodę. Na samym końcu dostrzegła sofę i ławę. Pod frontowym oknem stało duże pudło z zabawkami. Kierowała światło na podłogę w nadziei, że nikt z zewnątrz go nie zauważy.

Poczuła chłód. Zabawki leżały porzucane dookoła otwartego pudła, dokładnie tam, gdzie zostawił je Dylan. Dostała gęsiej skórki. Była w domu nieżyjącej kobiety i jej dziecka. Dopadło ją przerażenie, kula goryczy podchodziła do gardła. Pomacała ścianę, aż poczuła kanapę i usiadła, dysząc nierówno.

Do cholery, co jej przyszło do głowy, żeby przyjeżdżać tu samej, w środku nocy? Po kilku chwilach doszła do siebie, wstała i zaczęła przeszukiwać pokój. We wnęce przy kominku stała komoda, z wyglądu staroświecka, taka, jakie pamiętała z własnego domu z czasów dzieciństwa. Od niej najlepiej zacząć poszukiwania. Właśnie tam mogła Steph trzymać listy od Bretta. Przytrzymując latarkę brodą, obiema dłońmi przeszukała szuflady. Były w nich głównie rachunki, obrazki narysowane przez Dylana i listy z przedszkola. Nic z tego nie przyda się już biednej Steph. Przełknęła ślinę, żeby się nie rozplakać.

Poza listami od Bretta, o których jej powiedziała, co jeszcze ma nadzieję znaleźć? W pokoju panował rozgardiasz i Connie nie wiedziała, czy w takim stanie zostawiła mieszkanie Steph, czy policja po swoim „przeszukaniu”.

Cienie rzucane przez latarkę kładły się na ścianach długimi ciemnymi plamami. Za każdym razem, gdy któryś się przesunął, kiedy kierowała strumień światła w inne miejsce, serce jej podskakiwało. To niedorzeczne. Gdy była nastolatką, razem z Lukiem i kilkoma jego starszymi kumplami chodzili do opuszczonego domu. Słyszeli wiele opowieści o tym, że dom jest nawiedzany przez Białą Damę, a ponieważ mieli tylko trzynaście i piętnaście lat, już zanim weszli, byli przejęci i podnieceni. Na początku było to ekscytujące, bawili się i chichotali, dopóki nad głowami nie rozlegały się kroki, a spomiędzy desek – skrzypienie. Wszyscy uciekali z krzykiem, przepychając się, żeby jak najszybciej znaleźć się na dworze, w bezpiecznym miejscu. Ten strach towarzyszył jej później miesiącami, wywoływał koszmary i spowodował awersję do horrorów na całe życie. Teraz wspomnienie powróciło. Nie było kumpli, którzy by ją podjudzali, ani ich reakcji, które by ją nakręcały. Ale jej umysł tworzył tyle przerażających wizji, że nie potrzebowała paniki innych.

Nie zauważyła żadnej innej szafki ani miejsca, w którym Steph mogłaby trzymać cenne rzeczy albo pamiątki. Będzie musiała odważyć się wejść na górę. Niepokój coraz bardziej ścisnął ją za gardło. Skoro tu jest, odważyła się na ten krok, głupio by było nie rozejrzeć się po domu dokładnie. Jeżeli nie spróbuje znaleźć czegoś, co przekonałoby policję, że ma rację, zawsze będzie tego żałować i robić sobie wyrzuty.

Stała u dołu schodów i patrzyła na górę, a ciemność wydawała jej się jeszcze groźniejsza, złowroga – jakby na górze czyhało coś złego, czaiło się, czekało na nią. Włoski na rękach i karku się uniosły. Każdy mięsień ciała, wszystkie zmysły krzyczały, żeby się odwrócić i wyjść z domu. Nie słuchając ostrzeżeń, postawiła stopę na pierwszym stopniu. Pokonywała schody po jednym, przy każdym kroku rozlegało się skrzypienie, głośne w cichym domu. Najpierw weszła do łazienki. W następnym pomieszczeniu stało dwuosobowe łóżko. Sypialnia Steph.

W kręgu światła mignęła jej jakaś postać.

Pisnęła i wypuściła latarkę. Czołgała się po podłodze, macając wokół siebie dłońmi. Jej palce

znalazły twarde przedmiot, podniosła go i szybko skierowała tam, gdzie widziała postać. Odetchnęła ciężko. Lustro. Widziała własne odbicie.

Dłonie jej drżały, nogi się trzęsły, kiedy wstała.

Wydała z siebie nerwowy chichot, gdy jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie, żeby się upewnić, że to na pewno siebie widzi. Lekki dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, gdy zauważyła zieleń tęczy, podświetloną strumieniem światła. Oczy Luke'a.

– Głupia kobieto, sama się straszysz – wyszeptała. Mimo że wypowiedziane szeptem, słowa wydawały się głośne. Wzruszyła ramionami, żeby rozluźnić spięte mięśnie. Wzięła się w garść i rozejrzała po pokoju. Komoda i szafa były jedynymi meblami oprócz łóżka. Sprawdzi najpierw szafę. Stała na łóżku, chwiejąc się na miękkim materacu i oświetliła latarką górę. Nic. Otworzyła oba skrzydła drzwi, przecesała wieszaki z prawej do lewej – pisk metalu zabrzmiał jak cichy krzyk. Zimny dreszcz przebiegł ją po plecach, niepokój się spotęgował. Po jednej stronie szafy znajdowała się półka, a na niej kilka pudeł we wzory, ładnych. Ściągnęła je pojedynczo i położyła na łóżku. Uklękła na podłodze obok nich, bo nie chciała siedzieć na łóżku Steph. W drugim pudle były listy.

– Bingo.

Poczuła w żyłach przyływ adrenaliny, gdy opróżniła pudło. To będzie dowód, że Steph nie kłamała na temat Bretta, a może nawet na to, że ją ścigał i że jej samobójstwo było w rzeczywistości zabójstwem. Pogmerła w kopertach niezdarnymi palcami, położyła latarkę na kołdrze, żeby wyjąć z kopert złożone kartki.

Podniosła znów latarkę i oświetliła nią papier. Serce jej stanęło.

Listy nie były od Bretta.

Nie były od nikogo.

Odwróciła kopertę i gorączkowo sprawdziła pozostałe. Wszystkie niewysłane – każda zaadresowana do tej samej osoby. Zgarbiona usiadła na podłodze. Listy ześlizgnęły się z łóżka i rozsypały wokół niej. Miała ochotę krzyknąć, choć nie było sensu. Westchnęła, ale mimo wszystko podniosła jeden, bo ciekawość wzięła górę, i zaczęła czytać. Z każdym słowem wyparowywały nadzieje na to, że znajdzie przekonujący dowód, by oczyścić Steph. Pobieżnie przeczytała następny. Były pełne złości, bólu. Wszystkie skierowane do jednej osoby.

Brzęk szkła.

Zamarła. Na dole, chrzęst. Wytężyła słuch.

Kroki.

Ktoś jest w domu.

Rusz się, Connie, rusz się.

Ktoś chodził po domu, stawiając ostrożne, ale słyszalne kroki, mimo huku pulsu w jej uszach. Musi wstawać, schować się.

Szybko pozbierała listy, schowała je do plecaka i przeszukała wzrokiem pokój, żeby znaleźć kryjówkę. Szafa była za mała i zbyt wypchana ubraniami. Podniosła narzutę i zakłęła. Pod materacem nie było schowka.

Cholera.

Chwyliła latarkę i na drżących nogach wyszła na korytarz. Jej wzrok przyciągnęło światło na ścianie w dole schodów.

Ktoś idzie na górę.

Najciszej, jak mogła, zakradła się do drugiej sypialni i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, zostawiając niewielką szparę, żeby nie robić więcej hałasu. Zmierzyła wzrokiem pokój i odetchnęła z ulgą, widząc, że pojedyncze łóżko było drewnianym tapczanem, pod którym było miejsce. Łóżko Dylana. Nie miała czasu się nad tym roztkliwiać. Najpierw wsunęła plecak, położyła się i wcisnęła się w niewielką przestrzeń. Było ciasno. Jej plecy ocierały się o drewniany stelaż, gdy czołgała się na brzuchu, żeby wsunąć się jak najdalej. Wypominała sobie, że nie przeszła na dietę, do której przymierzała się od sześciu miesięcy.

Widział ją?

Wykładzina była wilgotna, zapach pleśni drażnił nos. Nie wachaj. Głowa znajdowała się w nogach łóżka, zwrócona w stronę drzwi. Znow się przesunęła, lekko w tył, przysuwając się mocno do ściany. Nacisk drewnianego stelaża wyciskał jej powietrze z płuc, nie mogła zaczerpnąć głębszego oddechu.

Miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

W szparze w drzwiach pojawiło się światło, coraz szersze i coraz bardziej wydłużone.

Nic tu nie ma, idź dalej, proszę, odejdz.

Musi uspokoić oddech, bo ją usłyszy.

Kto to jest?

Przychodziło jej do głowy tylko jedno imię.

Brett.

Tylko on oprócz niej mógł chcieć tu przyjść.

Być może po to samo co ona.

Był teraz w pokoju. Choć intuicja nakazywała jej z całej siły zacisnąć powieki, trzymała oczy otwarte, obserwowała, czekała, aż Brett się odwróci. Wyjdzie.

Ale stopy nie wychodziły. Zbliżały się do niej, były kilka centymetrów od łóżka. Cholera, cholera, cholera.

Powinna być ostrożniejsza. Nikt nawet nie wie, gdzie jest. Jeżeli ją tu znajdzie, co jej zrobi?

Wstrzymała oddech. Dudnienie w uszach było tak głośne, że bała się, że on je usłyszy. Szeroko otwartymi oczami obserwowała, jak para wysokich butów zatrzymuje się przy jej głowie. Myślała, że oczy jej wyskoczą, ciśnienie w nich podnosiło się z każdym szybkim uderzeniem serca. Znajdzie ją. Umrze w tym domu.

Ruch.

Stłumiła krzyk. Ktoś schylił się do podłogi.

Znajdzie ją.

Z całej siły zacisnęła powieki i czekała na nieuniknione schwytanie. Trzymała się tej starej dziecinnej wiary, że jak się kogoś nie widzi, to ten ktoś nie widzi ciebie. Ból w płucach stał się nie do zniesienia, groził, że rozsadzi jej pierś. Nie była w stanie dłużej wstrzymać oddechu.

Mimo zaciśniętych powiek wiedziała, że ciemność zaciska się wokół niej.

Nagle w twarz połaskotał ją czyjś oddech.

Brett.

## CONNIE

A ty co tu robisz, co?

Oczy Connie otworzyły się na dźwięk głosu, oddech wyleciał szybko. Łzy zebrały się i pociekły, napięcie się rozładowało.

– Jezu Chryste – wydusiła słabo. Cała siła opuściła jej ciało w chwili, gdy poczuła oddech na skórze.

– Wiedziałam, że nie odpuścisz. Chodź. – Wyciągnięta ręka sięgnęła pod łóżko. Connie chwyciła ją swoją dłonią śliską od potu. – Nieźle się wpakowałaś, co?

– Tobie pewnie się wydaje, że to zabawne! – Connie usiłowała wygramolić się spod łóżka i uderzyła plecami w ramę, gdy Lindsay Wade pociągnęła ją, żeby jej pomóc.

– Prawdę mówiąc, nie. Myślę, że to niewiarygodnie głupie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

Connie usiadła i oparła się o łóżko.

– Chyba musiałabym się z tobą zgodzić. Naprawdę myślałam, że już po mnie. – Dyszała z wysiłku, jakiego wymagało wyczołganie się spod łóżka, i ze strachu, o jaki przyprowadziła ją Lindsay.

– A kogo się spodziewałaś?

– Bretta. Myślałam, że może przyszedł szukać tego samego co ja.

– To znaczy?

– Dowodów, Lindsay. Czegoś, co go obciąża, czegoś, co ci udowodni, że mam rację, twierdząc, że Steph nie popełniła samobójstwa.

Lindsay westchnęła.

– Tak właśnie pomyślałam po naszej wczorajszej rozmowie. Wiedziałam, że będziesz się trzymać tej wersji i nie zmienisz zdania mimo tego, co powiedziałam. Zgadłam?

– Wiesz, jak to jest, jeśli masz w jakiejś kwestii przeczucie. Rozważyłam to, co powiedziałaś, i wiem, że wszystko wskazuje na to, że Steph się zabiła. I Dylana. Ale to wydaje się zbyt proste. Za bardzo uporządkowane. Jestem przekonana, że coś się za tym kryje.

– I pomyślałaś, że przyjdiesz tu, włamiesz się i wpakujesz w masę kłopotów?

– Nie spodziewałam się, że mnie ktoś przyłapie. Skąd wiedziałaś, że tu jestem? Śledziłaś mnie?

– Miałam swoje podejrzenia. Nie powiedziałabym, że cię śledziłam, raczej pilnowałam.

– Rozumiem. I co teraz ze mną zrobisz? Już i tak myślisz, że knuję z przestępcami, teraz pewnie zostanę oskarżona o to. – Connie wstała, podniosła plecak i latarkę, gotowa do wyjścia.

– Będę udawać, że cię tu nie znalazłam. Rozbitą szybę zrzucę na karb nastolatków, powiem właścicielowi, że musi zabezpieczyć dom. Chodź. Zwijajmy się, zanim ściągniemy na siebie uwagę.

Lindsay wyszła z pokoju Dylana pierwsza, przeszła przez dom i wyszła na zewnątrz. Connie trzymała się tuż za nią. Bała się, że ktoś ją zobaczy, oglądała się więc za siebie, wrażenie, że ktoś ją obserwuje, przyprowadziło ją o gęsią skórę.

– Odwiozę cię do domu – powiedziała Lindsay, podchodząc do samochodu.

Connie wsiadła. Czowała się jak niegrzeczne dziecko przyłapane na czymś złym. Przez kilka minut jechały w ciszy, ciemność napierała na okno, gdy Connie opierała o nie głowę.

– Dzięki. Że mnie nie wydasz – powiedziała.

– Hm. Ale drugi raz nie będę za ciebie nadstawiać karku. Rozumiesz? Koniec kombinowania na własną rękę. Jasne? Obiecuj.

Connie spojrzała na nią i kiwnęła głową.

– Dobrze. W porządku. Nie chcę się o ciebie martwić, dość mam na głowie.

– Na przykład? – Connie wyprostowała się w fotelu. Czyżby sprawa posunęła się do przodu?

– Przynajmniej jestem po rozmowie z Milesem Prescottem i mam wrażenie, że wszystkiego nie mówi, że celowo maści. To, co mówił, brzmiało jak wyuczone. Nieszczere. Ręki sobie nie dam uciąć, ale mam zamiar dokładnie sprawdzić zespół od programu osób chronionych, Milesa w szczególności. To, że tyle kwestii związanych z przeszłością Steph... Jenny, jej rodziny, zostało zignorowanych i zlekceważonych tylko po to, żeby można było skazać jej chłopaka, wydaje mi się niewłaściwe. Beztraskie.

– Czemu ukrywają, że nie byli dokładni?

– Nie wiem. Miles ma niedużo czasu do emerytury. Woli uniknąć dochodzenia. A może czuje się winny?

– Hm. To mogę zrozumieć. Nie masz pojęcia, z jakim poczuciem winy zmagam się przez ostatnie półtora roku.

– Uwierz mi, że mam. Wisi mi na głowie jak welon poczucie winy z powodu śmierci matki, oddalenia się od jej rodziny, poczucie winy z powodu nieudanego małżeństwa, bo skupiałam się na czymś innym, poczucie winy, że wciągnęłam cię w tę sprawę...

– Oj, możesz wykreślić mnie z listy. To nie ty napisałaś moje nazwisko na ręce nieboszczyka, prawda?

Lindsay uśmiechnęła się.

– Nie.

– Chyba obie powinnyśmy przestać się zadręczać.

– Może – przyznała Lindsay.

– A wracając do Milesa. – Connie chciała zmienić temat; atmosfera w samochodzie zrobiła się ciężka od poczucia winy. – Ciągle się zastanawiam, czy chroni własną skórę. Wydaje mi się, że wie więcej niż my. Jak go skłonisz, żeby się przyznał?

– Nie twierdzę, że celowo namieszał. – Lindsay zawahała się. – Chyba nie powinnam była tego mówić.

– Ale jesteś przekonana, że coś ukrywa, i będziesz badać sprawę dalej?

– Tak jak powiedziałam, będę drążyć, zobaczę, co uda mi się odkryć. Obawiam się, że Mack też drążył.

Connie westchnęła.

– Świetnie, co tym razem?

– Niall Frazer.

Puls zadudnił Connie w szyi. Zaraz się dowie, że Niall jest zamieszany w zabójstwo Hargreavesa?

– Mów, nie trzymaj mnie w niepewności.

– Poprosiłam Macka, żeby jeszcze raz przejrzał zeznania, przesłuchania i tak...

– Do rzeczy, Lindsay.

– Dobrze, dobrze, cierpliwości. Ma alibi.

– Tak, już to mówiłaś, wiedziałaś, że je ma.

– Tak, wiedziałam, że mają je wszyscy pracownicy więzienia, ale kiedy wspomniałaś o tatuażu ptaka, pomyślałam, że trzeba im się przyjrzeć od nowa. Zgadnij, kto dał alibi twojemu Niallowi?

– To nie mój Niall... ale, kto?

– Kelly Barton.

– Nie wierzę. A to padalec.

## CONNIE

Niedziela, 18 czerwca

Chcę się z tobą spotkać, natychmiast. – Rozłączyła się, zanim eksplodowała z niej złość. Niewiele spała po tym, jak Lindsay przywiozła ją do domu o północy. Przez godzinę siedziała na łóżku, rozmyślając o niewysłanych listach Steph – wszystko wirowało jej w głowie, niepokoiło, prowokowało do nowych pytań. Wszystkie listy Steph napisała do matki. Biedna dziewczyna. Connie domyślała się, że ich nie wysłała, bo wiedziała, że matka nigdy nie będzie w stanie ich przeczytać ani nawet zrozumieć, gdyby przeczytał je jej ktoś inny.

Gdy już się wydawało, że sen w końcu ją zmorzy, w jej myślach pojawiła się inna twarz. Tego bydlaka, Nialla. Od razu wydawało się jej podejrzane, że odnowił z nią kontakt akurat w takim czasie, pozwoliła sobie nawet pomyśleć, że to on mógł podać Kelly Barton jej nazwisko, pomógł tej wrednej babie powiązać ją z Hargreavesem. Ale nie przyszło jej do głowy, że Niall i Kelly są ze sobą.

Czy to możliwe, że Lindsay się myli? Fakt, ma alibi. Ale czy prawdziwe? Ta suka Kelly posunęłaby się nawet do tego, żeby osiągnąć cel – znaleźć się we właściwym miejscu, żeby zdobyć gorący temat. Mogła skłamać dla Nialla, powiedzieć, że z nim była, w zamian za pikantne szczegóły i poufne informacje.

Zmuszanie go do wyjaśnień spełźnie na niczym. Pewnie dalej będzie jej serwował kłamstwo za kłamstwem? Ale musi coś zrobić. Spróbować zdobyć jakieś wyjaśnienie.

– Zanim się na mnie rzucisz... – Niall wcisnął Connie w dłoń bukiet kwiatów, kupiony na stacji benzynowej. – Przepraszam. – Stał w progu ze spuszczoną głową. A więc uważa, że krótkie przeprosiny załatwią sprawę i rozwieją jej gniew. No to się myli.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – Gwałtownym ruchem wzięła od niego kwiaty, ale po chwili zastanowienia wcisnęła mu je z powrotem. Uderzyły go w pierś i deszcz czerwonych płatków opadł na ziemię.

– Czyli kwiaty to zły pomysł – powiedział z niepewnym uśmiechem.

– Decyzja o powrocie do mojego życia to zły pomysł. – Gdy pierwsza złość opadła, Connie cofnęła się i zaprosiła go do środka. Ostrożnie przekroczył próg.

Zamknęła drzwi.

– Domyślam się, że nie jesteś ze mnie zadowolona – stwierdził od niechcienia.

– A ja się domyślam, że wiesz dlaczego!

Niall rozejrzał się w lewo i w prawo, a potem usiadł. Oczy miał podpuchnięte, pod nimi ciemne worki. Wyglądał na zmęczonego. Ostatni rok, jak widać, nie był łaskawy dla żadnego z nich.

– Oświeć mnie. Chyba nie ma sensu, żebym zgadywał, o co jesteś wściekła.

– Nie, pewnie, że nie. Bo jeżeli przypadkiem nie chodzi mi o to, co masz na myśli, ujdzie ci to płazem.

– Chyba nie rozumiem...

– Oj, przestań, Niall. – Miała dość gierki. – Wiem o Kelly Barton, jasne? Dlatego jestem na ciebie wściekła.

Kiwnął lekko głową, nie próbował wersji: „Nie wiem, o czym mówisz”. Wiedział, że to bez sensu, że jest pokonany.

– Na swoją obronę mam to, że byłem pijany.

Nie było dobrze, nie mogła usiedzieć na miejscu, musiała spacerować.



– Słyszałam tę wymówkę setki razy, Niall. Zwykle od przestępców.  
Poderwał głowę do góry.  
– Nie jestem przestępcą.  
– Ale tak się zachowujesz.  
– Co nieco mi się wymknęło, wielkie halo. Wiesz, jaka potrafi być.  
– Jak to: co nieco ci się wymknęło?  
– Trochę z przeszłości, no wiesz, na temat twojej... eee... sprawy z Hargreavesem.  
– Prawdziwy z ciebie przyjaciel.  
– Przepraszam. Naprawdę. Sprytnie mnie podeszła: wiedziała, gdzie pracownicy więzienia chodzą się napić, i któregoś wieczoru poszła za nami do pubu. Mamiła mnie, aż poczułem się pewnie, flirtowała ze mną, okazywała mi względy...  
– I to wystarczyło – wycedziła Connie.  
– Całą noc wlewała we mnie alkohol, wiedziała, że jak się upiję, zacznę mówić. – Connie poczuła ukłucie, kiedy przypomniała sobie plan, jaki miała, zapraszając Nialla po raz pierwszy kilka tygodni temu. Chciała go upić, żeby rozwiązał mu się język. Tak jak Kelly. Czy aż tak bardzo się różniły? Obie wykorzystały gadatliwość pijanego faceta, żeby dostać to, co chciały. Przyłożyła palce do skroni.  
– Nadal z nią sypiasz?  
– Co? Nie. Nigdy się z nią nie przespałem. Trochę zaufania.  
– Ale dała ci alibi? – Podstępny żar rozlewał się jej po karku. – Powiedziała, że byliście razem tej nocy, kiedy zamordowano Hargreavesa i kiedy jego ciało porzucono rano przed więzieniem.  
– No, spędziłem z nią większość nocy... – wymamrotał.  
– Większość? Więc dała ci fałszywe alibi? – Connie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.  
– No... to nic wielkiego, kilka godzin, maksymalnie. Oczywiście, w zamian poprosiła o przysługę...  
– I byłam nią ja – warknęła. – Informacje ode mnie na temat sprawy. Żeby Kelly miała je pierwsza. Domyślam się, że powiedziałaś jej, gdzie mnie znajdzie, dokąd chodzę, żeby mogła mnie obserwować, śledzić. I robić mi zdjęcia. – Wbiła paznokcie w dłonie, starając się uspokoić oddech. Ale rodziło się pytanie: skoro to Kelly zrobiła zdjęcia na dworcu, z Garym u Macka w domu, ojcu, dlaczego nie wykorzystała ich w prasie? Dlaczego wysłała je jej i policji?  
Gra. Jakaś okrutna, podstępna gra. Nic innego.  
Czy ta wredna kobieta da jej kiedyś spokój?

## DETEKTYW WADE

Poniedziałek, 19 czerwca

Dalej, niech to będzie owocny dzień. Chcę wątków... Nie, czegoś więcej, chcę podejrzanego. Dajcie mi podejrzanego, najlepiej, żeby do końca dnia znalazł się w areszcie, albo nie wracajcie do komisariatu. – Kiwnięciem dłoni odprawiła zespół. Z wyjątkiem jednej osoby. Mack oparł się o biurko, wyciągając przed siebie długie nogi, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Marszczył brwi.

– Jeżeli na mnie czekasz – powiedziała Lindsay – to lepiej usiądź wygodnie, będę wolna za pół godziny.

– W takim razie zrobię kawę.

– Fajnie. Wszystko w porządku, Mack? Mizernie wyglądasz. Jesteś chory?

– Nie ma czasu na chorowanie, szefowo. – Wstał od biurka i podszedł do ekspresu. – Jestem zmęczony, to wszystko. Trochę wczoraj pogadałem z Garym! – krzyknął przez ramię.

– Tak? I co? – Lindsay patrzyła w monitor, przeglądała mejle.

– Koniec końców, dobrze. – Napełnił dwa tekturowe kubki płynem w kolorze toffi. – Ale summa summarum, okazuje się, że jestem beznadziejnym ojcem.

– Nie można być z dzieckiem cały czas. Poza tym on jest dorosły, Mack, ile ma lat? Dwadzieścia siedem? Nie możesz prowadzić go za rączkę na wszystkie randki. – Zerknęła na niego przelotnie i roześmiała się.

– Nie chodzi o to, żeby go trzymać za rękę. Chciał, żebym uważniej go słuchał. Powiedział mi wtedy, że Connie była w ciąży, że pozbyła się jej, a w każdym razie, tak myślał. Ale ja byłem na nią tak wściekły, że go nie słuchałem. Nie dałem mu szansy, żeby mógł się zwierzyć z tego, co czuje, aż do tej pory, widziałem tylko, jak to się na nim odbiło i działałem na tej podstawie. – Wrócił i postawił kubki na biurku.

– Byłeś zapracowany, wiedział, że ma w tobie wsparcie. Na pewno wystarczyłoby, żeby poprosił.

– Kiedy się ma dzieci, nie zawsze tak to działa. Człowiek powinien wiedzieć, wyczuć, kiedy go potrzebują albo chcą porozmawiać. Nie zawsze muszą przychodzić i o coś prosić – chyba że o pieniądze, z tym przybiegają z wyciągniętymi rękami. Chodzi o to, że przegapiłem ważne rzeczy. Kiedy przestałem utrzymywać kontakty z Barb, chyba przestałem też komunikować się z dziećmi.

– Nie wiem, jak to jest mieć dzieci, fakt. – Lindsay oparła się na krzesło, twarzą do Macka. – Ale wiem, jak to jest mieć rodziców. I z tego, co sobie przypominam, przechodzili przez własne piekło i nie mieli dla mnie czasu w najgorszych chwilach. Ale kiedy w końcu tata wyłonił się ze swojej jaskini po odejściu mamy, wiedziałam, że znów mogę na niego liczyć. Nigdy nie jest za późno, żeby to naprawić, Mack. Potrzeba czasu i wysiłku, ale to możliwe. Zwierzył ci się teraz, a ty go wysłuchałeś, ważne jest to, co z tym teraz zrobisz.

– Tak, dzięki, szefowo. Przepraszam, że tak ci się tu roztkliwiam. Stary głupek.

– Nie ma za co. Bylebyś nie wycierał łez w moją koszulę. – Klepnęła go w udo. – Związki są skomplikowane. Wszystkie. Radzimy sobie najlepiej, jak umiemy, wszyscy po omacku. Że tak powiem.

Roześmiali się, rozładowując podniosłą atmosferę zwierzeń.

– Do roboty, obiboku.

– Czekam na ciebie. A tak w ogóle, jakie masz plany? – Mack przysunął krzesło i postawił je obok Lindsay, siadając na nim odwrotnie, okrakiem.

– Miałam nadzieję, że ty masz jakiś plan. Dalej, Mack, nie mogę wkładać w akcję i umysłu, i

urody. Ty też musisz wnieść swój wkład, a ponieważ nie jesteś ładny...

– Oj, nie schlebiaj mi. W porządku, jeżeli mam być szczery, wydaje mi się, że coś pominęliśmy, coś... zwykłego. Tak jak z tymi dziećmi, których się nie słucha, kiedy się ma własne problemy. Wydaje mi się, że tu jest podobnie, zamknęliśmy się na główny sygnał na rzecz pobocznych. Musimy słuchać tego, co pod nosem. – Mack zacisnął dłoń i uderzył nią w pierś.

– To twoje serce. Jeśli zaczniemy go słuchać, będziemy mieć więcej problemów, niż nam się z początku zdawało.

– Mam to gdzieś. Zobaczysz, że mam rację. Musimy się cofnąć do początku i wsłuchać od nowa.

– W porządku. Niech ci będzie. – Wsparła twarz na dłoniach i spojrzała zamyślona na Macka. –

W takim razie, o najmądrzejszy, czego mam słuchać?

– Connie Summers.

Lindsay uniosła brwi.

– To ten twój rewolucyjny pomysł?

– Tak, szefowo. To wszystko zaczyna się i kończy na pannie Summers. Tylko nie wysłuchaliśmy odpowiednich fragmentów jej historii.

## CONNIE

Bawiła się przedmiotami na biurku, przesuwała je, poprawiała, żeby zająć czymś palce, żeby powstrzymać ich drżenie. Spojrzała na zegarek. Godzina do przyjścia Brett. Po tym, jak do niego zadzwoniła i poprosiła, żeby przyszedł na pełną sesję, trochę się rozejrzała. Jak zwykle, zespół Milesa Prescottta w niczym jej nie pomógł. Próbowwała namierzyć miejscowego kuratora, przeświadczona, że skoro Brett dopiero co wyszedł i przebywa tutaj, pewnie przydzielono mu kuratora. Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś taki jak on, w jego wieku, został bez nadzoru wypuszczony z zakładu poprawczego.

Miała szczęście, udało jej się dotrzeć do danych kuratora Brett i w końcu, rano, porozmawiać z nią. Laura była nowa i niesamowicie uczynna, przekazała Connie wiele informacji. Gdyby Miles przyłożył się bardziej do swoich obowiązków, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale on był w innej sytuacji – zbliżał się do emerytury – i dlatego był zupełnie bezużyteczny.

Spod skrzydeł zespołu do spraw młodocianych przestępców Brett został przekazany pod opiekę kuratora sądowego, ponieważ ukończył osiemnaście lat. Laura poinformowała ją o licznych incydentach z udziałem Brett w czasie pobytu w pogotowiu opiekuńczym i w zakładzie poprawczym w Manchesterze. Głównie związanych z ogniem, często w środku nocy. Wyjaśniła, że u Brett zdiagnozowano dziecięcą piromaniją, która nie była częsta, ale wskazywały na nią wszystkie badania: szukanie zemsty, fobia społeczna – został wyrzucony ze szkoły i prawdopodobnie cierpiał na ADHD lub trudności z przystosowaniem, choć były to tylko domysły, niepotwierdzone formalną diagnozą. Może prześlizgnął się przez sieć. Z perspektywy czasu patrząc, wszystko wskazywało na piromaniją. Jej przyczyna zmieniała się przez lata. Różni specjaliści mieli różne teorie. Jednak co do jednego zgadzali się wszyscy: Brett posługiwał się ogniem, żeby rozładować stres.

Wszystko, co powiedziała Laura, potwierdziło wersję Steph i idealnie zgadzało się z porą podłożenia ognia, który zniszczył rodzinny dom i całą rodzinę. Pożar, za który winę ponosi Brett, choć Miles twierdzi co innego.

Wszystko wydawało się oczywiste.

Jak Brett może się spodziewać, że ona uwierzy w jego niewinność, w to, że Steph kłamała?

To i wiele innych pytań bombardowało i tak już znękany umysł Connie, która od rana wysilała się, żeby zapanować nad emocjami. Ciągłe drażniło ją wczorajsze wyznanie Nialla, że wyjawiał co nieco Kelly Barton. Bolało. Choć od początku nie była pewna jego intencji, w głębi duszy nie sądziła, że posunie się do czegoś takiego. Miała wrażenie, że wraca do niej karma. Dostaje karę. Tylko nie bardzo wiedziała, za co i kto jeszcze dostanie w kość.

Dla zabicia czasu zeszła do poczekalni i zaparzyła kawę. Stała przy wysokim oknie i przyglądała się przechodniom, zajęтым własnymi sprawami, nie zwracającymi na siebie nawzajem uwagi. Czy jest gdzieś wśród nich mężczyzna w bluzie, czy ją obserwuje? Nie zauważyła nikogo od dnia po śmierci Steph, może więc naprawdę czekał na nią – to on dostarczał jej trawkę. Raczej nigdy się nie dowie, kim jest ani czego chciał. Ślad się urwał, nowego tropu nie było. Zamknęła oczy i w jej myślach pojawił się obraz Steph i Dylana w tamten poniedziałek na statku piratów. Jak to możliwe, że dzień później już ich nie było? Przez chwilę poczuła się zagubiona, przejeżdżające samochody wydawały jej się nieostre.

W budynku panowała zaskakująca cisza, biorąc pod uwagę, że znajdował się na głównej ulicy Totnes. Był stary, miał grube mury, które tłumiły hałas. Czowała się jak w gigantycznym kokonie, cichym, bezpiecznym, spokojnym. Dopóki nie pojawi się Brett – on naruszy skorupę, rozerwie osłonę i nie będzie już tak bezpiecznie. Stuknięcie drzwi na górze przestraszyło ją. Widocznie zamknął je podmuch z otwartego okna w jej gabinecie, sprowadzając ją na ziemię. Szybko wypila resztki kawy i poszła skorzystać z toalety przy poczekalni.

Z dłońmi na małej umywalce przyglądała się sobie w lustrze. Twarz sprawiała wrażenie obrzmiałej. Brak snu, porządnego jedzenia, nawodnienia – wszystko to sprawiało, że skóra była blada,

szara. Musi się wybrać do spa na zabieg upiększający. Sprawić sobie przyjemność. Może Lindsay dałaby się namówić, spędziłyby razem babski dzień? Roześmiała się głośno i pokręciła głową. Głupia myśl. Ale chciałyby tego. Spędziła z Lindsay więcej czasu niż z jakąkolwiek przyjaciółką od, hm, nie była w stanie przypomnieć sobie odkąd. Zdecydowanie od ponad roku. I tak naprawdę nie powinna liczyć kobiet, z którymi pracowała w wydziale psychologa, były czym innym, niezupełnie przyjaciółkami, raczej koleżankami. Pora, żeby zdobyła się na wysiłek i zaczęła nawiązywać kontakty towarzyskie, znalazła czas dla prawdziwej przyjaciółki, takiej, która będzie w jej życiu zawsze. Czy Lindsay pasuje do tej roli?

Westchnęła. Czas przygotować się na przyjście klienta. Ścisnęło ją coś w żołądku, a ciepła kawa cofnęła się do ust. Musi zadzwonić do Lindsay, powiedzieć jej, że ma sesję z Brettem i że jeżeli nie zadzwoni do jedenastej, muszą uznać, że coś się stało. Coś złego, i żeby tu kogoś przysłała.

Nieco pewniejszym krokiem weszła po schodach i zadzwoniła do Lindsay.

– Co chcesz osiągnąć dzięki tej sesji, Brett? – Connie siedziała naprzeciw niego, bez dzielącego ich biurka, notatnika i długopisu. Tylko ona i on. Terapeutka i klient. Musi traktować go tak samo jak każdego innego, zachowywać się jak profesjonalistka.

Przyglądał się jej w milczeniu, ze wzrokiem utkwionym w jej oczach. Powstrzymała się, żeby nie spuścić wzroku.

– Nie odzyskam straconych lat. Dzieciństwo straciłem przez system. Nie mam rodziny. Nie mam pracy ani szansy na pracę. Ta sesja, następna i milion innych donikąd mnie nie zaprowadzi. Właściwie moje życie się skończyło. Na ulicy przed płonącym domem osiem lat temu.

Connie nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Nie przyszedł szukać pomocy, nie w terapii behawioralno-kognitywnej. Był tu z innego powodu. Świadomość, że może chodzić o zemstę, zmroziła ją. Już ją przeprowadził, chce o niej porozmawiać czy ciągle jeszcze ma ją w planach? Jaką rolę w tym planie ma odegrać ona? Mówiła sobie, że nie może dać się wciągnąć w tę jego negatywność, spróbować innej taktyki.

– Twoja kuratorka powiedziała mi, że gdy byłeś dzieckiem, zdiagnozowano u ciebie piromanię. – Zauważyła błysk w oczach Brettta. Wytrzymała jego spojrzenie i mówiła dalej szybko, zanim zdąży jej przerwać. – U dzieci to dość rzadkie, a pragnienie i potrzebę podpalania uznaje się za formę odreagowywania. Na przykład tłumionej złości czy napięcia. Możesz sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz poczułeś chęć, żeby coś podpalić?

Wzruszył ramionami.

– Chyba jak miałem dziewięć lat.

– A co takiego się wtedy stało, co wywołało stres czy złość?

– To nie była złość. Wtedy jeszcze nie. Ale stres, tak, możliwe. Przeprowadziliśmy się. Mieszkałem tam jakieś trzy tygodnie, jak to zobaczyłem. Kiedy poczułem, że ona mnie nienawidzi.

– Kto?

– Mama. – Jego oczy wyraźnie pociemniały, kiedy pogrążył się we wspomnieniach.

– Wydawało ci się, że mama cię nienawidzi? Dlaczego tak pomyślałeś?

– Była wściekła, kiedy do niej dotarło, że jesteśmy w pakiecie.

Connie zmrużyła oczy.

– Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć, że jesteście w pakiecie? Co masz na myśli?

– Myślała, że weźmie tylko mojego tatę. Nie jeszcze jednego dzieciaka. Swojego już miała. Jennę. Mówiła, że nie ma pieniędzy, żeby utrzymywać żyjącego z zasiłku obiboka i jego dzieciaka. Od tego dnia traktowała mnie jak śmieć. Była naprawdę wredna, okropna. Nienawidziłem jej tak bardzo, jak ona mnie. To wtedy zacząłem podpalać.

Connie oparła się. Brett i Steph nie byli prawdziwym rodzeństwem. To dlatego nie było o nim mowy w informacjach, dlatego Miles nie wierzył Steph? Może Miles wcale nie ukrywał przed nią ważnych informacji, może sam zwyczajnie o niczym nie wiedział. Steph nigdy nie wspomniała, że Brett był jej przyrodnim bratem. O czym jeszcze jej nie powiedziała?

– Jak wyglądało życie rodzinne, odkąd się przeprowadziłeś?

– Coraz gorzej. Mama wyraźnie żałowała swojej decyzji. Ani razu nie widziałem, żeby się z tatą

całowali, przytulali, nic. A co do Jenny, zapuściła się. Nie odzywała się, ubierała się niechlujnie, nawet się nie myła.

– I ty to pamiętasz?

– Tak. Dużo pracowałem nad wspomnieniami, jak siedziałem.

Connie uniosła brwi. Była ciekawa, jak próbowali przywrócić wspomnienia, chciała go o to zapytać, ale to nie była odpowiednia pora. Musi utrzymać tempo.

– Co z podpalaniem?

– Uspokajało mnie. Nigdy nie zrobiłem nic bardzo złego, to był zawsze tylko papier, czasami poszewka na poduszkę. Drobiazgi. I zawsze działało, jak coś zrobiła, powiedziała, podpalanie sprawiało, że kula złości we mnie nie narastała.

– Więc byłeś zły, zraniony, zdenerwowany. Dziesięciolatkowi na pewno było trudno zrozumieć wszystkie te emocje. To był wypadek, Brett. Wierzę w to. Nie sądzę, że podłożyłbyś celowo ogień, żeby zabić tatę, spalić doszczętnie dom. Jak się jest młodym, niełatwo przewidzieć konsekwencje swoich czynów.

– O czym ty mówisz? – Klepnął się w nogi. – Nie podłożyłem ognia tamtej nocy. Staram ci się to powiedzieć, Connie. Wykorzystywałem płomienie, żeby się uspokoić, a nie po to, żeby zrobić komuś krzywdę. Nigdy nie dopuściłem do tego, żeby ogień wymknął mi się spod kontroli. Nigdy. – Pochylił się w przestrzeń Connie, twarzą niemal dotykając jej twarzy. – Ja. Nie. Zabiłem. Mojego. Ojca. – Wprostował się.

Connie odkasznęła. Puls jej przyśpieszył pod wpływem adrenaliny, która zalała jej ciało. Następnym razem musi uważać, jak powiedzieć to, co chce powiedzieć. Mówić tonem zaciekawienia, nie oskarżycielskim.

– Wszystkie dowody, biorąc pod uwagę twoje ówczesne zachowanie, możliwości i powód, wskazują na ciebie, Brett...

– Nie rozumiesz? Byłem idealnym kozłem ofiarnym. Zwał to na dziesięcioletniego piromana. Super.

Connie zamarła. Kozioł ofiarny. Tak, rozumiała go. Może dlatego do niej przyszedł?

– Dlaczego mnie odnalazłeś?

– Pomyślałem, że akurat ty możesz zrozumieć, jak to jest zostać obwinionym, pomyślałem, że dasz mi szansę.

– Jak mnie znalazłeś?

– Kumple z zakładu gadali. Twoja „sprawa” była dobrze znana. Nie było trudno cię znaleźć.

Przecież z tego właśnie powodu zmieniła nazwisko, żeby nie było jej łatwo odnaleźć byłym więźniom, byłym kolegom, komukolwiek. Odsunęła to na bok w tej chwili, ale niepokojąca wątpliwość nie dawała jej spokoju: czy ktoś pomógł mu ją znaleźć? Do głowy przyszli jej ci sami podejrzani: Niall Frazer i Kelly Barton. A może przyszedł po śladach policji? Śledził ich? Może to on był postacią w kapturze, którą zauważyła? Ta myśl zagnieździła się w jej głowie. Nagle zapragnęła, żeby było już po sesji.

– Twój czas na dziś się skończył, Brett.

Kiwnął głową i wstał. Pogrzebał w kieszeni dzinsów i wyciągnął dwa pogniecione banknoty dwudziestofuntowe i położył je na biurku Connie.

– Zgadza się, prawda? – Spojrzał jej w oczy.

Poczuła się dziwnie, biorąc od niego pieniądze, choć na tym polegała prywatna terapia. Musiała je jednak wziąć, inaczej wywołałaby niewłaściwe wrażenie.

– Tak, dziękuję. Porozmawiaj z kuratorką, może byliby w stanie pomóc ci w opłaceniu kolejnych sesji. – Mówiła szybko, choć w głębi duszy miała nadzieję, że nie zjawi się na kolejne sesje. Odnalazł ją. Od tej chwili coraz bardziej będzie ją dręczyło, w jaki sposób.

Brett zwlekał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć. Connie przeszła obok niego, żeby podejść do drzwi, otworzyła je i stanęła z boku, dając mu sygnał do wyjścia.

## CONNIE

Tępy ból dudnił jej w skroniach. To była intensywna godzina. Brett wyglądał, jakby nie chciał wychodzić, chociaż odprowadziła go do drzwi. Ulżyło jej, kiedy w końcu podziękował i wyszedł. Dopiero gdy usłyszała jego kroki na schodach, dotarło do niej, że drżą jej dłonie. Oparła głowę na skrzyżowanych rękach na biurku i zamknęła oczy. Co za zagmatwana sprawa. Nie wiedziała, co myśleć o Bretcie, sprawiał wrażenie szczerego. Wkurzony, tak, ale zabójca? Podobnie jak w przypadku Steph nie przebiła się od razu przez jego pancerz. Pod wieloma względami byli podobni. Młodzi, po przejściach, zniszczeni. Rodzice mieli wiele na sumieniu.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej oczywiste stawało się, że kluczem do wszystkiego jest matka. Listy, które napisała Steph, wydarzenia, o jakich mówił Brett, wspólnym ich mianownikiem była matka. Odwróciła się, żeby podnieść torebkę stojącą obok biurka – zapinana na zamek kieszeń była otwarta. Była pewna, że dobrze ją zapięła. Cmoknęła na swoją niefrasobliwość. Przeszukała torbę, wyjęła kilka listów i przeczytała je świeżym okiem. Złość w słowach była bardziej bezpośrednia, nie tylko z powodu tego, że matka porzuciła Steph po pożarze, teraz to widziała. Dziewczyna obwiniała matkę o całe zajście. W czasie sesji winę przypisywała tylko Brettowi. Dlaczego, skoro listy ewidentnie skupiają się na matce? I gdzie w tym wszystkim jest ojciec Bretta, ojczym Steph?

Jaki wygodny zbieg okoliczności, że matkę dopadła demencja. Może Connie powinna ją odwiedzić, żeby przekonać się, jak poważny jest jej stan? Jeżeli miewa przeblęski świadomości, może uda się odkryć prawdziwą wersję? Bo na pewno kryło się w tym wszystkim więcej, niż z początku myślała. W przyptywie energii usiadła wyprostowana i znalazła numer zespołu ochrony świadków. Po piętnastu minutach prób udało jej się uzyskać adres. Dom opieki znajdował się nieopodal Salford, jej rodzinnych stron, miejsca, gdzie mieszkała, kiedy byli z Lukiem nastolatkami. Zanim tata przeprowadził ich na „pryzwoitą” stronę Manchesteru po śmierci syna.

W ciągu kilku sekund ułożyła plan. Jutro zadzwoni do domu opieki, poczyni stosowne uzgodnienia, a później przez Internet kupi bilet na pociąg. Amber zostanie u mamy, będzie szczęśliwa, że ma towarzystwo, a Connie powie mamie, że postanowiła złożyć ojcu niezapowiedzianą wizytę. Co oznaczało, że naprawdę będzie musiała do niego pojechać. Chociaż on nie raczył się do niej wybrać, gdy był w Devon. Ale koszty wyjazdu będą niższe, jeżeli nie będzie musiała się martwić o nocleg. Musi pilnować wydatków. Nie chciała wyciągać do ojca ręki po jałmużnę.

Skrzypnięcie na dole przywołało ją do rzeczywistości. Czyżby Brett nie wyszedł?

Cholera. Nie patrzyła przez okno, gdy wychodził, jak ostatnio, bo poczuła zbyt dużą ulgę, kiedy wyszedł z gabinetu. Nie przyszło jej do głowy, że może zostać w budynku. Zerknęła na zegar w laptopie. Wyszedł dwadzieścia minut temu, chyba nie siedziałyby w środku tak długo? Usłyszałyby go już wcześniej.

Powoli otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła jedyny przedmiot, jaki mógł jej zapewnić ochronę. Duży metalowy dziurkacz. Uzbrojona w niego podeszła na palcach do drzwi i przysunęła się do szczytu schodów. Wyrzała przez barierkę.

Nic.

Powinna krzyknąć dla ostrzeżenia? Powiedzieć, że wezwie policję? Wyteżyła słuch, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów.

Jej uszu dobiegł pisk, jak odgłos podeszwy adidasa na podłodze z linoleum.

Ktoś jest na dole w toalecie.

Wypuściła powietrze, które wstrzymywała i opuściła rękę z dziurkaczem. Widocznie Brett musiał przed wyjściem skorzystać z ubikacji.

Ale nie było słycać spuszcanej wody. W ogóle zadnego dźwięku, jakby celowo starał się pozostać niezauważony. W co on gra?

Znowu hałas. Pisk?

Zeszła po schodach i z podniesionym dziurkaczem podeszła do łazienki.

Niewyraźny ruch obok niej zbił ją z tropu. Coś twardego, ciało, uderzyło ją w ramię. Ogłuszona padła na podłogę, uderzając w nią głową, mocno.

Ból przeszył ją od ramienia po głowę. Gdy pokój zaczął znikać, ciemnieć, usłyszała, że drzwi się zatraskują.



## DETEKTYW WADE

Gdy Lindsay weszła do gabinetu na górze z detektyw Clarke u boku, zobaczyła Connie z mokrym ręcznikiem przy głowie, pokładającą się na biurku.

– Jezu, Connie. Powinnaś iść do lekarza, zbadać się.

– Naprawdę nic mi nie jest. Nie było tak strasznie, wykładzina złagodziła upadek.

– Możesz mieć wstrząs mózgu. – Lindsay stanęła za biurkiem i położyła dłonie po obu stronach głowy Connie.

– Auć!

– Przepraszam. Spójrz na mnie, Connie.

Żrenice miała nieruchome, wyglądała, jakby skupiała się na jej twarzy i była w stanie podążać wzrokiem za palcem Lindsay. Przynajmniej tyle dobrego.

– Nie panikuj. Nie mam wstrząsu mózgu, jestem tylko wkurzona, zraniona duma, i tak dalej. – Connie cofnęła głowę z uścisku Lindsay.

– Co się stało, kto to był, widziałaś?

– Rany, Lindsay, tak przesłuchujesz wszystkich świadków?

Telefon Connie do komisariatu był lakoniczny: intruz powalił ją na ziemię i czy Lindsay może przyjechać. Postanowiła wziąć ze sobą detektyw Clarke zamiast Macka, i pojechały na sygnale.

– Czy w budynku jest monitoring? – spytała Clarke z otwartym notesem, gotowa zapisywać szczegóły.

– Nie. Nie widziałam takiej potrzeby, poza tym jest domofon. To tylko Totnes. Podobno ma najniższe statystyki przestępczości w Wielkiej Brytanii.

Lindsay delikatnie pokręciła głową.

– Najniższe. Nie zerowe. Powinnaś zachować środki ostrożności. – Odsunęła się od Connie i poprosiła Clarke, żeby z nią została. Miała zamiar przeszukać budynek. Choć intruz znikł – Connie powiedziała, że słyszała, jak wychodził – musiała sprawdzić działkę, upewnić się, czy ktoś nie czai się gdzieś na zewnątrz. Musi się też rozejrzeć, czy nie zostawił jakichś dowodów.

– Gdzie się ukrywał, pamiętasz?

– W łazience na dole. Mogłabym przysiąc, że słyszałam odgłosy stamtąd, kiedy stałam na szczycie schodów. Ale on, jestem raczej pewna, sądząc po sile, że to był mężczyzna, napadł na mnie od lewej strony, kiedy stałam przodem do łazienki, musiał więc się czaić przy ścianie, prowadzącej do kuchenki.

– W porządku, rozejrzę się. Na pewno nie potrzebujesz pomocy lekarskiej?

– Na pewno. – Connie uśmiechnęła się. Wyglądała na taką bezbronną, a jednak była przy tym twarda. Lindsay była przez nią lekko skołowana. A może była skołowana tylko tym, jak się przy niej czuła: w jednej chwili miała ochotę ją ukarać, a zaraz potem – chronić. Odwzajemniła jej uśmiech i zeszła po schodach.

Intruz nie pozostawił śladów włamania, sprawdziła wszystkie miejsca. Wyglądało na to, że Connie ma rację. To był Brett, został po sesji. Czekał.

Ale dlaczego?

Jeżeli po to, żeby ją zaatakować, mógł to zrobić od razu, nie miał powodu, żeby czekać. W budynku nie było wtedy nikogo.

Lindsay spacerowała z kciukiem między zębami, przygryzając go rytmicznie. Connie powiedziała, że napadł ją z lewej strony, powalił na ziemię. A potem uciekł i nie zrobił nic więcej? Wyglądało na to, że nie chciał jej zrobić krzywdy, że nie to było jego celem. Więc co? Podeszła znów

do drzwi łazienki i przyjrzała się jej. W małym pomieszczeniu znajdował się sedes i mała umywalka. Gdy wetknęła głowę do środka, dostrzegła to.

Okrągłe lustro nad umywalką.

Teraz, w środku, widziała dokładnie. Napis. Włączyła światło i zobaczyła go wyraźnie.

– Connie! – krzyknęła z dołu. – Spójrz na to.

Wsunęła dłonie do kieszeni spodni i stanęła przed łazienką.

– W środku, na lustrze. – Machnęła ręką.

– Co to jest? – usłyszała głos Connie.

– Miałam nadzieję, że wiesz.

– Nie. Aaa, chwileczkę. Masz lusterko, Lindsay?

– Hm, nie. – Czy wygląda na taką, która nosi w torebce lusterko? – Ale napis jest na lustrze,

Connie.

Connie minęła je i wbiegła po schodach, dudniąc ciężko. Lindsay wzruszyła ramionami do Clarke, która unosiła brwi. Co ta Connie wyprawia?

– Napis wygląda dziwnie, bo chyba jest odwrotnie – wyjaśniła Connie, gdy wróciła zdyszana. Z małym lusterkiem w dłoni weszła do łazienki i umieściła je przed lustrem na ścianie.

– Zgadza się. Proszę.

– Co? Co jest napisane?

– To osobiste – ściszyony głos Connie dobiegł z toalety.

– Na pewno ten napis nie jest aż taaak długi – powiedziała Lindsay.

– Ha, ha. Nie, Lindsay. Jedno słowo, które oznacza dwa. Osobiste dla mnie.

Lindsay weszła do środka. Connie miała czerwone oczy, różowy nos. Za chwilę się rozpłacze.

Położyła dłoń na jej ramieniu.

– To od tyłu: ZALUKE’A.

Lindsay zmarszczyła czoło.

– To wiadomość dla mnie. „Za Luke’a”.

– Twojego brata? Tego, który zginął dwadzieścia dwa lata temu? – Lindsay nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Patrzyła, jak Connie kiwa powoli głową, ze wzrokiem utkwionym w lustrze.

## CONNIE

Czwartek, 20 czerwca

Nie miała ochoty rozmawiać o napisie, który odkryła na lustrze. Lindsay i detektyw Clarke okazały jej duże wsparcie i choć zadawały pytania, nie dopytywały o szczegóły związane ze śmiercią Luke'a. Trzymały się raczej osi czasu – od wyjścia Brett'a do chwili, gdy usłyszała hałas, i tego, kto jeszcze tego dnia miał dostęp do budynku. Jak zauważyła Lindsay, bez monitoringu trudno będzie udowodnić, że to Brett – to będzie ich słowo przeciwko jego słowu.

Co właściwie znaczyło: „Za Luke'a”? Wczoraj, pod wpływem szoku, że imię Luke'a znów zostało wyciągnięte, nie była w stanie zastanowić się nad tym. Teraz, kiedy rozważała w nocy wiele teorii, doszła do wniosku, że napis można zinterpretować na kilka sposobów: może ma coś wspólnego z aktem zemsty, którego dokonano albo którego dopiero ktoś dokona. A może to względnie nieszkodliwa wiadomość, która miała ją zaniepokoić, spowodować, żeby dokumenty z karty pamięci potraktowała poważnie. Tak czy owak, była dezorientowana. Co ma wspólnego Brett z Lukiem, z nią i jej rodziną? Z tego, co wiedziała, to nic.

Postanowiła zrealizować plan wyjazdu do Manchesteru i choć była przestraszona i skołowana, załatwiła formalności. Taksówka miała ją zawieźć do mamy, u której zostawi Amber, a potem zawieźć ją na pociąg. W Manchesterze będzie przed trzecią po południu. Ze słów asystenta ojca wynikało, że jest „nieosiągalny” w chwili, gdy dzwoniła, na „bardzo ważnym spotkaniu”, przyjęła więc za pewnik, że będzie mogła się u niego zatrzymać. Być może zrobi mu niespodziankę życia, gdy stanie w progu jego domu z torbą i oznajmi, że zostaje na noc. Ale to żadna niespodzianka w porównaniu do tej, którą dla niego ma. Schowała kartę pamięci do torby z laptopem i wsadziła ją do walizki.

Czas zmierzyć się z przeszłością. Czas, żeby tata też się z nią zmierzył.

W czasie długich podróży pociągiem zawsze myślała jej się najlepiej. Ale dość nietypowo większość drogi przespała. Nie mocno, ale niespokojnie, budząc się i zasypiając. Ostatnie tygodnie ją wyczerpały emocjonalnie i fizycznie. To zmęczenie i miarowy stukot sunącego po szynach wagonu sprawiły, że powieki zaczęły jej ciążyć, a w głowie się kręciło. Gdy odpływała, przed oczami stanęła jej twarz Lindsay. Kiedy jej powiedziała, że planuje szybki wypad do Manchesteru, uznała to za dobry pomysł. Powiedziała, że przyda jej się oddech po tym, co przeżyła. Zabawne, jak ludzie pojawiają się w jej życiu, w jaki sposób i dlaczego. Kto by pomyślał, że dzięki Hargreavesowi zyska przyjaciółkę? Ale ściągnął też na nią mnóstwo niemiłych rzeczy. Jego zabójstwo otworzyło puszkę Pandory.

Nerwy trzępotały w niej jak uderzenia małych stópek, tańczących na ściankach jej żołądka. Konfrontacja z tatą wydawała się jej świetnym pomysłem w Devon. Teraz, kiedy stała przed jego drzwiami, nie bardzo wiedząc, co mu powiedzieć, jak przedstawić sprawę karty pamięci i wiadomości na lustrze, miała ochotę zawrócić. Hotel byłby lepszy. Miałyby czas, żeby wypocząć przez parę godzin, zanim pojedzie do domu opieki, nie musiałyby się widzieć z ojcem i wdawać w rozmowę, która z pewnością okaże się nic niewnoszącym monologiem. Odwróciła się na pięcie i zaczęła się oddalać po wysypanym żwirem podjeździe, na którym jej buty skrzypiały i się ślizgały.

– Kochanie! Co za niespodzianka – rozległ się za nią tubalny głos ojca.

Potrzebowała chwili, żeby przywołać uśmiech na twarz. W końcu odwróciła się, żeby się z nim przywitać.

Nie było już odwrotu.

Wyraz jego twarzy – nieruchome oczy, opadające wargi, zaciśnięte zęby – był lodowaty. Nie była

to mina, wyrażająca przerażenie, szok czy jakiegokolwiek emocje. Była neutralna. Niczego nie zdradzała. Nawet powietrze było nieruchome. Ciche. Connie usłyszała własne przełknięcie śliny, która uwięzła jej w gardle. Nie powiedział słowa, odkąd pokazała mu zawartość karty pamięci. Bała się naciskać. Ze ściśniętym sercem czekała, aż się odezwie.

– Nie masz pojęcia, kto ci to dał? – zapytał w końcu, ale jego twarz pozostała niezmieniona.

Patrzył przed siebie, nie na Connie.

– Nie. Byłam w szoku, za bardzo się bałam, żeby na niego spojrzeć, nie widziałam, jak wyglądał.

– Nic a nic? Zupełnie? Ani koloru włosów, ani oczu, nic? – Mina mu spochmurniała, głos był niecierpliwy.

Pokręciła głową.

– Przykro mi, nic.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Nagle wstał i szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Connie poszła za nim.

– Może zaczniesz od tego, dlaczego ten, kto mi dał pendrive, uważa, że ukrywasz informacje przede mną. I przed mamą.

– Naprawdę nie mam pojęcia, skarbie. Już ci mówiłem, to pewnie ktoś, komu niechcący wszedłem w paradę w interesach, kto ma do mnie żal. Z czasem ucichnie.

– Tato, to twoja odpowiedź na wszystko. Nic nie ucichnie. Mężczyzna, który zostawił wiadomość u mnie w poradni, uderzył mnie i zrobił mi krzywdę, mogło się skończyć gorzej. To nie jest nic takiego. Ktoś chce mnie dopaść. – Przerwała, żeby nabrać powietrza. – Albo ciebie – dodała.

– Gdyby ktoś chciał dopaść mnie, zrobiły to. Nie wiem, dlaczego mieliby stosować jakieś sztuczki, latać po domach, żeby cię zastraszać. To bez sensu.

– Fakt. – Musiała mu przyznać rację. – W takim razie chodzi o Luke'a. Tak jak napisał.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego ze stadionową bójką sprzed wielu lat? Dlaczego akurat teraz?

– Też tego nie wiem, tato. Kto może czuć chęć pomszczenia Luke'a?

– Nikt nie przychodzi mi do głowy. To był wypadek. Do takich wniosków doszedł koroner.

– Naprawdę? Głównie orzekł, że nie wykryto sprawcy. Dlatego że nie udało się ustalić jasnej wersji zdarzeń, które doprowadziły do śmierci Luke'a. Podtrzymujesz tę wersję nawet teraz, kiedy pokazałam ci kartę pamięci? Dlatego że tak długo sobie to wmawiałeś, że zacząłeś w to wierzyć?

– Nie mogę się teraz tym zajmować. – Ojciec spojrział na zegarek. – Jestem spóźniony, mam spotkanie. W lodówce jest fura jedzenia, częstuj się. Wino jest w garażu.

I wyszedł.

Connie nie była zaskoczona. Podeszła szybko do frontowego okna i patrzyła, jak wsiada do samochodu. Ale nie odjechał, stał na podjeździe z telefonem przy uchu. Zmrużyła oczy i palcem odsunęła jedną z pionowych żaluzji, żeby mieć lepszy widok. Wyglądał, jakby krzyczał – jego ruchy były ożywione, twarz czerwona. Ktoś dostawał po uszach.

Ale kto?

## CONNIE

Connie rozejrzała się po domu, ale doszła do wniosku, że nie znajdzie żadnych wskazówek co do tego, co stało się Luke'owi. Tata nie był na tyle głupi, żeby zostawiać w domu coś obciążającego. Stała jak wryta. Obciążającego? Co właściwie chciała znaleźć? Naprawdę myśli, że tata ma coś wspólnego ze śmiercią Luke'a, że ponosi za nią winę? Czy taka była intencja tego, kto dał jej pendrive – żeby jeszcze bardziej poróżnić ją z ojcem? Musiała przyznać, że mu się to udało. Może to wszystko podstęp?

Ojciec uciekł, zamiast stawić czoło krępującym pytaniom, jak zwykle, gdy był niezadowolony czy znajdował się w trudnym położeniu. Był w tym ekspertem. Może później wpadnie do niego do biura, przecież nie może uciekać przed nią w nieskończoność. W tej chwili musi odwiedzić kogo innego. Kogoś, kogo również podejrzewała o to, że mija się z prawdą.

Dom opieki urządzony był prosto. Żadnych zbędnych ozdób, żadnych wygód. Tyle, żeby spełnić wymogi, przyzwoity i nic więcej. Connie z zamierającym sercem szła przez korytarze, mijając mieszkańców. Niektórzy wyglądali, jakby w okrutny sposób odebrano im wszystkie szczęśliwe wspomnienia – w jednej chwili przypomniał jej się *Harry Potter* i odrażający dementorzy, którzy wysysali duszę z ust ludzi. Biedacy przypominali puste skorupki, manekiny.

Co za przynębiające miejsce na koniec życia. Connie oddychała powoli, starając się nie wdychać woni zwierzęcego moczu i specyficznego nieprzyjemnego zapachu starości. Jej nadzieje na to, że uzyska odpowiedzi od pani Ellison, malały z każdym krokiem. W końcu opiekunka, za którą szła, zwolniła.

– Jest tu. Ale nie będzie z panią rozmawiać, wie pani o tym, prawda?

Connie uśmiechnęła się słabo.

– Tak, rozumiem. Chcę tylko z nią posiedzieć, mówić do niej. – Chciała dodać: Bo wygląda na to, że przez lata nikt nie traktował jej jak człowieka. Ale się powstrzymała.

Wychudzona kobieta w lichej nocnej koszuli siedziała w fotelu Parkera Knolla, z bezwładnymi dłońmi na kolanach i patrzyła nieruchomo przed siebie – pewnie przez okno. Connie podążyła za jej wzrokiem. Zobaczyła jedynie wysoki mur z czerwonej cegły. Odwróciła się do opiekunki, żeby kiwnąć do niej głową w nadziei, że zostawi je same, ale jej już nie było, a drzwi z hukiem się zatrzasnęły. Connie pokręciła głową.

Rozejrzała się po pokoju. W rogu stało plastikowe krzesło, wzięła je więc i ustawiła obok kobiety. Teraz, gdy znalazła się blisko niej, dostrzegła jej bladą cerę, głębokie zmarszczki wokół oczu, wargi pomarszczone i wyschnięte. Nie zareagowała na wejście Connie najmniejszym gestem. Connie wzięła szydełkowy szal, przewieszony przez poręcz fotela, delikatnie przesunęła Rosie Ellison do przodu i zarzuciła go na kościste ramiona. Nadal nic.

Pogodziła się z tym, że nie dowie się niczego o pożarze. Nie dowie się niczego na żaden temat. Postanowiła do niej mówić, opowiedzieć jej o Steph – Jennie i o Dylanie. Czy ona w ogóle będzie wiedzieć, kim był Dylan? Pewnie go nie poznała, nawet nie słyszała jego imienia.

Mówiła przez jakąś godzinę, aż zaschło jej w ustach od nieprzerwanego monologu. Czyjaś głowa zajrzała do środka zza drzwi.

– Jak tam, kochanie?

– No, wie pani. – Connie wzruszyła ramionami.

Pielęgniarka weszła i usiadła na brzegu łóżka.

– Jest trochę zagadkowa, ta nasza Rosie. – Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała kobietę.

– To znaczy?

– Mieszka tu od lat, odkąd zaczęłam tu pracować. A to za długo dla każdego. – Roześmiała się. Twarz miała miłą i wyglądało na to, że naprawdę przejmuje się Rosie. – Czasami ją przyłapuję –

wyszeptała.

– Przylapuje pani?

– Jak mówi do siebie. Ale nie od rzeczy, mamrocząc, jak to robi przy nas. Nie, czasami, kiedy wzrok ma skupiony, a nie nieobecny, mówi rzeczy, które wydają się sensowniejsze. Jakby prowadziła prawdziwą rozmowę z niewidzialną osobą.

– Czy ktoś ją w ogóle odwiedza? Na przykład syn?

– Ma tylko córkę, ale nie było jej tu od lat, od pierwszego roku pobytu Rosie. Jest jeszcze Brett, ale to nie jej syn. Mieszkał z nimi przed pożarem, jego ojciec był mężem Rosie. Chyba drugim. Bardzo smutne.

– Co jest smutne? – Connie udawała, że nie wie o pożarze ani o Steph.

– Pożar. To dlatego Rosie tu jest. – Znow mówiła cicho, jakby jej słowa mogły zdenerwować staruszkę. – Mąż zginął w pożarze, który spowodował Brett. W kiepskie dni Rosie mamrocze o nim, ale bez ładu i składu, powtarza pewne słowa i zdania bez związku, ale czasami udaje mi się coś z tego poskładać.

– Na przykład?

– No, że to wszystko jego wina, że nie powinna mu ufać. Że jest głupia, że zawsze ją zawodził. Dlaczego tym razem miało być inaczej, tego rodzaju rzeczy. Ale może się mylę, jak mówię, to moja interpretacja beładnych fragmentów zdań.

– Powiedziała też pani, że mówi różne rzeczy, jak nie wie, że pani tu jest?

– Tak, miewa przebłyski. Wtedy jakby mówiła co innego, że wszystko poszło nie tak. Że go nie lubiła, ale nie tak to miało być.

Te słowa zmroziły krew w żyłach Connie. Dziwne. Czyżby Rosie opowiadała jedną wersję innym, a drugą sobie?

– Dziękuję, że poświęciła mi pani czas, bardzo mi pani pomogła. Nie zabawię już długo. Dokończę opowiadać Rosie i wychodzę. Nie chcę pani odciągać od obowiązków. – Connie chciała zostać sam na sam z Rosie, musiała się pozbyć pielęgniarki.

Dla kogoś, kto nie wiedział o sprawie tego co Connie, słowa Rosie mogły mieć niewielkie znaczenie. Trudno było je wszystkie zebrać, żeby coś zrozumieć. Ale dla Connie zaczynały nabierać sensu. Czekala, aż drzwi się zamkną, a potem podeszła do Rosie. Odwróciła krzesło od okna, przodem do siebie. Usiadła naprzeciwko kobiety, na linii jej wzroku. To, co chciała zrobić, było okrutne, wbrew wszystkiemu, co jej wpajano i czego uczono, ale nie miała czasu. Ani wyjścia. Jeżeli Rosie naprawdę ma demencję, jej zachowanie nie będzie miało na nią wpływu.

Wzięła głęboki oddech.

– Rosie. Spójrz na mnie. Jestem Connie. Przyszłam tu, żeby zadać ci kilka pytań. Na temat pożaru.

Nic.

Boże, wybacz mi.

– Rosie. Twoja córka Jenna nie żyje. Zabił ją Brett. – Jej słowa zabrzmiały wyraźnie, choć głos jej drżał.

Oczy Rosie otworzyły się szeroko. Jej źrenice – ciemne, duże – skierowały się na Connie.

Jezu. Co ona narobiła? Zrobiła tej kobiecie coś strasznego.

Wargi Rosie rozchyliły się. Connie wstrzymała oddech.

– Ooooo... nieeeee.... – Był to niemal skowyt.

Connie zamarła. Zacznie krzyczeć, płakać? Spojrzała na drzwi z nadzieją, że w pobliżu nie ma nikogo. Ale Rosie znow zamilkła. Connie nie wiedziała, co robić. Położyła dłoń na jej dłoni. Była zimna, woskowa. Przed oczami stanęły jej martwe ciała Steph i Dylana na metalowym łóżku w kostnicy. Dostała gęsiej skórki.

– Biedna... Jenna. – Oczy Rosie lśniły od łez.

– Bardzo mi przykro. – Ale skoro to zaczęła, czuła, że musi ciągnąć. – Co się wydarzyło w domu, Rosie, tej nocy, gdy wybuchł pożar?

– To nie była... jego wina. – Jej słowa były ledwie słyszalnym szeptem. – Tylko moja. Connie przez chwilę nic nie słyszała z powodu dudniącego jej w uszach pulsu.

– Dlaczego twoja, Rosie?

Wpatrywała się w oczy Connie, a chłód dłoni Rosie rozlał się po jej ręce. Cofnęła dłoń.

– To nie tak miało być.

– A jak?

– Cholerny Jimmy! – krzyknęła.

Jimmy? Connie usiłowała sobie przypomnieć, gdzie słyszała to imię. Na pewno od Steph.

– Co zrobił?

– Nie zrobił. Nie zrobił. Zasnął.

Wszystko stawało się coraz bardziej zagmatwane. Musi to poskładać. Jak to powstrzymać?

Rosie wychyliła się i chwyciła Connie za rękę.

– Popelniłam błąd – syknęła. – Nie mogłam znieść tego, co zrobiłam.

– Podłożyła pani ogień? – wypaliła Connie.

Rosie kręciła głową, coraz bardziej gwałtownie.

– Popelniłam błąd, popelniłam błąd.

– W porządku, Rosie. Już po wszystkim.

– Nigdy nie będzie po wszystkim. Aż wszyscy spłonimy.

– Nie. Wszystko będzie dobrze, naprawdę.

– On tam był. Nienawidzi mnie. On wie.

– Brett? Co wie?

– Jenna. Biedna Jenna. Tylko chciała, żeby było jak dawniej. Zanim zjawił się ten mężczyzna i jego pokręcony syn. Nie powinnam jej prosić, żeby kłamała. Jimmy miał nas uratować. Weź drabinę. Weź drabinę, Jimmy! – Connie podskoczyła, słysząc krzyk Rosie. Po twarzy kobiety ciekły łzy. Nagle odwróciła się z powrotem do okna.

– Wyglądałam Jimmy'ego, ale go nie było. Miał czekać. Spanikowałam, dym był tak gęsty. Czarny. Udało mi się uciec. Zostawiłam go tam. Myślał, że ciągle jestem w pokoju, krzyczał, krzyczał: Rosie, gdzie jesteś? Skazałam go na śmierć. Walił w okno, wzywał pomocy. Zostawiłam go. – Znów spojrzęła na Connie. – Chciałam tylko, żeby było jak dawniej, z ojcem Jenny. Wydawało nam się, że dobrze to zorganizowaliśmy. Wszystko poszło nie tak. Nie tak. Chcieliśmy tylko pieniędzy. Żeby odejść – ja, on i Jenna. Nie chcieliśmy nikomu zrobić krzywdy. Nie chciałam, żeby zginął. Chciałam tylko od niego uciec.

O, mój Boże. Więc pożar został wywołany celowo, żeby wyciągnąć pieniądze z ubezpieczenia? Connie doznała nagle olśnienia. Jimmy – to wuj Jimmy, pijak. Miał czekać, żeby uratować ich z pożaru. Rosie powiedziała, że zasnął. Nie zjawił się tam, gdzie powinien, nie czekał z drabiną, żeby pomóc im uciec. Dlaczego, do cholery, dla pieniędzy posunęła się aż do czegoś takiego? Kiedy wszyscy byli w środku? To był ekstremalny środek dla uwiarygodnienia sytuacji. Widocznie założyli, że nikt nie będzie kwestionował przyczyn pożaru, nie uzna, że to podpalenie po to, by wyciągnąć pieniądze, skoro w chwili wybuchu pożaru wszyscy będą w domu.

Steph również była wciągnięta w ten plan. Dlatego była taka zła na matkę przez te wszystkie lata. Bo została sama, plan legł w gruzach, dom spłonął, ojczym zginął, a życie nie było już takie, jakiego chciała, z mamą i prawdziwym tatą. Zamiast tego wylądowała u wuja Jimmy'ego, wiedząc, że je zawiódł. Connie przypomniała sobie, że Miles mówił, że miejsce przebywania ojca Steph nie jest znane. Teraz rozumiała – widocznie uciekł, gdy ogień wszystko zniszczył. To on wziął pieniądze z ubezpieczenia? Musiał zniknąć, żeby nikt nie zadawał mu trudnych pytań, żeby nie obarczono go winą. Pozostało troje ludzi, którzy znali potworną prawdę: Steph, która dźwigała poczucie winy, obleśny wuj Jimmy, cały czas naprany, i Brett, który do niedawna siedział bezpiecznie zamknięty w zakładzie. Skołowany, przekonany, że to on podłożył ogień. Do czasu, gdy zaczęła pracować z nim terapeutka, bo ona pomogła mu przypomnieć sobie traumatyczne wydarzenia tamtej nocy. Zrozumiał, że zrzucano na niego winę, gdy plan nie wypalił.

Stał się kozłem ofiarnym. Tak jak powiedział.

Mówił prawdę. Dlaczego, do licha, nie odwoływał się od wyroku, kiedy odzyskał prawdziwe wspomnienia? No tak, wspomnienia nie są przecież dowodem. Co za potworna sytuacja, jak miał dowieść swojej niewinności, skoro tyle rzeczy przemawiało przeciwko niemu? Rosie wyłączyła się znowu, tak szybko, jak wcześniej oprzytomniała. Jej oczy znów stały się ponure, nieruchome i patrzyły przed siebie. Ale Connie usłyszała już dość.

Trudno jej było w tej chwili nie gardzić cierpiącą kobietą, którą miała przed sobą.



*Zabicie go było zadaniem, które dostał – na nim spoczęła odpowiedzialność, ale gdy pomysł tatuaży zrodził się w jego głowie, zakorzenił się w niej na dobre – był tak genialny, że nie było mowy, żeby się rozmyślił, gdy już na niego wpadł. Wiele planów było poza jego zasięgiem, siedząc w więzieniu był zdany na innych. Przekazywano mu szczegóły, krok po kroku, przez rok. Proces był powolny, ale w tej kwestii nie miał nic do powiedzenia – były to tylko polecenia. Za to tatuaże były jego wkładem, choć potrzebował pomocy, żeby je wykonać.*

*Nieważne. Był potrzebny.*

*Fajnie było być potrzebnym.*

*A to jeszcze nie koniec.*

*Bez trudu udało mu się dorobić jej klucz. Zostawił jej wiadomość, gdy tam był. Żeby się z nią pobawić. Nie zaszkodzi najpierw się trochę zabawić.*

*Teraz czekał.*

*Na drugą część.*

## CONNIE

Środa, 21 czerwca

Connie odtwarzała spotkanie z tatą i z Rosie, wciąż i wciąż, wracając do Devon zatłoczonym pociągiem. Udało jej się usiąść dopiero w Birmingham New Street. Bolały ją nogi, stopy miała spuchnięte – napięta skóra zachowywała się jak gumowe opaski wokół kostek. Pomasowała je, marząc, żeby już być w domu, wziąć zimny prysznic, otworzyć butelkę zimnego piwa.

Nie wiedziała, na co liczyła, gdy postanowiła odwiedzić mamę Steph; co chciała usłyszeć. Chyba na potwierdzenie tego, co myślała: że Rosie jakoś potwierdzi, że śmierci Steph winny jest Brett. Connie była przeświadczona, że ma rację, że to on ją zabił, bo Steph przecież nie zabiłaby siebie i Dylana, skacząc. Jak to możliwe, że tak się pomyliła? Musi porozmawiać z Lindsay, kiedy wróci, powiedzieć jej, że chyba jednak mieli z Mackiem rację – Steph zabiła siebie i swojego syna pod wpływem strachu. Strachu, że jej kłamstwa w końcu wyjdą na jaw, że wyjdzie na jaw okrutny plan, w którym pomagała matce i który przez tyle lat trzymała w tajemnicy. Chroniła matkę aż do końca. Nic dziwnego, że się tak wściekła. Była przekonana, że mamie się upiekło, że demencja zabrała wszystkie złe wspomnienia tego, co zrobiła. Steph została z całym poczuciem winy.

Jeżeli chodzi o ojca, miała rację. Z całą pewnością coś ukrywa. Kłamie. Żeby chronić siebie? Żeby chronić ją i mamę? Czy żeby chronić pamięć o Luke’u? Wtorkowy wieczór spędziła u niego w domu, czekając, aż wróci. Kiedy się w końcu zjawił, zachowywał się jakby nigdy nic. Przyniósł dania z restauracji na wynos, jedli, oglądając telewizję, i popijali wino. W bardzo miłej atmosferze. Po trzecim kieliszku Connie powiedziała mu o zdjęciu, jakie anonimowo wysłano na policję. Jego w barze. Okazało się, że zostało zrobione, gdy był w Devon, wtedy, kiedy nie miał czasu odwiedzić Connie. Zbył to, powiedział, że to sprawy firmowe. Że nie ma żadnego powodu, dla którego ktoś miałby mu robić zdjęcia. Ktoś widocznie chciał po prostu włożyć kij w mrowisko, sprawić, żeby zaczęła w niego wątpić. Connie nie była w stanie potraktować tego tak lekko. Czuła, że coś się za tym kryje. Pomyślała o pozostałych zdjęciach, każde zrobione z jakiegoś powodu: z Jonesym, żeby rzucić na nią podejrzenia o to, że mogła opłacić byłego więźnia, by zemścił się w jej imieniu; z Garym w domu, żeby wkurzyć Macka i jeszcze bardziej skomplikować jej stosunki z policją. A z jakiego powodu sfotografowano tatę z nieznanym mężczyzną?

Choć drażyła temat, tata odpierał każdy atak i znajdował rozsądny kontrargument na każdą sugestię. Miała ochotę nakrzyczeć na niego, taki był wkurzający. Jego ostatnie słowa na ten temat, zanim wsiadła do taksówki, brzmiały:

– Ten bydlak Hargreaves namieszał ci w życiu. Nie pozwól, żeby ktoś inny dokończył to, co on zaczął.

Co to w ogóle miało znaczyć?

Łomotało jej w głowie. Nie miała ochoty wybierać się do Manchesteru w najbliższej przyszłości. Prawie o trzeciej po południu pociąg wjechał na dworzec w Coleton. Zesztywniała i zmęczona wysiadła z wagonu, objając niezdarnie torbę i laptopem innych pasażerów. Rozejrzała się ostrożnie po peronie i skierowała się w stronę postoju taksówek. Nie byłoby dobrze wpaść teraz na Jonesy’ego.

Powiedziała mamie, że odbierze Amber, ale była za bardzo zmęczona. Podała kierowcy adres swojego domu – wzywało ją zimne piwo, a taksówka dotrze na miejsce w pięć minut. Nie może czekać.

Najpierw uderzył ją zapach.

Dopadł ją, gdy tylko otworzyła drzwi. Nawet nie weszła do środka. Zatkąła dłonią nos. Co to?

Zepsute jedzenie? Nie było jej tylko dwa dni. Chyba nic nie może się tak zaśmierdnąć w tak krótkim czasie? Wsunęła głowę dalej i zebrało jej się na wymioty. Gdyby odżywiła się zdrowo, mogłaby myśleć, że to gnijące warzywa – może brokuły. Wzięła głęboki oddech i wstrzymała go, idąc pośpiesznie przez korytarz do kuchni. Musi otworzyć okna i wypisać cały pojemnik neutralizatora zapachów.

Przy oknie stanęła jak wryta.

Na środku kuchennej podłogi zauważyła ciemny, obły kształt.

Wypuściła powietrze i, zasłaniając dłonią nos i usta, podeszła bliżej, żeby się przyjrzeć.

Zdechły szczur.

Skręciło ją. Przeszła nad nim i otworzyła szeroko okno. Wystawiła głowę na zewnątrz i nabrała świeżego powietrza do płuc. Amber zdarzyło się wcześniej przynieść do domu jakąś polną mysz – skąd wziął się taki wielki szczur i jak mogła go nie zauważyć?

Nagle przypomniała sobie.

Amber jest u mamy. Nie mogła zostawić szczura na środku kuchni przed wtorkowym wyjazdem, zauważyłaby go.

W takim razie skąd się tu wziął?

Zmroziło ją, zadrżała gwałtownie.

Ktoś wszedł do jej domu.

## DETEKTYW WADE

Lindsay chodziła tam i z powrotem przed tablicą, na której przymocowane były wszystkie dowody zdjęciowe. Zdjęcia z miejsca zbrodni, zdjęcia ofiary zabójstwa in situ i z kostnicy, tatuaży, i zdjęcia Connie Summers – powiązane niewidzialną nicią.

– Dalej, dalej, to nie może być takie skomplikowane, gdzieś jest wskazówka. Dalej, wykaż się – mówiła do siebie.

– Pierwsze objawy szaleństwa. – Mack zakradł się za nią, aż podskoczyła, zaskoczona.

– Cholera, Mack. – Potarła rękaw koszuli w miejscu, gdzie wylała się kawa.

– Przepraszam, szefowo.

– Mam już tyle dziwnych objawów, że gadanie do siebie jest najmniej przerażające, zapewniam cię.

Mack roześmiał się.

– Punkt dla ciebie.

– Czy miałeś jakiś cel, żeby się zakraść, poza tym, żeby mnie przestraszyć?

– Właściwie tak. – Spojrzał na nią drwiąco, z góry. Lindsay otworzyła szeroko, wyczekująco oczy.

– Obawiam się, że żaden z zespołów nie przyniósł podejrzanego. Ale znaleźli kogoś, kto sobie przypomina, że widział białą furgonetkę, którą wykorzystano do transportu naszej ofiary.

– Mów dalej.

– Szedł po poranną gazetę o tej samej porze, co zwykle, piętnaście po siódmej. Robi sobie czterokilometrowe spacerki na pocztę w Ashbury, żeby utrzymać formę – ma osiemdziesiąt dwa lata...

– Nie obchodzą mnie jego treningi, Mack, ani ile ma lat. Do rzeczy.

– Przepraszam. Rozpędzona furgonetka skręciła, wyjeżdżając z miasteczka, w stronę West Ashbury.

Lindsay pomachała niecierpliwie rękami.

– A co nam to dokładnie mówi?

– Droga do West Ashbury prowadzi do West Ashbury.

– Boże, Mack, przestań.

Uśmiechnął się. Utrzymywanie jej w napięciu sprawiało mu wyraźną przyjemność.

– Prowadzi tylko do West Ashbury, nigdzie dalej. To mała wioska obok Ashbury. Jest kilka dróg, ale wszystkie nieprzejezdne. Skoro kierowca tam pojechał, istnieje duże prawdopodobieństwo, że furgonetka nadal tam jest, pełna wspaniałych dowodów.

– Świetnie. I dzięki, że zmarnowałeś dziesięć minut, żeby to wykrztusić i zabłysnąć. – Lindsay chwyciła zakiet z oparcia fotela i skierowała się do drzwi. Usłyszała, że Mack mamrocze, idąc za nią.

– Oj, proszę pani! – krzyknęła za nią śledcza Sewell. Lindsay poddała się i nie prosiła jej już, żeby mówiła do niej: szefowo, jak inni. – Telefon do pani.

– Zapisz wiadomość. Wychodzę. – Pchnęła drzwi.

– To Connie Summers, proszę pani, chyba jest zdenerwowana.

Lindsay stanęła jak wryta. Co się znowu stało? Przecież chyba dopiero co wróciła z Manchesteru, znów ją ktoś napadł? Puściła drzwi, które trafiły w Macka, i odebrała telefon.

– Wade. W czym mogę pomóc? – Chciała się zachować jak profesjonalistka, a nie zatroskana przyjaciółka. Nie chciała, żeby inni pomyśleli, że zmiękała.

– W mojej kuchni jest zdechły szczur. – Głos Connie był rozedrgany.

– Ahaaa. – Lindsay zmarszczyła czoło, mocno się wysilając, żeby nie zaśpiewać hitu UB40 z lat osiemdziesiątych *Rat In Mi Kitchen*. Jak ma jej pomóc w tej sprawie?

– Znalazłam go, kiedy wróciłam. Nie było go tutaj, gdy wyjeżdżałam we wtorek. Ktoś był w domu, zostawił go jako... nie wiem, jakieś przesłanie. Strasznie śmierdzi, Lindsay.

Lindsay była rozbawiona.

– Posłuchaj. Rozumiem, że jesteś przestraszona. Ten incydent w poradni rozstroił cię nerwowo. Ale to pewnie twój kot przyniósł szczura albo po prostu masz z nimi problem...

– Amber tu nie ma. Odwiozłam ją do mamy przed wyjazdem, a kiedy wychodziłam, szczura nie było.

– Kocica pewnie przyniosła go wcześniej, żywego, potem mu coś zrobiła i zdechł akurat, gdy ciebie nie było. Wszystko jasne. Rozejrzałaś się wokół domu, jest jeszcze coś dziwnego, naruszone okna albo drzwi?

– Nie.

– To na pewno nic takiego. Zwykły szczur. Okropne stworzenia, ale przynajmniej nieżywy. Jeżeli ci to pomoże, uspokoi, wyślę do ciebie policjantkę.

– Nie, nie trzeba. Zdenerwowałam się i tyle. Skoro uważasz, że nie ma się czym przejmować... Może pojedę do mamy odebrać Amber. Miałam ją u niej zostawić, bo jestem zmęczona, ale chyba wolę, żeby tu była. Przepraszam, że zawracam ci tym głowę. Pewnie masz rację. Jestem przeczulona, w Manchesterze było strasznie.

– Może wpadnę jutro wieczorem z butelką wina i opowiesz mi?

– Pewnie, fajnie.

Lindsay pozostała w miejscu, gdy odłożyła słuchawkę. Czy Connie naprawdę jest przewrażliwiona? A może to ona zbyt lekceważąco traktuje jej obawy? Ktoś był w toalecie w jej poradni, z całą pewnością. Nie wiadomo, czy to Brett, czy ktoś, kogo nie biorą pod uwagę. Czy to możliwe, że ta sama osoba dostała się do domu? Wydawało się to mało prawdopodobne. Chyba że osoba ta miała klucz, skoro Connie nie zauważyła nigdzie śladów włamania. Nagle do niej dotarło, że ktoś na nią patrzy.

– Przepraszam, Mack, chodźmy. – Podeszła do niego szybkim krokiem i razem ruszyli do samochodu. Lindsay przez cały czas myślała o Connie. Wieczorem po pracy, zanim wróci do Plymouth, wpadnie do niej sprawdzić, czy nikt nie kręci się w pobliżu. Upewni się, że dom jest bezpieczny. Uspokoi ją. – Rozumiem, że wszyscy zajmują się tą sprawą?

– Wszystkiego dopilnowałem, szefowo. Mam mapy działek, zabudowań, stajni i wszystkiego. Jest tam farma z różnymi budynkami, pomyślałem, że powinniśmy od niej zacząć.

– Idealnie się nadaje, żeby coś porzucić. Miejmy nadzieję, że nasz przyjaciel był tego samego zdania.

## CONNIE

Środa, 21 / czwartek, 22 czerwca

Wstrzymywała oddech, owijając zdechłego szczura w gazetę, wyniosła go szybko na dwór i wyrzuciła do kubła na kółkach. Wzdrygnęła się, kiedy z hukiem uderzył o dno pustego kosza. W kuchni wycisnęła na dłonie sporą ilość płynu do zmywania i tarła, aż piana zaczęła ciec jej po rękach. Obrzydliwe zwierzaki, roznoszące choroby. Nadal czuła dreszcz niepokoju na plecach, ale skoro Lindsay się nie zmartwiła, ona też nie powinna. Jej wyjaśnienie brzmiało sensownie. Mimo wszystko pożegnała się z myślą o kąpieli i chłodnym piwie i zadzwoniła po taksówkę, żeby pojechać do Shaldon. Spędzi godzinę z mamą – będzie musiała się wysilać, żeby ukryć przed nią wszystko, co się dzieje, a to z pewnością odwróci jej myśli od zdarzenia ze szczurem. A później wróci do domu z Amber. Z kolejnymi szczurami poradzi sobie ona. Taką miała nadzieję.

Następnego ranka obudziła się z bólem głowy, tak silnym, że groził migreną. Wycisnęła paracetamol z blistra na nocnej szafce i połknęła tabletkę, popijając starą wodą. Wiedziała, że będzie żałować, bo zażyła ją na pusty żołądek. To było mniejsze zło z dwóch: obezwładniającego bólu głowy czy mdłości. Nic dziwnego, że dopada ją migrena. To było kilka ciężkich dni, zakończonych nerwowym powrotem do domu, a po nim nerwową wizytą u mamy, żeby odebrać Amber.

Udało jej się zatrzymać dla siebie szczegóły wizyty w Manchesterze i spotkania z ojcem. Nie wyjawiała nic poważniejszego, niż „jedliśmy pizzę i rozmawialiśmy o moich planach związanych z poradnią”. Nie chciała się też dzielić ostatnimi wydarzeniami, żeby jej nie przestraszyć. Sen miała niespokojny – w odcinkach nie dłuższych niż godzina za każdym razem – męczyły ją mroczne postacie i martwe zwierzęta. Teraz, z migreną, czując się, jakby potrafił ją autobus, musi zmierzyć się z pracą.

Mimo szumu w głowie była czujna w podróży, co chwilę oglądała się za siebie, idąc z dworca w Totnes do poradni; sprawdzała, czy nikt za nią nie idzie. Żadnego mężczyzny w bluzie, żadnego Jonesy’ego, żadnego Brett. Minęła Halls, rzeźnika, pomachała mężczyźnie w środku – zaczynała rozpoznawać ludzi z widzenia – tych spotykanych codziennie po drodze, którzy kiwali do niej głową albo jej machali. Cudowna, ciepła społeczność, miała szczęście, że udało jej się osiąść w tym miasteczku. Ulga płynąca z faktu, że udało jej się dojść pod drzwi bez żadnych niespodzianek, wyparowała, gdy na schodach zobaczyła skuloną postać. Przypomniała jej się Steph, jak na nią czekała zaledwie dwa tygodnie temu.

Brett podniósł głowę, a potem odsunął się, żeby dać jej dojść do drzwi. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Z jednej strony jej wcześniejsze obawy okazały się bezpodstawne, teraz wiedziała, że mówił prawdę. Ale z drugiej nadal bez odpowiedzi pozostawało pytanie, kto czał się na dole i powalił ją na ziemię w poniedziałek. Kto napisał na lustrze: „Za Luke’a”. Jeżeli on, to dlaczego? Wiedziała, że ciekawość oznacza, że zaprosi go do środka; wszystkie jej nadzieje na uporządkowany poranek się ulotniły.

– Jest czwartek, nie masz umówionej wizyty, Brett. Czegoś potrzebujesz? – Zatrzymała go na chwilę na schodach.

– Miałem nadzieję, że może znajdziesz chwilę, żeby pogadać. Cały czas rozmyślam o poniedziałkowej sesji. Nagle odniosłem wrażenie, że chcesz się mnie pozbyć. Dlatego że się mnie boisz, prawda?

Co ma powiedzieć? Tak, faktycznie się boję? Czy udawać głupią? Może powinna go zapewnić, że mu wierzy? Chyba właśnie to chciał usłyszeć?

– Chyba się bałam. Trochę. – Obserwowała jego reakcję. Wyglądał na smutnego, z jego twarzy znikła nadzieja. – Ale zaczęłam się zastanawiać, a może kwestionować, moje wcześniejsze założenia, początkowe przekonania.

Podniósł gwałtownie głowę, a jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Dlaczego nagle mi uwierzyłaś?

– Powiedzmy, że wyszły na jaw pewne dowody, które potwierdziły to, co mi powiedziałaś. I podważyły to, co mówiła Steph, przepraszam, Jenna.

Westchnął.

– W końcu. Ktoś otworzył oczy na kłamstwa Jenny.

Connie poczuła ukłucie w żołądku, słysząc gorzkość w jego głosie. Nadal nosił w sobie dużo złości, a ją dręczył niepokój, czy zadaje się z przestępcą? Przeszkolenie więzienne przestrzegało przed niebezpieczeństwem manipulacji, przymusu, stawiania warunków. Tylko dlatego, że zmieniła środowisko, nie powinna o tym zapominać. Brett całą swoją młodość spędził w zamkniętym ośrodku. Musi uważać, zachować czujność.

Nie mogła przejść do porządku dziennego nad tym, jak głupie czyny matki i ojca Steph dramatycznie zaważyły na losach dzieci. Życie Bretta i Steph skończyło się, zanim miało szansę się rozwinąć. Potworny przypadek zachowania dorosłych, ich egoistycznych czynów, które na zawsze odcisnęły piętno na dzieciach.

W przypadku Steph skutkiem była śmierć jej i Dylana. Czy Bretta czeka lepsza przyszłość?

– Niedługo mam pierwszego klienta, ale możesz wejść. – Klienta miała dopiero o jedenastej, ale nie miała zamiaru mu o tym mówić.

Kiedy zajęli miejsca, Connie naprzeciw Bretta, rozpoczęła sesję, jakby nigdy nic. Brett nadal skupiał się na tym, jaką ulgę poczuł dzięki temu, że w końcu ktoś mu uwierzył, że czuje się jak nowo narodzony, ale nie spytał, jak doszła do wniosku, że nie jest winny podpalenia. Mówił szybko, może chciał wyrzucić z siebie wszystko przed pojawieniem się klienta, ale Connie zastanawiała się, czy nie jest przypadkiem tak pobudzony dlatego, że coś zażył.

– Jak sobie radzisz po tak długiej izolacji od społeczeństwa? – Chciała się dowiedzieć, jak widzi swoją przyszłość, a nie przeszłość.

– W porządku. Mieszkam w hostelu, w Paignton. Nad morzem. To dobrze. Duża różnica między Manchesterem, domem, zakładem. Jakbym był na wakacjach. Tylko że jestem sam.

– Musi ci być trudno. Jak się tu znalazłeś? Wydawało mi się, że kurator chciałby, żebyś był w swoim rejonie.

Uniósł ramię i poruszył nosem, jakby poczuł brzydki zapach.

– Taki facet z poprawczaka, nadzorca przestępców, załatwił to z kuratorem. Powiedział, że lepiej będzie, jak znajdę się z dala od kłopotów, i powiedział, że skoro nie mam nikogo przychylnego w Manchesterze, powinienem zacząć gdzieś w nowym miejscu. Choć nie miałem żadnych powiązań z Devon, zaproponował właśnie je.

To wydało się Connie dość dziwne. Devon, ni z gruszki, ni z pietruszki uznane za najlepsze miejsce po poprawczaku? Do którego parę miesięcy wcześniej przeniesiono także jego przyrodnią siostrę? Przedziwny zbieg okoliczności. Czy Miles mógł mieć z tym coś wspólnego? Odgoniła na razie od siebie tę myśl.

– Jak teraz radzisz sobie ze złością? Nadal za pomocą ognia?

Usiadł swobodniej. Connie czekała, bo sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, myślał, co powinien powiedzieć, żeby odpowiedź była taka, jakiej, jego zdaniem, oczekuje Connie. Strzelił palcami.

– Już się tak nie złościę. Teraz. Większość powodów mojej złości nie jest już problemem.

Powiedział to w taki sposób, że dostała gęsiej skórki. Miał na myśli Steph, to pewne. Teraz, kiedy nie żyje, nie musi nosić w sobie złości. Connie nie miała ochoty na dalsze dociekanie. Mało prawdopodobne, że to Brett wywołał pożar. Jego obsesja na punkcie ognia była dla Steph idealną okazją, żeby rzucić na niego winę. A on był po prostu skołowanym, zbolałym dziesięcioletkiem, świadkiem

tego, jak jego ojciec umiera w płomieniach. Od tamtej pory łatwo nim było manipulować. Steph była bardzo pomysłową szesnastolatką. Sprytną. Przebiegłą.

I samo nasuwało się pytanie, dlaczego nie spróbowała innego sposobu, zanim zabiła siebie i Dylana?

– Wysyłałeś do Jenny listy, kiedy byłeś w pogotowiu opiekuńczym. Odpisywała? – Nie była już wcale pewna, czy pisał do Steph, równie dobrze w tej kwestii też mogła kłamać.

– Zacząłem je do niej wysyłać, ale odpisała tylko kilka razy. Później, kiedy zacząłem sobie przypominać prawdziwe wydarzenia, listy były... chyba pełne złości. Ale nigdy ich nie wysłałem.

– W porządku. A co było w tych, które wysłałeś?

– Głównie prosiłem, żeby przyjechała mnie odwiedzić. Straciłem tatę, nie spodziewałem się, że odwiedzi mnie ona, miałem tylko Jennę. Opisywałem jej też różne rzeczy, na przykład, jak jest w zakładzie, jaką mam terapię i tak dalej.

– Dlaczego nie wysłałeś tych, które napisałeś ze złością? Wydawałoby się, że chcesz, żeby wiedziała, co czujesz, że pamiętasz wyraźniej pewne kwestie związane z pożarem.

– Pisałem te listy w ramach terapii. Wszyscy musieliśmy pisać do swojej ofiary albo do kogoś, kto został skrzywdzony przez nasz czyn. No, prawie wszyscy. Kilku się upiekło, na przykład Flintowi – draniowi.

– Rozumiem. – Wiedziała, że to część więziennych programów rehabilitacyjnych. Całkiem możliwe, że Brett nigdy nie napisał do Steph, a już z pewnością, kiedy zamieszkała w Totnes. Miles miał rację.

Już miała kończyć sesję, pozbyć się go przed pierwszym klientem, ale niepokój, który na stałe zagościł w jej umyśle, zwrócił uwagę na coś, co powiedział Brett.

– Kto to jest Flint?

Brett zmrużył oczy i przez ułamek sekundy wydawało się jej, że dostrzegła na jego twarzy cień paniki.

– Chłopak, z którym siedziałem w poprawczaku.

– Przyjaciel?

– Chyba tak. Z nikim się za bardzo nie zadawałem. Ale on mnie wspierał. Starał się mi pomóc zintegrować, kiedy mnie tam wsadzili. To była przepaść, pogotowie opiekuńcze a poprawczak. To miejsce bywało brutalne. Flint cieszył się szacunkiem i był trochę jak ja, obu nas ciągnęło do ognia – stąd jego pseudonim – Flint, krzesiwo. W zamian za ochronę, pomagałem mu w zadaniach z programu. Wykorzystywałem czas, najlepiej jak mogłem, każdą okazję, żeby się uczyć, ulepszać. Uwielbiałem programy edukacyjne i lubiłem uczyć innych.

– Dlaczego on nie musiał pisać listów do ofiary?

– Ma zaburzenie mózgu, czy jakoś tak, to polega na tym, że nie potrafi pisać. Musiał tylko dyktować treść pomocnikowi, w cztery oczy, a ja pomagałem mu pisać prace w celi po sesji.

Connie wyprostowała się.

– Zaburzenie?

– Tak. Dostał w głowę, kiedy był mały. Jakiś wypadek, nie pamiętam dokładnie, co powiedział. Spowodował trwałe zmiany. To znaczy, pod sufitem ma równo. – Popukał się palcem w skroń. – Tylko nie umie nic zapisać.

Zaschło jej w gardle.

– Jak to, nie umie nic zapisać?

– Dziwne jak cholera. Jakby tamto świetnie mu wychodziło.

Puls Connie przyśpieszył, wiedziała, co usłyszy, ale mimo wszystko spytała.

– Co mu świetnie wychodziło?

– Pisanie w drugą stronę. Wszystko pisał odwrotnie.



## CONNIE

Zaraz po wyjściu Bretta, gdy upewniła się przez okno, że zniknął z pola widzenia, zadzwoniła do komisariatu.

Odebrał ktoś, kogo nie rozpoznała. Powiedział, że detektyw Wade i śledczy Mack są w terenie. Cholera. Nie ma sensu zostawiać wiadomości, zadzwoni jeszcze raz, jak wróci do domu. Ręce jej się trzęsły, puls był dwa razy szybszy, jakby wypila dwadzieścia kubków kawy. Starła się nie dać nic po sobie poznać, gdy Brett mówił o ułomności Flinta, udając raczej zainteresowanie przypadłością niż samym chłopakiem. Ale kiedy zaczął opowiadać, że Flint wyszedł wcześniej od niego, była pewna, że na jej twarzy malowało się przerażenie. Wiedziała, że napis na lustrze w łazience był dziełem Flinta. Maczali w tym palce obaj – Brett go wpuścił, kiedy wychodził z sesji. To jasne jak słońce. Chociaż sam powód jasny nie był.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej była pewna swojej teorii.

Ale może ze strachu wyciąga pochopne wnioski? To, że Flint pisze od końca, nie jest dostatecznym dowodem, żeby mieć pewność, że to on, może to przypadek. Na pewno nie on jeden ma taką przypadłość. Albo umieją udawać.

Świetny sposób, żeby odciągnąć uwagę od siebie i skierować ją na kogoś innego. Może Brett się z nią bawi?

Nikommu już nie ufała.

Po sesji z klientem o jedenastej miała tylko jedną, po południu. Nowy interes nie szedł najlepiej. Musi się skupić na tym, żeby go rozkręcić, jeżeli chce odnieść sukces. Dopuszczanie do tego, żeby bieżące wydarzenia miały taki wpływ na jej dochody, przynosiło negatywne skutki. Musi wziąć się w garść, bo inaczej się pograży. Ale w tej chwili jej postanowienie było zbyt słabe. Dopiero czwarta, a ona wyłączyła już komputer i postanowiła zakończyć pracę na dzisiaj. Chciała wrócić do domu, pogadać z Lindsay, która obiecała, że wpadnie wieczorem. Tego właśnie jej było trzeba – kogoś, z kim można pogadać, kogoś, kto wie, co się dzieje. Kogoś, komu może zaufać.

Zamiast iść prosto na dworzec, wybrała okrężną drogę, po wyjściu z budynku skręciła w prawo i ruszyła pod górę. Na szczycie High Street mieściły się delikatesy, w których mieli najlepsze zestawy przekąsek – będą idealne dla niej i Lindsay do butelki wina.

Z taką ostrożnie ułożoną na dnie torby przeszła przez ulicę do wąskiego skrótu, prowadzącego na stromą, krętą drogę, która zaprowadzi ją na Station Road szybciej niż spacer zatłoczoną główną ulicą. Uliczka miała w sobie coś klaustrofobicznego, wysokie mury po obu stronach stały tak blisko siebie, że gdyby wyciągnęła ręce, mogłaby dotknąć ich jednocześnie. Brak samochodów i ludzi oznaczał, że zawsze panował tu spokój.

Poza krokami, które słyszała za sobą.

Odwróciła się, żeby zobaczyć ich źródło, i serce jej stanęło.

Mężczyzna w czarnym kapturze.

Przyśpieszyła.

On też.

Zmierzyła wzrokiem ulicę przed sobą. Mniej więcej na wysokości jednej czwartej wzgórza był zakręt, prowadzący w dół. Nie pamiętała, czy zaprowadzi ją z powrotem na główną drogę, czy do domów, ale każda możliwość była lepsza niż pozostawanie tutaj – od Station Road dzieliło ją kilka minut, może się okazać, że to za długo.

– Cześć, Connie. Zabawne, że znów na ciebie wpadam. – Usłyszała głos, gdy zbliżała się do zakrętu, i wydała z siebie krzyk przerażenia.

– Na miłość boską, śledzisz mnie?

Tym razem na widok Kelly Barton ulżyło jej jak nigdy i nie przejęła się tym, że wyraźnie znów się koło niej kręci. Byłby to zbyt duży zbieg okoliczności, to jej niespodziewane pojawienie się. Wykorzystywała to, że mieszka blisko i na bieżąco śledzi rozwój wydarzeń, dzięki czemu może być pierwsza z informacjami. W tej chwili będzie musiała odłożyć na bok swoją niechęć do Kelly. Chwyciła ją za rękę i szła dalej szybkim krokiem.

Kelly otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale musiała wyczuć niepokój Connie, bo dorównała jej kroku.

– Co się dzieje? – Obejrzała się. – Ktoś za tobą idzie? – W jej głosie słychać było podniecenie.

– Idziemy, Kelly. On jest niebezpieczny.

– Dobra zagrywka, Connie. – Roześmiała się.

– Nie ściemniam. – Connie odważyła się spojrzeć za siebie. Postać w kapturze nadal szła za nimi.

– Cholera, dorwie nas.

– Jasna dupa, mówisz serio.

– A widziałaś kiedyś, żebym żartowała? Zapewne cię poinformowano, że nie wyróżniam się poczuciem humoru. – Nie zapomniała wcześniejszego spotkania z dziennikarką.

– Po prostu stań, spójrz mu w twarz i spytaj, czego chce. – Kelly odsunęła się od niej i wyglądała tak, jakby miała zamiar poczekać, aż mężczyzna je dogoni.

Connie znów chwyciła ją za rękę i pociągnęła.

– Nie! To naprawdę zły pomysł. A jeżeli ma broń?

Kelly otworzyła szeroko oczy.

– Oszalałaś? Niby dlaczego? W co ty się wpakowałaś?

Connie zaryzykowała kolejne spojrzenie, modląc się, żeby go nie było albo żeby przynajmniej był daleko w tyle.

– Cholera, jeszcze jeden. – Za mężczyzną w kapturze pojawiła się druga postać i szła tuż za nim.

– Kurde, napadną nas? – W głosie Kelly w końcu usłyszała przejęcie.

– Nie zatrzymuj się.

Znajdowały się w odludnej części Totnes, na wąskiej drodze, z wysokimi murami. Jeżeli coś im się tu stanie...

– Musimy wracać na główną drogę, szybko – powiedziała Connie, dysząc. Nogi drżały jej z wysiłku od szybkiego marszu w czółenkach na obcasach.

Kelly wysunęła rękę spod ramienia Connie. Przeszukała torebkę i wyciągnęła aparat, włączyła go i idąc szybko, zaczęła robić zdjęcia.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? Super, brakuje tylko tego, żeby ten podejrzany typ miał powód, żeby nas zabić!

– Nie dramatyzuj.

– Serio? Teraz masz dowody na zdjęciach.

Connie przypomniała sobie fotografie, które dostała. Kelly zawsze nosiła przy sobie aparat. Podejrzenie, że to ona jest tajemniczym fotografem, zamieniło się teraz w pewność. Ale nie było czasu na zadawanie pytań.

Zaczęły biec. Mężczyźni też.

– Na mój znak... ściągnij buty... i biegnij, Kelly.

Spojrzały na siebie niepewnie, obie blade i zdyszane. Connie niosła jedynie adrenalina.

– Dobra... Teraz!

Zatrzymały się, zdjęły buty, najpierw jeden, potem drugi, rzuciły za siebie, i puściły się pędem. Connie słyszała tylko dudnienie własnego serca, własny ciężki oddech. Bolały ją płuca, stopy też.

Nie dadzą rady.

Mężczyźni są za nimi? Bała się sprawdzać. Lepiej nie wiedzieć, co je czeka. Co za głupota, decydować się na ten skrót, żeby zaoszczędzić kilka marnych minut.

– Cholera, patrz. – Kelly została w tyle. Co ona wyprawia? Powinna biec.

Connie zwolniła, żeby spojrzeć tam, gdzie Kelly. Mężczyźni leżeli na ziemi, daleko za nimi. Wyglądali, jakby się bili.

– Co jest, do cholery? – Connie schyliła się, położyła dłonie na udach i łapczywie nabierała powietrza. Zbierało jej się na wymioty.

– Chodź, nie czekajmy, aż przestaną i ruszą za nami. – Kelly chwyciła Connie za rękę i razem dobiegły truchtem do ostatniego zakrętu, który prowadził na Station Road.

Zdyszane, zziajane, bez butów wtopiły się w strumień idących spokojnie ludzi, zupełnie nieświadomych, że tego popołudnia dwóm dziewczynom ledwie udało się uciec przed mężczyzną w czarnej bluzie.

– To były moje ulubione buty – powiedziała Kelly, kiedy zbliżały się do dworca.

– Jak możesz myśleć w tej chwili o czymś takim? – mruknęła Connie. Nagle przypomniała sobie o tacy z przystawkami. Zostało z niej coś?

– Kto to był?

Stały na peronie i czekały na najbliższy pociąg do Coleton, a Connie udawała, że nie usłyszała pytania. Musi porozmawiać z Lindsay, nie może wyjawiać dziennikarce żadnych informacji. Choć się cieszyła, że Kelly była przy niej w czasie tej przerażającej ucieczki, pamiętała, że jest jej wrogiem.

– Sugeruję, żebyś jak najszybciej przekazała policji kartę pamięci aparatu. To dowód.

– Jasne. – Kelly uśmiechnęła się.

A Connie była pewna, że najpierw zrobi sobie odbitki.

## CONNIE

Nie zwracając uwagi na to, że Amber domaga się jedzenia, podeszła prosto do lodówki, otworzyła butelkę piwa i wypila je duszkiem, szybko i głośno, w ciągu kilku sekund opróżniając butelkę. Wytarła usta grzbietem dłoni i stała oparta o blat, wpatrując się w swoje brudne stopy.

Co za dziwna kolej zdarzeń. Kto by pomyślał, że Kelly Barton okaże się jej wybawicielką? Choć właściwie to nie ona ją uratowała. Dziękować powinna tajemniczemu, nieznanemu mężczyźnie. W głowie zaświtała jej myśl o Flinie. To, co Brett powiedział o jego ułomności, nie dawało jej spokoju, jakby jej umysł starał się to z czymś połączyć.

Odstawiła głośno pustą butelkę i podeszła do dokumentów na półce pod ławą. Przejrzała je, rozrzucając kartki w pośpiechu. Są. Rysunki tatuaży Hargreavesa. Znalazła kod: U2X51.

Czy to możliwe?

Chwyliła kartkę i pobiegła z powrotem do kuchni. Wzięła torbę, wyjęła przekąski – które, o dziwo, nie ucierpiały – i wysypała pozostałą zawartość na blat. Wzięła lusterko i przyłożyła je do kartki.

Zaparło jej dech.

Nadal nie był do końca jasny, bo niektóre litery mogły być cyframi i odwrotnie – ale to był początek. Całkiem możliwe.

Szyfr był napisany od tyłu.

Osoba, która wykonała tatuaże była w jej łazience.

Zabójca.

Przerażenie mieszało się z podnieceniem, krew szumiała jej w żyłach, przyprawiała o zawroty głowy. Poluje na nią zabójca Hargreavesa, ale wiedziała, że Lindsay będzie zachwycona, jak jej to powie. Przełom. W końcu może uda się rozwiązać tę sprawę.

Poszukała w kuchennych szufladach papieru i długopisu.

Zamierzała złamać szyfr.

Światło zniknęło, zastąpił je mglisty półmrok. Connie bolały oczy. Wstała z klęczek nad laptopem i zapaliła światło. Przez ostatnie dwie godziny ślęczała nad cyframi i literami, szukając w Internecie wszystkich możliwych znaczeń. Teraz dotarło do niej, że oryginalna 5, w lustrzanym odbiciu mogła być 2, a 2 to S. To dawało 12XSU w lustrzanym odbiciu tatuażu.

Wzięła głęboki oddech, wpisała go w wyszukiwarkę i zamknęła oczy. Proszę, daj mi coś. Otworzyła je. Nic. Strona pełna przypadkowych wyników, które nic nie znaczyły. Chciało jej się krzyżeć. Może to zbyt oczywiste – lustrzane odbicie musiałyby być bardziej złożone, żeby stanowiło zagadkę, więc nie byłby to prosty kod. Przypomniała sobie jedną z pierwszych myśli na jego temat – szyfr. Można spróbować najprostszego. Zamiast 12 byłaby równoznaczna litera, L. X to liczba 24, S – 19, U – 21.

L241921

Wpisała to.

Znowu nic.

Uderzyła w stół, klnąc. To było takie deprymujące. Była tak blisko, czuła to. Spróbowała znowu, tym razem dzieląc znaki po dwa.

Ścisnęło ją w żołądku.

Pierwszym wynikiem był: Łukasz 24:19:21. Werset biblijny.

Kolejny przeznaczony dla niej tatuaż? Przeczytała fragment o tym, jak Jezus z Nazaretu został skazany na śmierć. Oczy piekły ją od łez. Wróciła do wyników wyszukiwania, żeby sprawdzić, czy to nie przypadek. Poniżej tej wskazówki widniała inna, Księga Kapłańska 24:19:21. Rozluźniła się. Dobrze,

możliwe, że to jednak nie jest osobista wiadomość. Pierwszy wynik, w którym pojawiło się imię jej nieżyjącego brata, był jedynie okrutnym zbiegiem okoliczności.

Ale następny fragment ją przeraził.

„Ktokolwiek skaleczy bliźniego, będzie ukarany w taki sposób, w jaki zawinił. Złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb. W jaki sposób ktoś okaleczył bliźniego, w taki sposób będzie okaleczony. Kto zabije zwierzę, będzie obowiązany do zwrotu. Kto zabije człowieka, będzie ukarany śmiercią”.

To miało związek z Lukiem. Było oczywiste, że ktoś celowo wciąga ją w to z jakiegoś powodu. W co wpakował się tata? Z całą pewnością ukrywał coś przez lata, jak podejrzewała. Trzeba tylko odpowiedzieć na pytanie co, dlaczego, gdzie i jak. Świadomie czy nie, narażał jej życie na niebezpieczeństwo.

Była celem.

Miotła się jak zwierzę w klatce, aż zobaczyła światła samochodu Lindsay przed domem. Otworzyła drzwi, zanim policjantka zdążyła wysiąść z samochodu.

– Gdzie byłaś? Cały dzień czekam, żeby z tobą porozmawiać. – Ton Connie był nieumyślnie ostry.

– Wpuść mnie, a opowiem ci o wszystkich najnowszych ustaleniach – powiedziała Lindsay. Weszła do salonu. – Do licha, co tu się stało? Miałaś włamanie? – Oczywiście szeroko otwarte.

– Eee... nie. To ja. Też mam ci do powiedzenia coś ciekawego. Właściwie nawet dwie rzeczy. – Przepelniała ją nerwowa energia.

Usiadły na kanapie, Lindsay podciągnęła nogi pod siebie. Connie nigdy nie widziała jej tak swobodnej. Opowiedziały sobie wydarzenia tego dnia. Z ulgą mówiła do kogoś innego niż Amber, i choć się bała, jak nigdy w życiu, obecność Lindsay działała na nią uspokajająco. Czuła, że ma ochronę.

Zanim zaczęła opowiadać, co się wydarzyło, przyniosła im po lampce białego wina w nadziei, że podziela na nią kojąco. Jak Lindsay zareaguje na to, co jej powie? Uśmiechnęła się, podając jej kieliszek, potem wzięła głęboki oddech i zaczęła. Lindsay słuchała w milczeniu, gdy Connie opowiadała, jak ktoś za nią szedł, jak wpadła na Kelly i jak dołączył do nich inny mężczyzna – a wszystko skończyło się gonitwą po bocznych uliczkach Totnes.

Kiedy wreszcie skończyła, zauważyła, że Lindsay kręci głową.

– O co tu chodzi? Dlaczego ktoś miałby cię śledzić. Myślisz, że to taktyka zastraszenia? Nie mogę zrozumieć, co to wszystko ma wspólnego z tobą, doprowadza mnie to do szału.

To był odpowiedni moment, żeby powiedzieć jej o kodzie.

– Złamałam go, Lindsay.

– Co?

– Tatuaż, to znaczy, ten, który uznaliśmy za szyfr.

Lindsay opuściła kieliszek, a jej twarz się rozpromieniła.

– To mi powiedz, nie trzymaj mnie w niepewności.

Connie zerwała się, pozbierała ze stołu notatki i wzięła laptop z wynikami wyszukiwania.

Lindsay patrzyła ze zdumieniem, kiedy Connie opisywała cały proces i jak w końcu na to wpadła.

– Sprytne. Jak ten facet to wymyślił?

– Niektórzy są nieźli w łamigłówkach. Jeżeli to ten cały Flint, a tak podejrzewam, to zgodnie z tym, co mówił Brett, jego mózg od czasu wypadku nie funkcjonuje normalnie, więc może to kolejny efekt uboczny?

– Cóż, to brzmi obiecująco, ale, oczywiście, będzie trzeba czegoś więcej, żeby powiązać go z napisem na twoim lustrze i z morderstwem. – Lindsay pochyliła się i położyła dłoń na nodze Connie.

Connie poczuła, że jej podniecenie z powodu złamania szyfru opada. To za mało. Spuściła głowę.

– W każdym razie w ciągu ostatnich dwóch dni zrobiliśmy kilka kroków naprzód – powiedziała radośnie Lindsay. Widać było, że stara się poprawić Connie humor. – Ale za jaką cenę... – Lindsay znów spoważniała, była taka, do jakiej przywykła Connie. – Cieszę się, że dzisiejsza sytuacja skończyła się lepiej, niż mogła się skończyć. Powinnaś była zadzwonić pod 999. Gdybym miała jakikolwiek twarde

dowód, że grozi ci niebezpieczeństwo... – Pochyliła głowę. – Przepraszam. Gdybym na samym początku posłuchała Macka, można by było temu zapobiec. Od razu wspomniał, że możesz być w niebezpieczeństwie, a ja go zbyłam.

Connie położyła dłoń na dłoni Lindsay.

– Nie bądź głupia, skąd miałaś wcześniej wiedzieć, że mogę być celem? Do tej pory wyglądało na to, że po prostu mam paranoję. A zresztą, co byś zrobiła? Dałabyś mi ochronę? Nie, dziękuję.

– Wyznaczylibyśmy policjanta, żeby miał cię na oku. – Lindsay pomasaowała kark.

– Dobrze, że sama masz mnie na oku, pilnuje mnie najlepsza z najlepszych. Zostawmy rozważania, co by było najlepsze. Pytanie brzmi: co dalej?

W pokoju zapadła cisza, obie napiły się wina.

W końcu Lindsay wstała i podeszła do okna.

– Odnaleźliśmy wczoraj białą furgonetkę, wykorzystaną do zabójstwa Hargreavesa – powiedziała. – Ten trop doprowadził nas dziś w kolejne miejsce. Właśnie tam byliśmy, gdy dzwoniłaś.

– Świetnie. W końcu, prawda? Mam nadzieję, że furgonetka okaże się przydatna.

– Technicy zbadali ją dokładnie i zebraliśmy wystarczającą ilość dowodów, odciski i DNA, żeby powiązać je z podejrzanym. Wystarczy tylko, że porównamy je z odpowiednią osobą. Jestem pewna, że jesteśmy coraz bliżej, możliwe, że to ten Flint. Do tej pory mieliśmy paru na oku, ale kierowała nami tylko nadzieja. Moim zdaniem ten Niall to dupek, ale nie sądzę, że jest do tego zdolny. – Lindsay oparła się o parapet, z dłońmi w kieszeniach spodni.

– Ja też nie. Już nie. Moim zdaniem ma słabość do kobiet i Kelly to wykorzystała do swoich celów, pociągając za odpowiednie sznurki. Zastanawiam się, czy tatuaż ptaka na ciele Hargreavesa miał nas skłonić do myśli, że Niall miał z tym coś wspólnego. Fałszywy trop.

– Biedak – rzuciła Lindsay, krzywiąc się i wznosząc oczy do góry. – Mamy w dokumentacji jego DNA, pobraliśmy je od wszystkich funkcjonariuszy, będziemy go mogli wykluczyć, gdy dostaniemy wyniki z furgonetki. Choć, moim zdaniem, to jedynie wykluczy go jako mordercę. Nie będzie oznaczać, że nie miał z tym nic wspólnego. – Jej twarz wyglądała na zmęczoną, ale oczy błyszczały.

– A! – Connie pochyliła się. Jak mogła zapomnieć! – Kelly ma zdjęcia, prawdopodobnie tych dwóch mężczyzn, którzy mnie śledzili. Pod warunkiem że nie są rozmazane, bo były robione w biegu.

– Naprawdę? Spryciara. Wezmę je od niej. Zanim opublikuje je w prasie. – Lindsay usiadła obok Connie. – Może uda ci się rozpoznać go na zdjęciu, wtedy będziemy mieli wystarczający powód, żeby wciągnąć do sprawy tego Flinta i pobrać od niego próbkę DNA. Możliwe, że jutro uda nam się zamknąć mordercę. – Stuknęła kieliszkiem o kieliszek Connie. – Tymczasem nocuję u ciebie.

Connie nie zaprotestowała.

Wtedy

Czaił się w mroku, skulony między sofą a komodą, gdy usłyszał kroki. Jeżeli go przyłapią o tej porze poza sypialnią, będzie źle, ale gdy w dodatku przyłapią go z zapalniczką, dostanie karę na wiele dni.

Łagodny blask oświetlał fragment korytarza w miejscu, gdzie latarnia świeciła przez szklane drzwi. Kroki zatrzymały się tam. Ośmielił się wyrzeć zza poręczy sofy. To ona? Sylwetka się zgadzała. Ale dlaczego stoi tak dziwnie? Nie wiedział, czy lunatykuje, nigdy wcześniej nie widział, żeby to robiła. Chciał, żeby się pośpieszyła, ruszyła i poszła na górę spać. Roztarł ścierpnięte stopy. Był mały i chudy, ale mimo wszystko tkwienie w skulonej pozycji na małej przestrzeni było niewygodne. I chciało mu się siusiu.

Normalne, dlaczego wybrał akurat ten moment, żeby wykraść zapalniczkę z ukrycia?

Kolejny błysk zwrócił jego uwagę. Nie była to latarnia. Ten blask niósł się z domu, z korytarza.

Rozpoznał go od razu.

Ogień.

Jego oddech stał się płytki. Co ona wyprawia? Przyglądał się ze wzrokiem utkwionym w tańczącym płomieniu. Był piękny.

Nagle znikła – usłyszał cichy stukot stóp nad głową.

Wyprostował się i szybko podbiegł do rosnącego płomienia. Teraz falującym językom ognia towarzyszył cichy trzask. Dym zdążył już zgęstnieć, wyrwał go z transu.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy, była ta, żeby wziąć wiadro z wodą, ale płomienie wspinały się już po ścianie. Niedługo będą na schodach, odetną wszystkim drogę. Nie ma czasu. Przeskoczył kulę ognia i wbiegał po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Docierał do niego krzyk: „Pali się!”, który wypełniał jego głowę. Jego głos.

Tata stał w drzwiach, z przerażeniem na zaspanej twarzy. Wyglądał na oszołomionego.

– Tato, musimy uciekać! – Pociągnął go za rękę, ale on się nie ruszył. Miał coś z oczami, nie patrzył wprost, powieki miał spuchnięte i do połowy zamknięte.

Nagle ktoś go odciągnął.

– Szybko, Brett. – To Jenna.

Otoczył go chłód. Mokry koc owinał się wokół niego. Byli w sypialni z tyłu. Ona też tam była. Okno było szeroko otwarte, wisiała za nim w połowie, krzyczała:

– Nie ma go, Jenna. Nie ma tego cholernego pijaka!

– Musimy uciekać, mamo, spróbujmy po schodach, szybko.

Jenna znikła. Dym był bardzo gęsty, czarny, dławiący.

– Pochyl się, zakryj usta kocem – przykazała.

Lubił ogień, jego małe, piękne płomienie, takie, które był w stanie kontrolować, nie takie, jak te. Było strasznie gorąco mimo mokrego koca. Zszedł za Jenną po schodach, płomienie buchały po jednej stronie klatki schodowej. Jego spodnie od piżamy zetknęły się z ogniem, zgasił je brzegiem mokrego koca.

– Gdzie tata?! – krzyknął.

– Za nami, mama po niego wróciła.

Zdołali przecisnąć się obok kuli ognia do salonu, potem do kuchni, a później jego twarzy dotknęło czarne nocne powietrze. Byli na zewnątrz.

Jenna poprowadziła go ścieżką na front domu.

Ona jeszcze nie wyszła. Tata też nie.

Kiedy wyszli tylnymi drzwiami i przeszli na front, płomienie zajęły cały parter. Jak to możliwe, że stało się to tak szybko?

Otarł łzy grzbietem dłoni.

Widział tatę. Uwięzionego.

– Jesteś taki głupi, Brett. Czemu podłożyłeś ogień? Mogłeś nas zabić, zobacz, co zrobiłeś z naszym domem! – Jej twarz była czerwona, oczy wybałuszone.

– To nie ja. – Zmarszczył czoło. Dlaczego tak mówi?

Kiedy tak stali przed domem i patrzyli w górę, przy dźwięku syren niszczącym nocną ciszę, Jenna sięgnęła do kieszeni mokrej koszuli nocnej.

Wyciągnęła zapalniczkę.

– Ty mały świrze. Podpaliłeś dom. To twoja wina.

Poczerniało mu w głowie, jakby ktoś przykrył ją mokrym kocem. Bolało go w piersiach. Nigdy niczego nie zrobił dobrze.

To jego wina. Powinien ją powstrzymać. Zrobiła to Jenna, ale on powinien się tym zająć, powstrzymać ją.

Spojrzał w górę na przyrodną siostrę, która z rozdziawionymi ustami patrzyła na okno na piętrze.

Na jego tatę, który tam krzyczał.



## CONNIE

Piątek, 23 czerwca

Pobudka ze świadomością, że Lindsay Wade spała w pokoju gościnnym, żeby ją chronić, wywołała uśmiech na twarzy Connie. Jak na kogoś, kto w pierwszym kontakcie wydawał się sztywny, drętwy i niedający się lubić, Lindsay była teraz niewiarygodnie łagodna. Jej upór co do tego, że powinna zapewnić jej ochronę, był krzepiący.

Dziś Lindsay miała poprosić detektywa Clarke'a, żeby siedział na dole w poczekalni jej poradni, gdy ona będzie miała sesję z dwoma klientami. Jednym z nich jest Brett. Po omówieniu sprawy wczoraj wieczorem doszły do wniosku, że Connie powinna zadzwonić do Bretta i poprosić o spotkanie. Ponieważ nie wiedziały na razie, jak ma na imię Flint ani gdzie przebywa, Brett był najlepszym tropem. Connie chciała poza tym uzyskać odpowiedzi na własne pytania, a dzięki obecności Clarke'a nie będzie się bała zadawać dziwnych pytań.

Dzisiejszy dzień będzie interesujący.

Brett bawił się zamkiem bluzy, jednocześnie kiwając nogą w górę i w dół. Drgania wywołane ruchem i nerwowa zabawa zamkiem wystawiały cierpliwość Connie na próbę.

– Nie masz się czym martwić, Brett. Chciałam tylko kontynuować to, co zaczęliśmy wczoraj.

– Kto jest tam na dole? – Pociągnął nosem i wytarł go rękawem.

– Policjantka. Jest tu, bo miałam włamanie. Zaraz po twojej poniedziałkowej sesji.

Nie była to prawda, ale nie chciała wchodzić w szczegóły, tylko zobaczyć jego reakcję.

– Poważnie? Po co ktoś miałby się tu włamywać? Chyba nie trzymasz tu forsy ani narkotyków?

– Może niektórzy sądzą, że trzymam. Zdziwiłbyś się, ilu ludzi nie odróżnia psychologa od psychiatry.

– Może i tak. – Jego twarz była naturalna, nie skrzywił się na wzmiankę o policjantce czy włamaniu. – Ale wczoraj jej nie było. – Posłał jej drwiące spojrzenie.

– No, nie, nie sądziłam, że będę jej potrzebować. Ale od tamtej pory... – Powinna wspomnieć, że ktoś ją wczoraj śledził? Może jest w to zamieszany?

– No, mów, co: od tamtej pory?

Jak się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

– Ktoś mnie śledził i wydarzyło się parę drobniejszych rzeczy, które skłoniły policję do podjęcia decyzji, że powinni mnie mieć na oku.

– Nieźle. – Kiwnął głową. Zmrużył oczy. – Chyba uważasz, że mam z tym coś wspólnego?

Od razu przyjął, że zarzuca mu się winę. Connie zmagala się ze sprzecznymi uczuciami. Ten chłopak został obarczony winą za pożar i śmierć. Do tej pory całe jego krótkie życie było pełne nieufności. Ona traktowała go dokładnie tak, jak wszyscy do tej pory. Czuła się źle z tym, że w ogóle podejrzewała go o zabójstwo Steph i Dylana.

– Nie. Ale wydaje mi się, że możesz wiedzieć, kto ma.

Uniósł jedną brew.

– Jakaś podpowiedź?

– Mówiłeś wczoraj o Flincie.

Zbladł. Grdyka poruszała mu się wyraźnie, kiedy z trudem przełykał ślinę.

– Posłuchaj, Flint ma swoje sprawy. Nie kontaktowaliśmy się od wyjścia z poprawczaka.

– Mówiłeś, że pomagał ci się odnaleźć na początku, kiedy przeniosłeś się z pogotowia

opiekuńczego do zakładu, a ty w zamian pomagałeś mu w pisaniu. W więzieniu wyświadcza się wiele przysług, jak ma się wobec kogoś dług wdzięczności, ten ktoś liczy na wzajemność. Czego oczekiwał od ciebie?

– Jak mówiłem, odwdzięczałem mu się tym, że pomagałam mu w pracach w celi. I tyle. – Usiadł prosto, krzyżując ręce i nogi. Zamykał się.

– Pamiętasz coś z tego, co mówił, rzeczy, o których napisanie cię prosił, które mogłyby wyjaśniać, dlaczego mogę być jego celem?

– Nie zmuszaj mnie do kapowania, Connie, to nie jest fajne.

Usiadła sztywno na krześle i energicznym ruchem przeczesła włosy. To był więzienny żargon, nie kapowało się na współwięźniów – to najgorsze przestępstwo, jakie mógł popełnić więzień.

– Nie jesteś już więźniem, Brett, żyjesz teraz w prawdziwym świecie. I musisz się w nim odnaleźć. Jeżeli nie będziesz uważał, zostaniesz w to wciągnięty.

– Grozisz mi?

– Nie, nie grozę. Próbuję ci pomóc. Prowadzone jest dochodzenie w sprawie zabójstwa, a ja mam podejrzenia, że zamieszany jest w nie Flint i, być może, ty. Wszystko, co możesz powiedzieć, żeby pomóc rozwikłać tę zagadkę, będzie dobre dla wszystkich.

– Kogo zabili?

– Erica Hargreavesa. Więźnia z Baymead.

– Kurwa. – Wstał i podszedł do okna. – Posłuchaj, powiem ci, co wiem, ale ja to tylko słyszałem tam i ówdzie, przez miesiące. Nie mówił mi za dużo, chyba chciał mnie trzymać w niewiedzy, żebym myślał, że robi to dla mnie, a nie z innych powodów.

– Co dla ciebie robi?

– Daj mi powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech i kiwnęła, żeby mówił dalej. Będzie musiała uzbroić się w cierpliwość.

– Wiedziałem, że Flint ma rachunki do wyrównania, za jego tatę – sprzed jakichś dwudziestu lat albo więcej – z powodu czegoś, co miało związek z jego kuzynem, Jonnym, zabitym w Salford. Nie były to porachunki gangów, ale członkowie gangu byli w to wciągnięci. Chłopak był wykorzystywany do czarnej roboty w ryzykownej akcji skorumpowanego biznesmena, który chciał, żeby jego dostawa dotarła bez zamieszania. Coś poszło nie tak, i to była wina tego kolesia. Nikt nigdy z tym nic nie zrobił, w wielu takich sprawach brakuje wystarczających dowodów, nikt nie chce gadać, a parę grubych ryb ma wypchane kieszenie i dowody znikają.

Connie wytarła dłonie w spodnie.

– Flint mówił, że jego rodzina wie, czyja to wina. Nie mieli dowodu jako takiego, ale z rozmowy po strzelaninie wiedzieli, do kogo uderzyć. Ale ten tak zwany biznesmen miał wszystkich w kieszeni i miał ochronę. Nie było łatwo się na nim zemścić normalnymi kanałami. Nikt nie mógł go dopaść w jego wieży z kości słoniowej.

Bała się spytać, ale wiedziała, że musi.

– I co zrobili?

– Najlepiej było się do niego dobrać przez jego syna, jego dumę i radość. Podobną radością był Jonny dla swojego taty, wuja Flinta. Z tą rodziną lepiej nie zadzierać, bo nie ujdzie to nikomu na sucho. W każdym razie odczekał. Aż nagle: Bum! – Brett uderzył pięścią w otwartą dłoń.

Czy to możliwe, że biznesmenem, o którym mowa, jest jej tata? Wyglądało to na zbyt duży zbieg okoliczności. Nie chciała w to wierzyć. Zaciśnęła powieki i przycisnęła do nich palce. Nie płacz.

Odczekała chwilę, nie dowierzając swojemu głosowi.

– Zemścili się, zabijając syna tego biznesmena?

– Tak się to chyba skończyło. Z tego, co wiem, zrobili to tak, że wyglądało to na wypadek. Bójka między kibicami przeciwnych drużyn po meczu, czy coś takiego.

Connie zagryzła mocno wewnętrzną stronę policzka. Metaliczny smak krwi spłynął jej do gardła. Bydlak. Przez wszystkie te lata ojciec wiedział, że Luke zginął przez jego szemrane interesy. Jak może z tym żyć?

Ta informacja zalała jej umysł, wysilała się, żeby ją przyswoić. Ale skoro dokonano zemsty, dlaczego śmierć Luke'a była niewystarczająca? Dlaczego ściągają ją?

– Skoro Flint i jego rodzina się zemścili, dlaczego ciągną to dalej? Dług został chyba spłacony?

– Nie wiem. – Brett odsunął się od okna i usiadł naprzeciwko Connie. – Słyszałem to i owo, na przykład to, że ten facet dalej prowadzi takie interesy, mimo śmierci syna. Dalej to robi. Wykorzystuje ludzi, żeby pomagali mu importować podejrzany towar, naraża ich życie dla własnych korzyści. Oczywiście, sam nigdy nie brudzi sobie rąk.

– Narkotyki?

– Nie wiem co, ale jak widać, niczego się nie nauczył. Po latach znów wszedł ojcu Flinta w paradę, dolożył mu cierpienia, wykorzystując jednego z jego synów do interesu. Im się oberwało, a jemu znów się upiekło. Chyba się na niego wściekli. Było coś jeszcze, jeszcze jeden powód, ktoś powiedział, że nieźle go wyrolował. Flint mówił na przykład: za kogo on się ma, bierze ich za idiotów, chce im zamydlić oczy? Ale szczegółów nie znam. Wyglądało to na wielki szwindel i mieli na myśli interesy.

– Dlaczego nie zabili tego biznesmena?

– Poza tym, że trudno do niego dotrzeć? Za łatwo wpaść na ślad. Ojciec Flinta nie chciał zostawiać śladu, który prowadziłby do niego, nie chciał ściągać na siebie problemów. Poza tym lepiej patrzeć, jak gość cierpi, nie sądzisz?

Czy Brett wie, że ona jest siostrą tego zabitego chłopaka? Córką biznesmena – tego, którego chce dopaść Flint?

– Ale nie rozumiem, co miał z tym wspólnego Hargreaves, dlaczego go zabili.

– Ja też nie. Słyszałem, jak Flint mówił przez telefon, nie taki zarejestrowany, przez przemyconą komórkę, o odpowiednim posłańcu. – Zrobił cudzysłów palcami. – Chcieli kogoś nie tylko po to, żeby przekazać wiadomość, ale żeby dotrzeć do odpowiedniej osoby. – Wzruszył ramionami. – Nie mam pojęcia o szczegółach tej części planu, nie wtajemniczyli mnie. Wiedziałem, że facet miał jakiś związek z tobą. Wiadomość szybko się rozeszła, kiedy wybuchła ta afera. Znałem nazwisko Connie Moore, bo napisałaś pozytywną opinię na jego temat i wypuściłaś go. A potem on kogoś zgwałcił.

Connie skrzywiła się. Nie miała pojęcia, że jej zła sława dotarła aż do Manchesteru.

– Jak Flint to zrobił? – spytała.

– Na pewno miał pomoc z zewnątrz, jego ojciec wszystko zorganizował, wszystko dograł. Wielu ludzi było mu winnych przysługę. Albo śmiertelnie się go bało. Flint nie miał pojęcia, że wiem aż tyle, myślał, że interesuję się tylko tym, co może dla mnie zrobić.

– To znaczy?

– Musisz zrozumieć, miałem wyjść za kilka miesięcy, a nikogo nie miałem. Zawsze chciałem gdzieś pasować, wiesz? Chciałem mieć rodzinę. Poczta pantoflową dowiedziałem się, że Jenna pomogła wsadzić jakichś członków gangu za przestępstwa narkotykowe. Chciałem ją tylko odnaleźć. Znów być rodziną. W każdym razie była objęta programem ochrony świadków, a szanse na jej odnalezienie znikome. To była robota dla Flinta: zaprowadzić mnie do Jenny. Znał odpowiednich ludzi, miał dobre kontakty. Szkoda, że się spóźniłem. – Odwrócił twarz.

– Dobre kontakty?

– Tak. Wiesz, ilu pracowników więzienia, policjantów, innych urzędników bierze łapówki? Ilu chce dostać działkę, żeby przymknąć na coś oko albo zdobyć dla ciebie informacje?

Odpowiedź nie była potrzebna. Gdy pracowała w Baymead, kilku funkcjonariuszy zawieszono za to, że pozwalali więźniom posiadać przemycone przedmioty; paru dostało nawet wyroki odsiadki za przemyt narkotyków i telefonów komórkowych. Nie miała wątpliwości, że w służbie więziennej i wśród policjantów trafiają się skorumpowani funkcjonariusze – ten problem stawał się coraz poważniejszy.

Części łamigłówek powoli zaczęły układać się w całość, tworząc odrażający obraz, z nią w samym środku. Nie chciała słyszeć więcej. Powinna się tym zająć policja.

– Musisz powiedzieć to policji i zdradzić, gdzie znajdują Flinta. – Wstała i otworzyła drzwi, gotowa wezwać detektywa Clarke'a na górę.

Brett podniósł ręce.

– Nie ma mowy. Jestem ostatnią osobą, która wsadzi kogoś na minę, wyśle znów do więzienia i zniszczy mu życie. Na podstawie czego? Mojej opowieści? To poszlaki, Connie. Słuchaj, ja to przeżyłem. Nie wezmę w tym udziału. Nie skłonisz mnie, żebym na niego nakablował. Jeżeli chcesz dorwać Flinta, musisz to zrobić sama.

Była pewna, że Lindsay znajdzie dowody na to, żeby powiązać Flinta z zabójstwem. Musi tylko zdobyć nazwisko, adres i miejsce, gdzie mają go szukać.

– W porządku. Rozumiem. Możesz mi chociaż powiedzieć, jak się nazywa, gdzie mieszka? Cokolwiek?

Żuł koniec palca.

– Nazywa się Aiden Flynn.

– Dziękuję, Brett. Wiem, że nie powiesz im tego wszystkiego, co powiedziałeś mnie, ale będziesz musiał porozmawiać z policją. Muszą cię wykluczyć z dochodzenia w sprawie zabójstwa. Możliwe, że detektyw Clarke będzie chciał cię przesłuchać od razu.

– Trudno. – Wstał z krzesła i wyciągnął ręce, prawie dotykając nimi sufitu. Connie mignął przed oczami fragment jego nagiego torsu, z widocznym tatuażem po prawej stronie. Ptak? Pokręciła głową i uśmiechnęła się. Czy jeszcze kiedyś będzie w stanie spojrzeć na czyjś tatuaż i nie myśleć od razu, że jest zamieszany w tę sprawę?

– Przykro mi, że sprawy nie potoczyły się tak, jak chciałeś. Przykro mi też, że twoja macocha wciągnęła wszystkich w swoje kłamstwa. Nie obwiniaj Jenny, była młoda. Starła się chronić matkę.

Brett zmarszczył czoło.

– Dlaczego myślisz, że macocha kłamała?

Może nie powinna tego mówić, pewnie będzie zły, że Connie do niej pojechała.

– Hm... Bo coś powiedziała. Byłam w tamtych rejonach, postanowiłam ją odwiedzić.

– Naprawdę? To chyba wykracza poza obowiązki psychologa? Jestem zaskoczony, że coś powiedziała, do mnie nigdy się nie odezwała.

– Trafiłam chyba na jeden z niewielu przebłyków. Powiedziała, że nie powinnam winić ciebie, że to jej wina. Chciała podpalić dom, żeby wyciągnąć pieniądze z ubezpieczenia, ale wszystko poszło nie tak. Nie chciała, żeby twój tata zginął ani żeby Jenna musiała ją chronić, kłamiąc na policji.

Prychnął.

– Wierna do samego końca, co?

– Co masz na myśli?

Podrapał się po głowie.

– Zawsze chroniła swoją córkę, nie mnie. Ale jestem zaskoczony, że brnie w to do końca. Chyba zabierze to ze sobą do grobu.

– Co?

Ale on się odwrócił i wyszedł bez słowa.

Connie usiadła na krześle, zamknęła oczy. Ból dudnił jej w skroniach, rozcierała je opuszkami palców, okrężnymi ruchami, bez nadziei, że zelżeje. Zbyt dużo się przed chwilą wydarzyło, ból będzie się tylko pogarszał. Lepiej wracać do domu, zanim rozkręci się na dobre. Clarke zabierze Brett'a do komisariatu. Ona zadzwoni do Lindsay, da jej znać o rozmowie z Brettem i Aiden Flynn zostanie odnaleziony.

Może koszmar się wreszcie skończy.

## DETEKTYW WADE

Lindsay przyglądała się, jak Clarke prowadzi Bretta Ellisona do komisariatu. Odniosła ogólne wrażenie, że to chudy, niepewny siebie, bezbronny chłopak. Ale jego twarz mówiła co innego – przedwcześnie dojrzała i surowa po latach spędzonych w zakładzie.

Przesłuchanie zostawiła Clarke’owi i Mackowi. Dopóki nie aresztują Flinta – Aideny Flynnna – nie mają żadnych dowodów na związek Bretta z zabójstwem. Kiedy Mack wrócił po godzinie, opowiedział jej przebieg rozmowy. Brett wyjawiał im minimum na temat swoich powiązań w zakładzie, ale Connie uprzedziła ich, że tak będzie. Więcej dowiedzieli się od niej; uzupełniła luki, które Brett przemilczał. Może później powie coś więcej, gdy Flynn zacznie sypać, była pewna, że wtedy zacznie mówić. Chyba że chce wrócić do więzienia.

– Kto jest teraz z Connie, skoro Clarke jest tutaj? Myślałam, że ty masz go zastąpić. – Mack podszedł do biurka Lindsay, na którym misternie ułożony stos dokumentów chybotął się na brzegu.

– Ostrożnie. – Wyciągnęła rękę, żeby przytrzymać plik. – Za chwilę jadę, tylko to pochowam. – Wskazała dokumenty.

Mack sprawdził na monitorze, która godzina.

– Zostawiłaś ją samą na ponad godzinę.

Lindsay zgarbiła się.

– Cholera! – Zerwała się z krzesła, zręcznie chwyciła stos dokumentów i wcisnęła je Mackowi. – Załatwisz to? Muszę lecieć.

Nie zorientowała się, że minęło tyle czasu – miała zamiar wyjść z komisariatu do poradni Connie, gdy tylko Clarke przyprowdzi Bretta.

– Nie panikuj! – krzyknął Mack znad sterty dokumentów. – Mamy Bretta, inni mają adres Aideny Flynnna, już tam jadą. Nic jej nie będzie.

Pewnie ma rację. Mimo wszystko nie chciała zostawiać jej bez opieki, dopóki Flynn nie znajdzie się w areszcie. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Palec jej zdrętwiał od naciskania dzwonka. Connie nie reagowała. Lindsay wybrała numer jej komórki. Nie odbiera. Cofnęła się na jezdnię i spojrzała w górę na okno. Żadnego ruchu. Widocznie postanowiła zakończyć pracę i wracać do domu. Przeszła przez rynek, obok ratusza, na parking. Pojedzie prosto do Connie. Miała nadzieję, że dotrze do domu przed nią.

Po drodze zastanawiała się nad sprawą, gromadząc w myślach dowody. Dopadną Aideny Flynnna za zabójstwo, była tego pewna – dowody były w furgonetce, DNA i data wyjścia na wolność nieźle się ze wszystkim poskładają. Były też silne poszlaki uszkodzenia mózgu, które łączyło go z tatuażami na ciele Hargreavesa. Miała nadzieję, że w toku śledztwa uda im się zebrać twardsze dowody. Ale były też niejasności. I to niemałe. Kto mu pomagał? Potrzeba było wielu ludzi, żeby zrealizować taki plan. Trudno było porwać Hargreavesa, dotrzeć do Connie – musiał mieć współników. Nie tylko ojca i jego pomocnika na zewnątrz. Ci z więzienia nadal byli nieznani. Mogła jedynie liczyć na to, że w czasie przesłuchania kogoś wyda.

Ale wątpiła w to. Będzie musiała się pogodzić z tym, że czasami nie wszystko składa się w idealną całość. W tej sprawie było wiele czynników i wiara w to, że na wszystkie pytania uda się uzyskać odpowiedzi, zdawała się zbyt optymistyczna. Będą musieli się zadowolić głównym sprawcą, przynajmniej na początku.

Kiedy dojeżdżała do drogi przy domu Connie, poczuła gęsią skórę. Zaparkowała u podnóża wzgórza, wyłączyła silnik. Czowała mrowienie. Z niewiadomego powodu wiedziała, że coś jest nie tak.

Połączyła się przez radio, żeby wezwać posiłki. Kazano jej poczekać, radiowóz miał się zaraz

zjawić. Nie chciała czekać. A jeżeli Connie jest w niebezpieczeństwie? Napisała do Macka:

„U Connie. Natychmiast”.

Za mniej więcej pięć minut powinien tu dotrzeć – dom Connie oddalony był od komisariatu o jakieś pięć kilometrów, ale mogło się okazać, że te minuty będą decydujące. Zawsze wchodziła do jej domu frontowymi drzwiami, nie było ścieżki, prowadzącej na tyły. Spojrzała na inne budynki i domyśliła się, że na tył działek prowadzi boczna droga. Pewnie łatwiej będzie się dostać do środka od tyłu. O ile będzie trzeba.

Serce biło jej szybko, oddech miała płytki. Czego się spodziewa? Znalazła właściwą furtkę, powoli otworzyła ją i przecisnęła się do środka. Przywierając plecami do ściany domu, podeszła pod kuchenne okno.

Wstrzymała oddech.

Zajrzała do środka i dostrzegła dwóch mężczyzn. Było gorzej, niż myślała. Przypuszczała, że jeden to Aiden Flynn. A drugi? Może jednak Niall? Nie widziała Connie. Co jej zrobili? Musi się dostać do środka. Zatrzymać to, zanim będzie za późno.

Zajrzała jeszcze raz.

Nogi Connie leżały bezwładnie na podłodze, tułów był zasłonięty.

Boże, oby się nie okazało, że ją zabili.

Mężczyźni byli zwróceni plecami do okna i stali bliżej salonu niż kuchni. Niższy pochylał się nad Connie i ciągnął ją za włosy. Oderwał jej głowę od podłogi, a potem upuścił, głośny stuk dobiegł uszu Lindsay. Musi tam wejść, coś zrobić. Ale jeżeli wpadnie bez broni, nie poradzi sobie z dwoma facetami. Nie powstrzyma ich, żeby nie zrobili Connie krzywdy. Serce ponaglało ją, żeby weszła i uratowała Connie. Głowa krzyczała, by poczekała na posiłki. Zaciśnęła powieki. Ile czasu minęło? Kiedy przyjedzie radiowóz? A Mack?

Wchodź. Jak nie wejdiesz, będziesz żałować.

Jak wejdiesz i spartaczysz sprawę, jak w Dartmoor, ktoś przypłaci to życiem.

Musi poczekać.

Z domu dobiegł krzyk.

Zaczęła kopać drzwi, aż poleciały z nich drzazgi i otworzyły się.

– Policja!

Usłyszała oddalające się kroki. Chociaż bardzo chciała sprawdzić, w jakim stanie jest Connie, przeszła nad jej nieruchomym ciałem i ruszyła za mężczyznami bez żadnego planu w głowie, niosła ją adrenalina, płynąca w jej żyłach. Przeliczyła się, uciekną jej jak nic.

Kiedy puściła się drogą i później przez park, usłyszała syreny. Nagle zobaczyła, jak dwóch mężczyzn biegnie w stronę podejrzanych z drugiej strony parku.

Wyciągała nogi i ręce, biegnąc, ale odległość cały czas się powiększała. Zauważyła, że jeden z mężczyzn jest wolniejszy, zostawał z tyłu. Dogoni go. Nogi ją paliły. Odległość się zmniejszała. Szybszy podejrzany nagle zatrzymał się, a dwaj mężczyźni doskoczyli do niego. Super, do akcji wkroczyli cywile. Czasami to dobrze, czasami nie. Dziś cieszyła się z tego.

Zauważyła, że do granicy parku zbliżają się policyjne samochody. Wzrok miała utkwiony w celu. Wolniejszy mężczyzna schylił się, łapał oddech. Dogoniła go, wyciągnęła rękę i chwyciła za koszulkę. Oboje przez chwilę się nie ruszali, oboje dyszeli.

Mack dobiegł do niej, rzucił jej gniewne spojrzenie, wyraźnie zły z powodu jej beztroski, a potem chwycił zdyszanego mężczyznę.

Lindsay doszła do siebie na tyle, że mogła spokojnie mu się przyjrzeć. Poraziło ją, gdy go rozpoznała.

– Co za kanalia. Jak śmiesz nazywać się policjantem?

Miles Prescott po prostu odwrócił głowę.

Drugim mężczyzną, powalonym na ziemię i przytrzymywanym przez cywilów, okazał się Aiden Flynn, zgodnie z podejrzeniami. Ulga, że udało się go zatrzymać, że nie spieprzyła wszystkiego doszczętnie, była ogromna.

– Komu mam dziękować za to świetnie ujęcie? – spytała, podchodząc do policjantów w odległym krańcu parku. Już zgromadził się tłum gapiów, wszędzie pełno było ludzi.

– Nie uwierzysz, szefowo. – Detektyw Sewell wyłoniła się zza umundurowanych policjantów.

– Mów. Zaskocz mnie.

– Naszemu panu Trevorowi Jonesowi. Jonesy’emu.

Lindsay nie wiedziała, co powiedzieć. Miał dziwny zwyczaj pojawiania się w życiu Connie we właściwym miejscu w odpowiedniej porze. Choć cieszyła się z jego pomocy, zapamiętała sobie, żeby mieć go na oku – może być potrzebny nakaz aresztowania.

– Kto był twoim bohaterskim partnerem? – Lindsay roześmiała się.

Jonesy wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale kiedyś go widziałem. Na ogół wtedy, gdy widziałem Connie, tak się zdarza.

– W porządku, chyba zdążył zniknąć. – Lindsay badała wzrokiem okolice, ale go nie zobaczyła.

– Dziękuję za pomoc.

Wróciła do policyjnego samochodu, w którym siedział teraz Aiden Flynn.

– Mogę na chwilę? – Kiwnęła na policjanta, dokonującego aresztowania, wskazując samochód.

– Jasne. Został pouczony.

Wsiadła do auta. Chciała zobaczyć mężczyznę, przez którego pokonała taki dystans. Ze zdziwienia o mało nie rozdziawiła ust. Wyglądał tak młodo, skórę miał zaskakująco delikatną i zdrową. Nie tego się spodziewała, był zupełnie inny niż Brett Ellison. Ale nie wyglądał na niewinnego. Miał twarz cwaniaka, chociaż chyba nim nie był – przecież dał się złapać. Ciemne oczy świdrowały oczy Lindsay.

– Na co się pani gapi? – wypalił. Skrzywiła się, choć wiedziała, że jest skuty. – Ma się pani za mądrą, co? – Z ust przyskała mu ślina. Lindsay lekko się odsunęła, a potem uśmiechnęła.

– Mamy dość dowodów, żeby cię zamknąć, jeżeli o to pytasz.

– Jasne. – Pociągnął nosem i spróbował go wytrzeć w ramię szarej koszulki. – Możecie mnie wsadzić. Ale to nie tymi z paki powinniście się martwić.

– To znaczy?

– Bez komentarza. – Uśmiechnął się szelmowsko, a potem odwrócił.

Te słowa i to, co powiedziała jej Connie, skłaniały ją do wniosku, że sprawa nie kończy się na Aidenie Flynnie. Zamieszanych jest w to więcej osób. Czy uda im się dojść do całej prawdy i postawić wszystkich przed sądem? Pewnie nie za jej czasów. Wsiadła z samochodu, zostawiając Aidenę. Na razie. Weźmie go w obroty, ale teraz bardziej przejmowała się innymi.

– Cześć, Mack. – Spojrzała na niego, wysilając się, żeby wyczytać coś z jego zmęczonej twarzy.

– Jakies wieści na temat stanu Connie? – Wstrzymała oddech, modląc się o odpowiedź, którą rozpaczliwie chciała usłyszeć.

– Jest w szoku, ma kilka siniaków i ślady po związaniu...

Lindsay wciągnęła powietrze przez zaciśnięte wargi. Paskudnie.

– Ciekawe, co by się stało, gdybym im nie przeszkodziła.

– Ale przeszkodziłaś. Co prawda, jestem na ciebie zły, że naraziłaś siebie i innych, bo to się mogło skończyć bardzo źle, ale posłuchałaś intuicji, która cię nie zawiodła. Więc stawiasz później. – Trącił ją i puścił do niej oko.

– Chyba powinnam wam pomóc zająć się tymi dwoma. – Lindsay patrzyła Mackowi w oczy, licząc na to, że się zlituje.

– Jedź. Mam Clarke’a i Sewell. Poradzę sobie, zobacz, co z twoją koleżanką. I tak lepiej, żebyś to ty ją przesłuchała.

– Dzięki, Mack. Jestem twoją dłużniczką. – Uśmiechnęła się i wróciła do samochodu. Nogi nadal miała jak z waty po morderczym biegu. Chciała być w szpitalu, żeby wesprzeć Connie.

Chciała mieć pewność, że przyjaciółce nic nie jest.

## CONNIE

Poniedziałek, 26 czerwca

Wszystko ją bolało. Wierciła się, próbując ułożyć się wygodnie między poduszkami. Lindsay posadziła ją na kanapie – każdy ruch powodował przeszywający ból po lewej stronie, gdzie kilka razy kopnął ją Flint. Lekarze chcieli zatrzymać ją w szpitalu, ale kiedy okazało się, że nie ma wewnętrznych obrażeń, jest tylko poobijana, żadna siła nie była w stanie tego dokonać.

Odebrali ją Lindsay i Mack i zawieźli do domu. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła po powrocie, był porządek. Porozrzucone meble, rozbity wazon, obrazy zerwane ze ściany – wszystko było na swoim miejscu, a stary wazon zastąpił nowy, niebieski. Kremowy dywan został wyczyszczony, nie było śladów krwi, która trysnęła jej z nosa, kiedy dostała w twarz. Nikt nigdy by się nie domyślił, że stało się tutaj coś złego. Nikt by nie podejrzewał, że Connie leżała w tym pokoju na podłodze, związana, zakneblowana, kopana i bita.

Powiadomiono jej rodziców – Lindsay dopilnowała, żeby poinformowano ich o tym, co się stało. Nie wyjaśniła dokładnie powodów, powiedziała, że woli zostawić to Connie. Z telefonem na kolanach czekała, aż tata zadzwoni. Rozmawiała już z mamą, wysilała się jak mogła, żeby nie atakować ojca za kłamstwa, którymi je karmił. To on ponosił winę za jej obecny stan, miała szczęście, że uszła z życiem. Porozmawia o tym, gdy odzyska siły. Kiedy będzie jej łatwiej uporać się z poczuciem krzywdy, bólu i zdrady. Ojciec miał szczęście, pod wieloma względami. Flint na wszystkie pytania policji odpowiadał:

– Bez komentarza.

A zebrane dowody były poszlakami. Nic nie wykaże związku z jej ojcem, była tego pewna. Na pewno zadbał o wszystko.

Lindsay miała wyrzuty. Była zła, że zostawiła Connie samą na godzinę, choć Connie robiła wszystko, żeby ją przekonać, że to nie jej wina. Przyszła jej na ratunek, może to będzie dla niej pociechą, gdy kurz bitewny już opadnie i będzie w stanie obiektywnie ocenić swoje działanie. Ona sama była winna temu, że opuściła względnie bezpieczny gabinet i postanowiła wracać do domu. Flint ponownie wszedł do jej domu, to on wtedy wrzucił szczura. Powiedział, że przypominał jej ojca. Wyglądało na to, że to on zostawiał zawsze wskazówki, chorobliwie pewny swojego sprytu. Jak się okazało, nie był tak sprytny, za jakiego się uważał, i popełnił błędy.

Czekał na nią w salonie, z rozzłoszczonym, opornym Milesem. Jak widać emerytura wydawała się Milesowi niewystarczająca. Zajął się ochroną przestępców – pomagał im ułożyć życie na nowo, uciec od odpowiedzialności za złamanie prawa dzięki temu, że zdecydują się zeznawać przeciwko innym, większym graczom. Dlaczego im miały uchodzić na sucho przestępstwa, mieli na nich zarabiać, a on, który całe życie przepracował jako stróż prawa, miał dostawać emeryturę, będącą ułamkiem ich zarobków? Ponieważ był to jego ostani rok w pracy, żył w przeświadczeniu, że jest nietykalny.

Pierwszy szok, gdy Connie dowiedziała się, że brał łapówki, szybko zastąpiła złość. Jak mógł przekazać poufne informacje na temat jej i Steph? Obwiniała go o śmierć Steph i Dylana. Twierdził, że Steph kłamię, chyba tylko po to, żeby kryć własny tyłek. Czego jeszcze nie powiedział? Jakie informacje na temat Steph zmanipulował? Niezależnie od tego, jaki miał w tym wszystkim udział, nie cieszył się z tego, że Flint wciąga go w swoje plany. Dzięki temu, że się pokłócili, zyskała na czasie, kiedy leżała na podłodze i czekała na to, co będzie dalej. Wyglądało na to, że Flint szantażował Milesa, że ujawni jego korupcyjne praktyki, jeżeli nie pomoże mu skatować Connie. Jednak najwyraźniej dręczenie kobiety było dla niego przesadą, zachowaniem zbyt podłym nawet jak na skorumpowanego policjanta. To już



coś. Przynajmniej miał jakiś odruch przyzwoitości i poczucie dobra i zła.

Sprawdziła, czy ma włączone dźwięki w telefonie – zwykle zapominała, że jest wyciszony. Był nastawiony na pełną głośność. Nie przegapiła telefonu od taty. Boi się z nią rozmawiać? Ścisnęła mocno komórkę. Na pewno.

Jak na ironię, sprawiedliwość dopadła Ricky'ego Hargreavesa, który, zdaniem wielu, wcale na nią nie zasługiwał. Telewizja, radio, gazety przez tygodnie będą żyły jego historią. Zostanie zapamiętany na zawsze. Za to Steph i Dylan odejdą w niepamięć. Ich historia zostanie wymazana.

Connie nadal miała pytania. Wierzyła w wersję Bretta o pożarze, ale spokoju nie dawały jej inne kwestie. Nigdy nie będzie mieć pewności. Będzie musiała się pogodzić z tym, że przegapiła znaki, wskazujące na to, że Steph chce odebrać sobie życie. Może Lindsay i Mack mieli rację, może po prostu miała dość ukrywania się, uciekania – dość poczucia winy. Może wydawało jej się, że ma tylko jedno wyjście. Connie ją zawiodła. Ale szukanie wyjaśnienia po to, żeby wyzwolić się od poczucia winy, nie było najlepszym sposobem na to, by pozwolić Steph odpoczywać w spokoju.

Telefon w końcu zadzwonił. Tata.

Czekała, wzięła kilka głębokich oddechów i odebrała.

## CONNIE

Środa, 28 czerwca

Bukiet czerwonych goździków drżał delikatnie na wietrze. Connie pochylała się, żeby położyć swój na kupce ziemi, przykrywającej świeży grób. Mały drewniany krzyż informował, kto jest w nim pochowany – Jenna Ellison, Dylan Ellison – czarny napis na złotym tle. Rosa i deszcze w ostatnim tygodniu sprawiły, że tabliczka zblakła i zagięła się na brzegach.

Kto postawi nagrobek w stosownym czasie? Brett? Czy to on zostawił goździki?

Poczuła ciężar na sercu. Wrażenie niepełności.

Gdyby tylko Steph przestała brać, gdyby jej zaufała. Może byłaby w stanie pomóc uporać się z jej poczuciem winy. Mogłyby nad tym popracować. Poczucie winy to destrukcyjne uczucie, wiedziała o tym aż za dobrze. Ale jej ojciec jakoś z nim żył. Chyba bez problemu. Nieumiejętność odczuwania winy czy wyrzutów sumienia często wynika z zaburzeń osobowości lub cech psychopatycznych. Czy tak jest z jej ojcem?

Jej ojciec, psychopata.

Lindsay powiedziała, że jest dla niego zbyt surowa, że ma swoje powody, żeby ukrywać prawdę przed nią i mamą niekoniecznie dlatego, by uciekać od odpowiedzialności za śmierć Luke'a, ale po to, żeby je chronić.

Nie wychodziło mu to za dobrze. Nie czuła, że ją chroni, kiedy leżała związana i pobita z powodu jego porażek.

Miał przyjechać z Manchesteru dziś po południu, spotykali się u mamy w Shaldon. Obiecał, że powie im, co się stało z Lukiem i dlaczego.

Nie czekała na tę prawdę z zapartym tchem.

Owinęła się szczelnie swetrem, a jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz. Żar rozlał się po karku, gdy zobaczyła, kto się zbliża.

– Przepraszam, nie wściekaj się na mnie. – Kelly wyciągnęła dłoń w asekuracyjnym geście.

– Dalej mnie śledzisz?

– Eee... Tym razem tak.

– Tym razem jak każdym. – Connie odsunęła się od grobu i weszła na ścieżkę, strząsając ziemię z butów.

– Chciałam cię przeprosić – powiedziała. Connie uniosła brwi. Kelly Barton przeprosza? To coś nowego.

– Za co?

– Wtrącałam się, jak zwykle, i skomplikowałam ci życie, chociaż nie chciałam. Przepraszam. I za to, że cię śledziłam i robiłam zdjęcia. Utrudniałam dochodzenie, mam szczęście, że nie usłyszałam zarzutów. – Jej głos był piskliwy z podniecenia. Connie omal się nie roześmiała. Ta kobieta nigdy się nie zmienia.

– W porządku. Dziękuję.

– A, i jeszcze...

– Proszę, jest coś jeszcze?

– Tak. Przepraszam, że wciągnęłam Nialla w mój plan, żeby zdobyć temat. – Wyciągnęła obie dłonie. – To chyba wszystko.

– I co, znalazłaś dobry temat? Było warto?

Kelly wzruszyła ramionami.

– Tak, chyba tak. – Kiwnęła głową z uśmiechem.

Connie odniosła wrażenie, że Kelly nie mówi wszystkiego. Może dowodziło tego zdjęcie jej ojca przekazane wraz z innymi policji – ona też podejrzewała go o brudne interesy. Pewnie nigdy nie przestanie uganiać się za chwytnym tematem.

– Świetnie. A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, pójdę złapać pociąg. – Ruszyła się, ale Kelly wyciągnęła rękę, żeby ją zatrzymać.

– Poczekaj chwilę. Chciałam ci to dać. – Otworzyła torbę i wyjęła dużą brązową kopertę. Connie westchnęła.

– Z kim mnie przyłapałaś? – Wyciągnęła rękę, żeby ją wziąć.

– To nie to. To mężczyźni, którzy cię śledzili, nas śledzili, wtedy. Ściągnęłam zdjęcia, zanim policja zabrała mi kartę.

– Wiedziałam, że to zrobisz.

– Ucieszysz się, że to zrobiłam. Powiększyłam je. Chyba cię zainteresują. – W jej głosie słychać było zadowolenie. – Może powinniśmy zostać w kontakcie? – powiedziała, ale nie poczekała na odpowiedź, odwróciła się i szybko odeszła.

Connie patrzyła, jak znika za furtką cementarza. Ogarnął ją niepokój, kiedy powoli wyciągała zawartość koperty. Na pierwszym zdjęciu pojawiła się postać Flinta, jego ciemne oczy pasowały do czarnej bluzy, którą miał na sobie. Za nim stała nieznana postać, która go zatrzymała i powaliła na ziemię. Mężczyzna, dzięki któremu Flint jej nie dopadł.

W powiększeniu Kelly świetnie było widać jego twarz.

I przenikliwe zielone oczy.

## CONNIE

Zażądała spotkania z ojcem, zanim zjawią się u matki. Musi porozmawiać z nim na osobności. Musi się wykrzyczeć, powiedzieć mu, jak bardzo go nienawidzi. Nie potrafiła przewidzieć, jak zareaguje na jego widok, bo w tej chwili, czekając na plaży przy drodze do mamy, miała ochotę go pobić.

Zobaczyła, jak idzie, twarz miał ziemistą. Pochylił głowę.

Wiedział, co go czeka.

Serce jej łomotało, zacisnęła pięści w gotowości.

Zanim zdążył do niej podejść, rzuciła się na niego.

Z pochmurną miną chwycił jej podniesione ręce i siłą opuścił. Krzyczała na niego, ale w tej chwili straciła całą energię i wtuliła się w jego pierś, która tłumiała jej szloch.

– Przepraszam, Connie.

Kiedy doszła trochę do siebie, pozwoliła mu mówić. Nie przerywała, zmusiła się, żeby wysłuchać, jak próbuje wytłumaczyć, co wiele lat temu poszło mu nie tak w interesach, jakby to wyjaśniało, dlaczego Connie stała się teraz celem dla tych ludzi. Ani razu nie wspomniał o Luke’u. Nie mogła tego dłużej znieść.

– Chyba nie rozumiesz, o co właściwie jestem taka wściekła. Poza tym, że dowiedziałam się, że mój ojciec jest skorumpowanym biznesmenem, co jest już wystarczająco złe. Nienawidzę cię za inne kłamstwo, tato. Największe z możliwych.

Obserwowała, jak jeszcze bardziej marszczy brwi. Szeroko otworzył oczy, kiedy dotarło do niego, że ona wie. Spuścił głowę, żeby nie widzieć jej bólu, a może żeby ukryć wstyd.

– To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne. – Wyciągnęła z torby zdjęcie, które dała jej Kelly i wcisnęła mu je do rąk. Nabrał gwałtownie powietrza i cofnął się o kilka kroków. Stał w milczeniu, kręcąc głową.

– Nie wciskaj mi kitu. Wiem, kto to jest. Te oczy rozpoznam wszędzie.

Jego pierś uniosła się, gdy westchnął.

– Nie powinien mieć żadnych kontaktów z nami, ze swoim starym życiem. – Jego twarz jakby opadła, gdy dotarło do niego, że kłamstwo wyszło na jaw. Odwróciła się. Nie chciała na niego patrzeć, na człowieka, którego, jak jej się wydawało, znała. – To był układ. Chodziło o jego ochronę. Nie wiem, dlaczego złamał zasady.

– Złamał zasady? – krzyknęła. – Pewnie ma to po tobie!

– Rozumiem, że jesteś zła, ale zrobiłem to, co musiałem.

– Tylko dlatego, że tak nakręciłeś w swoich szemranych interesach, że musiałeś sobie ratować tyłek. Tato, ja nie jestem tylko zła. Jest mi wstyd.

– Co się stało, to się nie odstanie. – Uruchamiał swoje zwykłe mechanizmy obronne: obcesowe podejście było jego zbroją. – Nie powinien tu przyjeżdżać, bez względu na okoliczności.

Ciężko jej było coś z tego zrozumieć. Przez dwadzieścia dwa lata żyła w przekonaniu, że Luke nie żyje. Teraz wszystko, w co wierzyła, zostało zakwestionowane – szokującą prawdę dostała na tacy. Skąd Kelly wiedziała, dając jej zdjęcie, że jest „interesujące”? Czy tylko ona i mama żyły w nieświadomości co do Luke’a? O ile mama naprawdę nie wie, bo wtedy tylko ona żyłaby w nieświadomości. Nie. Odsunęła od siebie tę myśl. Mama na pewno nie zatrzymałaby czegoś takiego dla siebie przez te wszystkie lata.

– Może próbował mnie ochronić, zatrzymać ten cyrk, zanim zupełnie wymknie się spod kontroli?

Wzruszył ramionami.

– Możliwe, jeżeli ma cię z daleka na oku, mógł zobaczyć twoje nazwisko powiązane z zabójstwem Hargreavesa. Miejmy nadzieję, że nie zepsuje swojej przykrywki.

– Oj, tak, Boże uchroni, żeby próbował skontaktować się z rodziną.  
– Dokonał wyboru.  
– Nie, tato. To ty go dokonałeś. Luke miał siedemnaście lat, ile miał do powiedzenia w kwestii twojej decyzji?

– Przykro mi, skarbie, naprawdę.

– Co byś zrobił tym razem, gdyby sprawca nie został złapany? Sfingowałbyś też moją śmierć?

– Connie... – Wyciągnął do niej drżące dłonie.

– Nie. – Cofnęła się, żeby znaleźć się poza ich zasięgiem. – Jak w ogóle ci się to udało? Jak ci się udało przekonać nas wszystkich, że zmarł? Nie mogę w to uwierzyć, przy takiej biurokracji nie byłeś w stanie zrobić tego sam.

– Wtedy byłem bardzo skuteczny w biznesie...

– Jakim? W antykach? – Prychnęła.

– Niezupełnie. Zajmowałem się nie tylko antykami.

Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa, ale w głębi duszy wiedziała.

– Rozumiem, czyli to była twoja przykrywka, czy coś takiego? To i tak nie wyjaśnia, jak ci się udało przemycić takie wielkie kłamstwo, taką zdradę. – Oczy zaszły jej mgłą. Świadomość, że ojciec ma coś na sumieniu, to jedno, ale słuchanie, jak próbuje się z tego wytłumaczyć, bolało ją bardziej, niż była w stanie sobie wyobrazić.

– Powiedzmy, że znałem właściwych ludzi, którzy byli w stanie mi pomóc tak, żeby nie dowiedzieli się ci, przez których mógłbym mieć kłopoty.

Nagle to, co powiedział Brett, dawne kłótnie mamy i taty, jakie pamiętała, czas spędzany w „klubie dzentelmenów” – zaczynało się układać w logiczną całość. Jej ojciec należał do jakiejś śmiesznej paczki, tajnego stowarzyszenia, może nawet masonerii, bez wątplenia pełnej wysoko postawionych osób. Przymykali oko na jego szemrane interesy? Pomagali mu, gdy pakował się w kłopoty?

– Jezu, tato. – Energicznie przeczesła włosy, spacerując w kółko. – Dalej, co jeszcze? – Przystanęła i spojrzała na niego gniewnie.

– Poszedłem na układ z policją. Przekazałem im informacje o największych importerach narkotyków z ich listy, a oni umieścili Luke’a w programie ochrony świadków. Tylko tak mogłem mu zapewnić bezpieczeństwo. I tobie, i mamie.

Do Connie dotarła ironia całej sytuacji. Ona prowadziła terapię osób z programu ochrony świadków, a tymczasem jej brat został zmuszony do życia w takiej samej niepewności i odosobnieniu. Biedny Luke, mogła sobie jedynie wyobrażać, co przeżywał odsunięty od rodziny w wieku siedemnastu lat. Jak to możliwe, że tata dopuścił, by sprawy zaszły tak daleko?

– Nie udawaj, że zrobiłeś to dla nas. Zniszczyłeś nam życie i nigdy ci tego nie wybaczę.

– Wiem. Ale żyjecie. W imię tego jestem w stanie znosić nienawiść. – Uśmiechnął się i odwrócił, ruszył w stronę drogi i domu jej matki.

– To wszystko, tato? Co teraz będzie? – Pobiegnęła za nim, ciągnąc go za rękaw, zmuszając, żeby na nią spojrzał.

– Teraz musimy iść do domu, twoja matka czeka. Porozmawiamy o tym kiedy indziej – powiedział. Nagle chwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. – Nie martw tym matki, dobrze? Czasami trzeba podejmować decyzje, które nie są korzystne dla wielu ludzi. Tylko po to, żeby ochronić jednego człowieka.

Connie wytarła oczy.

– Nie mogę tam iść i okłamywać ją. Musimy powiedzieć jej prawdę.

– Nie. Teraz nie ma sensu. Pochowała go, przeżyła żałobę. Przeszła przez piekło. Nie jestem w stanie tego cofnąć. Boję się, że to ją zabije. Nie będzie mogła się z nim zobaczyć, on nie może już należeć do naszej rodziny, byłoby niebezpiecznie, gdyby nagle wrócił. On o tym wie. Jak myślisz, dlaczego pozostał w cieniu, nie skontaktował się z tobą? Nie wyniknie z tego nic dobrego, dla niej musi pozostać martwy.

To, co mówił, miało jakiś sens. Gdyby mama się dowiedziała, poruszyłaby niebo i ziemię, żeby

odnaleźć Luke'a, i możliwe, że naraziłaby go na niebezpieczeństwo. Ale ona nie będzie mogła żyć ze świadomością, że Luke żyje i ukrywać tego przed mamą.

– Przepraszam, tato, ale nie baw się już więcej w Boga i nie podejmuj sam wszystkich decyzji. –  
Minęła go, przeszła przez ulicę i frontowymi drzwiami weszła do domu mamy, nie oglądając się na niego.

## CONNIE

Poniedziałek, 3 lipca

Connie stała na progu swojej poradni i zaglądała do środka. Minęło tylko dziesięć dni, a w pomieszczeniu czuć było stęchłą, jakiej można by się było spodziewać w miejscu, zamkniętym o wiele dłużej.

W gabinecie nic się nie zmieniło.

A jednak wszystko było inne.

Położyła torebkę na biurku, podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Do środka wpadł strumień chłodnego, świeżego powietrza. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby owiewało jej twarz. Docierały do niej głosy ludzi z ulicy. Dziś będą jej towarzyszyć, bo nie miała w planach żadnych klientów. Sesje z tymi kilkoma, których miała na liście, musiała odłożyć do czasu, gdy dojdzie do siebie po ostatnich wydarzeniach. Nie czuła się na siłach pomagać innym, skoro sama ma problemy, z którymi musi się uporać.

Ale to nie potrwa długo. Nie może. Nie stać jej na uzalanie się nad sobą, musi wskoczyć z powrotem na siodło, na nowo rozkręcić poradnię.

Sięgnęła do torby, wyjęła prostokątne pudełko i postawiła na stoliku przy drzwiach nowy aromaterapeutyczny odświeżacz. Zawilgocone pomieszczenie od razu wypełnił zapach pomarańczy i grejfruta. Nazywał się: Pokrzepienie. Miała nadzieję, że nie bez powodu.

Wystraszył ją dzwonek telefonu. Pozwoliła, żeby włączyła się automatyczna sekretarka.

– Detektyw Wade do Connie Summers. – Ton był lekki, żartobliwy. Connie uśmiechnęła się i podbiegła do aparatu.

– Cześć, Lindsay, masz sprawę oficjalną czy dzwoniś spytać, co u mnie słychać?

– Oficjalnie sprawdzam, co u ciebie słychać. Pomyślałam, że możesz się czuć trochę... dziwnie. To był dziwny czas, powrót do zajęć może ci dobrze zrobić, przestaniesz rozmyślać, pod warunkiem że zajmiesz się pracą. Też będziesz rozmyślać i analizować, tyle że poza domem.

– Fajne przemówienie.

– Dziękuję, ćwiczyłam. – Lindsay roześmiała się. – Ale poważnie, działaj, włącz komputer, zajmij się reklamą, spróbuj zbudować nową bazę klientów. Bylebyś miała zajęcie. I nie wyszukuj w necie informacji na temat sprawy!

Lindsay z całą pewnością zdążyła dobrze poznać Connie przez ostatni miesiąc.

– Tak jest, szefowo – zażartowała Connie. – A w sprawie wszystko dobrze? Wystarczy dowodów, żeby ją przedstawić Koronnej Służbie Prokuratorskiej?

– Connie, proszę, daj spokój. Zaufaj nam, robimy, co możemy. Ty się skup na tym, żeby powrócić do normalnego życia. Ludzi pokroju Aidena Flynna zostaw za sobą.

Wiedziała, że Lindsay ma rację. Ale nie lubiła niezakończonych spraw, miała ich tyle, że trudno jej było zostawić wszystko za sobą.

– Dobrze, Lindsay, obiecuję. A co z tym gangiem Aidena? Co z Brettem, gdzie w tym wszystkim jest jego miejsce? Rozmawiałaś z nim po aresztowaniu Aidena, jest w to zamieszany? I co ze Steph?

– W porządku, w porządku. Rozumiem, że masz pytania, na które nie znasz odpowiedzi. My też. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale trochę wiesz, Brett sporo ci powiedział. Był pomocny w czasie przesłuchania i nic nie wskazuje na to, że miał coś wspólnego z samobójstwem Stephanie. Żaden ze świadków nie widział jej z nikim w Dartmoor przed śmiercią jej i Dylana. Według jego kurator wróci do

Manchesteru, bo nic go tu już nie trzyma. Jak dowiedzieliśmy się od Aideny, a dodam, nie było tego dużo, Brett wydawał im się idealny. Flint chciał się zemścić, długo na to czekał, a katalizatorem ich akcji była wiadomość o tym, że Luke żyje.

Więc wszystko zaczęło się od tego, że zrozumieli, iż zrobiono ich w bambuko. Dotarło do nich, że Luke żyje, że śmierć Jonny'ego nie została pomszczona. Connie westchnęła ciężko.

Nasuwało się jedno pytanie: czy to już koniec?

– No dobrze. Dzięki, Lindsay. Cieszę się, że zadzwoniłaś, naprawdę.

– To dobrze. Bo za parę godzin znów zadzwonię. Ktoś musi cię pilnować.

– Tak mi się właśnie wydawało. W takim razie do usłyszenia wkrótce.

Jedną dobrą rzeczą, która wynikła z tego wszystkiego, była jej przyjaźń z Lindsay. Mimo moralnych i etycznych wyzwań, jakie postawiło przed nimi zaangażowanie Connie w sprawę, Lindsay nie miała zamiaru pozwolić, żeby jej zwykłe podręcznikowe podejście przeszkodziło w rozwijaniu się ich więzi. Jeżeli można zacząć od telefonu, chciała z tego skorzystać.

Connie podeszła do okna i spojrzała na ludzi zaabsorbowanych swoimi sprawami. Czy jest tam gdzieś Luke? Tata był zły, że złamał przykrywkę, postąpił wbrew zasadom, naraził siebie i rodzinę na niebezpieczeństwo. Ale Connie tak nie uważała. Wyszedł z ukrycia, żeby ją ochronić.

Myśl, że może z daleka ją obserwuje, była dla niej pocieszeniem.



## Epilog

Chłodny wiatr smagał długą trawę, gdy szedł przez wrzosowisko, i kłuł go w twarz, gdy przyłapał go od przodu. Było zimno, ale słońce wspinało się coraz wyżej, pot zaczął mu się zbierać pod pachami. Droga do skały trwała godzinę.

Droga do Haytor.

Siedząc w poprawczaku, czytał o wrzosowiskach w Devon. Było w nich coś niezwykle fascynującego. Skrywały tyle tajemnic.

Także jego.

Wspiął się po granitowej skale i bez trudu znalazł się na szczycie. Pozwalał, żeby smagał go wiatr, gdy stał na krawędzi i spoglądał na strome zbocze. Jeżeli pochyli się trochę bardziej, zobaczy mniejsze skałki w dole.

Jakie to proste. Jeden krok i znajdzie się poza krawędzią. Jeden skok i pofrunie.

Dołączy do przyrodniej siostry i siostrzeńca.

Cofnął się o krok. Ukucnął, wyciągnął z plecaka butelkę i usiadł na skale. Chłód przeniknął przez spodnie. Odkręcił nakrętkę, napił się z butelki i zakaszłał, bo ostry smak wódki zaczął go palić w gardle. Wytarł dłonią usta.

Zadał głowę i krzyknął:

– Zdrowie, siostra!

Dość.

Wstał i znów podszedł do krawędzi.

Ale nie pozwoli jej wygrać.

Zszedł ze skały, stąpając ostrożnie. U stóp wzgórza zauważył parę spacerującą z psem. Miał nadzieję, że się pośpieszą i pójdą dalej. Chciał być sam.

Począł, aż zamienił się w małe kropki na horyzoncie i poszedł do tego miejsca. Dokładnie tego, gdzie znaleziono Jennę i Dylana. Wpatrywał się w to miejsce, na które spadli, i wyobrażał sobie ich połamane, poskręcane ciała.

Nie powinna była kłamać. Z kieszeni dzinsów wyjął pomięte zdjęcie. Patrzył na nie przez długą chwilę, a potem włożył je w szczelinę przy skale, na którą upadła Jenna.

Usiadł przy zdjęciu – uśmiechnięta Jenna spoglądała na niego z jedynej rodzinnej fotografii, którą zrobili sobie we czwórkę. Jenna po lewej stronie, obok on, tata nieco z tyłu. Z nią. Wziął swoją zapalniczkę Zippo, zapalił i patrzył, jak tańczy mały płomień. Zamknął wieczko. I znów je otworzył. Powtarzał ten ruch, aż poczuł, że jest gotowy.

Pochylił się, przyłożył płomień do zdjęcia. Lewy brzeg szerniał. Płomień liznął róg, a potem rozlał się i zasłonił jej twarz.

– Wybaczam ci. – Przyglądał się zdjęciu, aż nic z niego nie zostało. Teraz był spokojny. – Ale musiałaś umrzeć. Tylko to było słuszne.

Uśmiechnął się, patrząc, jak popiół ze zdjęcia unosi się i frunie z wiatrem.

– Zawsze ci mówiłem, że skończy się ogniem.

## Od Autorki

Ta powieść jest fikcją literacką, ale pojawiają się w niej prawdziwe miejsca. Piszę na przykład o przepięknym zabytkowym miasteczku Totnes w Devon, które dobrze znam. Choć prawdziwe, posłużyłam się nim w sposób czysto fikcyjny i w tym celu nieco odmieniłam geografię, żeby pasowała do mojej opowieści.

## Podziękowania

*Wielkie dzięki dla mojej agentki, Anne, i moich redaktorek, Nataszy i Rachel, które wykonały wspaniałą pracę, pomagając ukształtować Złą siostrę. Dziękuję też Kate z Kate Hordern Literary Agency i wszystkim z wydawnictwa Avon, HarperCollins za ich entuzjazm i ciężką pracę. Jestem przeszczęśliwa, że mogę być częścią tak świetnego zespołu.*

*Jak zawsze, dziękuję Dougowi, Danice, Louisowi i Nathanielowi oraz pozostałym członkom mojej rodziny, którzy nadal mnie wspierali i mnie znosili. Wiem, że to nie zawsze łatwe!*

*Wielkie dzięki dla moich przyjaciółek i towarzyszek pisania, Lydii i Libby, które przeczytały kilka wersji Złej siostry – ich spostrzeżenia i sugestie były ogromnie pomocne. Obie wiecie, jak jesteście ważne – Wasze codzienne wsparcie wiele dla mnie znaczy.*

*Czuję się szczęściarą, mając cudownych przyjaciół – tak wielu z nich bierze udział w mojej pisarskiej podróży. Specjalny okrzyk dla Nicci i Jamesa, którzy zawsze przy mnie stoją i których przyjaźń i nieustanna zachęta dodają mi sił. Zawsze będę Twoją Maeve, James! (Choć będę zaskoczona, jeżeli to przeczytasz...). Dziękuję Emmie, z którą za rzadko się widuję, ale zawsze wiem, że jest. I dziękuję Tracey, mojej najlepszej przyjaciółce, odkąd skończyłyśmy trzy lata – jesteś moją skałą. Poznałam, zarówno wirtualnie, jak i w realu, kilkoro wspaniałych blogerów. Jestem bardzo wdzięczna za wsparcie, jakie od Was otrzymałam przy mojej debiutanckiej powieści Następna dziewczyna i za nieustanne wsparcie w mediach społecznościowych. Jesteście gwiazdami. Specjalne podziękowania dla Kaishy Holloway – zrobiłaś świetną robotę w czasie ostatniej promocji papierowego wydania książki, zawsze będę Ci wdzięczna za Twój entuzjazm i pomoc. Wielkie dzięki dla dziewczyn z mojego klubu czytelnika: Charlotte, Izzy, Tary, Luisy, Laury i Lauraine. Nasze comiesięczne spotkania pozwalają mi czasami wyrwać się z domu.*

*Nie poradziłabym też sobie bez pogawędek z koleżankami pisarkami – Helen Cox, Cass Green i Louise Jensen – i bez cudownego wsparcia CSers (Wy wiecie, że to do Was).*

*Na pewno kogoś pominęłam – zapominam imiona własnych dzieci, więc to nieuniknione. Ale chcę, żebyście wiedzieli, że nawet, jeżeli nie pojawiło się tu Wasze imię, jeśli pomagaliście lub wspieraliście mnie w jakikolwiek sposób – bardzo Wam dziękuję!*

*I, oczywiście, dziękuję Wam, drodzy czytelnicy. Mam nadzieję, że Zła siostra Wam się spodoba.*